

*Recenti Pubblicazioni*

**JOHANNA  
LINDSEY**

*La giocosa  
serca*

*JOHANNA LINDSEY*

*La giocosa serca*



ZA GŁOSEM SERCA

Tytuł oryginału DEFY NOT THE HEART

ROZDZIAŁ 1

*Zamek Claydon; Anglia, 1192*

Łump! I znowu, i znowu: łump! łump! Odgłos potężnych uderzeń tarana zagłuszał

wrzaski ogarniętych paniką obrońców na blankach zewnętrznych murów obronnych oraz agonialne krzyki tych, którzy ugodzeni śmiertelną strzałą ginęli pod murami. Reina de Champeney słyszała ten łoskot mimo upiornego bólu głowy rozsadzającego jej czaszkę.

Łump! I znowu: łump!

Atak. Zajazd. Wszystko zdarzyło się za szybko, stanowczo za szybko. Obudził ją okrzyk: „Do broni!” Natychmiast zerwała się z łóżka, by stwierdzić, że zewnętrzne mury obronne zamku zostały już zdobyte. Zdobyto je podstępem, tak, ohydny podstępem: zeszłej nocy udzieliła schronienia pielgrzymowi, a raczej człowiekowi podającym się za pielgrzymą, który przed świtem, pod osłoną ciemności, podniósł kratę w murze zewnętrznym i wpuścił do środka całą armię. Parszywy kundel. Dzięki Bogu, nie kazała go przenocować w którymś z budynków za murami wewnętrznymi albo nawet w samym stołpie, bo wtedy wszystko potoczyłoby się inaczej i nie dowodziłaby teraz obroną z blanków nad basztą wjazdną. Lecz Bóg okazał się łaskaw tylko w tym jednym, jedynym przypadku - za nic więcej dziękować mu nie mogła.

Szturmujący oddział liczył najwyżej stu zbrojnych, lecz jak na zamek tej wielkości Clydon miał wielce niedostateczną załogę. Po tym, jak jej ojciec uszczuplił garnizon, kompletując armię na wyprawę krzyżową, Reinie zostało tylko pięćdziesięciu pięciu ludzi, z których nie wszyscy byli obecni. Praktycznie rzecz biorąc, dysponowała ledwie dwudziestu zbrojnymi oraz dziesięciu kusznikami i łucznikami. Ale co najmniej sześciu z nich zginęło albo wpadło w pułapkę na murach zewnętrznych, których atakujący nie próbowali już nawet zdobywać, bowiem nawet najlepsi strzelcy uznali, że są nie do zdobycia.

- Podłóżcie więcej drewna pod kadź! - krzyknęła do jednego ze sług; do obrony zamku skierowano wszystkich mężczyzn. - Wrzątka potrzebujemy już teraz. Kiedy padnie brama, nic nam po nim!

Wychyliła się z blanku akurat w chwili, gdy wielki płaski głaz wylądował co najmniej trzy stopy od szturmującego tarana, by nie czyniąc nikomu najmniejszej szkody stoczyć się do suchej fosy biegnącej tuż za zewnętrznym murem. Odwróciła się i posłała mordercze spojrzenie Theodricowi, swemu najbardziej zaufanemu dudze. Chudy osiemnastoletni młodzieniec uparł się i postawił na swoim: został na murach, chociaż kiedy przyniósł Reinie robioną na specjalne zamówienie zbroję i pomógł jej się ubrać - tam, za blankami, pośród ognia i dymu! - kazała mu zejść na dół.

- Półgłówek! - warknęła. - Idiota! Masz przebić osłonę tarana, a nie wzniecać tumany kurzu u stóp tych przebrzydłych zbójów!

- Głazy są ciężkie! - zaprotestował nieśmiało Theodric, chcąc się usprawiedliwić, że zmarnował cenny pocisk z ich nader skromnego arsenału.

- Owszem, a ty nie masz siły, żeby je dźwigać, więc uciekaj stąd i rób to, co dasz radę zrobić, Theo. Potrzebujemy więcej wody, więcej wrzątku i trzeba rozniecić ogień na dodatkowym palenisku. Szybko, czas ucieka!

Odwróciła się, nie sprawdzwszy, czy Theodric zapomniał o dumie, by wypełnić rozkaz, i omal nie przewróciła małego Aylmera, który stanął u jej boku. Siedmiolatek wyciągnął

chudziutkie ramiona i żeby nie stracić równowagi, kurczowo przytrzymał się jej nogi. Serce skoczyło Reinie do gardła, bowiem kaleki chłopiec - miał mocno zniekształconą stopę -

mógłby łatwo wypaść za blanki.

- Co ty tu robisz?! - wrzasnęła wściekła, że tak bardzo ją wystraszył.

Brazowe oczy Aylmera wezbrały łzami. Oczy Reiny też zwilgotniały. Nigdy dotąd na niego nie krzyczała, zawsze znajdowała dla niego dobre słowo, zawsze umiała go pocieszyć i zawsze mógł się wypłakać na jej piersi. Była dla niego jak matka, bo prawdziwej matki nie miał: nikt inny przygarnąć go nie chciał, bo komuś potrzebny jest kaleki sierota. Był tylko zwykłym wieśniakiem, synem chłopca pańszczyźnianego, ale tyle z nim przeszła, wyleczyła z tyłu chorób wieku dziecięcego, że traktowała, go jak własnego syna - musiała o niego dbać, musiała go bronić i chronić.

- Chcę pomóc, pani - odrzekł Aylmer.

Reina uklękła i otarła mu wilgotne, czarne od sadzy policzki z nadzieją, że uśmiech, którym go obdarzyła, osłodzi gorycz szorstkich słów.

- Cieszę się, że przyszedłeś, Aylmer - skłamała od-wracając się tyłem do blanków, żeby okrytymi kolczugą plecami osłonić chłopca przed strzałami nadlatującymi zza muru. -

Przybiegłam tu tak szybko, że nie zdążyłam zostawić rozkazów damom w stołpie. Pędź i powiedz Lady Alici, żeby pocięły płótno na bandaże i przygotowały się na przyjęcie rannych.

Zostań z nią i z Lady Hilary i pomóż im, w czym zdołasz. I jeszcze jedno, Aylmer - dodała z wymuszonym uśmiechem. - Chodzi o młodsze damy. Postaraj się je uspokoić, przekonać je, że nie ma powodu do obaw. Dobrze wiesz, że czasami potrafią być bardzo niemądre.

- Tak, pani. To tylko małe dziewczynki.

A ty jesteś tylko małym chłopcem, pomyślała z czułością Reina, patrząc, jak Aylmer schodzi niezgrabnie po drabinie. Przynajmniej nie uraziła jego dumy. Gdyby jeszcze mogła wymyślić coś, żeby równie łatwo pozbyć się stąd Theodrica... Zobaczyła go przy wielkiej parującej kadzi - lada

moment mieli ją przechylić i wylać wrzątek za mur - i już otwierała usta, by go przywołać, lecz w tej samej chwili tuż koło jej policzka świsnęła wroga strzała.

Sekundę później poczuła gwałtowne szarpnięcie i wylądowała na ziemi powalona przez Auberta Malfeda.

- Boże, pani, mało brakowało, a...

- Złaż ze mnie, ty niezdarny tępaku! - tchnęła prosto w jego pobladłą twarz.

- Ale...

- Myślisz, że mam ochotę tu sterczeć?! - przerwała mu z furją. - Otóż wiedz, że nie mam, i to najmniejszej, ale Sir William nagle zaniemógł i od wczoraj spoczywa w łóżku, bez wątpienia podtruty przez tego fałszywego pielgrzyma, więc obroną dowodzić mogą tylko ja.

- Zapominasz o mnie, pani.

- O nikim nie zapominam - odrzekła z mniejszą już wściekłością. Bardzo by chciała, żeby ktoś mógł ją zastąpić, lecz Aubert miał ledwie piętnaście wiosen, poza tym Sir William sposobił do walki nie jego, ale ją, Reinę, to właśnie ją ściągnął na mury zeszłej niedzieli na przyspieszony kurs obrony zamku. - Dziękuję ci, Aubercie, ale ci zbóje przyszli tu po mnie, więc pozwól, że wezmę los w swoje ręce.

Przynajmniej trzymaj się z dala od krawędzi muru, pani - błagał, pomagając jej wstać.

- Dobrze. Theo... Theo!

Wrzasnęła tak przeraźliwie, że obydwaj aż podskoczyli. W tej samej chwili z przechylonej kadzi chlusnął strumień wrzątku - Theodric cofnął się szybko, żeby nie stracić stopy, po czym posłał Reinie wściekłe spojrzenie. Widząc to, Reina straciła cierpliwość.

- Do diabła z twoją dumą, Theo! Złaż na dół, i to już! Za bardzo cię kocham, żeby spokojnie patrzeć, jak gotujesz sobie nogi w ukropie albo słuchasz za tarczę strzelniczą tylko dlatego, że mniemasz, iż tymi wątlymi patykami, które zowiesz ramionami, zdołasz zrobić coś, na co stać tylko prawdziwego mężczyznę. - Theodric ani drgnął, więc wrzasnęła: -

Ruszaj, Theo, bo jak mi Bóg miły, każe przykuć cię łańcuchami w stołpie! Ty też, Aubercie.

Potrzebuję tu siłaczy, a nie dzieciaków, które ciągle wchodzą mi w drogę. Twój miecz na nic się nie zda, chyba że przystawią drabiny, żeby zdobyć mur albo basztę. Więc idźcie i niechaj nie słyszę od was ani słowa skargi.

Aubert zaczerwienił się, ponieważ wiedział, że Reina ma rację. Mimo że dobrze władał mieczem, mógł nim władać tylko wtedy, gdy nieprzyjaciół miał tuż przed sobą.

Natomiast Theodric ruszył do drabiny z uśmiechem na twarzy. Gdyby nie to: „Za bardzo cię kocham”,

byłby dotknięty, do głębi uraŝony, a tak mógł zejść z murów z godnością, za co był

swej pani niezmiernie wdzięczny. Ledwie o rok od niej starszy, bez wątpienia zemdlałby na widok pierwszej krwi, o czym oboje doskonale wiedzieli.

Gdy zesli jej z oczu, Reina odetchnęła z ulgą i skupiła uwagę na olbrzymiej kadzi, której zawartość wreszcie wylano za mur. Z dołu dobiegły ich krzyki, lecz juŝ po kilku sekundach rozległo się kolejne uderzenie tarana. Niech piekło pochłonie tych pogańskich parszywców! To jej zwierzęta zaszlachtowali, tak, tak, zaszlachtowali jej własne zwierzęta, ŝeby zdobyć mokre, nasączone krwią skóry na prymitywnego „ŝółwia”, pod którym chronili się szturmując taranem główną bramę. ŝwieŝe, nie wyprawione skóry stanowiły znakomitą osłonę zarówno przed ogniem, jak i przed strzałami, chociaŝ wrzatek na pewno poparzył tym zbójom nogi. Wyrwali ścianę z jej kuźni, ŝeby wykorzystać ją jako most, który przerzucili nad suchą fosą. Przywłaszczyli jeden z jej wozów, ŝeby ułoŝyć na nim wielki pień drzewa słuŝący za taran - drzewa, które wycięli w jej własnym lesie!

- Proszę, moja pani.

Odwróciła się i zobaczyła przed sobą Gilberta Kempe'a, rządcę Clydon, który przyniósł jej kawał chleba, ser i manierkę z winem. Miał przemoczony kaftan, widać, pomagał zlewać wodą szczyt baszty wjazdnej i budynki za murami wewnętrznymi, chociaŝ

szturmujący nie wypuścili jeszcze płonących strzał.

- Dziękuję ci, Gilbercie - odrzekła z pełnym wdzięczności uśmiechem, chociaŝ nie miała ochoty na jedzenie.

Gilbert drgnął, słysząc łomot tarana z tak niewielkiej odległości.

- Wiesz, pani, kto to jest? - spytał.

- Ludzie Sir Falkesa - odrzekła bez wahania.

Gilbert nie pomyślał o tym wcześniej i bał się myśleć o tym teraz.

...Ale nie noszą jego barw - zauwaŝył - nie ma wśród nich ani jednego rycerza. I nie są przygotowani do oblężenia.

- Zgadza się. Pewnie myśleli, ŝe jak ich człowiek, ten przebrzydły kundel, któremu nieopatrznie udzieliłam schronienia, otworzy bramę, bez przeszkód przebiją się do stołpu.

Mało brakowało, by się przebili. Gdyby ktoś w porę nie zauwaŝył, co ten przekłęty zdrajca knuje, nie starczyłoby czasu na obsadzenie ludźmi zewnętrznych murów i baszty wjazdnej.

Tak, to Sir Falkes, Gilbercie. Któż inny śmiałby mnie wziąć? - ŝciszyła glos i spytała: - Bo ktoś jeszcze wie o śmierci mego ojca?

Gilbert pokręcił głową.

- Teraz wiedzieć może kaśdy, pani. Lord Roger zginął prawie rok temu, chociaż

smutne wieści otrzymaliśmy dopiero przed czterema miesiącami. Myślisz, pani, że tylko twój ojciec pisywał do domu? Nie, inni rycerze walczący z Saracenami u boku króla Ryszarda też

pisują, a hrabia Shefford poinformował o tym swego kasztelana, tak samo jak poinformował

nas. A kasztelan? Minęło kilka miesięcy, mógł o tym rozpowiedzieć wszystkim dookoła.

Zarówno o śmierci twojego ojca, pani, jak i o tym, żeś jeszcze nikomu nie poślubiona. Ot, choćby w zeszłym tygodniu: czyś nie przysłał umyślnego z listem, w którym pyta cię o datę ślubu?

Ma rację, przyznała w duchu rozdrażniona Reina, ma rację. O śmierci ojca i o związanym z tym dylemacie nie mogła spokojnie mówić. Była tak bardzo przygnębiona, tak bardzo przybita, że upłynął cały miesiąc, nim zdołała napisać list, który miał zabezpieczyć jej przyszłość. Ten miesiąc drogo ją kosztował: popełniwszy grzech zaniedbania, była świadkiem ataku na zamek Clydon. Mimo to wciąż nie miała najmniejszych wątpliwości, że atakują ich zbrojni Falkesa de Rochefort, że chcą ją uprowadzić. Przypomniała Gilbertowi, dlaczego tak myśli:

- To prawda, ale zapominasz o wizycie, jaką dwie niedziele temu złożył nam de Rochefort. Czyś nie prosił mnie wówczas o rękę? A kiedy odmówiłam, czyś nie wślizgnął się do mej alkowy, by mnie zgwałcić i tym haniebnym czynem zmusić do małżeństwa? Gdyby Theo nie usłyszał mojego krzyku...

- Proszę cię, pani, nie musisz wspominać tej nieszczęsnej nocy. W rzeczy samej, mogą to być ludzie Sir Falkesa, któremu pewnikiem zemsta chodzi po głowie od czasu, kiedy wyrzuciłaś go z zamku prosto do fosy. Chciałbym ci tylko uświadomić, że Sir Falkes nie jest jedynym możnowładcą, który gotów dużo zaryzykować, by cię zdobyć.

- Przecież skarbów nieprzebranych nie dziedzicę - odrzekła rozzłoszczona Reina, Gilbert nachmurzył czoło.

- Może nie aż tak wielkich, żeby skusić hrabiego - odparł - ale nie zapominaj, pani, o wynagrodzeniu należnym licznym rycerzom, które teraz tobie przypada. Już samo to wystarczy, żeby skusić drobnych baronów, od których w królestwie aż się roi. Zresztą kusi ich nie tylko to: ślinią się na myśl o samym zamku.

Zagryzła wargi. Wiedziała, że to prawda, jednak była zbyt rozdrażniona, żeby przyznać mu rację, gdyby nie zwlekała z pisaniem listów, mogłaby wyjść za mąż już przed dwoma miesiącami. Wiedziała, jak bardzo jest bezbronna: hrabia Shefford, jej suzeren, był na wyprawie krzyżowej, a wraz z nim połowa jej wasali, z których trzech poległo u boku ojca.

Poza tym de Rochefort zaatakował Clydon tak szybko, tak niespodziewanie, że nie zdążyła wysłać po pomoc do Simona Fitz Osberna, swego najbliższego wasala.

- Równie dobrze mogą to być banici z naszych lasów - mówił dalej Gilbert.

Reina z trudem powstrzymała śmiech, żeby go nie obrazić, jednak dzięki tej komicznej uwadze na

chwilę zapomniała o strachu.

- Te leśne szczury nie śmiałyby podnieść na mnie ręki - prychnęła.

- Racz zauważyć, pani, że tam na dole nie ma żadnych rycerzy, że ani jeden zbrojny nie nosi barw ani klejnotu na hełmie.

- Tak, de Rochefort jest zbyt wielkim sknerą, żeby odpowiednio wyposażyć swoich ludzi. Dość, Gilberte, wystarczy. Nieważne, kto dobija się do naszych bram, jeśli tylko zdołamy go powstrzymać.

Gilbert nie rzekł nic więcej, bo nie śmiałyby się z nią kłócić. Odszedł, a wraz z jego odejściem wrócił strach. Tak, Reina bała się, bała się naprawdę. Gdyby te kundły chciały zamek oblegać, mogłyby wytrzymać wiele miesięcy, co zresztą nie byłoby konieczne.

Znacznie wcześniej nadciągnąłby Simon, a w przyszłym tygodniu miał odwiedzić ją Lord John de Iascelles, wezwany jej listami. Ale ci parszywcy musieli doskonale wiedzieć, że Clydon ma niedostateczną załogę, w przeciwnym razie nie zaatakowałyby wtedy, gdy odpowiedziała im, że z zamku dobrowolnie nie wyjdzie. Chcieli zdobyć Clydon jak najszybciej, chcieli odnieść zwycięstwo, zanim nadejdzie pomoc, bo liczebnością nie grzeszyli, choć na pewno było ich więcej niż obrońców warowni.

Zważywszy, że od samego początku bitwa była w połowie przegrana, Reina zrobiła, co mogła. Najsilniejsze fortyfikacje Clydon, mur zewnętrzny kurtyną zwany oraz głęboka fosa - szturmujący musieliby skonstruować specjalny most, co zajęłoby im wiele dni - były już zdobyte. To prawda, nie miała tylu ludzi, żeby obsadzić nimi całą długość muru, bo Clydon do małych zamków nie należał. Lecz próbując wdrzeć się na mury zewnętrzne, atakujący straciliby mnóstwo zbrojnych i kto wie, może by zrezygnowali. Mury wewnętrzne nie były nawet w połowie tak długie jak zewnętrzne i ogradzały ledwie jedną czwartą powierzchni zajmowanej przez budowlę zamku wraz ze stołpem górującym w rogu, były za to łatwiejsze do obrony, bowiem wznosiły się tam aż cztery potężne baszty, łącznie z basztą wjazdową z blankami wychodzącymi na podzamecze, na której wzięciu nieprzyjaciół koncentrował siły.

Nie miała czasu na przygotowywanie długiej mowy i gdy te kundły zaszły, żeby się poddała, odpowiedziała: „nie”. I podczas gdy tamci ścinali jej drzewo na taran, podczas gdy burzyli zabudowania podzamecza, żeby zdobyć materiał na osłonę przed strzałami i na budowę mostu spinającego brzegi suchej fosy, podczas gdy szlachtowali jej bydło, by zdrzeć zeń skóry potrzebne na „sółwia” chroniącego zbrojnych taraniarzy, przywołała na pamięć wszystkie nauki, które wpoił jej Sir William, i rozpoczęła przygotowania do odparcia szturmów: kazała sprawdzić i przysposobić broń, podgrzać wodę i piach, znaleźć długie kije do odpychania drabin oblężniczych, zlać wodą wszystko, co łatwo palne. Ponieważ brakowało ludzi, zapędziła za blanki całą służbę, dzięki czemu liczba obrońców podwoiła się. Słudzy nie znali się na wojaczce, ale mogli zrzucić z murów gazy, odpychać drabiny, napinać kusze dla kuszników i podawać strzały łucznikom. Lecz Reina doskonale zdawała sobie sprawę, że kiedy taran zrobi swoje, niewielki będzie z nich pożytek. Wówczas pozostanie im tylko jedno: wycofać się na ostatnią linię obrony - do stołpu. Jeśli zdążą.

## ROZDZIAŁ 2

Obudziło go natarczywe miauczenie. To Lady Ella dawała mu znać, że nie śyzy sobie dłużej czekać na poranną strawę. Ranulf Fitz Hugh wyciągnął długą rękę i nie otwierając oczu, chwycił kota za pokryty zmierzwioną sierścią kark i zrzucił go sobie na szeroką pierś.

Pora wstawać, co? - mruknął rozespany do kota i o dziwo, odpowiedział mu ludzki głos.

- Mówiłeś coś, panie?

Ranulf drgnął i wykrzywił twarz, zapomniawszy, że w łosiu towarzyszy mu nie tylko ulubiony kot. Obozowa dziewczka, jedna z sześciu obsługujących jego zbrojnych, przytuliła się do swego pana i potarła gołą nogą o jego nogę. Ladacznica mogła być przydatna zeszłej nocy, bo chciał dać upust chuci, ale nie podobało mu się, że przeszkadzała mu z rana, gdy głowę miał zajętą poważnymi sprawami.

Usiadł, trzepnął ją mocno w zadek i żeby pogodniej przyjęła odmowę, delikatnie popieścił piekące miejsce.

...Idź precz, dziewczko.

Odeła wargi, ale takie miny na Ranulfa nie działały. Była najpiękniejszą z towarzyszących im nierządnic, lecz pięknie, w tym białogłowy, wchodziły mu do łosa z wielką chęcią. Imienia tej niewiasty nawet nie pamiętał, chociaż nie pierwszy raz ogrzewała mu siennik.

Miała na imię Mae i dobrze wiedziała, że jak tylko Ranulf rzuci jej monetę, natychmiast zapomni i o niej, i o wspólnie spędzonej nocy. Tymczasem ona zapomnieć o nim nie mogła. Myślała o Ranulfie co najmniej sto razy dziennie, bowiem popełniła błąd, łącząc uczucia z pracą zarobkową. Zrobiła coś, czego nigdy robić nie powinna: zakochała się.

Zakochała się w Ranulfie jak wiele innych niewiast - wystarczyło, że tylko na niego spojrzęły

- łącznie z obozowymi koleśankami po fachu, które serdecznie ją znienawidziły, bowiem Ranulf wzywał do siebie tylko ją. Gdyby wiedziały, że przysyłał giernków „po tę blondynę”, że nawet nie pamiętał jej imienia, może nie byłyby tak zazdrosne. Traktował ją jak zwykłą ladacnicę, obozową dziewczkę, udogodnienie WT podróży, nic więcej.

Obserwowała, jak wychodzi nago z namiotu za potrzebą. Jak większość mężczyzn nie zważała na swoją nagość, jeśli tylko nie było w pobliżu dam, które mogłyby zgorszyć. Dziewki się nie liczyły, lecz Mae dawała głowę, że nawet dama nie byłaby zgorszona widokiem nagości Ranulfa Fitz Hugh. Niewielu mężczyzn miało taką prezencję, niewielu mogło pochwalić się takim wzrostem i taką budową ciała. To, że Sir Ranulf unikał dam jak zatkanej łajnem latryny, należało przypisać wyłącznie ich pechowi.

Nagle uzmysłowiła sobie, że rozmyślając, traci cenny czas. Sir Ranulf obudził się w kiepskim humorze, jak zwykle, ale kiedy wróci i zastanie ją w namiocie, kiepski humor może zmienić się we



wściekłość.

Tymczasem Ranulf był tego ranka w nader miłym nastroju jak na niego, rzecz jasna -

co, zdaniem Lanzo Shepherd, graniczyło z cudem. Miał obudzić go kopniakiem, do czego Lanzo zdążył już przywyknąć, wytarł mu go za rude włosy i rzucił mu na kolana Lady Ellę, która czekała na śniadanie.

- Myślisz, że Mae wychędożyła go lepiej niż zwykle? - spytał Lanzo Kenrica, który już zwił koc. Starszy giermek pokręcił głową, obserwując Ranulfa znikającego w pobliskich krzakach.

- Ona zawsze wychędoży go tak, jak nikogo z nas - odrzekł bez urazy w głosie.

Podobnie jak inni mężczyźni, giermkowie Ranulfa przywykli już do tego, że kiedy w pobliżu był ich pan, niewiasty nie zwracały na nich najmniejszej uwagi. Poza tym Lanzo przeżył ledwie czternaście wiosen i niewiele o tych sprawach wiedział, tak że nie sprawiało mu to żadnej różnicy.

- Cieszy się, że koniec roboty już blisko, i tyle - mówił dalej Kenric, spoglądając na kolegę swymi szmaragdowymi oczyma. - Stary Brun, ten, który nas polecał, twierdzi, że sprawa jest bardzo prosta, ale dobrze wiesz, że Ranulf nie cierpi zadawać się z białogłowami.

- Wiem, wiem. Searle mówi, że Ranulf tej roboty w ogóle nie weźmie.

- W rzeczy samej, bo tak naprawdę to jeszcze jej nie wziął. A przynajmniej nie wziął dotąd pieniędzy od Lorda Rothwella, chociaż zgodził się, żeby towarzyszyli nam jego zbrojni.

- Tak, i wlecemy się przez nich jak sółwie. Ale nie rozumiem, dlaczego...

- Znowu plotkujecie jak dziewczki?

Lanzo spiekł raka i zerwał się na równe nogi, ale Kenric tylko się uśmiechnął.

Dołączyli do nich Searle i Iric, obaj świeżo pasowani rycerze; Ranulf załatwił to u swego ostatniego zleceniodawcy w zamian za należne mu wynagrodzenie.

Mógł pasować ich osobiście, lecz pragnął, żeby młodzieńcy poczuli smak prawdziwej ceremonii i żeby świadkami przypinania rycerskich ostróg byli nie tylko jego ludzie. Obydwaj mieli po osiemnaście lat: Searle z Totnes, blondyn z wesołymi, jasnoszarymi oczami i Eric Fitzstepben z włosami czarnymi jak włosy Kenrica i z oczami koloru dojrzałego kasztana, które, dzięki długim rzęsom, nadawały mu wygląd człowieka wiecznie zaspanego. Słuchali pod rozkazami Sir Ranulfa i Sir Waltera de Breute'a znacznie dłużej niż Lanzo i Kenric, mimo to całą czwórkę łączyło wiele wspólnego: wszyscy byli bękartami urodzonymi we wsi albo w kuchni na zamku. Szlachetnie urodzeni ojcowie wyparli się ich, tak że i Ranulfowi, i Walterowi, i Searle'owi, i Ericowi odebrano wszelką nadzieję na poprawę losu. Na wpół

chłopi pańszczyźniani, na wpół szlachcice nie znajdowali oparcia ani u jednych, ani u drugich. Gdyby

Ranulf nie uznał ich takimi, jakimi naprawdę byli, na zawsze pozostałoby chłopami, przywiązani do ziemi panów, którzy ich spłodzili. Lecz swój ciągnie do swego, bowiem Ranulf teŝ był bękartem.

- Zastanawialiŝmy się, dlaczego Ranulf odmówił przyjęcia połowy zapłaty za robotę dla Lorda Rothwella - odrzekł Lanzo na szyderczą zaczepkę Searle'a.

- Jeśli tylko pomyŝlisz, mały Lanzo, odpowiedź sama przyjdzie ci do głowy.

- Bo moŝe tego zadania nie wypełnić? To jedyna odpowiedz, jaka mi się nasuwa.

- Ŝwietnie, otóŝ to - wtrącił Erie.

- Ale dlaczego?

Erie zachichotał.

- Odpowiedź na to pytanie nie jest tak oczywista. Co o tym sądzisz, Searle? Czy Ranulf po prostu znieubił Rothwella, czy teŝ nie daje wiary jego opowieściom o złamanej obietnicy małŝeńskiej?

Searle wzruszył ramionami.

- Ranulf pracował dla wielu ludzi, za którymi nie przepadał. Ale to mu nie przeszkadzało. Pieniądz to zawsze pieniądz.

- W takim razie moŝe chodzić tylko o jedno: o to, ŝe sprawa dotyczy wysoko urodzonej damy.

- Moŝliwe, choć przyczyny mogą być bardziej złoŝone. Tak czy inaczej, Sir Ranulf jeszcze się nie zdecydował i...

- Ale przebyliŝmy taki kawał drogi, jesteŝmy prawie na miejscu - zauwaŝył Lanzo. -

Do tej pory musiał juŝ zdecydować. Poza tym nie odrzuciłby chyba tak wysokiej zapłaty, przecieŝ to aŝ pięćset marek!

Nikt mu nie odpowiedział i Lanzo odwrócił się, ŝeby sprawdzić, na co tak patrzą.

Patrzyli na Ranulfa, Ranulf wracał! Dopiero wówczas chłopak zdał sobie sprawę, ŝe Lady Ella wciąż spoczywa w jego ramionach, bo dopiero wtedy perfidne zwierzę wydało z siebie miauknięcie, które zbudziłoby umarłego, a którym chciało zawiadomić swego pana, ŝe wciąż

przymiera głodem. Wredna bestia. Czasami miał ochotę skrócić jej ten parszywy kark, ale Ranulf obdarłby ŝywca ze skóry kaŝdego, kto śmiałby wyrwać choć jeden z jej krótkich brązowych włosów. Koszmarne brzydactwo. Chryste, jak moŝna coś takiego miłować?

- Jeszcze nie nakarmiłś mojej Lady?

- Eeee... jeszcze nie, panie - wyznał przeraŝony Lanzo.

- MoŜe nie obudziłem cię, jak naleŜy?

- Właŝnie miałem ją nakarmić, panie - zapiszczał Lanzo i wybiegł z namiotu, trzymając rękę na zagroŜonym poŝladku.

Ranulf zachichotał wesoło, obserwując czmychającego giermka, po czym wszedł do namiotu. Searle spojrział na Erica, Erie na Searle'a i młodzieńcy uŝmiechnęli się do siebie.

Słyszając chichot swego pana, Searle ubrał w słowa myśli, które ich naszły:

- JuŜ zdecydował. Odprowadzi panią do narzeczonego. Lanzo miał rację. Odrzucić moŜliwość zarobienia pięciuset marek, które mogą zdecydować, czy kupi tę ziemię czy nie?

To gra o zbyt wysoką stawkę. Ziemia. Ranulf o niczym innym nie myśli.

- W takim razie moŜe zdecydował juŜ na samym początku? MoŜe nie udzielił ostatecznej odpowiedzi tylko dlatego, Ŝe chciał zdenerwować Rothwella?

- Tak, to moŜliwe. Szczerze nie lubi tego starego władcy. Powinniśmy byli spytać Sir Waltera...

- O co, jeŝli łaska? - O wilku mowa.

Trzej młodzieńcy odwrócili się, by ujrzeć przed sobą mlecznego brata Ranulfa. Walter stał w cieniu i dopiero po chwili dostrzegli wesołe ogniki igrające w jego ciemnobrązowych oczach.

Niewielu męŝczyzn róŝniło się tak bardzo jak Ranulf Fitz Hugh i Walter de Breaute.

Róŝnili się zarówno temperamentem, jak i wyglądem, jednak juŜ od pierwszego spotkania przyłgnęli do siebie jak prawdziwi bracia. Walter imponował wzrostem - mierzył sześć stóp -

i był znacznie wyŝszy niŜ większość męŝczyzn. Ranulf przewyŝszał go o pół głowy i był

istnym gigantem pośród rówieśników. Ze swą oliwkową skórą i ciemnobrązowymi włosami Walter był jak noc, podczas gdy złotowłosy i złocistoskóry Ranulf był jak promienne słońce.

Ranulf wrzeszczał nawet w dobrym humorze, podczas gdy Walter mówił tak cicho, Ŝe trzeba było wytęŜać słuch, by zrozumieć, o czym prawi. Walter śmiał się z najpodlejszego Ŝartu.

Ranulf nie śmiał się prawie nigdy.

Walter był człowiekiem beztroskim. Jako trzeci syn jednego z pomniejszych baronów nie odziedziczył nawet skrawka ziemi, tak samo jak Ranulf, z tą róŝnicą, Ŝe Walter miał to gdzieś. Byłby szczęśliwy mogąc słuŝyć pod rozkazami pana, wielkiego jak i małego, albo w ogóle Ŝadnego. Nie sprawiało mu to róŝnicy. Nie miał ambicji, nie kierowało nim pragnienie zdobycia sławy, nazwiska, bogactwa czy władzy. Starsi bracia bardzo go miłowali, więc zawsze miał dokąd wrócić, gdyby kiedykolwiek odczuł taką potrzebę.

W przeciwieństwie do Ranulfa. Jego ojciec był potężnym panem, mógł zabrać go z wioski, gdzie do dziewiętej wiosny wychowywał go ojczym, mógł zadbać o jego wychowanie i wykształcenie, by zdobył rycerskie ostrogi, ale Ranulf szczerze go nienawidził i nigdy, przenigdy o nic by go nie poprosił, nawet gdyby szło o Śycie.

Ranulf nie miał domu, miał za to palącą ambicję, Œeby ów brak uzupełnić. Był to jego jedyny cel, cel, który pochłaniał go bez reszty. Dlatego robił wszystko, Œeby go osiągnąć, oferując swe usługi kaŒdemu, kogo było na to stać. Nie miał Œadnych skrupułów - nie pozwalała mu na to ambicja. Zdobywał zamki dla moŒnowładców, staczał za nich wojny, wypędzał złodziei z ich miast i banitów - z ich lasów. Cokolwiek robił, robił skutecznie.

Zyskawszy reputację rycerza niezawodnego, nie mógł Œwiadczyć usług za bezcen, dlatego Lord Rothwell wyraził gotowość zapłacenia wprost niewyobraŒalnej kwoty pięciuset marek w zamian za doprowadzenie na zamek narzeczonej, którą mu niegdyś przyobiecano.

- Cóż to? - spytał z uśmiechem Walter. - Lady Ella podgryzała wam języki?

Odpowiedział mu Kenric. Ciekawość piętnastolatka usprawiedliwiała wyraźny brak subtelności.

- Sir Ranulf często z tobą rozmawia, panie. Znasz jego myśli i uczucia lepiej niż

którykolwiek z nas. Powiedz, czy nie wziął pieniędzy za zlecenie tylko dlatego, Œe zrodziła się w nim silna awersja do Lorda Rothwella?

- Nie powiedział mu, Œe zlecenia nie wykona.

- Ale nie powiedział mu również, Œe je wykona - wtrącił Erie.

Walter parsknął śmiechem.

- Myślałem, Œe: „Poczekamy, zobaczymy” to jak na milczkowego Ranulfa wypowiedź nader elokwentna.

- Myślisz, Œe właśnie dlatego Rothwell nalegał, byśmy zabrali jego pięćdziesięciu zbrojnych?

- Oczywiście. Ludzie tacy jak on nikomu nie ufają, zwłaszcza gdy chodzi o coś, co jest dla nich tak bardzo ważne. Nie ufa nawet swoim wasalom, w przeciwnym razie nie musiałyby nas wynajmować, prawda? Gdyby nie złoŒyła go podagra, na pewno przyjechałby tu osobiście. Bez wątplenia uważa, Œe jego ludzie, którzy przewyŒszają nas liczebnością, stanowią wystarczającą gwarancję skuteczności misji.

- W takim razie nie zna Ranulfa - skonstatował ze śmiechem Searle.

- Jak z tego widać, najwyraźniej go nie zna - zgodził się Walter.

- Ale co mu się w tym Rothwellu nie spodobało? - spekulował Erie. - Pan jak pan.

Sprawiał wrażenie niegroźnego, chociaż jakby... przebiegłego.

- Niegroźnego? - prychnął szyderczo Walter. - Po-rozmawiaj z jego ludźmi, a dowiesz się, co to za człowiek.

- Rozmawiałeś z nimi?

- Nie, ale widziałem to, co widział Ranulf. Rothwell to drugi Lord Montfort, władca, który nas wychowywał. Zamiast oddać Ranulfa i mnie jednemu ze swoich rycerzy, zatrzymał nas przy sobie. Byliśmy jego giermkami i jeśli uważacie, że Ranulf jest trudnym panem, nie wiecie, co znaczy prawdziwe piekło. Ranulf wyczuł w Rothwellu czyste zło, dlatego zareagował tak, jak zareagował.

- Ale co to ma wspólnego z naszą wyprawą? - spytał Kenric. - Przecież to zwyczajna rzecz. Albo to pierwszy raz narzeczony wynajmuje nas do sprowadzenia na zamek niechętniej narzeczonej? Czy Sir Ranulf nie miał ochoty tego zrobić, czy też nie miał ochoty zapewnić Lorda Rothwella, że na pewno to zrobi?

Walter uśmiechnął się do nich i w jego brązowych oczach zatańczyły wesołe ogniki.

- Moje drogie dzieci, gdybym zdradził wam tę tajemnicę, o czym byście plotkowali?

Searle i Eiric spochmurnieli. Walter miał dopiero lat dwadzieścia cztery, a nazywał ich dziećmi. Ich uwagę odwrócił jęk Kenrica. Spojrzeli w tamtą stronę i zobaczyli, że z namiotu wychodzi Ranulf w pełnej zbroi.

- Boże, miej nas w opiece - mruknął Walter, natychmiast tracąc dobry humor. - Lanzo był dzisiaj stanowczo za szybki. Wstydz się, Kenricu, że pozwoliłeś mi stać tu w bieliźnie i plotkować jak stara baba. śwawiej, półgłówku, ruszaj, bo Ranulf odjedzie bez nas!

Bez wątplenia tak by się stało, gdyby Lady Ella nie pogardziła strawą naszykowaną przez Lanza i nie wyprawiła się na łowy. Ranulf doszedł do wniosku, że kot go nie odnajdzie, choć cel wyprawy leżał nie dalej jak godzinę jazdy od obozowiska. Nie, musieli czekać, a

Lady Ella wróci z pełną myszą w pysku i ruszyli w drogę dopiero wówczas, gdy posadzili zwierzę na wozie z zapasami, gdzie mogło spokojnie delektować się posiłkiem.

### **ROZDZIAŁ 3**

Reina zdołała podtrzymać rannego, nim upadł, lecz był dla niej za ciężki, skutkiem czego runęli na ziemię oboje. Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, wyrwał z ramienia strzałę - w jego ciele ziała rozwarta dziura o wystrzępionych brzegach, a Reina nie miała pod ręką nic, czym mogłaby zatamować krwotok. Nawet nie wiedziała, kim ten człowiek jest - był utyłany sadzą i popiołem z paleniska - ale jedno wiedziała na pewno: ranny źle znosił ból. Na szczęście zemdlął, lecz nie mogła zostawić go bez opieki i pozwolić, by wykrwawił się na śmierć.

- Aubert, daj mi kawałek płótna, jakiegoś materiału, czegokolwiek...

Lecz Aubert jej nie słuchał lub może nie słyszał pośród nieustannego łomotu szturmującego tarana. Taraniarze przebili się już przez zwodzony most, przez pierwszą z dwóch potężnych krat, byli już w baszcie wjazdnej, gdzie „wrzątek i gorący piach nie mogły ich dosięgnąć, mimo to ognia jeszcze nie gaszono, czekając, aż do ataku przystąpią główne siły nieprzyjaciela.

Nadeszła pora, aby wycofać się do stołpu. Ci, których zadaniem było doglądanie palenisk, przypadli do muru i cięsko dyszeli z wyczerpania. Kusznicy i łucznicy szyli strzałami, gdy tylko któryś z nieprzyjaciół wychynał z ukrycia. Zbrojni z oddziału szturmowego cierpliwie czekali, aż taraniarze zrobią, co do nich należą, choć i oni od czasu do czasu strzelali, mierząc między blanki murów.

- Aubert!

Stał tuż obok, spoglądając w dół, mimo to nadal jej nie słyszał. Kiedy to wszystko się skończy, niezależnie od tego, czy uprowadzą ją czy nie, porachuje mu wszystkie kości za to, że wprowił ją w taką samą złość jak wroga armia. Nie wytrzymała i grzmotnęła go w nogę, żeby raczył na nią popatrzeć.

- Daj mi sztylet albo miecz! - wrzasnęła.

Nie miała przy sobie żadnej broni, bowiem broń sporo ważyła, a Reina i tak nie umiała się nią posługiwać. Kolczuga, którą nałożyła na murach, choć ledwie piętnastofuntowa, i tak dawała się jej we znaki. Sir William chciał, by nosiła ją nie do walki, lecz dla kamuflażu i osłony przed strzałami, gdyby przyszło jej stanąć na murach i układać się z nieprzyjacielem.

Pomysł ten przyszedł mu do głowy przed kilkoma dniami, gdy Reina wpadła w panikę, zdawszy sobie sprawę, że wysłała z poleceniami dwóch ostatnich rycerzy, że pozostał

jej tylko on, Sir William, że tylko on może dowodzić obroną Clydon. I chociaż zgodziła się na pomysł z kolczugą, żeby nie psuć mu humoru, nigdy nie przypuszczała, że kiedykolwiek będzie musiała uciekać się do tego fortelu. Jednak musiała i rankiem stanęła na murach, by przemówić do wroga. Przemawiała nie jako pani na zamku, lecz jako rycerz mówiący w jej imieniu. Na głowie hełm, na ciele zbroja kolczanie domyślili się, że stoi przed nimi niewiasta, ta sama niewiasta, po którą tu przybyli.

Widząc, że Reina nie uwolniła się jeszcze spod ciężaru rannego, Aubert wytrzeszczył swoje zielone oczy.

- Pani! Moja pani! - krzyknął.

- Sztylet! Daj mi sztylet, półgłówku! - wrzasnęła. Niewiele myśląc, wyszarpnął zza pasa sztylet i podał go Reinie, lecz palce miała śliskie od krwi broczącej z rany, której brzegi wciąż zaciskała, i nóż upadł na ziemię.

Aubert zdążył pozbierać się na tyle, że podniósł go i chwyciwszy skraj koszuli rannego, zaczął ją szybko rozcinać. Oddawszy długi kawałek materiału, podał go Reinie, a ona wepchnęła ów prowizoryczny opatrunek pod rozdarty kaftan nieprzytomnego, by zakryć ranę. Aubert myślał na tyle

trzeźwo, by wezwać na pomoc sługę, który zniósłby rannego na dół, jednak nie na tyle rozsądnie, by  
pierwej uwolnić Reinę spod przygniatającego ją ciężaru.

Coraz bardziej rozsierdzona zdała sobie sprawę, że sama wstać nie może, lecz zanim zdążyła  
cokolwiek powiedzieć, Aubert znowu przestał się nią interesować, jego uwagę przykuło coś, co  
działo się pod murami, i pośród huku szturmującego tarana usłyszała jego głośny jęk. ' -

Co?

- Jezu Chryste!

- Co?! - krzyknęła.

Aubert prześledził się i wykrztusił:

- Dostali... dostali posiłki. Widzę konnicę... Tak, mnóstwo jeźdźców, już minęli bramę w murach  
zewnętrznych. Boże, ponad trzydziestu jeźdźców i jeszcze więcej zbrojnych bez koni... Rycerze! O  
słodki Jezu, są i rycerze, dowodzą nimi rycerze...

Przerazona Reina znieruchomiała, Co teraz? Co miała teraz robić? Sir William chyba zwariował  
myśląc, że słaba, wystraszona niewiasta bez żadnego doświadczenia bojowego poradzi sobie z  
obroną zamku. Gdyby nie stracili murów zewnętrznych, gdyby nieprzyjaciel postąpił tak, jak się w  
podobnych przypadkach postępuje, i rozpoczął oblężenie, nie byłoby żadnego problemu. Ale de  
Rochefort, ta podła, śmierdząca świnia, ten przebrzydły bękart, ten zawszony sukinsyn, dobrze  
wiedział, że Clydon ma niekompletną załogę. Pewnie tam jest, tam, na dole, pewnie myśli, że bitwa  
już wygrana. I słusznie, bo pod dowództwem wyszkolonych rycerzy zdobędą zamek raz - dwa. W  
stodole jest kilka drabin i jeśli tylko zechcą tam zajrzeć, po kilku minutach będzie po wszystkim -  
wewnętrzne mury padną.

Tymczasem ona utknęła tu jak mucha w smole: z ramionami zmęczonymi dźwiganiem ciężkiej  
kolczugi, z nogami przygniecionymi cielskiem nieprzytomnego obrońcy nie mogła nawet wydać  
rozkazu do odwrotu.

- Aubert! - Spróbowała jeszcze raz. ••• - Pomóż mi wstać!

Lecz Aubert był jak zahipnotyzowany. Stał i gapił się w dół, mówiąc rzeczy, których nie miała ochoty  
wysłuchiwać.

- Nadciągają, coraz ich więcej... Siedemdziesięciu... Osiemdziesięciu... Zaraz...

Chwileczkę!

- Co? - A kiedy nie odpowiedział od razu, wrzasnęła: - Niech cię piekło pochłonie, ty zarazo! Co tam  
widzisz?!

Spojrzał na nią z tak promiennym uśmiechem, że cała wściekłość z niej wyparowała.

- Pani moja, to odsiecz, to nasze posiłki! Jesteśmy uratowani! - Dopiero wtedy usłyszała odgłosy gwałtownej walki: szczęk Œelaza, jęk rannych, radosny krzyk obrońców wiwatujących na murach zamku. - Nie słyszeli, Œe nadciągają! - entuzjasmował się roześmiany Aubert. - Nie słyszeli ich, a teraz jest juŒ za późno. SĄ w rozsypce, spójrz, pani, jak uciekają! A to tchórze!

- Jak mogę spojrzeć, ty zakuta pało! - wrzasnęła, choć na jej ustach gościł szeroki uśmiech.

Gdy wreszcie zdał sobie sprawę, Œe Rema nie moŒe się ruszyć, twarz mu zrudziała, przybierając barwę jego włosów. Sturlał z niej nieprzytomnego i pomógł jej wstać. A gdy spojrzała w dół, gdy objęła wzrokiem pole bitwy, gdy zobaczyła, jak rycerze wycinają w pień ludzi de Rocheforta, jak zbrojni Œcigają czmychających niczym szczury taraniarzy, teŒ zaczęła się śmiać. To była prawdziwa rzeź. Nowo przybyła armia gromiła nieprzyjaciół tak szybko i z taką łatwością, Œe walka miała się juŒ ku końcowi. Reina odczuła ulgę, ulgę tak głęboką, Œe była skłonna przebaczyć „pomocnemu” Aubertowi.

- Wpuść ich, jak tylko się uspokoi - poleciała. - Jezus Maria, muszę się przebrać, nie mogę ich tak przyjąć! - Skrzywiła się spoglądając na swój zbrojny rynsztunek i spiekła raka: wyglądała jak męŒczyzna i nie wyobraŒała sobie, Œeby obcy zobaczyli ją w tym stroju. -

Niech czują się tu jak u siebie w domu! - krzyknęła zmierzając w stronę drabiny.

- Ale kto to jest, pani?

- Jakie to ma znaczenie, skoro uratowali Clydon?

## ROZDZIAŁ 4

Ranulf zdjął hełm dopiero wówczas, gdy wkroczywszy do wielkiej sali, stwierdził, Œe są w niej same niewiasty i dzieci. Mimo to wciąż czuł się trochę nieswojo, bo zamek był

ogromny, a towarzyszyło mu niewielu ludzi. Nie mógł oprzeć się wraŒeniu, Œe gdzieś w zakamarkach Clydon czyha na niego dobrze uzbrojona armia, Œe obserwują go z ukrycia, zastanawiając się, czy przybywa jako przyjaciel, czy jako wróg.

Z tego, co widział do tej pory, wynikało, Œe jest tu więcej słuŒby niŒ zbrojnych, co tłumaczyłoby Œalosią obronę murów, której był Œwiadkiem. Zamek prawie padł, wzięty przez śmiesznie mały oddział bez choćby jednego rycerza na czele. Mimo to zdobycie murów zewnętrznych powinno było trwać wiele tygodni, w dodatku wymagało odpowiednich machin oblęŒniczych. Tak, obroną Clydon dowodził albo ostatni imbecyl, albo ktoś, kto chciał

przegrać bitwę celowo.

- Jeśli... jeśli zechcesz tu zaczekać, panie, Lady... Lady Reina wkrótce cię powita.

Ranulf otaksował wzrokiem młodzieńca niewiele starszego od Kenrica. Aubert Malfed

- tak się nazywał giermek Sir Williama Folville'a, kimkolwiek ten Fohnlle był. Malfed wyszedł mu



na spotkanie przed mury wewnętrzne i nie zadawszy ani jednego pytania, zaprowadził ich prosto do stołpu. Ranulf przywykł do tego, że jego widok onieśmiela i przeraża, ale to? To było doprawdy beznadziejne. Miał ochotę zwymyślać chłopaka za głupotę, za to, że oddaje im stołp, że przekazuje im go bez najmniejszych podejrzeń, ale zdradziłby tym samym swe prawdziwe zamysły.

Zamierzał spytać o Rogera de Champeney, Lorda Clydon, udając, że nic nie wie o jego śmierci. Tak, mógł mieć do niego sprawę, jakąkolwiek sprawę, dzięki czemu ukryłby powód swego przybycia i uniknął podejrzeń ze strony pani zamku. Ale mógłby tak postąpić, gdyby przyjechał tu sam, ze swiątą kilku zbrojnych, jak pierwotnie planował.

Przybywszy na miejsce, stwierdził, że Clydon atakuje horda obcych i wszystkie plany wzięły w łeb. Musiał wprowadzić do walki swój trzydziestoosobowy oddział oraz pięćdziesięcioosobowy oddział Rothwella - liczebna to obecność i nader groźna, więc jeśli nie chciał zaniepokoić pani zamku, jeśli nie chciał, żeby się gdzieś ukryła, musiał coś wymyślić, i to szybko.

Przepędzili niespodziewanych intruzów i przyjęto ich bardzo ciepło. Co im powiedzieć, na Boga? Jeśli powie, że przejechał tędy przypadkowo, że zobaczywszy, co się dzieje, postanowił pospieszyć z odsieczą, nikt mu nie uwierzy, bo rycerze podróżują z tyloma zbrojnymi tylko wówczas, gdy ciągną na wojnę, i nie wdają się w przypadkowe potyczki.

Młody giermek był bardzo zdenerwowany i bez przerwy bełkotał o jakimś sąsiedzie nazwiskiem de Rochefort, który zawiąawszy spisek z banitami koczującymi w pobliskich lasach, napadł wraz z nimi na Clydon. Wyglądało na to, że gada tylko po to, żeby zyskać na czasie, żeby nie dopuścić Ranulfa do głosu. Powinna ich powitać pani zamku, to ona powinna wyjść im na spotkanie i Ranulf zastanawiał się, dlaczego nie ma jej w wielkiej sali. Jeszcze nie zeszła - dlaczego? Czyby uciekła? Stał tu i czekał, tymczasem ona pędziła przed siebie, aby dalej, aby tylko nie wpaść w jego ręce?

W końcu nie wytrzymał i przerwał ten słowotok:

- Gdzie twoja pani, chłopcze? Chciałbym upewnić się, że nic jej nie grozi.

- Eeee.. nie, panie, jest zupełnie bezpieczna. Ostatni raz widziałem ją na... eee... ale teraz? Nie, nie wiem, gdzie teraz jest. - Odpowiedź nie usmierzyła niepokoju gnębiącego Ranulfa, a jego nachmurzone czoło przeraziło biednego Auberta do tego stopnia, że szybko dodał: - Pójdę jej poszukać. - Po czym wybiegł z sali, jakby goniło go stado wilków.

- Co ty na to, Ranulfie? - szepnął Walter, obserwując czmychającego giermka, który wpadł na schody wiodące do narożnej wieży. - Myślisz, że pędzi do jej komnaty?

- Stołp jest tak wielki, że nie wiadomo, co jest na górze - odrzekł Ranulf. - Na wszelki wypadek pilnuj schodów. - Sam powiódł wzrokiem po sali, po zgromadzonych w niej niewiastach, otaksował spojrzeniem jedną z nich, wyjątkową piękność, której użyteczność postanowił rozważyć nieco później, po czym spojrzał na towarzyszących mu ludzi. - Erie, idź

i.. Erie! - Musiał dać mu porządnego kuksańca i dopiero wtedy giermek oderwał wzrok od tej samej, oszłamiająco pięknej blondynki, którą zauważył Ranulf. - Przestań, nie pora gapić się na dziewczki -

mruknał.

- Oj, nie pora, panie, ale czy kiedykolwiek widziałaś taką... - Urwał i jęknął, gdy Searle dźgnął go łokciem z drugiej strony. Podniósł wzrok, zobaczył chmurną twarz Ranulfa i od razu oprzytomniał. - Słucham, panie?

- Idź i postaw straż przy każdej bramie. Z zamku nie możesz wyjść. Śadna niewiasta, zrozumiałaś? Śadna. - Kiedy Erie odszedł, Ranulf zwrócił się do Kenrica: - Idź i wypytaj służbę, gdzie jest ich pani. - Gdy Kenric ruszył w stronę blond piękności, przywołał go z powrotem. - Daj mi tylko powód, a bez wahania ci go obetnę - syknął. - Najpierw obowiązek, potem przyjemność.

Kenric zbladł, odruchowo osłonił ręką krocze i kiwnął głową.

Walter i Searle roześmiali się, widząc, jak obchodzi jasnowłosą piękność szerokim łukiem.

- Ranulfie, jeśli mamy czekać, to przynajmniej usiądźmy - zaproponował Walter, podsuwając mu stółek. Usiedli przed kominkiem. - Lanzo, znajdź rządcę albo kogoś, kto podałby nam puchar piwa. Po tej małej rozgrzewce chętnie zwilżyłbym gardło, ale jak zwykle wszyscy są zbyt przerażeni, żeby nas czymś poczęstować. - Uśmiechnął się, gdy Ranulf posłał mu kwaśne spojrzenie. - Tak, tak, bracie, ciebie się boją i dobrze o tym wiesz.

Owszem, białogłowy pełzają ci u stóp, ale dopiero wtedy, gdy przekonają się, że nie jesteś tak groźny, na jakiego wyglądasz.

- Chyba oszalałeś - syknął Searle. - Szydzisz z niego w takiej sytuacji?!

- Wiem, co robię - odparł szeptem Walter. - Jeśli będę milczał, straci cierpliwość czekając na panią zamku, a wtedy niech Bóg ma nas w swojej opiece.

- Sądząc po jego minie, już ją stracił.

- Nie, jeszcze nie. - Walter uśmiechnął się pod wąsem. - Ale owszem, byłoby lepiej, gdyby się już zjawiała.

Niestety, wrócił Kenric z wiadomością, że od świtu nikt z mieszkańców Clydon nie widział Reiny de Champeney. Ranulf nie wytrzymał.

- Piekło i szatani! • - wybuchnął. - Uciekła, zanim tamci przystąpili do szturm!

Uciekła nam!

- Nie, Ranulfie, zachowaj spokój. Równie dobrze mogła się sprytnie ukryć i jeszcze nikt nie zdążył jej zawiadomić, że może bezpiecznie wyjść.

- Racja - wtrącił Searle. - Niewiasty na pewno wiedzą, gdzie się ukryła, trzeba je tylko zapytać. Pójdę i... Dzięki ci, o Błogosławiona. Oto i nasza pani, Ranulfie.

Ranulf odwrócił się, by ujrzeć powracającego Auberta Malfeda. Towarzyszyła mu młoda dziewczyna; długa, bogato zdobiona suknia z błękitnego brokatu, rude włosy starannie upięte pod białym welonem tak, wyglądała na prawdziwą damę. Była o wiele młodsza, niż to sobie wyobrażał, miała nie więcej jak dwanaście, trzynaście lat, jednak ponieważ większość dobrze urodzonych dziewcząt wychodziła za mąż właśnie w tym wieku, nie odczuwał

wyrzutów sumienia, że musi odprowadzić ją do Lorda Rothwella.

Do takich związków dochodziło nader często: stary władca brał za swoją młodszą dziewczynę, dziecko niemal. Ranulf zastanawiał się już, czy ktoś taki jak Rothwell w ogóle zasługuje na nią, bowiem doszedł do wniosku, że staruch nie potrafi odróżnić dobra od zła.

Z drugiej strony jeśli on tego nie zrobi, zrobi to ktoś inny, więc dlaczego miałby rezygnować z pięciuset marek? Tylko dlatego, że Rothwell wzbudzał w nim odrazę? Nie. Zwlekał, ponieważ nie cierpiał angażować się w sprawy dotyczące dam. Osobiste doświadczenie nauczyło go jednego: damy nigdy nie wyglądają na takie, jakimi naprawdę są.

Ot, choćby ta: mimo słodziutkiego wyglądu i oczywistej nieśmiałości, z jaką się do niego zbliżała, mogła być złośliwsza i okrutniejsza od wszystkich, jakie dotąd poznał.

Zdawszy sobie z tego sprawę, zacisnął zęby, wiedząc, że za chwilę będzie musiał do niej przemówić. Nie wstał. Nie wstał z czystej przewrotności, choć wstać powinien, bo tak nakazywały zasady rycerskości oraz fakt, że znacznie przewyższała go pozycją społeczną.

Białogłowy od dawna nazywały go prostakiem i gburem, ponieważ nie ukrywał pogardy, jaką dla nich żywił, jednak ponieważ z tą damą porozmawiać musiał, przybrał kamienny wyraz twarzy, żeby nie okazać po sobie swych prawdziwych odczuć.

Złoczyła mu głęboki ukłon. Czemu nie? Przywykł, że ci, którzy nie wiedzieli, iż jest tylko zwykłym rycerzem bez ziemi - zwłaszcza słuźba, ale nie tylko - tytułowali go

„panem”.

- Witaj w Clydon, panie - powiedziała cicho z nerwowym wahaniem, ••• - Wybacz, że tak długo zwlekaliśmy, ale myśleliśmy, że powita cię nasza pani...

- Wasza pani? Więc nie jesteś Reiną de Champeney?

- O, nie, panie, jestem Elaine Fitz Osbern z Forthwick. To dla mnie wielki zaszczyt, że mogę przebywać w Clydon, gdzie wychowuje mnie suzerenka mojego ojca.

- Spokojnie, Ranulf, tylko spokojnie... - szepnął Walter widząc chmurne oblicze przyjaciela. Niestety, zareagował za późno.

- Piekło i szatani! - •• ryknął Ranulf. - Chcę wiedzieć, dlaczego twoja pani nie chce mnie przyjąć! Mówcie, gadajcie, i to natychmiast! Malfed, wysłałem cię...

- Błagam cię, panie! - załkał przerażony Aubert, cofając się przed nim wraz z Elaine Fitz Osbern. - Mojej pani nie było tam, gdzie miałem nadzieję ją znaleźć, ale przysięgam, na pewno cię przyjmie!

- Daję ci pięć minut, giermku, albo jak mi Bóg miły... Nie musiał kończyć zdania.

Aubert odwrócił się na pięcie i znowu wybiegł z sali, tym razem kierując się w stronę wyjścia na zamkowy dziedziniec.

Ranulf przeszył wzrokiem Lady Elaine, która zaczęła się jękać.

- Czczy... Czczy mogę zaproponować coś do... - urwała i teś uciekła.

- I juś po naszym poczęstunku - mruknął Walter. - Wielkie dzięki, drogi Ranulfie.

Spójrz tylko. Swoim rykiem wypłoszyłeś stąd dosłownie wszystkich. Mógłbym sam poszukać spiśarni, ale to zamczysko jest tak olbrzymie, że zajęłoby mi to cały tydzień.

Odpowiedź Ranulfa była krótka i dosadna:

- Searle, jeśli Walter wypowie jeszcze jedno słowo, zatkaj mu czymś gębę.

## ROZDZIAŁ 5

Aubert pędził tak szybko, że prawie stracił Reinę, gdy wchodziła po schodach z Theodrikiem u boku. Gdyby Theo jej nie podtrzymał, upadłaby i stoczyłaby się na sam dół, ale młody giermek był tak zdenerwowany, że nawet nie pomyślał o przeprosinach.

- Dzięki Bogu, że nareszcie jesteś, pani! Nasz wyba-wiciel powziął urazę, żeś go nie powitała. Przestraszył na śmierć Lady Elaine i...

- Ciebie teś, jak widzę - warknęła niecierpliwie Reina. - Chryste, przecieś kazałam wam podjąć ich, jak naleśy. Poczęstowaliście ich napitkami, zadbaliście o ich wygodę?

- Nie wiedziałem... Nie wiedziałem, że tak długo cię nie będzie, pani, a on jest... on jest naprawdę potworny. Nigdy nie widziałem człowieka tak...

- Ty cymbale! Chcesz powiedzieć, że przez ten czas nikt się nimi nie zajmował?!

- Myślałem, że zejdziesz na dół, pani...

- Nie zdążyłam jeszcze wejść na górę! Jest dużo rannych, którymi musiałam się bezzwłocznie zająć, i... Nieważne. Aubercie, tak mnie rozsierdziłeś, że chętnie nie oglądałabym cię przez tydzień. Zróbcie coś i wciągnijcie mnie wreszcie na te przekłete schody. Padam z nóg ze zmęczenia, a przez ciebie nie mogę się nawet wślizgnąć do swojej komnaty, jak zamierzałam. Theo, przestań szczyrzyć zęby i pomóż mi!

- Musisz przyznać, pani, że nieczęsto widzujemy cię w tak kiepskim humorze. - Theo zachichotał,

pociągnął ją za jedną rękę, Aubert za drugą i pokonali ostatnie stopnie schodów. -

Jest to doświadczenie zupełnie nowe, aczkolwiek wielce kształcące. No i juŜ. Dasz radę, pani?

- Dam, a wy pójdziecie harować do kuchni, jeśli jeszcze raz poczęstujecie mnie dawką swego humoru. Zapominacie się, jak zawsze, ale nie mam teraz nastroju, Őeby się nad tym rozwodzić. I gdzie się, do diabła, wszyscy podziali? - Rozejrzała się wokoło i stwierdziła, Őe jeśli nie liczyć kilku męŐczyzn przy kominku po drugiej stronie sali, olbrzymie pomieszczenie jest zupełnie puste.

- Mówiłem ci, pani, to przeraŐający człowiek - powtórzył niecierpliwie Aubert.

- Mówiłeś, Őe jest „potworny”. Czy to znaczy, Őe wszystkich stąd wypłoszył, Őe gdzieś się poukrywali?

- Nie widziałem, jak wychodzą, bo sam wychodziłem, i to nader spiesznie, ale mądrze robią ukrywając się w głębi zamku. On nie jest normalny, pani, więc lepiej się pospieszmy.

- CzyŐbym musiała mieć powody do obaw, Aubercie? - spytała ze śmiertelną powagą.

- Nie, on chce się tylko upewnić, czy nic ci nie grozi, to wszystko. Zapewniłem go, Őe jesteś bezpieczna, ale mi nie uwierzył. Moim zdaniem uwaŐa, Őe coś tu nie gra, bo jeszcze go nie powitałaś, a im dłuŐej czeka, tym głębsze Őywi podejrzenia.

- Więc biegnij przodem i powiedz mu, Őe juŜ się znalazłam. Nie dam rady iść szybciej, Bóg mi Őwiadkiem, Őe nie mam siły. Ta przekłeta zbroja waŐy tyle co dobry koń.

- Błagam cię, pani, jeśli to monstrum nie ujrzy cię u mego boku, skręci mi kark, zanim zdąŐę otworzyć usta. Lepiej chodźmy tam razem.

Westchnęła zrezygnowana. Ruszyli. Theo szedł z lewej strony, Aubert z prawej - obaj trzy kroki z tyłu. To ci dopiero „obrońcy”. Człaby się lepiej w otoczeniu dam, chociaŐ

większość z nich była jeszcze małymi dziewczynkami.

Z pochylonymi ramionami, z bolącą z wyczerpania głową, czując się jak stratowana -

a raczej zmiaŐsona cielskiem rannego, który się na nią zwałił stanęła przed swym

„wybawcą”, zaczęła składać głęboki ukłón - choć nie była pewna, czy zdoła się wyprostować

- i raptem poczuła, Őe jakaś potęŐna siła dźwiga ją z podłogi i unosi w powietrze.

- Mam dość tłumaczeń, opóŐnień i uników, więc jeśli przychodzisz nie po to, by powiedzieć mi, gdzie jest pani tego zamku, juŜ jesteś trupem.

Reina otworzyła usta, lecz nie wypowiedziała ani słowa uwieŐły jej w gardle i było mało prawdopodobne, Őeby zdołała je wykrztusić. Trzymał ją w powietrzu ponad stopę nad wyłoŐoną

matami podłogą, wbiwszy zakrzywione pazury w stalową kolczugę tuż nad jej piersiami trzymał ją jedną ręką, jedną ręką dźwignął i ją, i tę przekłętą zbroję kolczą tylko po to, żeby spojrzeć Reinie w oczy. Zerknęła w dół, by przekonać się, czy to nie koszmarny sen.

Nie, to nie był sen, co więcej, okazało się, że rycerz nie stoi ani na taborecie, ani na krześle, co tłumaczyłoby jego nieprawdopodobny wzrost. Potwór? Ani chybi potwór. Czy tak opisał

go Aubert? Jezu słodki, to to prawdziwy gigant, gigant z barami, których szerokość dorównywała jego wysokości - tu może nieco przesadziła - lecz nie, ramiona miał rozłożyste jak konary dębu, pierś niczym potężny mur, co z tej pozycji - dyndała w powietrzu, spoglądając w dół - doskonale widziała. Nie, to nic wąta trzema się przed nią chwiała -

tkwiła w szponach olbrzymiego niedźwiedzia, groźnie warczącego niedźwiedzia.

Nie tylko ona doznała chwilowego szoku, Theodricowi i Aubertowi też odebrało mowę: to koszarne monstrum śmiało znieważać ich panią, śmiało do niej przemawiać takim tonem! Mało tego, potwór śmiał nią potrząsnąć!

Pierwszy odzyskał przytomność Aubert i omal znowu jej nie stracił, sądząc, że zdoła coś w pojedynkę. Głupiec, miał wytłumaczyć Ranulfowi, w czym rzecz, wybrał ten nieszczęsny moment na demonstrację swej odwagi i wskoczył gigantowi na grzbiet. Ten otrząsnął się jak pies wychodzący z wody, stracił biedaka z pleców niczym natrętą wiewiórkę i, jeszcze bardziej rozsierdzony, znowu potrząsnął swoją ofiarą.

- Postaw go na podłogę, Ranulfie - zasugerował ktoś spokojnym głosem. - Może wtedy odzyska mowę.

Nader rozsądna propozycja, pomyślała Reina, naprawdę rozsądna.

Jednak to nie ona odzyskała mowę, lecz Theodric.

- Panie, właśnie ją dusisz, dusisz Lady... Lady Reinę... - wydukał.

Olbrzym był tak zdumiony i zaskoczony, że po prostu rozluźnił uchwyt i Reina grzmotnęła o posadzkę u jego stóp.

Stali wokoło niej niczym trzy wysokie wieże, zbyt oszołomieni, żeby się poruszyć lub cokolwiek powiedzieć. Stali, gapili się na nią wybałuszonymi oczami, a miny mieli tak komiczne, że gdyby Reina nie była obolała i zmęczona, parsknęłaby śmiechem, bowiem w rzeczy samej stanowiło to wspaniałe ukoronowanie parszywego dnia. Tak, w sumie bardzo ją to rozbawiło.

- Oto jeden ze sposobów na sprawdzenie czystości posadzki - mruknęła.

Ranulf spieszył się i zaczerwienił jak burak.

Reina poczuła się lepiej, a ściślej mówiąc, czuła się lepiej do chwili, gdy spróbowała wstać. Chryste, musiała czym prędzej pozbyć się tej przekłętej zbroi, musiała ją zdjąć, i to natychmiast!

Nigdy w Syciu nie czuła się bardziej niezgrabna, bardziej zmęczona. Gdy tylko zdejmie zbroję, od razu wrzuci ją do ognia.

Poczuła pod ramionami uścisk dwóch potężnych rąk, ułamek sekundy znowu nic nie ważyła, po czym ustawiono ją na podłodze. Widok przesłoniła jej pierś olbrzyma. Podniosła wzrok dopiero wówczas, gdy postąpiła kilka kroków do tyłu, bo nie chciała zadzierać głowy.

I wtedy przeżyła kolejną niespodziankę.

Chwilę wcześniej twarz rycerza tylko jej mignęła, natomiast teraz ujrzała ją wyraźnie.

Złociste brwi, proste, gęste i o wiele ciemniejsze niż sięgające potężnych ramion jasnozłote włosy, kształtny nos, szerokie, ogorzałe od słońca policzki, mocno zarysowane usta, kwadratowa szczęka pokryta ciemnobrązową szczeciną - była to twarz surowa, bardzo męska i niezwykle przystojna. I te fiołkowe oczy zwężające się, gdy na nią patrzył, ten przeszywający wzrok. Fiołkowe oczy! Coś takiego...

Ranulf poczuł, że znowu ogarnia go złość, że jego gniew skupia się na władczyni Clydon - jeśli naprawdę nią była. Myślał, że stoi przed nim mężczyzna, mały, bo mały, ale mężczyzna. Ktoś pomyślałby inaczej, skoro miała na sobie luźną, sięgającą kolan kolczugę z metalowej siatki, kołnierz kolczy szczelnie okrywający szyję oraz hełm, spod którego wyglądał maleńki owal twarzy.

Hełm zakrywał nawet brodę i brwi. Rękawy i dłonie miała utyłane w zakrzepłej krwi.

Owszem, miecza nie nosiła, ale wziąć ją za niewiastę? Nie, przenigdy. Może tylko ten głos, miękki i melodyjny, lecz Ranulf usłyszał go zbyt późno i zdążył zrobić z siebie głupca.

Nie ugłaskała go nawet reakcja, jaką obserwował u większości niewiast, które widziały go po raz pierwszy, a to z tego prostego powodu, że jego widok nie wywarł na Reinie najmniejszego wrażenia. Ot, może była lekko zaskoczona. W jej dużych niebieskich oczach, bladych niczym poranne niebo, nie dostrzegł ani podziwu, ani fascynacji. Bez cienia strachu - może z odrobiną ciekawości, ale to wszystko - patrzyła mu prosto w twarz.

- Dziękuję - rzekła.

- Nie, to ja muszę prosić panią o wybaczenie. - • Ktoś to powiedział? Czyśby on?

Niemożliwe, przecież pragnął tylko jednego: zerwać jej z głowy ten kolczy hełm i sprawdzić, czy ma do czynienia z dziewczyną czy z niewiastą. Nie znosił uczucia niepewności.

I wtedy zadziwiła go, biorąc na siebie całą winę za jego błąd, podczas gdy miała pełne prawo solidnie go zbesztać.

- Nie, panie, to ja winnam prosić cię o wybaczenie za owo nieszczęsne powitanie i zamieszanie, do którego dopuściłam. Pragnęłam się pierwiej przebrać, lecz Aubert doniósł mi, że się niecierpliwisz, że chcesz jak najrychlej sprawdzić, czym bezpieczna.

Ciemnowłosy męszczyzna stojący obok złocistowłosego olbrzyma wybuchnął

śmiechem.

- W rzeczy samej byłaś bezpieczna, pani, nim stanęłaś przed obliczem mego przyjaciela. Pozwól, Źe przedstawię ci tego zasmuconego osiłka, który, o czym pragnę cię szczerze zapewnić, czuje się bardzo głupio: Ranulf Fitz Hugh, a to nasz młody druh, Searle z Totnes.

- A pan, panie rycerzu?

- Walter de Breaute, do usług.

Skinęła głową kaŹdemu z nich z nadzieją, Źe olbrzym coś powie. Niestety, nie powiedział nic, tylko przeszył Waltera de Breaute ponurym wzrokiem za to, Źe tak lekko potraktował jego Źenującą wpadkę.

Podali swoje nazwiska, lecz Rema uświadomiła sobie, Źe dotąd nie powiedzieli, kim naprawdę są. Mimo to musiała powitać ich zgodnie z obyczajem.

- Jestem Reina de Champeney i. witam panów w Clydon. jak widzicie, przybyliście w samą porę.

Walter szybko uprzedził dalsze podziękowania. - • Jak długo byliście pod oblężeniem?

- Nie było Źadnego oblężenia. Zaatakowali nas o Źwi-taniu zaraz po tym, jak ich człowiek, którego nieopatrznie przenocowałam w zamku, otworzył zewnętrzną bramę.

- I wysłałaś, pani, na mury, by stawić im czoło? Olbrzym odezwał się znowu i w jego głosie zabrzmiała tak wielka pogarda, Źe Reina wołałaby, by monstrum trzymało język za zębami.

- Nie, nie po to, by walczyć, panie. Mojego dowódcę, Sir Williama, złoŹyła choroba, więc tylko ja byłam w stanie pokierować obroną zamku.

- Wysłałaś, pani, po pomoc?

- Nie stało nam czasu - odrzekła bez namysłu Reina i pobladła, zdawszy sobie sprawę, Źe postąpiła jak ostatni głupiec: udzieliła odpowiedzi, nie znając prawdziwego powodu ich niespodziewanej wizyty w Clydon.

Owszem, uratowali ją ze szponów diabła, lecz skąd pewność, Źe złotowłosy gigant i jego zbrojni nie są od diabła gorsi? W dodatku mogłaby przysiąc, Źe usłyszawszy jej odpowiedź, wyraźnie się odpręŹył i przestał zaciskać usta, jakby mu ulŹyło.

- Nie macie tu Źadnych...?

- Nie powiedzieliście jeszcze, co was sprowadza do Clydon, moi panowie - przerwała mu Reina.

- Przybywamy w imieniu twego pana.



Teraz z kolei ona poczuła ulgę, i to wielką. A więc przyjeżdżają od Guya z Shefford -

wielkolud powiadomił ją o tym dziwnymi słowy, lecz i dziwny był z niego mężczyzna. Bez wątpienia kazano im dostarczyć list od hrabiowskiego kasztelana, poniewaś w swoim ostatnim piśmie nie powiadomiła go o dacie ślubu. Lecz odpisać mu będzie mogła dopiero w przyszłym tygodniu, gdy do Clydon zjedzie John de Lascelles, by ostatecznie zdecydować, czy pojmie ją za żonę czy nie. Wedle kasztelana Lord Richard, którego wolałaby poślubić, wciąż bawił w Irlandii, gdzie doglądał włości swego ojca; kasztelan nie wiedział, kiedy stamtąd wróci. Lecz były to jej problemy, które rozwiąże w swoim czasie.

Ponieważ jej wybawcy byli wasalami hrabiego. Shefford, tak samo jak ona, pomoc w obronie Clydon należała do ich obowiązków i Reina nie musiała się przed nimi płaszczyć. Ale tak, szczerze się cieszyła z ich przybycia, chociaż byli tylko rycerzami z orszaku Guya z Shefford.

- Wybacz mi, proszę, mą szorstkość, Sir Ranulfie, ale jeszcze nie doszłam do siebie po wydarzeniach dzisiejszego poranka. Chętnie odpowiem na wszystkie pytania, lecz pozwól, żeby pierwej zadbam o waszą wygodę. - Gdy niechętnie kiwnął głową, westchnęła z ulgą i spojrzała na Auberta, który stał kilka kroków za nią, otrzepując z kurzu ubranie. Była zbyt zmęczona, żeby zawracać sobie głowę stanem swojej zbroi. - Aubercie, kaś słuźbie nakryć do obiadu i przyślij do mnie rządcę po dalsze polecenia. Niech zajmie się ludźmi Sir Ranulfa i złoży sprawozdanie Lady Margaret. Chcę też wiedzieć, jak się czuje Sir William. Theo, znajdź Lady Hilary i kaś jej przygotować kilka izb dla gości. W kaśdej ma czekać gorąca kąpiel i wino. Wino, słyszałaś? Nie zapomnij o winie. Do rannych wyślij Lady Elaine.

Opatrzyłam tych w najcięższym stanie, ale trzeba jeszcze założyć kilka mniejszych szwów i pora już, żeby nauczyła się wbijać igłę w ciało. Później zajmiesz się mną.

Walter patrzył, jak Reina zmierza w stronę schodów. Obserwował ją chwilę i pokręcił głową.

- Zaraz padnie - szepnął - nie wejdzie na górę, nie da rady. Niech to diabli, słyszałaś, jak to maleństwo umie komenderować? Może jej pomóc albo... - Nie dokończył i aż

rozdziawił usta ze zdumienia, bo oto Ranulf, nie kto inny jak sam Ranulf, skoczył Reinie na pomoc!

Trzy długie susy i wziął ją na ręce. Usłyszał, jak cichutko sapnęła - z wraźenia? z przeraźenia? - lecz nie zwróciwszy na to uwagi, parł w górę schodów.

- Nie nakłada zbroi ten, kto jej udźwignąć nie może - mruknął.

Doskonale o tym wiedziała, ale zmilczała, obawiając się jego zamiarów. Lecz strach trwał ledwie chwilę, ot, kilka sekund, chociaż schody we wschodniej wieźyca stołpu były strome i długie; wielka sala miała dwa piętra wysokości, a musieli dotrzeć aż na piętro trzecie, gdzie mieściła się komnata Reiny. Gdy znaleźli się na miejscu, postawił ją na podłodze, szybko skłonił głowę i wrócił na dół.

Cóż za rycerskość, skostatowała i natychmiast przestała o nim myśleć. Schody wiodły jeszcze

wyŃej, aŃ na blanki murów okalających dach stołpu, lecz Reina weszła powoli do wąziutkiego korytarza przecinającego grubą ścianę baszty, który oświeślały promienie słońca wpadające przez kilka otworów strzelniczych. Minęła po drodze drzwi do komnaty dam - większość z nich spała tu, na górze, za szwalnią, gdzie sypiały słuŃące - i w końcu dotarła do swojej izdebki w północnej wieŃy stołpu. JuŃ dawno temu mogła przeprowadzić się do przestronnej komnaty, gdzie niegdyś sypiał jej ojciec - powstrzymywał ją przed tym Ńal, smutek i wspomnienia, jednak wiedziała, Ńe zamieszka tam juŃ wkrótce, gdy tylko wyjdzie za mąŃ.

W izbie nie było nikogo, jak zwykle o tej porze dnia, i Reina oparła się cięŃko o drzwi zbyt zmęczona, Ńeby zrobić kilka kroków dzielących ją od łóŃa. Nie była w stanie myśleć o czekającym ją dniu: o jedzeniu, o zabawianiu gości, o pytaniach, na które obiecała odpowiedzieć. Tak, trudno jej będzie z nimi rozmawiać. Nie miała pojęcia, co o niej wiedzą, co wiedzą na temat jej obecnej sytuacji, nie wiedziała, co moŃe im zdradzić, a co zataić.

Będzie musiała kłamać, co było najgorsze, a wszystko przez ojca, który zaczął kłamać przekonany, Ńe robi to dla jej dobra.

Gdyby nie śmierć Lorda Raymonda, wysłaby za mąŃ juŃ przed dwoma laty, zanim ojciec wyjechał na wyprawę krzyŃową z królem Ryszardem. Została jego narzeczoną, gdy skończyła trzy lata, i nie sprzeciwiała się temu związkowi, chociaŃ prawie Raymonda nie znała, chociaŃ widziała go moŃe sześć, siedem razy w Ńyciu. Lecz gdy nadeszła pora zawarcia małŃństwa, Lord Raymond został faworytem na dworze Henryka i stary król zaczął wysyłać go z rozkazami w róŃne strony Ńwiata. Raymond rzadko bywał w domu i nie stało mu czasu, Ńeby po nią przysłać albo przyjechać do Clydon osobiŃcie, by dopełnić małŃŃskich Ńlubów.

A potem przyszły wieŃci, Ńe zginął podczas przeprawy przez Kanał, Ńe utopił się próbując ratować dziecko, które wypadło za burtę.

WiadomoŃ ta bardzo Reinę zasmuciła, chociaŃ nie znała Lorda Raymonda na tyle, Ńeby szczerze po nim rozpaczać. Jednak śmierć narzeczonego wpędziła ją w wielkie kłopoty, bowiem ojciec zdąŃył juŃ przysiać, Ńe pojedzie na wyprawę krzyŃową ze swoim suzerenem, Lordem Guyem, oraz z nowym królem Ryszardem Lwie Serce. No i tak: Roger de Champeney miał lada dzieŃ ruszyć na wyprawę do Ziemi Ńwiętej i nie starczyło mu czasu na znalezienie męŃa dla swej pięť-nastoletniej córki.

Dlatego kazał jej wybrać kilku kandydatów i przedstawić mu ich do zatwierdzenia. Co teŃ uczyniła, lecz jej list do ojca nie dotarł i to on napisał do niej pierwszy. Pisał, Ńe zatrzymali się na Cyprze, który mieli podbić, i donosił o małŃŃstwie króla z Berengarią z Nawarry. Ojciec zabrał na wyprawę czterech wasali i jednego z nich zdąŃył juŃ stracić; biedak umarł na gorączkę na Cyprze.

Wraz z listem poŃaŃcy przywieźli olbrzymi wóz łupów, lecz choć potrzebowała pieniędzy, za nic nie chciała ich sprzedawać, bo łupy z wyprawy krzyŃowej to łupy niemal Ńwięte.

Jej drugi list zastał ojca na Cyprze, poniewaŃ król postanowił zabawić tam dłuŃej, niŃ

pierwotnie planował. Ojciec odpisał jej, aprobując dwóch kandydatów, których nazwiska mu podała; Lorda Johna de Lascelles de Lascelles był poddanym Rogera de Champeney do śmierci swego brata,

po którym odziedziczył rodzinne włości w Walii - oraz Richarda de Arcourt, przyszłego dziedzica Lyonsfordu i właściciela zamku tudzież miasta Warhurst leżącego ledwie kilka godzin jazdy od Clydon. Obu ich Reina całkiem dobrze znała. Podobali się jej i uważała, że nadają się na mężów. Obaj byli młodzi i względnie przystojni. Richard miał wspaniałe poczucie humoru i zawsze umiał ją rozśmieszyć; John był człowiekiem układnym i dobrym. Na pewno zaznałyby szczęścia i z jednym, i z drugim, jednak wołała Richarda.

Ojciec zginął podczas oblężenia Acre. Nie dostała odpowiedzi na swój ostatni list, więc nie dowiedziała się, ku któremu z nich się skłaniał. W liście informującym o śmierci ojca hrabia wspominał również, że Roger de Champeney zawiadomił go, iż Reina jest już

ponownie zaręczona, lecz trawiony silną gorączką i majakami władca Clydon zmarł, nie zdążywszy podać hrabiemu nazwiska narzeczonego. „Możesz być całkowicie spokojna - pisał

- że bez względu na to, kogo Roger dla Ciebie wybrał, ja, hrabia Shefford, na pewno go zaakceptuję, jeśli tylko Twój przyszły mąż zechce złożyć mi należny hołd. Miłowałem Rogera jak brata, a on też mnie za bardzo miłował, by oddać Clydon w ręce mojego wroga.

Dlatego też udzielam Ci oficjalnej dyspensy i błogosławieństwa: wychodź za mąż”. Lecz hrabia pisał również, że dla własnego bezpieczeństwa Reina musi wyjść za mąż już za kilka miesięcy i że ma go o tym zawiadomić.

Reina była tak bardzo skonsternowana, że długo nic z tego wszystkiego nie rozumiała.

W końcu ją olśniło: ojciec skłamał suzerenowi i najlepszemu przyjacielowi, żeby dać jej wolną rękę, żeby mogła wybrać spośród dwóch kandydatów, których zaakceptował; gdyby do tego nie doszło, Lord Guy, który po śmierci ojca został jej opiekunem, będzie miał prawo wyznaczyć jej męża osobiście lub nawet zakazać zamążpójścia i wydzierżawić Clydon obcemu. To ostatnie było mało prawdopodobne, bowiem Lord Guy był dla niej bardzo dobry i bardzo ją miłował, tak jak miłował jej ojca, lecz gdyby wyszła za mąż bez jego przyzwolenia, gdyby hrabia nie zaakceptował kandydata, którego wybrała, mogłaby stracić prawo do dziedziczenia majątku.

Dlatego napisała do Richarda, prosząc go o jak najszybsze przybycie do Clydon. Nie powiedziała, dlaczego chce go widzieć, nie chcąc proponować przymierza listownie, jednak nie ukrywała, że sprawa jest bardzo pilna i że zależy jej na czasie. Trudno było go znaleźć i miesiąc później, nie otrzymawszy odpowiedzi, postanowiła napisać także do Johna, godząc się albo na jednego, albo na drugiego, zwłaszcza że kasztelan hrabiego coraz częściej dopytywał się o datę ślubu. Poranna walka ze zbrojnymi Falkesa de Rocheforta uzmysłowiła jej, że sytuacja jest naprawdę krytyczna. Miała duże szczęście, że w ciągu tak długiego czasu tylko on, de Rochefort, spróbował wziąć ją siłą.

już odepchnęła się od drzwi, by ruszyć w stronę łóżka, lecz w tym samym momencie drzwi otworzyły się na oścież i omal nie uderzyły jej w plecy. Wrzasnęła jak obdzierana ze skóry, co w ostatniej chwili kazało Theodricowi zamrzeć z ręką na klamce.

- Co za dziwka z tej Eadwiny - sapnął zdegustowany. - Kręci zadkiem, jakby oczy chciała mu wykluć. A Lady Hilary każe jej pomagać przy kąpielach, chyba że ją powstrzymasz.

Wyślij mnie do niego, Reino, tak cię proszę. Eadwina zawsze dostaje...

Do kogo? Przy jakiej kąpieli?

Theodric dramatycznie westchnął.

- Przy kąpieli naszego złocistowłosego olbrzyma, naturalnie.

Reina teŜ westchnęła. Oczywiście, o kogoŜ innego mogłoby chodzić?

- Idź. - Machnęła teką. - Co mnie do tego. Nie, zaczekaj! - wrzasnęła jak oparzona. -

Najpierw pomóŜ mi uwolnić się od tego paskudztwa!

Zrobił to szybciej niŜ kiedykolwiek. Omal nie parsknęła śmiechem, wyczuwając, jak bardzo się niecierpliwi. I on nazywa Eadwinę dziwką?

Gdy została w samej bieliźnie, w króciutkiej, przepoconej tunice i lnianych majteczkach, opadła na łoŜe.

- Kazaleś przynajmniej przygotować dla mnie kąpiel, zanim tu przybiegłeś?

- Oczywiście - odrzekł rozdraŹniony, ciskając zbroję w kąt.

- W takim razie przyślij tu Wendę. I jeszcze jedno, Theo. - Oparła się na łokciach, Ŝeby go przestrzec. - Jeśli twój złotowłosy olbrzym nie wykaŜe zainteresowania, lepiej będzie, jak szybko zejdziesz mu z oczu.

Chłopak kiwnął głową, uśmiechnął się i juŜ go nie było.

## ROZDZIAŁ 6

Nie, Lord Rothwell nie zasługiwał na tyle szczęścia. On, człowiek, który wszedł w posiadanie rozległych dóbr ziemskich, poślubiając pięć bogatych Ŝon, zamierzał zdobyć szóstą i powiększyć swój majątek o Clydon? Wykluczone.

Ranulf nie wiedział, czy w grę wchodzi inne lenna i poddzierŜawy, ale juŜ sam zamek byłby wspaniałą zdobyczą. Po drodze mijali rozległe pola, na których zieleniły się łąny wiosennych upraw, minęli duŜą wioskę, w której mieszkało co najmniej dwustu chłopów pańszczyźnianych, gdzie stały solidne chałupy z grubych bali, gdzie płynął strumień ocieniony szpalerem prastarych dębów. W oddali widzieli młyn wodny, wielki folwark i olbrzymie połacie lasów, gdzie Ranulf i jego ludzie biwakowali poprzedniego wieczoru, gdzie zostawili wozy z zapasami i gdzie czekały na nich obozowe dziewczki.

Ale najbardziej imponujący był sam zamek, większy nawet niŜ posiadłość rodowa Lorda Montforta, potężniejszy niżli zamek ojca Ranulfa. Mury zewnętrzne, grube, z licznymi, regularnie rozmieszczonymi basztami, ogradzały co najmniej kilkanaście akrów ziemi. TuŜ za murami stało

mnóstwo budynków: wielka stodoła, cztery szopy ze słomianą strzechą, chlewy, obory, kuźnia, browar i kilka spichlerzy. Z lewej strony był rybny staw i duży gołębnik, natomiast po prawej wielki plac do ćwiczeń i nauki fechtunku.

Stajnie mieściły się za murami wewnętrznymi, tak samo jak młyn, nieco mniejsza stodoła i jeszcze kilka spichlerzy. Tu też była kuchnia oraz ogród z miodną pasieką, chociaż -

idąc za modą ostatnich lat - drugą, nowszą kuchnię urządzono w stołpie, tak by jedzenie nie wystygło w drodze na stoły w wielkiej sali.

Natomiast wybielony stołp o nieprawdopodobnie grubych ścianach strzelał w niebo na co najmniej sto stóp, a jego narożne baszty o dziesięć stóp wyżej. Przedzielony czterema ścianami poprzecznymi, które go wspierały, wznosił się trzy piętra nad piwnice: na drugim piętrze mieściły się kwatery zamkowego garnizonu i nowa kuchnia, a na trzecim wielka sala.

Wchodziło się doń przez potężną przybudówkę po lewej stronie. Przybudówka też sięgała trzeciego piętra: zewnętrzne schody prowadziły na piętro drugie, do którego dostępu bronił

zwozdzony most, skąd można było przejść do kaplicy sąsiadującej z wielką salą.

Wiele z tych budowli Ranulf widział na własne oczy. Giermek Aubert, który prowadził go do wielkiej sali, wciąż trąkotał nie szczędząc szczegółów, a Theo, słuchający Lady Reiny, był prawdziwym źródłem informacji i znał odpowiedź na wszystkie pytania, jakie mu Ranulf zadawał. Tak, chodziło o zdobycie informacji Ranulf skorzystał z jego pomocy tylko z tego powodu i tylko dlatego odesłał Lanzo, każąc mu oczyścić zakrwawioną zbroję i miecz.

Przy kąpeli zwykle obsługiwała słuchająca, choć jeśli gość był znamienity, często zastępowała ją gospodyni domu, Sona pana zamku albo - choć rzadziej - jego córka. Jak dotąd nikt nie uznał Ranulfa za osobistość na tyle ważną, by obsługiwała mu pani domu, z czego się w sumie cieszył, jednak przysyłano mu zwykle najpiękniejsze niewiasty, które biły się o jego względy, tak że zachował wspomnienia wielu miłych godzin spędzonych nie tylko w kąpeli.

Nie wiedzieć czemu myślał, że przysła mu tę wspaniałą blondynkę, którą widział w sali, gdzie czekali na Lady Reinę, lecz miast niej zjawili się słuchający z wielką balią, gorącą wodą, tacą z winem, serem i pysznym, delikatnym chlebem - żeby nie zgłodniał do obiadu - a nawet ze zmianą ubrania, czego jak dotąd nigdy mu nie proponowano, głównie ze względu na trudności ze znalezieniem odpowiedniego rozmiaru, no i z tego względu, że nigdy nie uważano go za znamienitego gościa. Domyślił się, że Lady Reina traktuje go jak ważną osobistość nie tylko dlatego, że powiedział, iż przybywa w imieniu jej pana (mniemał, że Reina bierze go za wysłannika jakiegoś innego lorda, a już na pewno nie za rycerza Lorda Rothwella), ale i dlatego, że dosłownie uratował ją i Clydon od nieprzyjaciół, niezależnie od tego, kim byli.

To, że przysła mu niewiasty, nie miało znaczenia; po ostatniej nocy w obozowisku nie miał ochoty na chędośenie. Natomiast zaintrygowała go obecność Theo.

Chłopak był jeszcze bardzo młody i cechowała go niemal kobieca płynność ruchów, z czego bez

wątpienia miał wkrótce wyrosnąć. Długie ciemnoblonde włosy opadały mu na ramiona, a brązowe oczy patrzyły zbyt śmiało jak na słuŝącego. Lecz był chłopcem przystojnym i gdy dojrzeje, gdy wyzbędzie się dziewczęcej gracji, na pewno wyrośnie na przystojnego męŝczyznę.

Ranulf zauwaŝył, z jaką poufałością Reina połoŝyła mu rękę na ramieniu, wydając rozkazy w sali na dole. Zauwaŝył to, poniewaŝ było rzeczą nie spotykaną, ŝeby pani dotykała słuŝącego, zwłaszcza młodego słuŝącego. Słyszał teŝ, jak mówi: „Później zajmiesz się mną”.

Później zajmiesz się mną? Ranulf nie miał pojęcia, co to moŝe znaczyć, lecz nie ulegało wątpliwości, ŝe chłopak jest dla niej kimś specjalnym. Skoro tak, niewykluczone, ŝe darzy go zaufaniem, myślał, niewykluczone, ŝe Theo jest jej powiernikiem, ŝe jako powiernik zna najgłębsze sekrety Clydon. Najpewniej przyszedł tu z jej rozkazu, ŝeby go wybadać, zdobyć informacje, choć z drugiej strony bez wahania odpowiadał na wszystkie pytania dotyczące zamku, jakie mu Ranulf zadawał.

Rozebrawszy się, Ranulf wszedł do wielkiej balii, a kiedy w niej usiadł, woda podniosła się mu do piersi. Nie zauwaŝył, ŝe Theo obserwuje kaŝdy jego ruch, ŝe jego oczy lśnią z podniecenia i niecierpliwego wyczekiwania.

Tak, Theodric był podniecony, ale i przestraszony.

Nigdy w ŝyciu nie widział męŝczyzny tak wielkiego i tak wspaniale zbudowanego. Z

kaŝdego muskułu biła moc stali. Ramiona miał tak potężne, tak silne, ŝe mógłby łamać kości, nie wiedząc, ŝe je łamie. Długie, bardzo długie nogi, jędrne, pięknie rzeźbione poŝladki, szerokie, zwężające się ku dołowi plecy i piękną, złocistą skórę. Boŝe, Theo gotów był

umrzeć, ale spróbować musiał, po prostu musiał. Tylko nie wiedział, jak się do takiego wielkoluda zabrać.

Pomagając mu się rozebrać, muskał jego ciało palcami, nie śmiejąc rycerza urazić odważniejszym gestem, jednak zdawało się, ŝe ten nie zwraca na to uwagi. Ot, ledwo na niego spojrział, zadając kolejne pytanie. Theo odpowiadał na wszystkie, ale wciąż myślał

tylko o jednym. Zwykle nie musiał być aż tak bardzo dosadny, zwykle wystarczało przeciągłe spojrzenie, lecz wyglądało na to, ŝe tego męŝczyznę interesuje wyłącznie zamek Chdon, nic więcej.

- Ile lat ma twoja pani?

Theo zobaczył, ŝe Ranulf sięga po myjkę i mydło na stołku przy balii.

- Pozwól, ŝe cię umyję, panie.

Ranulf wzruszył obojętnie ramionami, choć nie spodziewał się, ŝe chłopak zechce być aż tak usłuŝny. Ale poniewaŝ Lanzo i Kenric często szorowali mu plecy, pochylił się do przodu i nie zapominając o pytaniu, powtórzył:

- No więc ile?

Theo namydlił myjkę, ale zawahał się i przed udzieleniem odpowiedzi, i przed dotknięciem tak wspaniałego ciała.

- Dlaczego pytasz, panie?

- Ponieważ nie widziałem u niej ani piersi, ani bioder, ani jakichkolwiek innych krągłości, które pomogłyby mi to odgadnąć. To chyba jeszcze dziecko.

Theo mógłby poczuć się urażony, że zupełnie obcy mężczyzna - jakkolwiek mężczyzna! - wspomina o piersiach, biodrach i krągłościach ciała jego pani, jednak tylko się uśmiechnął, choć Ranulf tego nie widział. Owszem, Reina nie miała najwspanialszej figury, jednak była zbudowana bardzo proporcjonalnie. Sęk w tym, że należała do niewiast niezwykle drobnych. Nikt, kto nie był w jej alkowie, kto nie widział jej nago, nie wiedział, że ma bardzo piękne nogi, małe, cudownie ukształtowany tyłek i jedwabiste gładkie plecy. Piersi też miała niewielkie, lecz gdy nie krępowała ich obcisła suknia, sterczały dumnie z wielkimi aureolami sutek, na których widok każdemu mężczyźnie ślina napłynęłaby do ust.

No, prawie każdemu.

Nie chcąc urazić rycerza - Theo doskonale wiedział, ile Reina ma lat, ale obcy wiedzieć tego nie musiał - rzekł ze sztuczną grzecznością:

- Lady Reina nie jest już dzieckiem, i to od wielu lat. Może na to nie wygląda, lecz jest w pełni dojrzałą niewiastą.

Ranulf zdawał sobie sprawę, że nie jest to odpowiedź na pytanie. Czyby chłopak nie chciał rozmawiać o swojej pani? Ranulf zamierzał się o tym przekonać.

- Skoro nie jest już dzieckiem, w takim razie dlaczego dotąd nie wyszła za mąż?

Theo pieścił myjką złotawą skórę pleców rycerza. Sir Ranulf miał tak piękne ciało, że Theodric nie potrafił myśleć o niczym innym.

- Była zaręczona, lecz narzeczony zginął przed dwoma laty.

Ale zaręczyła się ponownie, prawda?

Theo zmarszczył brwi, próbując się skupić. Zaręczyny - bardzo niebezpieczny temat.

Ranulf przybywa z Shefford, myślał, ci z Shefford sądzą, że Reina jest zaręczona, więc dlaczego o to pyta?

- Tak, naturalnie. Czyby Sir Henry nie przysłał cię tu po to, panie, byś wypytał ją o datę ślubu? Przecież kasztelan Lorda Guya musi przyjechać na ceremonię, żeby w imieniu hrabiego odebrać hołd od nowego pana Clydon.

Ranulf ucieszył się, że naiwny chłopak podsunął mu wiarygodne wytłumaczenie jego

niespodziewanych od-wiedzin na zamku. Poza tym stało się jasne, że stary Rothwell miał

rację co do jednego: jeśli Lady Reina i on naprawdę zawarli ślubny kontrakt, władczyni Clydon jawnie ów kontrakt ignorowała i zamierzała poślubić kogoś innego.

- Rozumiem, że data ślubu jest już ustalona, tak? Ranulf zamyślił się, z czego Theo natychmiast skorzystał, pochylając się nad nim i sunąc myjką po jego piersi.

- Tylko pani może na to odpowiedzieć - szepnął.

- A kim jest ów szczęśliwy narzeczonny?

W tym momencie Theodric znalazł się na zupełnie obcym gruncie, bowiem tego rodzaju pytania Reina zawsze zbywała milczeniem, jak mógł powiedzieć, że jej narzeczonny jest de Lascelles, skoro gdyby jakimś cudem jako pierwszy zawitał do Clydon de Arcourt, poślubiłaby de Arcourta? Postanowił zaryzykować i założyć, że Ranulf Fitz Hugh nie wie, i

nazwiska narzeczonego Lady Reiny de Champeney nigdy oficjalnie nie podano. Udając, że zna je równie dobrze jak człowiek, który przysłał Ranulfa do Clydon, spytał:

- Niewielu o tym wie, panie, ale jestem przekonany, że Sir Henry musiał ci je wyjawić, prawda?

W odpowiedzi Ranulf zacisnął zęby i niewyraźnie mruknął. Chłopak znowu zrobił

unik - bardzo mu się to nie podobało. Skoro ślub miał się odbyć już wkrótce, na co po wydarzeniach tego ranka Lady Reina na pewno będzie nalegała, dlaczego miałyby utrzymywać w tajemnicy nazwisko mężczyzny, który zajął miejsce Rothwella? Jeśli staruch mówił prawdę, z pewnością nie zamierzała wyjść za mąż za kogoś, kogo zaaprobował jej ojciec. W takim razie musiał zaaprobować go hrabia Shefford po śmierci Rogera de Champeney. Śadna niewiasta nie pokusiłaby się o samowolne zawarcie przymierza małżeńskiego czy o złamanie ślubów narzeczeńskich, gdy pogardzony kandydat nasłałby na nią swoją armię albo wzięłby najmitów, jak uczynił to Rothwell. W takim razie dlaczego tak długo pozostawała bezbronna? Czyby hrabia Shefford o niej 'zapomniał? Jeśli przeznaczył ją innemu, powinien był oddać mu ją natychmiast, bowiem jako niewiasta wolna stanowiła łakomy kąsek dla wielu mężczyzn.

Owszem, zagadka to nielicha, jednak jej rozwiązanie nie miało większego znaczenia.

Zadaniem Ranulfa było odprowadzenie Lady Reiny do narzeczonego, dc; Rothwella, i skoro się tego podjął, na pewno ją odprowadzi. Nie obchodziło go, kto zostanie nowym panem na Clydon. Mógł zazdrościć mu zdobyczy, bowiem zamek to nad zamkami. To, że wraz z zamkiem musiał przyjąć drobniutką niewiastę, która wydawała rozkazy niczym wielki generał, było minusem, to fakt, lecz minusem niewielkim, bowiem nawet gdyby wyrósł jej garb, wciąż byłaby nader atrakcyjną partią, jeśli tylko nie straciłaby przedtem Clydon.

Pogrążywszy się w zadumie, nie zwracał uwagi na Theo ani na to, co Theo robi, tym bardziej był zaszokowany, gdy uzmysłowił sobie, że chłopak kłęczy tuż przy nim i zanurzoną w wodzie myjką pieści wewnętrzną stronę jego masywnego uda! Ranulf zeszywniał, nie dając wiary podejrzeniu,



jakie się w nim załęgło. Nie, to niemożliwe, czyśby miał do czynienia z samobójcą? Mimo to zwlekał, chcąc zyskać absolutną pewność, lecz nie, ręka nie przerywała delikatnych pieścizot. W chwili gdy musnęła Ranulfa tam, gdzie nigdy musnąć go nie powinna, odwrócił głowę, zobaczył, jakim wzrokiem Theodric na niego patrzy, i natychmiast zareagował. Ryknął tak głośno, że zatrzęsły się grube ściany stołpu, i jednym ruchem ramienia cisnął nieszczęsnego Theodrica na drugi koniec izby.

- Piekło j szatani! Przysłała mi sodomitę! Theo zerwał się na równe nogi i, rozczarowany, powiedział smutnym szeptem:

- Wystarczyło powiedzieć „nie”, panie.

- Nie?! - wrzasnął Ranulf, nie dowierzając własnym uszom. - Ty parszywy kundlu, ty psie omyłkowo spłodzony, masz szczęście, że nie wyrwałem ci kutasa i nie wepchnąłem ci go w zadek! Precz stąd, zanim zmienię zdanie!

Nabiegłymi krwią oczyma patrzył, jak potykając się i chwiejąc, Theo umyka z izby.

Powinien się byt tego domyślić, przecież zauważył, że chłopak zachowuje się jak dziewczyna.

Tak, powinien był zachować większą czujność, tymczasem myślał, że Lady Reina nasłała na niego chłopaka tylko po to, żeby wyciągnął z niego jak najwięcej informacji, co okazało się załoseniem z gruntu fałszywym. Na Krzyż Pański, czyśby naprawdę mniemała, że jest sodomitą jak ten przekłety pacholek? Czyśby na takiego wyglądał? On?! Ranulf Fitz Hugh?!

Niemożliwe.

Doszedłszy do tego wniosku, poczuł, że furia zaczyna powoli mijać i przeradza się w zwykły gniew. Krążyły słuchy, że nawet sam król, nieustraszony rycerz, olbrzym między olbrzymami, przedkłada chłopców w łosiu. Znał wielu, którzy nie gardzili i niewiastami, i męszczyznami, oraz takich, których zadowalało obcowanie tylko z niewiastą lub tylko z męszczyzną. Wysłuchiwał wystarczająco dużo kościelnych kazań, by wiedzieć, że jest to coraz bardziej srozące się zboczenie. Lecz nigdy dotąd Saden sodomita go nie zaczepił. Nie, nie śmiał tego zrobić Saden męszczyzna. Dziewczęcy Theo miał szczęście, że Ranulf nie rozszarpał go na strzępy.

## ROZDZIAŁ 7

Reina rzadko używała kąpielowego stołka, który ustawiano w wielkiej, wykładanej lnianymi prześcieradłami wannie, żeby mogła na nim wygodnie usiąść. Tym razem też z niego nie skorzystała, bowiem miała nieprzepartą ochotę zanurzyć się w gorącej wodzie i dać odpocząć nadwreżonym mięśniom. Była tak drobna, że płała się w wannie jak w stawie.

Do wody dodano mirry i jej delikatny, egzotycznie - słodki aromat wielce ją odpręsał i łagodził ból; odkąd odkryła mirrę w wozie z łupami przysłanymi przez ojca, bardzo lubiła ten zapach.

Gdy zaskrzypiały drzwi, usiadła, bowiem Wenda skończyła już nosić wodę podgrzewaną na

palenisku w komnacie ojca, lecz widząc, że to tylko Theodric, zanurzyła się ponownie. Słyszając, jak Theo odprawia Wendę, ją się zastanawiać, dlaczego wraca tak szybko, lecz postanowiła zaczekać, a sam jej o tym powie. Coś jej mówiło, że nie będzie to nic dobrego.

Rozmawiała już z rządcą i była pewna, że wkrótce Sycie w zamku wróci do względnej normy, lecz wiedziała też, że nie może pozwolić sobie na leniuchowanie w komnacie, podczas gdy na dole czekali na nią goście. Komnata była jedynym miejscem w Clydon, które zapewniało jej odosobnienie i całkowity spokój, czego tak bardzo teraz potrzebowała. Bez jej wyraźnego pozwolenia nie miał prawa wejść tu nikt poza Theo S Wendą, a kiedy tu przebywała, co zdarzało się nader rzadko, nie chciała, żeby jej przeszkadzano, o czym wszyscy doskonale wiedzieli.

Wprowadziła tę zasadę ze względu na Theodrica. Damy dworu wiedziały, że Theo jej służy, lecz nie miały pojęcia, na czym owo służywanie polega. Wiedziały też, że niewiasty go nie interesują • - jakże mogły nie wiedzieć, skoro wcale swych preferencji nie ukrywał? Mimo to większość z nich była zbyt młoda i gdyby weszły do komnaty choćby w tej chwili i ujrzały go przy wannie, zrozumiałyby to zupełnie opacznie.

Ethelinda, bliźniacza siostra Theo, była jej pokojówką, odkąd Reina skończyła dwanaście lat. Ponieważ bliźniaki są nierozłączne, szybko przywykła do jego obecności w komnacie. Początkowo wykonywał prace, jakie wykonują zwykli słudzy, lecz z biegiem czasu, gdy Ethelinda była zajęta, zaczął stopniowo przejmować jej obowiązki. Miał znacznie delikatniejszy dotyk, dlatego umiał lepiej czesać i układać jej włosy, a także szyć i cerować; nie cierpiał brudu, więc komnata Reiny zawsze lśniła czystością.

W wieku czternastu lat przeżył swój pierwszy romans i chociaż Reinego zaszokowało, że był to romans z mężczyzną, wkrótce przywykła i do tego. Z biegiem lat przestała ukrywać przed nim swoją nagość, gdy wchodził niespodziewanie do jej komnaty. Stał się po prostu Theodrikiem, Theo, mężczyzną, lecz mężczyzną, który absolutnie jej nie zagrażał. Dlatego też gdy po śmierci siostry przejął jej obowiązki • zginęła w tragicznym wypadku niedługo po śmierci Rogera de Champeney w Ziemi Świętej - wszyscy potraktowali to jak coś zupełnie naturalnego.

Reina przywiązała się do niego tak samo jak do Ethelindy. Pocieszali się wzajemnie w smutku po stracie najbliższych, co zbliżyło ich jeszcze bardziej. Zrodziła się między nimi specyficzna więź. Theo był nie tylko sługą, ale i przyjacielem, dlatego mógł pozwolić sobie na znacznie więcej niż inni. Ojciec Reiny na pewno by tego nie zrozumiał - nie rozumiałby tego żaden mężczyzna - dlatego tylko Wenda wiedziała, że prawdziwą „pokojówką” Reiny jest Theodric, że to on ją kąpie, ubiera i dba o jej wszystkie potrzeby.

Ów „sekrety” musiał pozostawać sekretem, gdy była młoda, by chronić przed złym wpływem młodsze od niej damy, lecz teraz to ona stanowiła tu prawo i przestało ją obchodzić, kto o tym wie, a kto nie, bowiem nikt nie śmiałyby się jej przeciwstawić. Nikt, nawet mąż nie mógłby narzucić jej wyboru słudzy - nie z tym majątkiem, jaki wносиła w posagu, nie po tym, jak zdradzi mu cały sekret. Lecz gdyby zaszła taka konieczność, gotowa była uprzeć się przy tym warunku w ślubnym kontrakcie.

Theo wciąż milczał, a woda w wannie stygła.

- No i co? - zapytała.

- Z czym?

Słyszając jego ponury głos, usiadła, przytrzymawszy się krawędzi wanny. Chwilę trwało, nim odnalazła wzrokiem przyjaciela; siedział w rogu izby, obejmując pod-kurczone kolana, o które opierał się podbródkiem.

Nie musiała już pytać, mimo to spytała, lecz o wiele łagodniej niż przedtem:

- Nie wykazał... zainteresowania? Najmniejszego.

- Co ci jest? Zwykle nie bierzesz sobie tego do serca, przynajmniej nie aż tak bardzo.

Podерwał głowę.

- Nie widziałas go, Keino, nie widziałas jego złocistej skóry, jego pięknych...

- Oszczędź mi szczegółów, Theo - przerwała mu oschle. - Zawsze to samo. Ilekroć widzisz nową przystojną twarz, tracisz głowę. A przy tym nie przestajesz myśleć o swoim aktualnym kochanku i o tym, co by zrobił, gdyby się dowiedział. CZY to nie jeden ze zbrojnych? Nie chcę wysyłać go do Roth Hill jak tego ostatniego, który zbił cię za niewierność.

- MęŜczyźni są bardzo zaborczy, nic na to nie poradzę.

Reina roześmiała się słyszając jego cierpiętniczy ton.

- Skoro chcesz być jak Eadwina i niczym motyl przeskakiwać z kwiatka na kwiatek, nie powinieneś wiązać się z jednym męŜczyzną.

- Porównujesz mnie z tą zdzirą, która grzała wszystkie łośa w Clydon? - spytał

rozsierdzony. - Jest za głupia, Őeby wiedzieć, jak sprawiać przyjemność męŜczyźnie dłuŜej niż jeden dzień!

- Za to wystarczająco sprytna, Őeby unikać zazdrosnych kochanków, którzy mogliby porachować jej wszystkie kości, czego o tobie powiedzieć się nie da. Nie lubię opatrywać ci ran po tym, jak z nimi zrywasz. Theo, skoro nie potrafisz dochować wierności, przynajmniej dobieraj kochanków drobniejszych i słabszych albo zacznij ćwiczyc, Őeby wyrobić sobie mięśnie.

- Ale ja lubię czuć się bezbronny i słaby jak niewiasta. Chciałabyś być silniejsza od swego...

- Nie rozmawiamy o mnie, tylko o tobie - przerwała mu wstając. - Zastanawiam się, po co próbuję wlać ci do głowy trochę oleju, skoro i tak zawsze chodzisz własnymi drogami, bez względu na to, co powiem.

Theo szybko chwycił ręcznik i pomógł Reinie wyjść z wanny tak głębokiej, Őe poradziła sobie z

niemałym trudem. Bał się jej powiedzieć, że rozwścieczył złocistowłosego olbrzymia, ale nie mógł dopuścić do tego, żeby stawiła mu czoło nieświadoma stanu jego ducha. Na szczęście Reina sama wróciła do tematu.

- Wypytałeś go przynajmniej, po co tu przyjechali? Owinął ręcznikiem jej mokre włosy, które wcześniej umyła jej Wenda.

Zadawał mi tyle pytań, że nie miałem okazji. Zaciekał go zamek, jak chyba każdego, kto przyjeżdża do Clydon pierwszy raz. Ale najbardziej zaciekał go ty.

- Czyby?

Theo wykrzywił usta w posępnym uśmiechu.

Chyba zirytowało go to, że nie potrafi odgadnąć twego wieku. • - Nie, nie zamierzał

Ranulfa cytować. - Pytał, ile masz lat, kiedy wychodzisz za męża i kim jest twój narzeczony.

I co odpowiedziałeś?

- Nic konkretnego, więc na pewno przyjdzie z tym do ciebie... kiedy się trochę uspokoi.

Reina zeszywniała.

- Theo, chyba go nie obraziłeś?

- Ale skąd, lecz mógł dojść do innego wniosku.

- Gadaj! I to już!

Theo zaczerwienił się i uciekł wzrokiem w bok.

- Był tak zamyślony, tak rozkojarzony, że kiedy... Krótko mówiąc, za długo zwlekałem i nie zdążyłem zejść mu z oczu, jak mi radziłaś. Mało brakowało, a rozszarpałby mnie gołymi rękami.

- Och, Theo... - jęknęła Reina. - Nie mogłeś wyczuć, że nie jest zainteresowany, nim wpadł w złość?

- Mówiłem ci, że był zamyślony - odrzekł, przechodząc do rozpaczliwej obrony, - Nie ma na to lepszego sposobu niż...

- Mogłeś go po prostu spytać! - krzyknęła. - Słodki Jezu, o czym ja myślałam, posyłając cię do niego? Wspaniale, tylko tego mi brakowało. - Gwałtownym szarpnięciem otworzyła szufladę komody i zaczęła wyrzucać z niej wszystko, co leżało na wierzchu. - Nie stój tak. Muszę się pospieszyć, żeby znowu na mnie nie czekał. Wysłałeś przynajmniej Eadwinę, żeby pomogła mu przy kąpieli?

Theo zarzucił jej na głowę lnianą halkę.

- Eadwina była zajęta innym gościem.

- Więc kogo mu podesłałeś?

- Amabelę.

- Kogo? Grubą Amabelę? Theo, jak mogłeś!

- Co znowu? Co takiego zrobiłem? - spytał niewinnie, sznurując jej koszulę z długimi rękawami. - Tylko ona była wolna.

Reina spiorunowała go wzrokiem.

- Nawet jeśli nie uraziliśmy go przedtem, teraz na pewno się obraził. Przysięgam, Theo, że jeśli twoje zaloty przysporzą mi kłopotów, własnoręcznie przygwoszczę ci tyłek do muru.

Był tak zajęty własnymi myślami, że chędoenie go nie interesowało zaprotestował

Theodric. - Ani z mężczyzną, ani z niewiastą, więc głowę daję, że Amabeli nawet nie zauważył.

- Obyś się nie mylił. Chryste, włosy! Wysusz mi włosy! Pospiesz się, Theo. Muszę zejść na dół, zanim Ranulf skończy się kąpać.

## ROZDZIAŁ 8

U stóp schodów czekał na niego Walter.

- Ranulf! Już myślałem, że zabłądziłeś - powiedział.

- Byłem przekonany, że po kąpieli w towarzystwie tej oszałamiającej blondyny, którą mi podesłali, dotrę do sali ostatni.

Nie mógł powiedzieć nic gorszego. Ranulf zwlekał z zejściem na dół celowo: został w komnacie nieco dłużej, żeby ochłonać. Najpierw przysłali mu tego sodomitę, a potem babsko tak grube, że nie zdołałby jej objąć, nawet gdyby chciał.

- No i jak? - spytał krótko.

- Musisz pytać?

Ranulf mruknął głucho niczym rozsierzony niedźwiedź.

Lady Reina już zeszła?

- Tak, jakiś czas temu - odrzekł zaintrygowany Walter, obrzucając go spojrzeniem. -

Co ci jest?

- Nic, z czym nie uporałaby się pani tego zamku - odparł Ranulf i łukowato sklepieniem korytarzem wszedł do wielkiej sali stołpu.

Dławiąc się gniewem, ruszył prosto w stronę podium i wielkiego kominka na drugim końcu pomieszczenia, gdzie stali Searle i Erie otoczeni wianuszkami dam. Był tak wściekły, że nie deprymowała go nawet myśl, iż jest ich aż tyle. Lecz gdy obszedł długi, nakryty białym obrusem stół i uświadomił sobie po niewczasie, że nie rozpozna wśród nich Reiny de Champeney, zwolnił kroku.

Stały tam cztery starsze białogłowy, młoda Lady Elaine, którą tak bardzo wystraszył, oraz trzy inne dziewczęta, dwunasto-, najwyżej trzynastoletnie. Która ze starszych niewiast jest panią zamku, nie sposób było odgadnąć, bowiem nawet najstarsza z nich nie miała więcej jak trzydzieści lat.

Na spotkanie wyszła mu najmłodsza z czterech starszych białogłów. Jak wszystkie pozostałe niewiasty skromnie spuściła oczy - co wcale Ranulfowi nie pomogło, ponieważ

gdyby na niego spojrzała, rozpoznałby przynajmniej te modre oczy, które widział pod kolczym hełmem - i rzekła:

- Sir Ranulfie, pozwól, że przedstawię ci Lady Margaret, siostrę Sir Williama Folville'a, który jeszcze nie ozdrowiał na tyle, by się do nas przyłączyć.

Lady Margaret była najstarsza. Jedną z głowy, zostały jeszcze trzy.

- Lady Elaine mówi, że już się poznaliście. - Czyżby usłyszał w jej głosie nutkę zjadliwej przygany?  
- A to jest Lady Alicia, córka Sir Williama.

Piękna dwunastolatka. Wyglądało na to, że przedstawiają mu je wedle statusu i rangi.

- Damy Hilary i Florette są wdowami kontynuowała mistrzyni ceremonii. - Ich mężowie byli naszymi rycerzami i polegli w Ziemi Świętej wraz z moim ojcem.

Na takie dictum musiał zareagować, chociaż teraz zyskał już całkowitą pewność, z którą z dam chce zamienić słowo. Lady Hilary była krępową niewiastą w wieku dwudziestu pięciu lat, natomiast Lady Florette uroczą brunetką z zielonymi oczami, które nieśmiało uniosła. Koniec, kropka. Poznał już wszystkie zgromadzone damy oprócz tej, która dokonywała prezentacji.

- Bardzo mi przykro z powodu tak bolesnej straty - powiedział zwracając się do wdów. Odpowiedziały mu wymuszonym uśmiechem i lekkim skinieniem głowy.

- Ojcowie Cecylii i Eleanory także biorą udział w wyprawie krzyżowej. śywimy nadzieję, że rycerze ci wrócą cało i zdrowo u boku Lorda Guya.

Mówiła o dwóch najmłodszych dziewczętach, zbyt nieśmiałych albo zbyt przestraszonych, by na niego spojrzeć.

- To dla mnie zaszczyt - odrzekł Ranulf skłaniając głowę.

Ceremonia dobiegła końca, a on miał już serdecznie dość tych wszystkich grzeczności i uprzejmości. Spojrzał na Lady Reinc zamierzając odciągnąć ją na bok i dać upust rozsadzającej go złości.

Nie zdążył, ponieważ go uprzedziła. Położyła mu na ramieniu małą rękę, nachyliła się i cichutko szepnęła:

- Sir Ranulfie, pozwól ze mną. Nim siądziemy do stołu, chciałabym porozmawiać z tobą na osobności.

Uprzejmie wypowiedziane zdanie zabrzmiało jak rozkaz, a nie lubił, gdy rozkazywała mu niewiasta. Ale Lady Reina nie czekała na odpowiedź, zakładając, że jej nie odmówi.

Odwróciła się i z ręką na jego ramieniu - ścisnęła mu ramię jak kleszczami! -

bezceremonialnie pociągnęła go za sobą. Nie stawiał oporu tylko dlatego, że i on chciał porozmawiać z nią w cztery oczy.

Zaprowadziła go do głębokiej niszy z wąskim oknem, mieszczącej się między dwiema ścianami komnat sąsiadujących z wielką salą stołową. Nisza miała pięć stóp szerokości, sięgała w głąb prawie na całą grubość muru i wchodziło się do niej po schodkach. Stały tam dwie ławy, jasno oświetlone promieniami popołudniowego słońca.

Lady Reina weszła pierwsza i usiadła tyłem do stołu w wielkiej sali. Ranulf usiadł na drugiej ławie, chociaż wystawił się tym samym na widok zgromadzonych przy kominku dam.

Wiedział, że nie powstrzyma go to przed upustem jakiegoś usprawiedliwionego gniewu, lecz i

tym razem Lady Reina nie pozwoliła mu dojść do głosu.

- Dziękuję ci, panie, żeś pozwolił mi przeprosić cię na osobności. Ów nieszczęsny incydent, będący skutkiem mojej nieuwagi, jest tak żenujący, że trudno mi o nim mówić.

Jestem pewna, że i ty, panie, pragnąłbyś załatwić to jak najszybciej, dlatego postaram się mówić krótko i treściwie. Nie chciałam cię znieważać przysyłając ci do pomocy mojego osobistego sługę. Kiedy mnie o to poprosił, głowę miałam zajęta czymś innym i nie myślałam trzeźwo. Theodric jest zwykle zręczniejszy i bardziej taktowny, jednak tym razem popełnił

straszną gafę, o czym sam mi doniósł. Obraził cię, panie, więc błagam o wybaczenie w imieniu swoim i jego. Wiem, że nie ma dla niego żadnego wytłumaczenia. Zamroczyło go.

Jak mógł pomyśleć, że ty, panie... że ty, panie, też jesteś... Bo że, to bardziej krępujące, niż myślałam.

Spasowała, wijąc się na ławie jak na torturach, tymczasem wyglądało na to, że Ranulf wcale nie zamierza ułatwić jej zadania. Jak dotąd unikała jego wzroku, ale wiedziała, że cały czas na nią

patrzy, Œe czeka na ciąg dalszy. Tylko co mu jeszcze mogła powiedzieć?

CięŒko westchnęła i brnęła dalej.

- Wystarczy na ciebie spojrzeć, panie, by wiedzieć, Œe jesteŒ... Œe nie jesteŒ... MusiałeŒ juŒ chyba zauwaŒyć, Œe Theo jest inny, Œe pociągają go tylko.... - Nie, nie potrafiła kontynuować w tym duchu. Zaprawdę, teraz z kolei ja strzelam gafę za gafą.

- Istotnie, moja pani, istotnie.

Zesztywniała słysząc jego grzmiący bas. Wreszcie się odezwał i po tonie jego głosu poznała, Œe Ranulf jest wciąż rozsierdzony. W końcu spojrzała mu prosto w oczy i nie spodobało jej się to, co ujrzała w ich ciemnoftoletowej głębi.

UraŒona, Œe Ranulf nie chce okazać wspaniałomyŒlności po tak szczerych przeprosinach, dodała:

- To ja popełniłam błąd. Theo nic nie poradzi na to, Œe jest taki, jaki jest, ale słuŒy mi od pięciu lat i miłuję go jak brata, juŒ go zbeształam i zapewniam cię, panie, Œe nie przypomni ci o tym nieszczęsnym incydencie swoją obecnością. Lecz jeśli nie mogąc nam wybaczyć i o wszystkim zapomnieć, zechcesz z Clydon natychmiast wyjechać, dobrze to zrozumiem.

Zapomnieć albo wyjechać? A cóŒ to za ultimatum? Ranulf zdusił w sobie słowa, które cisnęły mu się na usta. A to dziwka! Kazała mu schować dumę do kieszeni, odbierała mu okazję do wyładowania furii. Piekło i szatani! PrzecieŒ nie mógł stąd wyjechać, nie przed zapadnięciem nocy, kiedy będzie mógł ją uprowadzić. Lecz na Boga, teraz nie miał juŒ

Œadnych skrupułów. Nie, precz z wahaniem i wyrzutami sumienia. Doprowadzi tę dziewczkę do starego Rothwella, Œeby się paliło i waliło. Tych dwoje zasłużywało na. siebie.

- Wedle Œyczenia, pani - wykrztusił. - JuŒ o tym zapomniałem.

- Doprawdy, panie? - odrzekła. - Dziwne, ale mam wraŒenie, ŒeŒ nam jeszcze nie wybaczył. MoŒe chciałbyŒ znowu mną potrząsnąć? Na pewno by pomogło.

Spiorunował ją wzrokiem za to, Œe przypomniła mu tę niewybaczalną gafę. Nie ulegało wątpliwości, Œe zrobiła to celowo. Ba! Miała czelność uŒmiechać się do niego, odsłaniając rząd perłowobiałych zębów!

Lady Reina nie czekała na odpowiedź. Wyciągnęła rękę, połoŒyła mu na kolanie drobniutką dłoń i natychmiast ją zabrała, jakby przypomniła sobie, Œe nie znają się na tyle, by mogła go tak poufale dotykać. Mimo to nie przestała się uŒmiechać.

- Œartowałam, Sir Ranulfie, dobrze o tym wiesz. Czy nikt nigdy z ciebie nie Œartuje?

- Owszem, Walter. Bardzo lubi zaglądać Œmierci w oczy.

RozeŒmiała się cichym, przyjemnym dla ucha Œmiechem.



- Wstyd, Sir Ranulfie. Mam nadzieję, że to tylko przez pusty żołądek jesteś taki zgryźliwy, bowiem temu zaradzić podołam.

Ranulf znowu się zaczerwienił. Szydziła z niego i drwiła, lecz wiedział, że jeśli nie weźmie się w garść i nie poskromi złego humoru, miast proponować mu wyjazd, zacznie się tego stanowczo domagać.

- Wybacz, pani. W rzeczy samej, posiłek dobrze mi robi.

- W takim razie nie powinniśmy dłużej zwlekać. Pójdź, proszę, i zechciej usiąść koło mnie.

Niech to wszyscy diabli! Czy naprawdę musiał? Chciała go uhonorować, czego wcale nie pragnął. Siedzieć koło niej, przestrzegać tych wszystkich dworskich zasad, podawać jej najlepsze kąski, kroić dla niej mięsivo, dolewać wina, robić wszystko, żeby ją zadowolić?

Kiedy człowiek jest głodny, powinien zaspokoić głód w spokoju, a czyś da się to zrobić w towarzystwie dam, które chcą, by im usługiwać i zabawiać je rozmową?

Jęknął, zamknął oczy i szybko je otworzył, by zobaczyć, jak Lady Reina wraca do stołu, założywszy, że i tym razem Ranulf za nią podąży. Otaksował wzrokiem jej wąskie, lekko kołyszące się biodra. Szła, a raczej płynęła do podium w wielkiej sali. Ile ona ma lat? -

myślał. - Piętnaście? Szesnaście? Niewiasta tak drobnej postury nie może być starsza, jednak musiał przyznać, że piersi miała. Tak, dwa małe pagórki, zauważalne mimo kilku warstw ubrania.

Dopiero w niszy mógł się jej dobrze przyjrzeć, gdy unikała jego wzroku ze względu na delikatną naturę przeprosin. Nie, w jej twarzy nie dostrzegł nic dziecinnego. Była to twarz mała, lecz bardzo wyrazista, twarz dojrzałej niewiasty. Skośne brwi ginęły pod puklami gęstych włosów. Oczy w kształcie migdałów, wąski, prosty nos, szerokie usta, zmysłowe wargi, niewielki podbródek - nie była to twarz wyjątkowo piękna, lecz na pewno interesująca, zwłaszcza gdy patrzyło się na te wargi, na tę jedwabistą, kremowobiałą skórę. Musnąć ją, pieścić - aś się o to prosiła. Lecz tym, co uderzyło Ranulfa najbardziej, był ostry kontrast między jej bardzo jasnymi, bardzo niebieskimi oczami i kruczoczarnymi włosami i jeszcze ciemniejszą oprawą oczu. Nie piękna, lecz z pewnością niebrzydka.

Mimo to zupełnie go nie pociągała. Pociągały go duże, krzepkie niewiasty, niewiasty, które były w stanie wytrzymać ostre przepychanki w łosiu, bowiem nie interesowało go nic poza tym. Drobne i delikatne śmiertelnie go przerażały, a jeśli do tego były damami, podobały mu się jeszcze mniej. A tej tutaj nie cierpiał, bo załazła mu za skórę, myśląc, że kilka słów przeprosin wystarczy, by zapomniał o urazie. Do listy błędów i wykroczeń Lady Reiny dodał

jeszcze cyniczne szyderstwo - mógł pogodzić się z tym, że drwi z niego Walter, ale ona?

Przenigdy.

Spostrzegł uśmiechniętego Waltera i wstał. Im szybciej będzie miał to za sobą, tym lepiej. Musieli opracować plan działania, czekała ich pracowita noc.

Zagrał róg, wzywając mieszkańców zamku do stołów ustawionych przed podium.

Ranulf nie wierzył własnym oczom, widząc, jak niewielu ludzi - w tym sporo rannych -

wkroczyło do sali. Właściciele tak olbrzymich i na pewno przebogatych dóbr lennych stać było na utrzymanie garnizonu liczącego co najmniej kilkuset zbrojnych, więc gdzie się podziewali w potrzebie? Bardzo go to ciekawiło, lecz na razie ciekawości zaspokoić nie mógł.

Postanowił powstrzymać się przed zadawaniem Lady Reinie pytań. DraŃniła go władczy sposób bycia, więc im mniej z nią będzie rozmawiał, tym lepiej, już niedługo uprowadzi ją z Clydon, a wówczas pani zamku straci całą hardość i wyjawi mu najskrytsze tajemnice.

Dlatego też pozwolił Walterowi robić to, co umiał robić najlepiej: zabawiać biesiadników krotchwilami, niejednokrotnie kosztem Ranulfa. Przynajmniej potrafił

rozśmieszyć Lady Reinę i skupić na sobie jej uwagę, dzięki czemu spojrzała na Ranulfa ledwie raz czy dwa, tak Ńe nie musiał cierpieć katuszy. A zaraz po obiedzie uciekł z sali, tłumacząc się koniecznością wyekspediowania swoich ludzi, na co chętnie przystała, bowiem siła ich wielce ją niepokoiła. I niesłusznie, bo siłą Clydon zdobywać nie zamierzał.

Doprowadziłoby to do bezsensownej śmierci wielu ludzi, czemu zapobieŃe wykradzenie branki fortelem.

## ROZDZIAŁ 9

- Czego się dowiedziałeś, Walterze?

- Jej komnata mieści się w północnej baszcie, ale dotrzeć tam moŃna tylko schodami w baszcie wschodniej, którymi ją dzisiaj wnosileś.

Ranulf odwrócił się od małego, wąskiego okna, z którego obserwował dziedziniec za murami wewnętrznymi.

- Tak, pamiętam, Ńe widziałem tam długi korytarz wykuty w ścianie, podobny do tego, który biegnie za kruŃgankami nad wielką salą. Czy twoja informatorka powiedziała ci, co jeszcze się tam mieści?

- Komnata pana zamku, komnaty dam i pomieszczenia dla słuŃek.

W takim razie musimy zachowywać się bardzo cicho, Ńeby ich nie obudzić. Czy to nasz wóz stoi przed spichlerzem na dziedzińcu?

- Tak, panie - odrzekł Searle. - Zgodnie z twoim rozkazem Erie odprawił ludzi Rothwella do obozu w lesie, ale jednemu z nich kazał wrócić z wozem. Wóz załadowaliśmy workami ze zboŃem zakupionym przez Waltera.

- Mam nadzieję, Ńe nie kupił za duŃo.

- Nie, panie, miejsca dla Lady Reiny na pewno nie zbraknie.

Ranulf kiwnął głową i spojrzał na Kenrica i Lanzo.

- Zdecydowaliście już, który z was z nią pojedzie?

- Lanzo - odrzekł Kenric. - Jest niŜszy, zajmie mniej miejsca.

- Ledwie cał niŜszy od ciebie - burknął Lanzo - a to prawie Őadna...

- W takim razie szczuplejszy - przerwał mu z uŐmiechem Kenric.

Walter chichotał obserwując, jak się przekomarzają.

- Widzę, Őe Lanzo pojedzie na ochotnika z woli Kenrica, czyŜ nie tak? W takim razie uwaŜaj, Lanzo. Otrzymujesz najwaŜniejsze zadanie. Nasza sikoreczka moŜe spróbować zaalarmować straŜe, więc musisz dopilnować, Őeby nie zakołysała wozem i Őeby nawet nie pisnęła, dopóki nie wyjedziemy za mury zewnętrzne. Jak myŐlisz, Ranulfie? Poradzi sobie?

jest niewiele wyŜszy od niej.

- Ale jest, i to aŜ o cał - naigrawał się Kenric.

- Poradzisz sobie, Lanzo? - spytał go z całą powagą Ranulf. - Bo jeśli nie i nasza branka zdradzi swoją obecność straŜnikom, będziemy musieli przebijać się za mury. Czy wiesz, ilu ludzi moŜe stracić Őycie, jeśli do tego dojdzie?

- Dam radę - odrzekł stanowczo Lanzo. Ogarnięty nowym zapalem, posłał Kenricowi pełne wyŐszości spojrzenie, po czym spytał: - Ale właŐciwie po co mam siedzieć na wozie?

- Nie powinieneŐ zwrócić na siebie uwagi, ale gdyby ktoś się tobą zainteresował, jesteŐ chory, rozumiesz? Tak cięŜko chory, Őe nie moŜesz usiedzieć na koniu.

- Trochę pojęczysz - wtrącił Walter udasz, Őe chce ci się rzygać, i nabierzesz wszystkich niedowiarków. No i przy okazji zagłuszysz odgłosy dochodzące spod worów ze zboŜem, gdyby Lady Reine zachciało się krzycheć. Nasi ludzie otoczą wóz, ale zrobią to dyskretnie. Otrzymali odpowiednie rozkazy i wiedzą, Őe nikt nie ma prawa zanadto się do was zbliŐać.

- Jeszcze jakieŐ pytania? - Ranulf popatrzył po ich twarzach, lecz odpowiedziało mu milczenie. - Wobec tego zaczniemy o północy - zdecydował. - Ja i Kenric przyprowadzimy Lady Reine. Searle, będziesz czekał na zewnątrz, pod tą krótką kładką nad schodami. Gdy Walter odwróci uwagę straŜników w przybudówce, na-tychmiast przekaŐemy ci brankę, więc bądź gotowy, jak tylko otworzą się drzwi. Musisz doprowadzić ją do wozu i zaczekać, aŜ

zastąpi cię Lanzo. Pamiętaj, Őe musisz się dobrze ukryć, gdy straŜnicy otworzą bramę, Őeby wpuŐcić Krica. Erie przyniesie wiadomoŐ, Őe nasze obozowisko zostało zaatakowane przez banitów, co da nam pretekst do szybkiego wyjazdu z Clydon. Obudzę rządcę, Őeby wyprowadził nas za mury, więc

akcja musi przebiec sprawnie i bez opóźnień.

- A jeśli rządca zechce obudzić swoją panią? - spytał Walter.

- Wówczas zapędzisz do roboty swój giętki jęzor i dopilnujesz, Źeby mu się odechciało. Zresztą po co miałby ją budzić? Przecież będziemy stąd wyjeżdżać, a nie łomotać do bram. To chyba wszystko. Prześpijcie się trochę, nim zaczniemy, bowiem Erie wysłał

przodem zbrojnych Rothwella i kiedy dołączymy do reszty, będziemy mieli przed sobą całą noc i cały dzień jazdy. Czuwać musi tylko jeden człowiek, Searle, ten, który cię obudzi, ale uprzedź naszych, Źeby byli gotowi do drogi w chwili, gdy otrzymają taki rozkaz. Mają siodłać konie i jechać. My śpimy w stołpie i obudzi nas Kenric. Musimy wrócić do łózek przed przyjazdem Erica z wieścią o napadzie.

- Na razie to chyba wszystko - skonstatował Walter. - Możecie się rozejść.

Ranulf podszedł do stołu i napełnił puchar zagranicznym winem.

Wziąłeś od kapelana pergamin i napisałeś ostrzeżenie? - spytał.

Walter skinął głową, wyciągnął zza pazuchy zwinięty pergamin i podał go Ranulfowi.

- Trzeba to zostawić w jej komnacie, tak będzie najlepiej. Rankiem przyjdą ją zbudzić i znajdą list. Myślisz, Źe to konieczne? Sir William leży chory, a nikt inny pościgu nie poprowadzi.

- Nie słyszałeś, Źe ma innych wasali? Mogła po kogoś wysłać i pewnikiem wysłała, zwłaszcza po dzisiejszym ataku. Teraz już rozumie, Źe do dnia ślubu, który sobie zaplanowała,

powinna

utrzymywać

w

Clydon

znacznie

liczebniejszy

garnizon.

Niewykluczone, Źe już jutro, najdalej pojutrze ściągnie do zamku siła zbrojnych.

- Tak, masz rację - zgodził się z nim Walter. - Ale czy posłuchają ostrzeżenia?

- Nie znają mnie, nie wiedzą, z jakim człowiekiem mają do czynienia, do czego jestem zdolny, więc

dłaczego mieliby nie posłuchać? Naprawdę myślisz, że zechcą zaryzykować jej życie, skoro koniec końców wróci do nich cała i zdrowa?

- Możliwa cała i zdrowa, ale z mężem, który nie podoba się ani jej, ani im.

Ranulf wzruszył ramionami.

Nic nam do tego, to sprawa Rothwella, To jemu powinno zależeć na tym, żeby zaakceptowali go jej ludzie i Shefford.

Walter zakręcił winem w pucharze i spoglądając na nie w zamyśleniu, rzekł:

- W tego rodzaju przypadkach mężczyzna, chcąc umocnić swoją pozycję, zwykle czeka, aż branka zaciągnie. Rothwell jest o wiele za stary, żeby zostało w nim choć trochę płodnego nasienia. Możliwa będzie w stanie pójść z nią do łóżka, ale dziecka jej nie spłodzi.

Hrabia Shefford dobrze o tym wie, wie, że zamek i dobra lenne nie będą miały dziedzica.

Możliwa się jej wyprzeć i zasądzić Clydon dla siebie.

- To też nie nasza sprawa. Doprowadzić Lady Reinę do Rothwella: oto nasze zadanie.

Reszta nas nie obchodzi. Wraz z pieniędzmi, które jest mi winien, będę miał aż za dużo i bez trudu zapłacę de Millersowi tyle, ile sądzi, chyba że znowu podniesie cenę.

Ostatnie słowa wypowiedział z takim rozśaleniem, że Walter po prostu musiał się roześmiać.

- Ten człowiek nie wie, czego chce. Myślałem, że go zabijesz, kiedy ostatnim razem podbił cenę o kolejne tysiąc marek. Kto wie, może teraz powie, że zmienił zdanie, że Farring Cross nie jest na sprzedaż.

Wypluj to, Walterze. Chcę mieć tę południową posiadłość. Chcę ją mieć tak bardzo, że o niczym innym nie mogę myśleć.

- Jest wiele innych dóbr, które mógłbyś kupić - zauważył rozsądnie Walter.

- Raczej jałowych nieużytków albo stołpów do tego stopnia zrujnowanych, że musiałbym służyć za najmitę przez kolejnych dziesięć lat, zanim spłaciłbym koszty remontu.

Farring Cross to posiadłość niewielka, za to w znakomitym stanie. Mają tam doskonałe fortyfikacje, płodną ziemię i zdrowych chłopów.

- Ale de Millers sądzi za dużo, dobrze o tym wiesz. Farring Cross nie jest warte takich pieniędzy.

- Dla mnie jest, Walterze. Trudno, de Millers jest chciwy, nic na to nie poradzę.

Dlatego tak długo czekałem, ale teraz mam tysiąc marek ekstra na wypadek, gdyby znowu podbił

cenę. Pod koniec miesiąca Farring Cross będzie moje.

Walter westchnął.

- Miło będzie zasypiać w tym samym miejscu noc w noc. Zmęczyło mnie sypianie na zimnie i włożenie się po całej wyspie.

- W każdej chwili mogłeś pójść swoją drogą - zauważył Ranulf.

- żebyś nie miał na kogo wrzeszczeć, nie licząc tych młodzików, których przygarnąłeś?

- Idź precz, ty pyszałku - prychnął Ranulf, unosząc w uśmiechu kąciki ust. Zostaw mnie w spokoju, daj mi trochę odetchnąć. I wytłumacz się w moim imieniu Lady Remie, bowiem wieczerzać z wami nie będę. Powiedz jej, że od dwóch dni nie spał i że nie śmiesz mnie budzić. Im rzadziej będę ją oglądać, tym lepiej.

Walter zachichotał.

- Zalazła ci za skórę, co?

- Nawet nie wiesz, jak bardzo.

- Wolałbyś może, żebym to ja sprowadził ją do wozu, gdy nadejdzie pora?

- Nigdy. Schwytywanie tej zdobyczy to jedyna przyjemność, jaką będę miał z tej roboty -

odrzekł Ranulf.

## ROZDZIAŁ 10

Dotarcie z jednego końca wielkiej sali do drugiego - spało tam sporo ludzi, których nie mogli obudzić, a po otaczających salę krużgankach przechadzały się strażnicy - było zadaniem nader trudnym. Gdy Kenric potknął się po raz drugi - w ciemności nie zauważył, że ktoś przed nim leży.

Ranulf wziął go pod pachę i poniosł w stronę schodów.

- Chryste, gdybyśmy mieli choć jedną świecę... - syknął Kenric.

- Gdybyśmy mieli świecę, łatwiej by nas zauważyli - mruknął Ranulf.

Tuż przed wąskimi schodami postawił chłopaka na podłodze. Wchodzili gęsiego, na szczycie schodów natknęli się na płonące łuczywo, które Kenric pośyczył, żeby oświetlić wnętrze długiego korytarza.

- To tam? - spytał, gdy stanęli przed drzwiami na jego końcu.

- Tutaj, jeśli dziewczka Waltera nie wprowadziła go w błąd. Zasłoń światło, kiedy otworzę drzwi. Nie

chcę, żeby się obudziła, zanim ją dopadnę.

Drzwi nie były zamknięte na klucz. Ranulf uchylił je, lecz otworzyć nie mógł -

blokował je siennik rozłożony na podłodze po ich drugiej stronie, Ranulf zaklął cicho z ręką na klamce.

- Co jest? - szepnął Kenric.

- Jedna ze słuchających śpi tuż za drzwiami. Będziesz musiał precyzyjnie się przez tę szparę i zadbać o to, żeby się nie obudziła.

Chłopak wytrzeszczył swoje wielkie, zielone oczy.

- Mam ją... zabić?

- Nie kazałem ci usypiać jej na wieki, tępaku, tylko dopilnować, żeby się nie obudziła.

Lekkie puknięcie ręką w głowę powinno wystarczyć. Tylko cicho.

Kenric zamocował łuczywo w ściennym uchwycie koło drzwi i wślizgnął się do komnaty. Pół minuty później drzwi stanęły otworem.

- To nie była ona, tylko on - szepnął, nie mogąc wyjść ze zdumienia. - To ten chłopak...

- Tak, chyba wiem, kto to jest - mruknął z obrzydzeniem Ranulf. - Weź postronek.

Najpierw zajmijmy się nią, potem zwińmy jego.

Już to zrobiłem. - Zdziwiony Ranulf uniósł brew, więc Kenric wyjaśnił z przeproszającym uśmiechem: - Tylko ręce. Kazałeś mi się uwijać, panie.

- Ano kazałem - burknął Ranulf. - W takim razie zaczynajmy. Im szybciej, tym lepiej.

Chociaż drzwi zostawili otwarte na oścież, światło łuczywa padało tylko za próg.

Pozostała część komnaty tonęła w słotawym półmroku, jednak widzieli wystarczająco dobrze, by zrobić to, po co tu przyszli.

Komnata nie była wielka, ale też nie mała. W identycznym pomieszczeniu ulokowano na noc Ranulfa. Nieprzytomny Theo leżał na podłodze koło drzwi, gdzie zostawił go Kenric.

Oświetlone kotarami łóżko stało przy przeciwległej ścianie. Ranulf ogarnął wzrokiem wnętrze komnaty: kilka stolików i taboretów, drewniana komoda w nogach łóżka, wielki żelazny kosz wygasłego paleniska, gdzie nawet do późnej wiosny często gorzał ogień.

Ranulf ostrożnie rozchylił kotary łóżka i zerknął przez szparę. Była tam, spała.

Małeńkie wzniesienie pod narzutą i korona kruczcoczarnych włosów na poduszce. Tak, to ona.

Nawet w głębokim mroku panującym za zasłonami dostrzegął biel małej, delikatnej twarzy, ciemne, skośne brwi i wydatne, nieco odęte od snu wargi.

Zawahał się, Gdyby się obudziła i ujrzała go w komnacie, nie miałby odwrotu.

Musiałby oddać ją Rothwellowi na dobre i na złe. Dobrze wiedział, że wiele dobrego w Syciu by nie zaznała. Lecz Farring Cross byłoby jego, miałby własną ziemię. Zarobił na tę ziemię ciężką pracą, nikt mu jej nie sprezentował, jak młodszemu przyrodniemu bratu. Tak, Ranulf musiał harować, żeby zdobyć to, czego pragnął, bowiem jego matka była tylko wiejską dziewczką, a nie damą jak matka jego przyrodniego brata; i choć nie wyszła za jego ojca, jej syn, bękart tak samo jak Ranulf, chłopak od Ranulfa młodszy, został dziedzicem włości ojca, wychowano go w zbytku i obdarzono wszystkimi przywilejami przysługującymi prawowitemu spadkobiercy.

Nie, Ranulf nie mógł pozwolić sobie na jakiegokolwiek współczucie dla tej damy śpiącej niewinnie w swym dziewiczym łóżku. Jeśli nie liczyć rozboju i kradzieży, istniało niewiele sposobów na zdobycie pieniędzy, których tak bardzo potrzebował, dlatego nie mógł kierować się tym, co dyktowało mu sumienie. Lady Reina była zwykłą damą, bogatą dziedziczką, którą zamierzał zdobyć i poślubić stary Rothwell, mężczyzna dysponujący środkami na wynajęcie oddziału zbrojnych, bo to on najął Ranulfa. Ranulf musiał doprowadzić ją do narzeczonego, tylko tyle. Ot, kolejne zadanie, oby już ostatnie. Uzmysłowiwszy to sobie z całą jasnością, przestał się wahać.

Otworzyła oczy w chwili, gdy zacisnął ręką jej usta, bezbarwne w mroku, szerokie i wykrzywione strachem. Poczł miękkosć jej warg, lecz trwało to tylko moment, ponieważ

zaparła się ręką o jego ramię i musiał zwiększyć nacisk. Nachylił się, przygniótł ją swym ciałem, żeby nie uwolniła spod narzuty drugiej ręki, błyskawicznie ją zakneblował i choć zaczęła się bronić, odpychać go i szarpać, sprawnie przewiązał knebel wąskim kawałkiem płótna.

Jęknęła, ale tylko dlatego, że niechcący pociągnął ją za włosy, sprawdzając, czy knebel dobrze trzyma. Ranulf zeszywniał, nie wiedząc, co się stało, i natychmiast się wyprostował. Myślał, że będzie twardy, że Reina nie wywoła w nim ani odrobiny współczucia, tymczasem jej zduszony jęk poruszył w nim bolesną strunę, wprawił go we wściekłość na siebie, na nią, na cały świat i na Sycie w ogólnosci.

- Kenric! - Zza kotary wychynęła głowa giermka.

- Zwiąż jej ręce i nogi. - Chłopak ani drgnął. Ranulf poszedł za jego wzrokiem, zerknął w dół i cicho zaklął, widząc, że Reina skopała narzutę, że leży przed nimi zupełnie naga. Przytrzymaj ją! - warknął.

Rozjuszony cofnął się do komnaty, odszukał wzrokiem komodę, stanął przy niej i zaczął grzebać w szufladzie. Wrócił i przez szparę w zasłonach cisnął na łóżko koszulę z krótkimi rękawami.

- Mam jej to nałożyć? ja?! - wysapał przerażony Kenric.



Ranulf zacisnął zęby.

- Tak, ty! I lepiej zrób to szybko!

Kenric posłał Reinie przeprasające spojrzenie i zaczął ją ubierać. Narzucił koszulę na jej głowę, lecz dalej ani rusz - Reina miała wolne ręce, broniła się jak tygrysica i musiał ją przytrzymać, a Ranulfem nie był.

- Ona mi nie pozwala! - zawołał zdesperowany.

- Albo się ubierze, albo wyniosę ją naga!

Za kotarami natychmiast ucichło. Ranulf odczekał jeszcze chwilę, rozsunął zasłony, jednym ruchem ściągnął z łóżka narzutę i podczas gdy Kenric zmagał się z postronkiem, który z sobą przynieśli, żeby związać Reinie ręce, rozłożył narzutę na podłodze.

- Jeszcze nie skończyłeś? warknął.

- Ona wcale mi tego nie ułatwia - syknął w odpowiedzi giermek.

Rozsierdzony Ranulf wrócił do łóżka, chwycił Reinę za nadgarstki i mocno przytrzymał. Kenric związał je, po czym tym samym sposobem skrępowali jej nogi, nie zważając na to, że cały czas piorunowała ich wzrokiem. Gdy skończyli, Ranulf dźwignął ją z łóżka.

- Teraz zwiąż tego tam. - Ruchem głowy wskazał nieprzytomnego Theo i położył

Reinę na narzucie. Przydusiwszy ją ręką do podłogi, uniósł głowę i szepnął:

- Spokojnie, nie zamierzamy cię skrzywdzić, pani. - Odpowiedziało mu rozjuszone gulgotanie spod knebla, więc nachylił się jeszcze bardziej i dodał: - Jeśli będziesz zachowywała się cicho, nikomu nie stanie się najmniejsza krzywda, jeśli stawisz opór i zaalarmujesz strażników, dojdzie do masakry. Myślisz, pani, że twoi ludzie zdołają nas powstrzymać?

Z zadowoleniem stwierdził, że gulgotanie ustało i że Reina przestała się szarpać. Po chwili wrócił Kenric i razem owinęli Reinę grubą narzutą, która nie tylko skrępowała ją jeszcze skuteczniej, ale i tłumiała wszelkie odgłosy, jakie branka mogłaby z siebie wydać.

Ona jest w samej koszuli - zauważył przytomnie Kenric. - Może powinniśmy zabrać coś z ubrania?

Ranulf dźwignął Reinę z podłogi i przerzucił ją sobie przez ramię niczym zwinięty dywan.

- Jeśli chodzi o mnie, może jechać do Rothwella choćby nago • - odburknął i w tym samym momencie uzmysłowił sobie, że nim dotrą do celu podróży, upłynie wiele dni. - No dobrze - ustąpił niechętnie. - Weź z komody kilka sukien.

Po chwili szli wąskim korytarzem w stronę schodów. Przodem podążał Kenric gotów uchylić rękę sztyletu, gdyby ktoś zagroził im drogę. Zbytnią przezorność - słudzy i pachołkowie byli tak zmęczeni

trudami dnia, Œe spali jak zabici.

Walter czekał na drugim końcu wielkiej sali, przy schodach wiodących na pierwsze piętro i do przybudówki wychodzącej na dziedziniec, gdzie stał straŒnik. Ujrzawszy przyjaciół, kiwnął głową, zszedł na dół, by odwrócić uwagę straŒnika, i juŒ minutę później Ranulf mógł przekazać skrepowaną brankę Searle'owi, czuwającemu tuŒ za drzwiami.

Ranulf i Kenric zostali na schodach, czekając na powrót Waltera. Wrócił uŒmiechnięty.

Nie nastreczyła wam Œadnych kłopotów? - spytał.

- Nie. Teraz musimy poczekać na przybycie Erica.

- Za łatwo nam poszło - zauwaŒył Kenric. - Co będzie, jeśli Erica coś zatrzyma albo...

- Zamilcz, głupku - skarcił go Ranulf. - Erie przybędzie za godzinę, więc wracajmy do łóŒek, Œeby mogli nas „obudzić”, kiedy przyniesie nam wieŒci o napadzie.

- Tylko jedna warstwa worków, idioto! Chcesz ją zmiaŒdŒyć czy co?

Były to ostatnie słowa, jakie usłyszała. Nie tylko o mało jej nie zmiaŒdŒyli, ale i prawie udusili, bowiem jeden z cięŒkich worów spoczął dokładnie na jej twarzy. Gdyby nie zdąŒyła w porę odwrócić głowy, mieliby miłą niespodziankę, wykopując spod zboŒa trupa miast Œywej branki.

Tak, wiedziała, Œe ukryli ją w wozie z zapasami, pod workami ze zboŒem, które sprzedał im Gilbert. Tylko tym sposobem mogli przemycić ją za mury Clydon i z tego, co słyszała, właŒnie taki mieli zamiar.

DomyŒlała się równieŒ wielu innych rzeczy. Naturalnie, doskonale widziała, kto ją porwał. Tak, porwano ją, a porwanie dokładnie zaplanowano, bowiem słyszała, Œe chcą ją zawieźć do jakiegoŒ Rothwella. Nie, Ranulf ją porwał nie dla siebie - ten głupi wielkolud, ten parszywy najmita wykonywał tylko czyjeŒ rozkazy. Gdyby działał na własnà rękę, mogłaby go jeszcze zrozumieć, bo ten, kto by ją poŒlubił, potęŒny władca czy rycerz bez ziemi, zostałby panem Clydon, gdyby tylko złoŒył hołd Lordowi Guyowi. Ale zadawać sobie aŒ tyle trudu, Œeby oddać ją innemu? Fitz Hugh musiał dostać za to prawdziwà fortunę. Tak, to jedyne logiczne wytłumaczenie.

DomyŒlała się równieŒ, Œe Fitz Hugh jest na nią zły z powodu Theodrica, Œe złoŒć mu jeszcze nie przeszła, Œe nie przyjął jej przeprosin. Teraz Œałowała, Œe w ogóle się na nie zdobyła. Jak śmiał! Jak śmiał się na nią wŒciekać, skoro cały czas knuł plany podŒępnego porwania?

Do furii doprowadzała ją ŒwiadomoŒć, Œe wpuŒciła do domu jadowità Œmiję, Œe była Ranulfowi szczerze wdzięczna za niespodziewane przybycie. Tymczasem on uratował ją nie dla jej dobra, lecz dla swych niecznych celów. Łgarstwa, fortele i matactwo - to ci dopiero rycerz! Zgubiła ją naiwnoŒć, ale było za późno na Œale. Porwali ją, uprowadzili. Fitz Hugh miał rację: nawet gdyby jej ludzie wykryli spisek, nie mieli szans na pokonanie jego zbrojnych i postradaliby Œycie, próbując ją odbić.

Wiedziała, że pomoc może nadejść najwcześniej za kilka dni. Do tej pory Rothwell pewnie ją poślubi, zależnie od tego, jak daleko mieszka. Rothwell - kto to, do diabła, jest?!

Stęknęła czując, że coś przygniata jej brzuch, jednak nacisk szybko zelżał. Jeszcze jeden wór ze zbożem? Nie, to nie wór. A więc miała towarzystwo. Tak, ktoś wszedł na wóz, ktoś nim zakłócał. Dobiegły ją również inne odgłosy, choć ledwo słyszalne, bowiem narzuta, którą ją owinięto, oraz worki z ziarnem skutecznie tłumiły niemal wszystkie dźwięki. Ruszali w drogę czy tylko pilnowali, żeby ani drgnęła? Głupcy. Jakże mogła drgnąć, związana, owinięta i przygnieciona?

- Masz, Lanzo, trzymaj.

- Co to jest?

- Suknie. Nie mieliśmy czasu jej ubrać.

- To znaczy, że jest...

- To znaczy, że masz przestać o tym myśleć, jasne? Jest dla ciebie za stara.

- Wiek nie ma z tym nic wspólnego. Rothwell jest tak stary, że mógłby być jej pra-pradziadkiem.

- Jedno „pra - ” by wystarczyło. A teraz cicho, otwierają bramę. Pamiętaj, jeśli będzie trzeba, masz głośno jęczeć.

- Wiem, co mam robić, Kenricu. Lepiej wskakuj, bo cię tu zostawimy.

Wóz ruszył, i to szybko. Reina zastanawiała się, co wymyślili, żeby wyjechać z Clydon przed nastaniem świtu, lecz zaraz potem wóz podskoczył na balach nowego mostu nad suchą fosą i mogła już myśleć tylko o swojej niewygodzie. Siedzącym na wozie giermkom mocno rzuciło - jego kolano wsunęło się między wory i dźgnęło ją w udo tak mocno, że jęknęła.

- Ciii... - syknął chłopak. - Cicho, pani. Już niedługo będziesz mogła stamtąd wyjść.

Reina wbiła zęby w knebel. To ten mały podstępny kundelek, on i ten drugi słodkooki giermek. Wiedzieli, od samego początku znali plany Fitz Hugh'a, mimo to cały dzień uśmiechali się, flirtowali z dziewczętami i przybierali niewinne minki, ilekroć na nich spojrzała. Pozostali rycerze również o wszystkim wiedzieli, tak, tak, Sir Walter też, ten przyjacielski, dowcipny i wygadany Sir Walter, zawsze uśmiechnięty, zawsze usłużny -

niecni łgarze, podstępni kłamcy! Sir Ranulf Fitz Hugh był przynajmniej na tyle przyzwoity, że unikał jej do końca dnia. Czy był na nią zły czy nie - nie umiał udawać jak tamci, Reina dostrzegła w jego zachowaniu swego rodzaju uczciwość, co nie zmieniało faktu, że spostrzeżenie to na nic się jej nie mogło przydać.

## ROZDZIAŁ 11

- Jak mi Bóg miły, nigdy w Śyciu nie widziałem tylu ponurych twarzy - skonstatował

Walter, gdy godzinę po wschodzie słońca wjeżdżali do obozowiska. - Co się stało, Ericu?

Czyby porzuciły was wszystkie dziewczki?

- Gdzie zarobiłyby za noc tyle co u nas? - prychnął Erie.

- W takim razie co się dzieje z ludźmi Rothwella? Dlaczego są tacy smutni?

- Lepiej nie pytaj.

Walter zmarszczył czoło, widząc, jak uśmiechnięty Erie kręci głową, lecz nie zdążył zapytać o nic więcej, gdyż w tym samym momencie jego uwagę zwróciło coś innego.

- Uwaga! Trzymać się! - krzyknął. - Lady Kila do-strzegła swego pana!

Przez obozowisko śmignęła brązowawa kula, która odbiwszy się od ziemi, wylądowała na rumaku Ranulfa. Olbrzymi koń, przyzwyczajony do obecności kota, nawet nie zaparskał, lecz pozostałe rumaki stanęły dęba i chwilę trwało, nim jeźdźcy je opanowali.

Zewsząd dobiegały przekleństwa, ale ponieważ Ranulf się w końcu uśmiechnął, klnęła cicho.

A kotka, nieświadoma, że to ona wywołała całe zamieszanie, spoczywała już na swym ulubionym miejscu, czyli na potężnym ramieniu pana, na wpół owinięta wokół jego szyi.

- O czym to mówiłeś, Ericu? - spytał Ranulf pod-jeżdżając do giermka.

- Ja, panie?

- Mówiłeś coś o zbrojnych Rothwella.

- Eee... tak, w rzeczy samej. - Erie był zły, że Ranulf przyłapał go na plotkach z Walterem. - Ale będzie lepiej, jak porozmawiasz z ich dowódcą, panie, bo nie uwierzysz, jeśli usłyszysz to ode mnie.

- Powiedz tak czy inaczej.

Ton głosu Ranulfa nie wróżył nic dobrego, więc Erie ciężko westchnął.

- Z tego, co rozumiem, panie, gdybyśmy zjechali do Gydon ledwie dzień później, musielibyśmy stawić czoło nie tylko zbrojnym Lady Reiny, ale i ludziom Rothwella.

- Jak to?

- Dzisiaj kończą roczną służbę u swego pana.

- I?

- I nie zamierzają do niego wracać. Gdyby zostali na zamku, zaoferowaliby swoje usługi Lady Reinie.

- I zdradziliby jej nasze plany?! - wtrącił rozjuszony Walter.

- Tak jest. Najwyraźniej nienawidzą Rothwella, ale zapłacili im z góry, żeby nie mogli odejść ze słuŝby. Pozostali mu wierni aż do ostatniego dnia.

Walter zagwizdał z wraŝenia.

- Niesamowite. O naszym sukcesie zdecydowało ledwie kilka godzin, i to tylko dlatego, że ci durnie postanowili dotrzymać warunków kontraktu. Cenię lojalność, ale okazali ją niewłaściwemu panu, zwłaszcza że Lady Rema byłaby im do zgonnie wdzięczna, gdyby się do niej przyłączyli, o czym bez wątpienia musieli wiedzieć.

Erie pokiwał głową.

- Otóż i przyczyna ich złego humoru.

- Ich dowódca ci o tym powiedział? - spytał Ranulf. - Ten... Jak mu tam...

- Scot. Tak, wiem to od niego.

- Myślisz, że będzie próbował się z nią dogadać? Erie pokręcił głową.

- Lady Reina jest twoją branką, panie, więc nie możesz nikogo wynająć. Jest ich tylko o czternastu więcej, a siła czterech rycerzy po naszej stronie wyrównuje szanse. Możesz i są głupi, ale nie aż tak.

- A u nas? - wtrącił Walter. - Słuchaliby u nas?

- Tak, i to chętnie.

- W takim razie dlaczego chcieli słuchać u niej? - spytał Ranulf.

Erie zachichotał.

- Z zemsty. Nienawidzą Rothwella do tego stopnia, że nie mogli patrzeć, jak szczęście mu sprzyja. Okazja przepadła, o czym dobrze wiedzą, więc teraz postanowili zadbać o siebie.

Ranulf chrząknął, chwilowo usatysfakcjonowany wyjaśnieniami giermka, jednak doszedł do wniosku, że będzie musiał porozmawiać ze Scotem.

- Farring Cross to posiadłość za mała, żeby ich wszystkich utrzymać, poza tym jeszcze jej nie kupiłem. Mogłbym najać najwyżej dwudziestu. Powiedz Scotowi, że jakoś się dogadamy. Kaŝ mu przyjść do mnie pod wieczór, kiedy rozbijemy obóz. Teraz muszę sprawdzić, jak się miewa nasza dama, ale nie wiem, czy starczy mi cierpliwości na wysłuchiwanie jej wrzasków, krzyków i ŝadań. Ruszamy za godzinę.

- Daleko bez knebla nie ujedzie - prorokował Erie patrząc, jak Ranulf zmierza w stronę wozu ze zbożem.

- Kto wie - odrzekł zamyślony Walter. - Nie było cię z nami, nie widziałeś, jak rozstawia ludzi po łąkach. Tak, potrafi dowodzić jak prawdziwy generał. Długo była sama, coś koło dwóch lat, o ile wiem, i Saden mężczyzna nie mógł się jej przeciwstawić. Ranulf będzie musiał, inaczej zakrzyczy go na śmierć.

- Ranulf postawi na swoim, czy będzie na niego wrzeszczała czy nie.

Reina jakimś cudem zasnęła i zdołała przespać resztę nocy. Ponieważ i tak nie widziała, nie mogła się poruszyć ani tym bardziej uciec, nie miała nic innego do roboty, zwłaszcza że była bardzo wyczerpana po jednym z najkoszarniejszych dni w swoim życiu.

Leżała na worach ze zbożem, owinięta grubą narzutą, więc jazda nie była zbyt uciążliwa, w każdym razie nie na tyle, by nie mogła zasnąć. Tak więc zasnęła i nie obudziła się nawet wtedy, gdy zdjęto z niej warstwę worków, lecz kiedy gwałtownie dźwignięto ją z wozu, otworzyła oczy.

Ktoś ją niósł, ktoś przerzucił ją przez ramię i dokądś niósł, ale kto i dokąd, tego nie wiedziała. Choć zewsząd dochodziły ją przeróżne odgłosy, nikt jak dotąd nie „wypowiedział

słowa, z którego mogłaby coś wywnioskować. Czyżby miała spotkać się z tym Rothwellem?

A może przynajmniej zdejmą z niej tę grubą narzutę?

W tym samym momencie ułożono ją na ziemi i dosłownie rozwinięto, wyturlano z narzuty tak gwałtownie, że niesiona impetem, potoczyła się kilkanaście stóp dalej.

Znieruchomiła z nosem w trawie tak gęstej i tak pachnącej, że słodkawy aromat ją odurzył.

Czegoś innego mogła oczekiwać? Przecież Fitz Hugh powiedział, że jest mu zupełnie obojętne, czy Rema pojedzie do Rothwella nago czy w ubraniu. Tak więc leżała u jego stóp sponiewierana i naga, co było naprawdę upokarzające. Rothwell - gdzie ten Rothwell?

Przetoczyła się na bok, podparła się skrępowanymi rękami, usiadła, strzeliła okiem w lewo, w prawo i... Nie, stali koło niej tylko oni, Fitz Hugh i jego najmłodszy giermek.

Wniesiono ją do namiotu, niezbyt dużego i prawie zupełnie pustego, chociaż trawa była miejscami wygnieciona, jakby niedawno coś tu stało. Obozowisko - znalazła się w obozowisku Ranulfa Fitz Hugh, tylko gdzie podziała się reszta jego ludzi? Promienie słońca wpadające do namiotu mówiły, że nastał już ranek. Domyśliła się, że długo tu nie zabawią.

Stojący obok olbrzyma giermek Lanzo sprawiał wrażenie przerażonego, jakby się nie spodziewał, że jego pan potraktuje brankę tak bezpardonowo. W jednym ręku ścisnął suknie, w drugim stołek, o czym przypomniał sobie dopiero w tej chwili i szybko postawił go na ziemi. Fitz Hugh przykucnął, pewnie dlatego, że nie chciał stać z pochyloną głową w namiocie zbyt niskim jak dla niego. I wcale nie wyglądał przyjaźniej niż przedtem, wprost przeciwnie: miał ściągnięte brwi, za-sznurowane usta

i zaciśnięte zęby. Było oczywiste, że wołałby przebywać sto mil stąd, choć z jakiegoś powodu uważał, że musi załatwić tę sprawę osobiście.

Miała rację: Fitz Hugh podszedł bliżej, by uwolnić ją z więzów, lecz ponieważ stać prosto nie mógł, znowu przykucnął i sięgnął do jej skrępowanych rąk, które trzymała na kolanach.

Rozwiąż jej nogi, Lanzo - rozkazał, nie oglądając się na giermka. Nie możemy tu zmarnować całego dnia.

Do niej nie powiedział jak dotąd ani słowa, nawet nie spojrzał jej w oczy. Teraz też na nią nie patrzył, skupiony na rozwiązywaniu supła między nadgarstkami. Lanzo przykucnął

przy jej podkurczonych nogach, więc wysunęła je, żeby ułatwić mu zadanie. Niestety, straciła przy tym równowagę, pochyliła się na prawą stronę, skutkiem czego jej luźna koszula opadła do połowy ramienia.

Chłodne powietrze musnęło jej nagą skórę i Reina poczuła, że się czerwieni. Nie byłaby tak bardzo przerażona, gdyby kazał jej siedzieć w namiocie nago, chcąc ją poniżyć i zyskać nad nią przewagę. Tymczasem koszula opadła zupełnie przypadkowo, co ją straszliwie krępowało, choć jeszcze tego nie zauważyli. Co gorsza, gdy spróbowała podnieść ręce, żeby naciągnąć ją na ramię, ten głupi wielkolud jeszcze mocniej ścisnął ją za dłonie, sądząc, że Reina stawia opór.

Zerknęła w bok i stwierdziła, że młody giermek jest znacznie bardziej spostrzegawczy niż jego pan. Jakby go sparaliżowało: wybałuszył oczy, rozdziawił gębę i gapił się na nią bez ruchu. To jeszcze dziecko, wmawiała sobie Reina, choć lekko pokraśniała. Pragnęła uciec przed wzrokiem mężczyzny, a nie przed spojrzeniem dziecka. Próba naciągnięcia koszuli całkowicie zawiodła i tylko pogorszyła sytuację, odsłaniając jeszcze większy fragment nagiego ciała.

Gdy to spostrzegła - ponieważ, niestety - zrozpaczona usiłowała podnieść ręce i wówczas zirykowany Fitz Hugh uniósł głowę - uniósł, a raczej chciał unieść, ponieważ

natychmiast zamarł i wytrzeszczył oczy, widząc nagą pierś o cal przed swoim nosem.

Reina jęknęła, lecz wyglądało na to, że ani jeden, ani drugi jej nie słyszy. Fitz Hugh był tak zaskoczony, że jeszcze mocniej ścisnął ją za nadgarstki, choć jego palce - ten przeklęty supeł! - nagle znieruchomiały. Ona nie była w stanie podnieść rąk, a oni gapili się na jej pierś, jakby nigdy dotąd nie widzieli niewieściego biustu. Reina nie mogła nawet wstać, by odwrócić się do nich tyłem, bo nawet gdyby Fitz Hugh puścił jej ręce, musiałyby pierwiej uklęknąć, a wówczas dźgnęłyby go pierśią w twarz. Niewykluczone, że to by go ocuciło, ale nie chciała próbować. Niektórzy mężczyźni mogliby poczytać taki gest za zaproszenie i jeśli Fitz Hugh do nich należał...

W końcu to Lanzo pospieszył jej z pomocą, choć zrobił to z wyraźnym bólem.

Zdawszy sobie sprawę, że Reina nie jest w stanie poprawić koszuli samodzielnie, spiekł raka, powoli wyciągnął ku niej rękę i drżącymi palcami - wskazującym i kciukiem - chwycił za rękaw z tak wielką ostrożnością, jakby obawiał się, że najdelikatniejsze muśnięcie nagiej skóry sprowadzi

na niego natychmiastową śmierć.

Podciągnął rękaw, lecz wędrująca ku górze koszula zahaczyła wycięciem o czubek piersi i zmarszczyła sutkę, czego Fitz Hugh i jego giermek, którzy wciąż gapili się na nią jak sroka w gnat, nie mogli nie zauważyć. Nareszcie - Reina znowu wyglądała prawie przyzwoicie i wielce jej ulżyło. Z równowagi nie wytrąciło jej nawet to, że na sekundę spotkali się wzrokiem, ona i ten przebrzydły olbrzym, zanim na powrót zajął się postronkiem krępującym jej nadgarstki. Co było, to się nie odstanie - najlepiej o tym zapomnieć i udawać, że nic się nie wydarzyło; wyglądało na to, że Fitz Hugh myśli podobnie.

Lecz w chwili gdy na nią spojrział, cała złość malująca się na jego obliczu gdzieś wyparowała. Ranulf rozsierdzony był mężczyzną przystojnym. Oszołomiony - urzekł urodą.

Wolała już Ranulfa rozsierzonego. Mogła spokojnie oddychać, gdy był tylko przystojny, ale dlaczego tak było, tego nie wiedziała.

Ranulf znowu nachmurzył czoło, bo więzy wciąż nie chciały puścić. W końcu wyjął zza pasa sztylet i chociaż z trudem wcisnął ostrze między nadgarstki, szybko przeciął

krępujący je sznur. Musnął sztyletem sznur na jej nogach, potem kawałek płótna przytrzymującego knebel i Reina odzyskała pełną swobodę ruchów.

Gdyby wpadł na to od razu, myślała urażona, nie doszłoby do tego śmieszego incydentu, który wzmógł nienawiść, jaką do niego czuła. Miała pełne prawo zwymyślać go za to, co zrobił, i choć teraz mogła go zrugać, pragnęła tylko, żeby po prostu sobie poszedł.

Ale Fitz Hugh nigdzie wychodzić nie zamierzał. Przysunął bliżej taboret i usiadł

naprzeciwko niej. Po ostatnich wydarzeniach nie zaskoczyło jej, że usiadł przy niej. Był

najmniej rycerski ze wszystkich rycerzy, jakich w Syciu spotkała. Ale jeśli myślał, że Reina pozostanie w tej upokarzającej pozycji, to chyba postradał zmysły.

Ignorowała go chwilę, wypluwając resztki płótna i poruszając zeszywniałą szczęką.

Następną chwilę poświęciła na rozcieranie nadgarstków, później wstała. Z całą godnością, na jaką pozwalały jej zmierzwione włosy i wygnieciona, sięgająca tuż za kolana koszula, podeszła do narzuty ciśniętej w kąt namiotu, owinęła się nią i dopiero wtedy stawiała czoło wrogowi.

- A więc słucham, panie rycerzu - zaczęła zwodniczo miłym tonem. - Jeśli masz mi coś do przekazania, zrób to szybko, bo nie trawię twojej obecności.

Ugodziła tak mocno i skutecznie, że zerwał się na równe nogi, zapomniawszy, że namiot jest dla niego za niski. Mało brakowało i Reina parsknęłaby śmiechem widząc jego minę, gdy grzotnął głową w sufit z taką siłą, że zafalowały wszystkie ściany, grożąc zawaleniem się całej konstrukcji. Ranulf musiał usiąść - był przerażony, gdy tak siedział



buchając gniewem, mimo to znacznie mniej przerażający niż wówczas, gdy górował nad nią niczym baszta potężnego stołpu.

- Widzę, że uczucie jest wzajemne, panie - zauważyła, nim zdążył cokolwiek powiedzieć; znowu go uprzedziła, co doprowadziło go do jeszcze większej furii. -

Przynajmniej mamy z sobą coś wspólnego, więc jeśli potrafisz władać językiem, na który nie tylko łgarstwa się cisną, to racz go usłyszeć.

Tym razem zdołał usiedzieć na miejscu, choć przyszło mu to z wielkim trudem, i odzyskawszy mowę, gromkim głosem rozkazał:

- Zaknebluj ją, Lanzo!

Reina zeszywniała i zanim otumaniony młodzian zdążył postąpić krok w jej stronę, spojrzała na niego i wycedziła:

- Dotknij mnie, pacholku, a tak ci przyłożę, że przez tydzień będzie ci dzwoniło w uszach, jeśli twój pan jest zbyt wielkim tchórzem, by mnie wysłuchać, niechaj zaknebluje mnie sam. Robi to tak delikatnie... - Spojrzenie jej modrych oczu spoczęło wyzywająco na twarzy Ranulfa.

- Zbyt wielkim tchórzem, moja pani? Nie dbam o to, co o mnie myślisz, ale tracisz czas...

- Otóż to - przerwała mu szyderczo. - Twoje maniery, panie, wskazują na to, żeś rycerzem niskiego pochodzenia, bo tylko rycerz niskiego stanu nie dba o damy.

- Zgadłaś, pani - odwarknął.

Zamierzona obraza, która okazała się prawdą, rozjuszyła go jeszcze bardziej. Reina zawahała się. Może przesadziła? Może powinna przestać go prowokować? Widać było, że Fitz Hugh dygocze z wściekłości, jakby lada chwila miał chwycić ją za gardło i udusić. No cóż, dała mu do zrozumienia, co czuje, i najlepiej będzie, jeśli teraz wysłucha, co olbrzym ma jej do powiedzenia.

- Dobrze - rzekła z głębokim westchnieniem. - W takim razie nie traćmy czasu, gdyś

pragnęłabym, byś jak najszybciej zszedł mi z oczu. - jednak nie mogła się powstrzymać i dodała: - Zatem coś osiągnęłaś dwulicowością i fałszem, panie?

- Prawisz o dwulicowości, fałszu i kłamstwach, lecz otworzyłaś mi bramy.

- Bo udawałaś, że spieszysz z pomocą!

- I pomogłem wam, czyż nie? Zaniechałem krwawej jatki i choć łatwo mogłem to zrobić, nie wyciąłem w pień reszty twoich ludzi, żeby cię uprowadzić. Skoro twoja godność nie jest warta ich życia, mów śmiało, pani.

To skutecznie zamknęło jej usta. Tak, doskonale wiedziała, że gdyby próbował

uprowadzić ją w jakikolwiek inny sposób, zostawiłby za sobą zwały trupów.

- W niczym nie zmienia to faktu, że w ogóle nie miałeś prawa mnie uprowadzić -

odrzekła nieco ciszej, choć z taką samą goryczą w głosie. - Nie przybyłeś od mojego pana, jak twierdziłeś.

- Mylisz się, pani - odparł z wyraźnym zadowoleniem. - Jako twój narzeczony, Lord Rothwell jest twoim panem, a ja działałam w jego imieniu. Lord Rothwell ma prawo sprowadzić cię siłą i zmusić do honorowania kontraktu małżeńskiego, jakiś z nim zawarła.

Nieważne, czy pomysł odsunięcia go na bok wyszedł od ciebie czy z Shefford. Lord Rothwell bardzo nie lubi, gdy ktoś nie dotrzymuje słowa.

Reina wysłuchiwała spokojnie słów Ranulfa, by następnie skonfundować go uśmiechem.

- Jeśli uwierzyłeś w te bzdury, zostałeś oszukany, panie. Mój narzeczony zginął dwa lata temu, zanim mój ojciec wyruszył na krucjatę do Ziemi Świętej, tak że nie było czasu na szukanie nowego kandydata. Ponieważ zobowiązał mnie do załatwienia tej sprawy korespondencyjnie, wysłałam mu list z nazwiskami dwóch innych konkurentów, których i on, i ja aprobowaliśmy, jednego z nich miałam poślubić nie później jak za tydzień.

- Kogo?

- To nie twoja sprawa, panie, lecz zapewniam cię, że Rothwell nie jest jednym z nich.

Nawet o nim nie słyszałam. Kłamie twierdząc, że zawarł ze mną kontrakt.

- Równie dobrze kłamać możesz ty, pani. Reina poderwała głowę.

- Mam listy ojca, które dowodzą, że mówię prawdę.

- W takim razie pokaż mi je.

- Idiota! - prychnęła rozdrażniona. - Listy są w Clydon.

- Chcesz, bym ci uwierzył, ale w rzeczy samej byłbym ostatnim idiotą, gdybym uwierzył damie na słowo.

Otaksowała go spojrzeniem zwężonych oczu.

- Rozumiem, że nie zmieniłeś zdania i wciąż zamierzasz odprowadzić mnie do swego pana.

- Lord Rothwell nie jest moim panem, ale tak, za pięćset marek na pewno cię do niego odprowadzę. A teraz chciałbym wiedzieć, dlaczego ułatwiłaś mi zadanie. Dlaczego Clydon ma tak bardzo osłabioną załogę?

Pięćset marek - za te nędzne grosze zgodził się zrujnować jej Śycie? A jeśli chodzi o jego pytanie...

- Idź do diabła, Fitz Hugh. Nie cierpię rozmawiać z głupcami. Ich obecności równieś nie trawię.

To powiedziawszy, rzuciła się do ucieczki, a ponieważ nikt nie zagradzał jej drogi do wyjścia z namiotu, nie było to trudne. Wybiegła na dwór i znalazła się w samym środku obozowiska, co ją trochę skonsternowało. Zwolniła kroku, lecz tylko na chwilę, bowiem straszliwy ryk, który usłyszała za plecami, zmusił ją do jeszcze szybszego biegu. Konie, zauważyła konie! Choć była boso, popędziła jak wiatr do wierzchowca stojącego najbliżej, dziękując niebiosom, że jest to zwykły wałach - • w dodatku osiodłany! - a nie potężny rumak bojowy. Ludzie siedzący, leżący, włóczący się wokoło albo gotujący strawę w cieniu drzew byli zbyt zaskoczeni jej widokiem, by zareagować, i tylko się na nią gapili.

Jak na kogoś, kto ucieczki nie planował, radziła sobie nadzwyczaj dobrze, a nawet uwierzyła, że jej się powiedzie, bo oto stała już przy koniu. Musiała cisnąć precz narzutę, inaczej dosięść wierzchowca nie dałaby rady, Jęcz było to niewielkie poświęcenie, zważwszy, że szanse na powodzenie ucieczki z każdą sekundą rosły. Wsunęła stopę w strzemię, podciągnęła się i...

...dopiero wówczas zaczęły się prawdziwe problemy. To, że siedziała okrakiem i koszula podjechała jej do pól uda, było mało ważne. Koń, nienawykły do tak małego ciężaru na grzbiecie, dał jej to do zrozumienia. Na to też nie zważała, bowiem umiała sobie radzić z narowistymi rumakami. Jej największym problemem było to, że wszyscy ludzie Fitz Hugh'a zdążyli już wstać i domyślić się, co knuje. Otaczali ją zwartym murem z trzech stron, stali zbyt blisko, żeby mogła się rozpędzić, a tylko w jednym z tych trzech kierunków mogła uciekać, nie chcąc wpaść w łapy rozwścieczonego Ranulfa. Pozostało jej tylko jedno: zawrócić i przecwałować przez sam środek obozowiska. Wiedziała, że jeśli zdoła nabrać prędkości, by roztrącić na bok tych, którzy spróbują ją powstrzymać, wciąż ma szanse na ucieczkę.

Niewiele myśląc, zawróciła konia i spięła go nagimi piętami. Wałach pogardliwie prychnął i nie ruszył z miejsca ani o włos. Spięła go jeszcze raz, a wówczas zadarł głowę i zaczął gwałtownie przebierać nogami. Rozwścieczona Reina szarpnęła cugłami, które ścisnęła w jedną rękę, i o mało nie wyleciała z siodła, gdy wałach wyrwał naprzód. Szybko nabrał prędkości i kilku zbrojnych, którzy stanęli mu na drodze, błyskawicznie umknęło za drzewa, widząc, że Reina prędzej ich stratuje, niż się zatrzyma.

Niestety, im bliżej skraju obozowiska, tym gorzej: zbrojni nabrali odwagi, próbowali chwycić konia za cugle - grzmocąc ją przy okazji w kolana, gdy chybiali - dziko wymachiwali rękami, chcąc go wystraszyć. Jeden z nich zdołał złapać Reinę za łokieć, ale szybko wykręciła rękę, dzięki czemu nie straciła równowagi i nie spadła. I wtedy zobaczyła Waltera de Breaute. Szedł ku niej, wyższy od pozostałych, dzięki czemu mógł z łatwością sięgnąć jej ramienia, więc natychmiast skrzyła, by stwierdzić, że pędzi prosto na Ranulfa Fitz Hugh'a, który zmierzał ku niej z drugiej strony. Za późno. Wystarczyło, że wyciągnął w bok rękę, gdy go mijała, i jednym ruchem wyłuskał ją z siodła. Koń pomknął dalej bez jeźdźca, tymczasem ona czuła się tak, jakby wpadła na kamienny mur.

Ręka Ranulfa Fitz Hugh'a trafiła Reinę w brzuch, co pozbawiło ją tchu, a to, że wciąż

ją za brzuch trzymał, przyciskając do swego boku, wcale oddychania nie ułatwiał. Lecz gdy w końcu zdołała nabrać haustu powietrza, od razu przeraźliwie wrzasnęła, wściekła, że ją zatrzymano, że ten wielkolud niesie ją z powrotem do namiotu, miast pozwolić jej dojść tam o własnych siłach.

- Puść mnie! Puszczaj, kretynie! Postaw mnie na...

Nie dokończyła i zadyszała niczym miech kowalski, ponieważ w tym samym momencie Fitz Hugh ścisnął ją jeszcze mocniej. Zaczęła się szarpać, wierzgać, tłuc go pięściami w ramiona i pierś, lecz zdawało się, że parszywiec zupełnie tego nie zauważa. Szedł

naprzód, trzymając ją na biodrze jak nieznośnego niemowlaka, wysoko, bardzo wysoko nad ziemią.

Postawił ją dopiero przed wejściem do namiotu. Zerknęła na jego twarz i stwierdziła, że jest to twarz rozjuszonego potwora.

- Dochodzę do wniosku, żeś niewarta kłopotów, które mi sprawiasz - zagrział.

Gdyby tego nie powiedział, może by się go w końcu przestraszyła, bo oblicze miał

doprawdy groźne. Lecz dotknął ją do swego, poza tym gdyby uderzył ją jedną z tych wielgachnych pięści, które kurczowo zaciskał, nie musiałaby się już o nic martwić.

- Boś głupi, Fitz Hugh - odrzekła z pogardą. - Słysz z zamożności. W porównaniu z moim bogactwem twoje judaszowe srebrniki znaczą tyle co nic. Pięćset marek! Moje posiadłości przynoszą czterokrotnie większy dochód ledwie jednego roku. Twój przyjaciel Rothwell dobrze o tym wie, choć ty, panie, jesteś tego nieświadom, i pęka ze śmiechu na myśl, że musiał zapłacić tak niewiele za fortunę i władzę, jaką dla niego zdobyłeś.

Odpowiedzią było lekkie pchnięcie w ramię, po którym zatoczyła się jak pijana i wpadła do namiotu.

- Masz pięć minut na ubranie się, pani • - zagrział. - Pospiesz się, w przeciwnym razie moi ludzie zwiną cię z namiotem. Za dziesięć minut ruszamy.

To wszystko, co jej powiedział, a raczej wykrzyczał. Ani słowem nie skomentował

tego, co mu rzekła, tylko kazał się jej ubrać, zanim zwiną namiot. Półgłówek, niedźwiedź z małym móżdżkiem. Chryste, przecież mógł zażądać dosłownie wszystkiego i natychmiast by mu to dała, żeby ją tylko wypuścił. Targować się z nim nie mogła - była jego branką, czyżby tego nie rozumiał? Nie, on miał przed oczyma tylko pięćset marek za doprowadzenie jej do Rothwella i, niestety, była to jedyna rzecz, jakiej zaproponować mu nie mogła, gdyż przed wyruszeniem na krucjatę z królem Ryszardem ojciec doszczętnie opróżnił skarbiec.

## ROZDZIAŁ 12

Marsz bardzo się Ranulfowi dłużył, gdy szli dość niemrawo, dotrzymując kroku zbrojnym

Rothwella, którzy nie mieli ani koni, ani wozów. Trzydziestu zbrojnych Ranulfa, którzy służyli u niego od czterech lat albo i dłużej, jechało wierzchem - załatwił im konie dawno temu, konie może nic najlepsze i na pewnej tańsze od rumaków szlacheckiej krwi, jakie sprezentował Searle'owi i Ericowi, gdy pasowano ich na rycerzy, ale wystarczające dla ich potrzeb. Trzydzieści koni sporo go kosztowało; musiał tę kwotę odpracować cztero-miesięczną służbą u hodowcy koni z północy, napastowanego przez bandy Szkotów, lecz dzięki temu, że cała trzydziestka dysponowała wierzchowcami, łatwiej im było najmować się do zadań, gdzie największe znaczenie odgrywała szybkość.

Czas w siodle zwykle płynął szybko, ponieważ Ranulf układał wówczas plan bieżącego zadania, rozmyślał nad następnym albo dumał o przyszłości, o chwili, gdy w końcu osiągnie swój cel i kupi wymarzoną posiadłość wraz z bogatymi polami i robotnymi chłopami, o których będzie dbał. Gdziekolwiek mógł, uczył się rolnictwa, hodowli bydła i obowiązującego w królestwie prawa, bowiem nie miał odpowiedniego wykształcenia.

Pierwsze dziewięć lat życia spędził u wiejskiego kowala, człowieka tępego i okrutnego, któremu dziad Ranulfa oddał za żonę jego matkę, gdy wyznała, że nosi w łonie lordowskiego wnuka. Matka umarła rok po jego narodzinach, tak więc kowal nie zyskał na tym nic oprócz dziecka, które musiał wychowywać do chwili, gdy będzie mogło przystąpić do nauki rzemiosła. Ranulf zaczął pracować u kowala już jako młodzianek chłopak, a to dlatego, że miał niepospolicie rozwinięte mięśnie.

To, że jest lordowskim bękartem, wcale nie ułatwiało mu życia, ponieważ rówieśnicy, dzieci chłopów pańszczyźnianych, stronili od niego, kowal pędził go do kuźni, gdzie Ranulf musiał harować od świtu do nocy, a jego ojciec, w chwili narodzin Ranulfa młodzieniec ledwie szesnastoletni, zupełnie nie dbał o los syna. Odwiedzał go za to dziad, pan nad pany, lecz robił to nader rzadko i tylko po to, żeby sprawdzić, jak się Ranulf sprawuje. Nigdy nie miał dla niego dobrego słowa, nigdy nie wspominał, że łączą ich więzy krwi. Swego ojca Ranulf prawie nie widywał, a jeśli już, to z daleka.

Poznał go dopiero w dniu, kiedy oznajmiono mu, że pojedzie do Montforta, żeby kształcić się na rycerza; jechał tam tylko dlatego, że ojciec, od pięciu lat żony, nie spłodził

przez ten czas dziecka z prawego łona. Spłodził za to innego bękartem i wyznaczył go swoim spadkobiercą na wypadek, gdyby Bóg nie obdarzył go prawowitym dziedzicem, co też się stało, bowiem żonę miał bezpłodną, a płodną wziąć by mógł dopiero wówczas, gdyby zmarła. Jednak Ranulf nie miał o tym pojęcia, przynajmniej nie wtedy. Wiele lat szkolił się na przyszłego spadkobiercę ojca i tylko dlatego nigdy nie narzekał na to, że ćwiczy go człowiek taki jak Montfort. Dlatego też z taką wielką goryczą dowiedział się, że dziedzicem włości ojca zostanie nie on, lecz jego przyrodni brat z nieprawego łona.

U Montforta ćwiczone go tylko we władaniu bronią. Obyczajów i manier dworskich nie uczono prawie wcale, ponieważ Lord Montfort do cnotliwych rycerzy nie należał. Mimo to Ranulf rycerzem został - zdobył ostrogi na polu bitwy w wieku ledwie szesnastu lat, podczas jednej z licznych wojen prowadzonych przez Montforta. Został u niego rok dłużej tylko dlatego, że on i Walter, giermek o rok od Ranulfa starszy, poprzysięgli sobie dożgonną przyjaźń i wspólne poszukiwanie szczęścia, a Waltera pasowano na rycerza dwanaście miesięcy później.

I jeśli maniery Ranulfa zdradzały jego niskie pochodzenie, jak twierdziła Lady Reina, było to po części rezultatem swoistego „wykształcenia”, jakie odebrał, a po części tego, że nie ufał i nie wierzył Śadnej damie, z jaką kiedykolwiek miał do czynienia. Otóż to, gdyby nie Lady Reina i jej wybryki, dzień wcale by mu się nie dłużył, a tak, miast przyjemnych myśli o przyszłości, nawiedzały go myśli ponure, dręczyła go złość, zdumienie i przerażenie wywołane wspomnieniami poranka, a zwłaszcza tego, co odczuwał widząc ją na koniu.

Dama? Nie, nie wyglądała jak dama. Nie wtedy, nie w chmurze kruczoczarnych włosów spływających jej aż do pasa, smagających jej biodra. Nie w przykrótkiej, wysoko podwiniętej koszuli odsłaniającej nogi, które powinny być chude i patykowate, a były kształtne i znacznie dłuższe, niż to sobie wyobrażał. A może myślał tak tylko dlatego, że widział aż tyle?

Siedziała w siodle wyprostowana, z wysoko podniesioną głową, co wskazywało na to, że uczyła się jeździć od kołyski, i gdy galopowała przez obozowisko, wydała mu się na swój sposób piękna, choć dobrze wiedział, że piękna nie jest. Co gorsza, ku swemu zdumieniu stwierdził, że jej widok bardzo go podnieca.

Bez wątpienia dlatego, że widział jej nagą pierś. Tak, na pewno. Nie, to by nie wystarczyło. Widział ich zbyt wiele, by widok jeszcze jednej rozpałił w nim krew tylko dlatego, że miał ją tuż przed nosem. A jednak owa księżycowobiała kula była inna, różniła się od tych, które miał okazję oglądać wcześniej. Niewielka, choć idealnie ukształtowana i jędrna, sterczała dumnie, nie opadając jak większe piersi. Lecz tym, co czyniło ją zupełnie wyjątkową, był różowy sutek, sutek duży i jakże wrażliwy na dotyk! W ustach mu zaschło, gdy zauważył, jak twardnieje, potarty materiałem koszuli. No, a później, gdy zobaczył Reinę na koniu, gdy ujrzał jej szeroko rozrzucone nogi, rozpałiła jego zmysły do nieprzytomności.

Mimo to wciąż nie potrafił zrozumieć, dlaczego. Przecież mu się nie podobała, przecież uosabiała to, czego nie cierpiał - był przerażony, że przydarzyło się to właśnie jemu.

Cały dzień zerkał ukradkiem na wóz, gdzie siedziała. Robił to po to, by się przekonać, że ubrana nie wzbudza w nim śądzy. Rzeczywiście, nie wzbudzała. W sukni szczelnie okrywającej jej ciało znowu była dama, sztywną, dumną i wyniosłą, piorunującą go wzrokiem.

To teś wzmagało jego wściekłość. Dlaczego jej nie przerażał? Dlaczego nie wzbudzał strachu? Dlaczego nie potrafił zmusić tej małej złośnicy do posłuszeństwa? Robił, co mógł.

Dorośli mężczyźni drżeli jak galareta, gdy się na nich pieklił, ale nie ona. Odszczekiwała, obrażała go przy każdej okazji, jak dotąd, nie śmiał tego zrobić nikt, absolutnie nikt.

Podjechał do niego Walter.

- Zatrzymamy się w opactwie? - spytał. - To już niedaleko.

- Nie, nie z tym małym generałem.

- Nie z tym... Aha, rozumiem. Moglibyśmy zostawić ją w obozowisku, a sami,...

- żeby znowu wskoczyła na konia i uciekła? Nie, chcę ją mieć w zasięgu oka i ucha, choć to ostatnie pewnie doprowadzi mnie do szału.

Walter zarechotał, przypomniawszy sobie, co podsłuchał, zanim Ranulf odesłał Lady Reinę z powrotem do namiotu.

- Trzeba przyznać, Œe jest mocna w gębie.

- Niewiele słyszałeś.

- Zatem wiesz, co miała na myśli, mówiąc, Œe zdobędziesz dla Rothwella władzę i fortunę?

- Twierdzi, Œe Rothwell nie ma do niej prawa, Œe nigdy nie była jego narzeczoną.

- A ty? Nie miałeś co do tego Œadnych wątpliwości znając jego przebiegłość?

To bez znaczenia odparł z uporem Ranulf. - Nie płacą nam za rozsądzanie, kto ma jakie prawa.

- Na miłość boską, Ranulfie! CzyŜbyś nie rozumiał, co to znaczy? Skoro ten staruch nie ma do niej Œadnego prawa, to po co mu ją oddawać? To ty ją masz. Dlaczego nie miałbyś zatrzymać jej dla siebie?

- Wypluj to! - warknął gniewnie przeraŒony Ranulf. Nie chcę za Œonę damy, a juŜ na pewno tej.

- Nawet ze względu na Clydon?

Ranulf się zawahał, ale tylko na ułamek sekundy.

- - Nie wziąłbym jej nawet wtedy, gdyby dawała mi całe królestwo.

- Wystarczyłoby Clydon - •• odrzekł z uśmiechem Walter, ale Ranulf przeszył go ponurym spojrzeniem, spiął ostrogami konia i ruszył naprzód, nie chcąc wysłuchiwać kolejnych niedorzeczności.

Lecz pomysł zdąŜył się juŜ zalęgnąć - Walter zawrócił konia i odszukał wzrokiem Scota, dowódcę zbrojnych Rothwella.

- Jak Lord Rothwell dowiedział się o śmierci Rogera de Champeney? - spytał, podjechawszy bliŜej.

- Napisał do niego siostrzeniec, ten, który wyprawił się na krucjatę z królem odrzekł

Scot. - Wspomniał o tym zaraz po przyjeździe umyślnego z listem.

- Czy kiedykolwiek przedtem słyszałeś o zrękowinach swego pana z Reimą de Champeney?

- O zrękowinach? - prychnął Scot. - Nie było Œadnych zrękowin. Słyszałem tylko, jak Lord Rothwell mówił, Œe dziewczyna jest łatwą zdobyczą, bo jej suzeren bawi w Ziemi Œwiętej.

- Nie sądzisz, że powinienś był wspomnieć o tym trochę wcześniej? - spytał

poirytowany Walter, który nie oczekiwał aż tak jednoznacznego potwierdzenia swych podejrzeń.

Scot wzruszył ramionami.

- Poczynania baronów mnie nie obchodzą, zresztą jakieś mogło to mieć znaczenie, skoro Lord Rothwell zdążył wam zapłacić za doprowadzenie branki?

- Rzecz w tym, że Sir Ranulf pieniędzy jak dotąd nie przyjął.

Słyszac to, Scot przystanął.

- W takim razie dlaczego uprowadziliście niewinną pannę i chcecie ją oddać temu staremu diabłu?

- Dobre pytanie - odrzekł Walter. Zsiadł z wierzchołka, by podprowadzić go do wozu, na którym „niewinna panna” musiała znosić niewygody podróży, bowiem rozsierdzony Ranulf zabronił jej dosiadać konia. - Pomyślałem sobie, że stęskniłaś się za towarzystwem, pani.

Otakowała go zimnym spojrzeniem i odwróciła głowę.

- Nie za towarzystwem jego przyjaciół. Walter zagryzł zęby, ale spróbował jeszcze raz.

- Owszem, przyznaję, że Ranulf jest człowiekiem trudnym, jeśli się go dobrze nie zna, ale w porównaniu z twoim narzeczonym, pani, to prawdziwy święty.

- Śmiem w to wątpić, de Breaute.

Walter demonstracyjnie wzruszył ramionami i zamilkł, ale nie odchodził. Czekał, aż

zwycięży w niej ciekawość, chyba że kłamała mówiac, że żadnego kontraktu małżeńskiego nie było. Jeśli kłamała, mogła Rothwella znać i nie zada żadnych pytań, a wówczas Walter będzie musiał wyłożyć swój pomysł w zupełnie inny sposób.

Cierpliwość została nagrodzona. Lady Reina zerknęła na niego z nieco łagodniejszym, choć bynajmniej nie przyjacielskim wyrazem twarzy.

- Znasz, panie, tego..., tego nikczemnika, który chce pozbawić mnie dziedzictwa? -

spytała.

Walter zdusił uśmiech, słyszac, jakich słów usłyszała.

- Owszem, miałem okazję go poznać - odparł. - Ale powiedz mi, pani, skoro to nie on jest twoim narzeczonym, w takim razie komu ślubowałaś?

Spuściła oczy i długo milczała. Już myślał, że nie odpowie, lecz wówczas usłyszał



coś, czego się zupełnie nie spodziewał.

- Nie mam narzeczonego.

- Chcesz powiedzieć, że hrabia Shefford trzyma cię pod kuratelą, chociaż mogłabyś wyjść za mąż?

- Nie, mam jego błogosławieństwo i gdybyście się nie wtrącili, ty i twoi przyjaciele, panie, już za tydzień byłabym mężatką.

Panowała nad sobą na tyle, by wypowiedzieć te słowa tylko z lekką goryczą, mimo to Walter w dalszym ciągu nic z tego nie rozumiał.

- Jak to możliwe? Skoro hrabia Shefford wysłał ci swego kandydata, musiał sporządzić kontrakt, a skoro tak, ów kandydat jest twoim narzeczonem.

- Nie, Lord Guy nikogo do mnie nie wysłał - odrzekła. ••• Teraz nie ma to już

żadnego znaczenia, ale mój ojciec powiedział mi przed śmiercią, że sprawa jest załatwiona, tymczasem była załatwiona nie do końca.

Walter zmarszczył brwi - dalej nic z tego nie pojmował.

- Przecież hrabia Shefford musiał znać nazwisko kandydata, musiał go zaakceptować i sporządzić dla was kontrakt, skoro nie zrobił tego twój ojciec. Zatem dlaczego utrzymujesz, że w ciągu tygodnia wyszłabyś za mąż? Bez narzeczonego?

Reina nie chciała mówić o czymś, co dla większości ludzi było nie do pomyślenia: że ojciec pozwolił jej sporządzić kontrakt samodzielnie. Fitz Hugh nie zawracał sobie głowy tym, co próbowała mu powiedzieć, więc dlaczego miałaby zdradzić sekret jego przyjacielowi?

- Coś to ma za znaczenie, Sir Walterze? Fakt pozostaje faktem: prowadzicie mnie...

- Chwileczkę! Skoro nie masz narzeczonego, nie masz i kontraktu. Hrabia bawi w Ziemi Świętej, w takim razie kto ów kontrakt sporządzi?

- Ja - odrzekła Reina przez zaciśnięte zęby. - Ja, mój panie. I zanim zaczniesz krzyżeć, że to niemożliwe, wiedz, że taka była wola mego ojca. Pozwolił mi wybrać jednego z dwóch kandydatów, których oboje akceptowaliśmy, lecz umarł, zanim zdążyłam się zdecydować, i nie sporządził kontraktu. Mówiąc hrabiemu, że sprawa jest załatwiona, zapewnił mi możliwość poślubienia jednego z nich. Nie mógł wiedzieć, że tak trudno będzie ich odszukać i że wiadomość o jego śmierci szybko się rozniesie, kusząc innych do wzięcia mnie siłą.

Walter gapił się na nią wytrzeszczonymi oczami.

- Ale... - wykrztusił tego się po prostu... tego się po prostu nie robi.

- W tych okolicznościach nie ma nic łatwiejszego. Zapominasz, panie, że Lord Guy myśli, iż ojciec kontrakt uzgodnił, dlatego też mam jego przyzwolenie na zawarcie małżeństwa. Sir Henry, kasztelan Lorda Guya, miał przyjechać do Clydon na ślub, żeby w imieniu swego pana przyjąć od męża hołd i odebrać kopię małżeńskiego kontraktu. To wystarczy, żeby związek był jak najbardziej legalny i nie pociągnął za sobą dalszych konsekwencji.

- Tak, gdybyś się na ten związek zgodziła, pani. A jednak to Rothwell chce cię wziąć, jak myślisz, jak się to wszystko skończy?

- Małżeństwo z przymusu jest mi obce, Sir Walterze, więc nie wiem, jakiej odpowiedzi po mnie oczekujesz. Jednak zapewniam cię, że kiedy Lord Guy wróci, zrobię wszystko, by dowiedział się, że wzięto mnie siłą, chyba że ten Rothwell pierwiej mnie zabije.

Co stanie się później, to już sprawa między mężczyznami. Ale powiem ci również, panie, że Lord Guy miłował mojego ojca i miłuje mnie. Niewykluczone, że będzie próbował mnie odbić, że dojdzie do wojny bez względu na to, czy związek zostanie skonsumowany czy nie.

Ale to chyba nie wasze zmartwienie, prawda? Z tego, co rozumiem, macie mnie tylko do Rothwella doprowadzić.

- A gdybyś zechciała go poślubić?

- Wówczas ktoś by się dowiedział, że Rothwell nie jest kandydatem, którego zaaprobował mój ojciec?

- Dobry Boże, pani, musisz być szalona, skoro mi o tym mówisz! Gdybym zdradził

twój sekret Rothwellowi, miałby powody cię zabić, zanim hrabia Shefford wróci z krucjaty.

- Wówczas musiałby zabić moich przyjaciół, którzy znają prawdę, czyli wymordować wszystkich mieszkańców Clydon, bowiem prędzej umrę na torturach, niż wyjawię mu jakieś nazwiska. Tak czy inaczej, Lord Guy dowie się, że zostałam do małżeństwa przymuszona, więc proszę bardzo, mośesz zdradzić Rothwellowi moją tajemnicę. Teraz twoja kolej, Sir Walterze, a mam do ciebie kilka pytań.

- Jak uczciwie, to uczciwie. Słucham cię, pani.

- Powiedz mi, proszę, czy istnieje szansa, że mogłabym poślubić tego Rothwella z własnej woli. Wiem już, że honorem nie grzeszy, ale czyś nie ma żadnych innych przymiotów?

- Chcesz usłyszeć prawdę, pani?

- Bardzo byś mi pomógł - odrzekła oschle.

- Jeśli chodzi o jego usposobienie, przymiotów dopatrzyć się w nim nie sposób, lecz to, czy zechciałabyś go zaakceptować, zależy wyłącznie od ciebie, od tego, co uważasz za ważne. Jest dość bogaty, jeśli to dla ciebie istotne. Jest wielkim panem i ma mnóstwo wasali, których odziedziczył z poprzednich małżeństw. Nikt go nie szanuje, bo człowiek to bez manier, który wszystkich bez

wyjątku obraŝa. Jeśli zapytasz o dzieci, odpowiem, ŝe ich ci nie da, ŝe będziesz musiała zaczekać, aŝ umrze, i ponownie wyjść za mąż, a i to tylko pod warunkiem, ŝe jego liczna rodzina zrezygnuje z naleŝnej ci części spadku, w co ŝmiem wątpić. Są chciwi, tak samo jak on. Jeśli zaś chodzi o...

- To wystarczy, Sir Walterze - przerwała mu lekko pobladła Reina. - Ale powiedz mi, proszę, dlaczego nie dałby mi dzieci. Jest kaleką? Nie moŝe ich mieć z jakiegoŝ innego powodu?

- Nie, pani, Rothwell jest po prostu stary, choć nie za stary na to, ŝeby... ŝeby spróbować.

Reina pobladła jeszcze bardziej, jak tego oczekiwał, chociaŝ gdyby tylko mogła, spaliłaby go wzrokiem.

- I sprzedaliŝcie mnie takiemu człowiekowi? - wyszczała.

Nie było mu łatwo zachować obojętność.

Kiedy brakuje pieniędzy, pani, nie przypatrujemy się zadaniu zbyt dokładnie, a zarabiamy na utrzymanie sprzedając swe usługi tym, których na to stać. Gdybyŝmy odmówili, Rothwell wynająłby kogoŝ innego, ale jego oferta była zbyt kusząca, poniewaŝ pięćset marek umoŝliwi Ranulfowi nabycie posiadłości, o której marzy.

- Jeśli chce ziemi, dam mu bogate lenno, jak tylko odwiezie mnie z powrotem do Clydon.

Walter jęknął w duchu. Ranulf zabiłby go, gdyby się kiedykolwiek dowiedział, ŝe zamierza odmówić w jego imieniu.

- To by nie wystarczyło, pani, nie zmieniłby zdania. Ranulf musi bronić swej reputacji, a zyskał sobie miano rycerza niezawodnego, który bez względu na okoliczności zawsze doprowadza do końca rozpoczęte dzieło.

- Ale słowa Rothwellowi nie dał ani nie przyjął od niego pieniędzy.

- To prawda.

- Czy to normalne?

- Nie - przyznał Walter - ale Rothwell nie spodobał mu się tak samo, jak nie spodoba się tobie, pani.

- W takim razie nie ma problemu.

- Jest, i to bardzo duŝy. Reputacja to w naszym fachu rzecz bezcenna i nie wolno naraŝać jej na szwank.

- Nawet za dwa dobra lenne?

Walter omal się nie zakrzusił. Chryste, Ranulf zabije go, zadusi go własnymi rękami, i słusznie. Mimo to postanowił pójść na całość: wszystko albo nic.

- Wygląda na to, że zapominasz o swym położeniu, pani. Dlaczego Ranulf miałby godzić się na tak niewiele, skoro jesteś jego branką i mógłby się z tobą oświecić? Szkoda, że nie da się na to namówić, ponieważ myślę, że z dwojga złego byłby lepszym mężem niż

Rothwell.

Reina spłoszyła.

- A może to ja nie chciałabym jego? Twój przyjaciel, panie, jest gburowatym głupcem z manierami najdzikszego zbója!

Walter wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Masz absolutną rację, pani. Znał niewiele dam, które zechciałyby go tych manier nauczyć. Jest za to młody, silny i nie bez środków do życia. Co prawda nie ma ziemi, ma za to fundusze na jej kupno, małą fortunę, na którą w pocie czoła zapracował.

- Ile? - prychnęła pogardliwie. - Kilka tysięcy marek?

- Raczej kilkanaście, pani, a dokładnie mówiąc piętnaście - odrzekł zadowolony z siebie Walter.

- Jakim cudem? - spytała podejrzliwie. - Najmici tyle nie zarabiają, choćby byli nie wiem jak dobrzy. I dlaczego Rothwell chciał aż tyle zapłacić?

- Dowiedziawszy się, że Ranulf zawsze doprowadza dzieło do końca i że nigdy nie zawodzi, Rothwell zrobiłby wszystko, żeby go nająć. Początkowo proponował tylko sto marek, co jest stawką dość wysoką jak na zadanie tak proste i zajmujące tak niewiele czasu.

Lecz Ranulf odmówił i konsekwentnie odmawiał dalej, dopóki Rothwell nie zaproponował

pięciuset marek. Pięćset marek to stawka za wysoka, żeby powiedzieć „nie”. Jeśli zaś chodzi o twoje pierwsze pytanie, pani, to prawda, że najmici wiele nie zarabiają, ale zawsze istnieje możliwość zdobycia łupów i wzbogacenia się na okupie. My mieliśmy szczęście. Podczas jednej z potyczek kilka lat temu Ranulf wziął do niewoli czternastu rycerzy, i to własnoręcznie. Otrzymał za nich bardzo wysoki okup, stąd jego fortuna. Jak widzisz, pani, nie powitałbyś Sony z pustymi rękami. Ale nic z tego. Jak już wspominałem, mowy nie ma, żeby dał się namówić na...

- On?! - warknęła Reina. - To mnie musiałby namówić, żeby nasz związek otrzymał

błogosławieństwo hrabiego. Jeśli mu nie oświadczę, że Fitz Hugh jest kandydatem zaaprobowanym przez mojego ojca, twój pan znajdzie się w takiej samej sytuacji jak Rothwell. I jak śmie odmawiać, skoro jego piętnaście tysięcy marek nie umywa się do bogactwa Clydon i tego, co zyskałby się ze mną?

- Moim zdaniem on tego tak prosto nie widzi. Uważa, że za nim nie przepadasz, pani, i...

- W rzeczy samej - przerwała mu wyniośle. - Ująłeś to nader delikatnie.

- No właśnie. Nie zmusiłby cię do zamyślenia, więc odrzuca cały pomysł. To, że wołałabyś go od Rothwella nawet nie przyszło mu do głowy.

- Nie wołałabym ani jednego, ani drugiego, de Breaute, i dobrze o tym wiesz. Poza tym zapominasz, że ruszą za nami moi wasale, a zapewniam cię, że mają choć trochę konie i nie wloką się jak my.

- Czyżby? Ruszą za nami nawet wówczas, gdy dowiedzą się, że zginiesz, pani, jeśli spróbują cię odbić?

Jej zmieszane oczy spozierały na niego, gorąc niczym dwa niebieskawe węgielki.

- Niby jak by się mieli o tym dowiedzieć? Czytając list z ostrzeżeniem, który Ranulf zostawił w twojej komnacie.

Zabiliście mnie?

Nie, ale oni o tym nie wiedzą, prawda? Milczała chwilę, zbyt wściekła, żeby cokolwiek powiedzieć, wreszcie syknęła:

- W takim razie dlaczego dajesz mi do zrozumienia, że mam jakiś wybór, skoro nie mam żadnego? Co ty knujesz, de Breaute?

- Nic, pani. Pytałem z czystej ciekawości. Ale w rzeczy samej zastanawiałem się, czy nie warto by przedstawić tego pomysłu Ranulfowi. Mógłbym to zrobić tylko ja, gdyby nikt inny nie śmiałyby stawić mu czoła, lecz nie ma sensu próbować, chyba że uzyskam twoją zgodę.

- Skąd mogę wiedzieć, że nie skłamałeś co do Rothwella? - spytała z goryczą.

- Słuszne spostrzeżenie, ale wcale nie musisz mi wierzyć. Wystarczy, że porozmawiasz z ludźmi, którzy za nami ciągną; słuchali u Rothwella cały rok. Spytaj któregoś z nich, a usłyszysz tę samą opinię. Wątpię, czy są dość sprytni, żeby zełgać, zresztą nie mają powodu.

Wszyscy, co do jednego, nienawidzą Rothwella za jego złośliwość i okrucieństwo.

- Mam sąsiada, który wzbudza w ludziach takie same uczucia. Wczoraj skrzyżowaliście miecze z jego zbrojnymi, za co byłam wam wdzięczna.

- Teraz już nie jesteś?

Tak głupie pytanie nie zasługiwało na odpowiedź, co łatwo wyczytał z jej twarzy.

- Niechaj to sobie przepowiem, Œeby sprawdzić, czy dobrze wszystko zrozumiałam.

JeŒli obiecami ci, Œe wyjdę za Fitz Huhga dobrowolnie i zaproponuję mu taki sam kontrakt, jaki zaproponowałamby kandydatowi zaaprobowanemu przez mego ojca, podejmiesz wysiłek, Œeby przekonać go, by mnie poślubił, wyłączając z układu Rothwella, zgadza się?

- Co do joty.

- Ile mam czasu na zastanowienie się?

- Niewiele, pani. Widzisz ten las? Za dziesięć minut rozbijemy tam obozowisko i do tej pory musisz podjąć decyzję. Będę potrzebował czasu na przekonanie Ranulfa, a jeśli się zgodzi, jeszcze dzisiaj weźmiecie ślub.

- PrzecieŜ to niemoŒliwe - sapnęła zdumiona.

- MoŒliwe, pani. Lasy te naleŜą do opactwa, które mijaliśmy w drodze do Clydon.

Mieszka tam biskup, mógłby udzielić wam ślubu, ale musielibyście zrobić to jeszcze dzisiaj, Œeby Ranulf nie miał zbyt duŒo czasu na zastanawianie się i nie zmienił zdania.

- Wiem, Œe nie jestem skończoną pięknoscią, de Breaute, ale wiem teŜ, Œe do obmierzłych nie naleŜę, i skoro Fitz Hugh...

- To nie ma nic wspólnego z twoją osobą, pani - przerwał jej Walter. - Chodzi o to, Œe Ranulf nie ufa Œadnym damom. Œadnym, rozumiesz? Sporo przeŒył, miał złe doŒwiadczenia, które nastawiły go do nich wrogo. Dlatego teŜ spróbuję skusić go perspektywą wejścia w posiadanie Clydon i twoich bogatych włości. Po ślubie będziesz miała duŒo czasu, Œeby zyskać jego zaufanie.

- Słowa twe niezbyt mnie zachęcają, Sir Walterze.

- Doskonale cię rozumiem, pani, lecz zwaŜ, Œe w prze-ciwieństwie do Rothwella Ranulf jest jeszcze młody i mogłabyś go odmienić.

- W takim razie odejdz, bowiem czasu do namysłu zostało mi niewiele i muszę go dobrze wykorzystać.

## ROZDZIAŁ 13

Walter gotów był rwać sobie włosy z głowy. Magłował go od godziny i chociaŜ

Ranulf jeszcze nie stracił cierpliwości, wciaŜ nie chciał zmienić zdania.

Siedzieli przy ognisku przed namiotem Ranulfa, zmuszając się do przełknięcia obozowej stawy, naprędcie przygotowanej i niezbyt apetycznej. Dama, o której rozprawiali, siedziała przy ognisku po drugiej stronie obozowiska, pod straŜą Searle'a i Erica, udających, Œe dotrzymują jej towarzystwa. Mimo to Walter zauwaŜył, Œe w trakcie rozmowy Ranulf co i raz na nią spoziera, chociaŜ ona nie

spojrzała w ich stronę ani razu.

Gdyby doszedł do wniosku, że coś w niej Ranulfa pociąga, od razu zmieniłby taktykę, lecz choć uważał, że Lady Reina ze swymi pięknymi, niebieskimi oczyma i delikatnymi rysami twarzy jest białogłową nader urodziwą, dobrze wiedział, że przyjaciel woli niewiasty nadobniejsze, a już na pewno bardziej krzepkie. Jednak niewykluczone, że powinien taktykę zmienić, chociaż pragnął poruszyć jeszcze kilka spraw związanych z Clydon.

- Nie rozumiem cię, Ranulfie. Nie znam człowieka, który nie skorzystałby z tak wspaniałej okazji, który zawahałby się przed poślubieniem jej nawet siłą, tymczasem za ciebie Lady Reina chce wyjść z własnej woli. Czy wziąłeś pod rozwagę władzę, potęgę kryjącą się za rocznym dochodem z jej posiadłości? Stu rycerzy! Słuchaj jej stu rycerzy!

Wyobraź sobie, jak bogate musi mieć lenna, skoro stać ją na utrzymanie takiej siły.

- Dziwię się, że nie zapydałeś od niej szczegółowych rozliczeń.

Walter spiekł raka. Ranulf nie okazał zadowolenia, że jego przyjaciel rozpoczął

pertraktacje z Lady Reimą, zwłaszcza że kierował nim taki, a nie inny zamiysł. Walter powtórzył mu jej słowa - nie wspomniał tylko o tym, że proponowała dwa dobra lenne w zamian za odwiezienie jej do zamku - ale nic przez to nie zyskał. Ranulfa to po prostu nie interesowało.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że Clydon dorównuje wielkością posiadłościom twego ojca? - I zanim Ranulf zdążył zareagować na wzmiankę o ojcu, szybko dodał: - Czy wiesz, że musiałbyś złożyć hołd tylko hrabiemu Shefford? Jako właściciel Farring Cross będziesz musiał przysięgać wierność królowi Ryszardowi. Lepszy hrabia niż król, zwłaszcza król, który miłuje wojny. Miałbyś znacznie mniejsze obowiązki, ponieważ...

- Może względem suzerena, ale co z obowiązkami wynikającymi z konieczności utrzymania tak wielkich dóbr? Pytałeś ją, ilu ma wasali? Za ilu ludzi odpowiada? Jakie ponosi koszty? Chciałem nabyć małą posiadłość, kawałek ziemi, którą mógłbym uprawiać i gdzie mógłbym osiąść. Nigdy nie pragnąłem władać lennami tak olbrzymimi jak lenna mego ojca.

- Tylko dlatego, że było to niemożliwe. Mógłbyś najmować się do końca życia, a i tak nie stać by cię było na kupno majątku równie wielkiego jak Clydon. Tymczasem ona chce ci Clydon dać, po prostu dać pod warunkiem, że weźmiesz ją za żonę. Nie musisz o nic walczyć...

- Czyżby? Myślisz, że Rothwell tak łatwo zrezygnuje? że nie wpadnie do Clydon z wizytą? Poza tym ona ma sąsiadów, którzy lubią odwiedzać Clydon z dobytymi mieczami, czego być może nie zauważyłeś.

Walter wzruszył ramionami.

- Tak, ale dotąd miałeś ledwie trzydziestu zbrojnych, tymczasem w Clydon dowodziłbyś całą armią, a w razie potrzeby mógłbyś ściągnąć posiłki z Shefford. Wiesz przecie, że łatwiej o pomoc od hrabiego niż od króla.

- Wszystko jedno, Walterze. Nawet największe pokusy nie zrekompensują kłopotów, jakich przysporzyłaby mi ona i jej damy. Chryste, policzyłeś, ile ich tam jest?!

- Jej damy ci przeszkadzają?

- Ona mi przeszkadza. Nie chcę spędzić Śycia z damą, a juŚ na pewno nie z damą, która myśli, Śe ma siedem stóp wzrostu i jest na tyle głupia, by nie domyślić się, Śe załazi męŚczyźnie za skórę.

Walter uśmiechnął się, bowiem wiedział juŚ, Śe Ranulf da się namówić, Śe powstrzyma go jedynie wściekłość i obraza na Reinę.

- Owszem, jest zuchwała i bezczelna, ale pamiętaj, Śe długo była sama i musiała zarządzać całym majątkiem. Wyjdzie za mąŚ i dowie się, gdzie jej miejsce. - Ranulf głucho chrząknął, więc Walter wyłoŚył swój ostatni argument. - Nigdy nie zamierzałeś się Śenić?

Nawet jako pan na Farring Cross?

- Tak, wystarczyłaby mi krzepka, chutliwa dziewczucha ze wsi.

Zdumiony Walter wybałuszył oczy i chwilę milczał, lecz teraz miał w ręku oręŚ, którego tak bardzo potrzebował.

- A kto doglądałby domu? - spytał. - Kto zadbałby o twoje ubranie? O sprzątanie i gotowanie? Myślisz, Śe słuŚba będzie pracowała tylko dlatego, Śe jest coś do zrobienia?

Myślisz, Śe zechcą przyjmować polecenia od dziewczuchy z ich stanu tylko dlatego, Śe wyniosła ją do godności Śony rycerza?

- Jeśli kaŚę im...

- Ranulfie, mój przyjacielu, przemawia przez ciebie upór, i to upór ostatniego głupca.

Nie, nie, pierwej mnie wysłuchaj - dodał szybko, widząc, Śe Ranulf nachmurzył czoło. - Czy wystarczy wręczyć chłopu miecz, by nazwać go rycerzem?

- Nie pleć bzdur - warknął Ranulf.

- Zgadza się, giermek zostaje rycerzem po wielu latach pracy i cięŚkich ćwiczeń. Tak samo dama i pani domu. One się z tym nie rodzą, Ranulfie, o nie, muszą szkolić się tak samo jak my. Chcesz Śyc jak świnia w chlewie, zanim twoja wiejska dziewczucha wyuczy się obowiązków damy? I kto zechce ją uczyć? Która dama się na to zgodzi i za jaką cenę?

- Dość, Walterze, wystarczy!

- Tak, de Breaute, wystarczy - powtórzyła za nim Lady Reina, wchodząc w krąg ogniska w towarzystwie Searle'a i Erica. - Skoro jeszcze nie doszliście do porozumienia, wątpliwe, czy się



dogadacie, a ja nie lubię narzucać się męŹczyznom. To był twój pomysł, Sir Walterze, nie mój i z pewnością nie jego. Zgodziłam się nań wyłącznie z jednego powodu: przedstawiłeś swego pana w lepszym Źwietle niŹ Rothwella. Lecz teraz widzę, Źe to Rothwell będzie lepszy, bo przynajmniej uwaŹa, Źe poradzi sobie jako nowy pan zamku, jako przysŹy Lord Clydon, podczas gdy twój przyjaciel najwyraŹniej wątpi, czy umiałby zarządzać tak wielkim majątkiem.

Walter głoŹno jęknął. Nie mogła powiedzieć nic gorszego, nawet gdyby chciała.

Przyrównała Ranulfa do Rothwella - juŹ samo to było straszne, ale powiedzieć, Źe Rothwell jest lepszy?! Źe jest lepszym kandydatem na męŹa?! Podać w wątpliwoŹć nie tylko umiejętnoŹci Ranulfa, ale i jego odwagę?! Twierdzić, Źe nie poradzi sobie z majątkiem?! Źe się boi?!

Ranulf zerwał się na równe nogi, zanim skończyła mówić i Walter nie zdziwiłby się, gdyby udusił ją za tę obrazę. Fitz Hugh był tak wŹciekły, Źe przez chwilę nie potrafił

wydobyć z siebie głoŹsu. Oczy mu pociemniały, twarz spurpurowiała, tymczasem Lady Reina

- niech Bóg ma ją w opiece - nie okazała po sobie najmniejszego strachu. Ba! wyglądało na to, Źe zamierza obrazić go jeszcze bardziej!

- Jeśli się mylę, Fitz Hugh, to racz mnie poprawić. Mam wierzyć, Źe odrzucasz Clydon, bo się mnie boisz?

Ranulf sapnął, Ranulf syknął:

- Siodłaj jej konia, Walterze! Jedziemy do opactwa, i to natychmiast!

Gdy Ranulf odszedł po swego wierzchowca, Walter spojrzął na nią nieprzytomnym wzrokiem i ku swemu zdumieniu stwierdził, Źe Reina się do niego uŹmiecha.

- Piekło i szatani, zrobiłaś to celowo! Wzruszyła ramionami.

- Wyglądało na to, Źe potrzebujesz pomocy. Sam powiedziałaś, lepszy on niŹ

Rothwell.

- Ale on nigdy nie zapomni ci tego, co przed chwilą sugerowałaś, pani.

Znowu wzruszyła ramionami.

- Skoro jest za głupi na to, by zrozumieć, Źe pomogłam mu powziąć słuszną i korzystną dla niego decyzję, trudno, to juŹ jego sprawa.

- Obawiam się, Źe twoja teŹ, pani - wtrącił cicho stojący z tyłu Searle.

Przytaknął mu Erie.

- Pani, jesteś pewna, że go chcesz?

- Spytaj mnie lepiej, czy wolałabym Rothwella, któremu tak bardzo chcieliście mnie oddać.

Zaczerwienili się, a Reina odwróciła się i poszła szukać konia.

## ROZDZIAŁ 14

Ranulf dobrze zdawał sobie sprawę, że wrobiono go w małżeństwo, ale poślubiłby Lady Reinę choćby tylko po to, żeby zrobić jej na złość, żeby tego poślubiła. Lecz nie, nie mógł dopuścić do tego, żeby gniew przyćmił zdrowy rozsądek. Reina była gotowa zawrzeć z nim kontrakt i czy mu się to podobało, czy nie, doskonale wiedział, że jest to najważniejszy aspekt każdego małżeństwa. Wiedział też, że jest niewiastą bardzo przebiegłą, dlatego też

uwaga słuchał, gdy dyktowała warunki przymierza młodemu mnichowi, którego przysłano im jako pisarza.

Udostępniono im również niewielką celę, gdzie mogli sprawę spokojnie omówić w towarzystwie Waltera i Searle'a, świadków Ranulfa, oraz mnicha, świadka Reiny.

Ranulf wolałby pierwiej przedyskutować kwestię na osobności, lecz Reina utrzymywała, że spisanie kontraktu nie zajmie dużo czasu, że na pewno nie dojdzie między nimi do sporów, że proponuje mu warunki takie same jak te, które zaproponowałyby Lordowi Johnowi de Lascelles - nareszcie poznał nazwisko niedoszłego władcy Clydon! Czy słowa dotrzyma, tego Ranulf nie wiedział, wiedział jednak, że w obecności mnicha nie wypada mu się stawiać, na co z pewnością liczyła Reina.

Dopiero teraz, po rozmowie z ojcem Geoffreyem, który zgodził się udzielić im ślubu, zdał sobie sprawę, że plan Waltera mógł łatwo spalić na panewce, bo co by się stało, gdyby branka poszukała schronienia u biskupa, gdzie nie mogliby jej tknąć? Właśnie z tego powodu Ranulf nie chciał stawać na noc w opactwie, a teraz zastanawiał się, dlaczego tego nie zrobiła, bo przecież pomysł ten zaświtać jej w głowie musiał. Przecież szczerze go poślubić nie pragnęła - to wykluczone, nie z opinia, jaką o nim miała, czemu niejednokrotnie i nader jasno dawała wyraz. Jednak w obecności ojca Geoffreyego w sposób swej niechęci nie okazywała. Przeciwnie, odkąd przyjechali do opactwa, była nader skupiona i opanowana.

- Zanim przystąpimy do omawiania warunków kontraktu - powiedziała - masz prawo wiedzieć, co otrzymujesz, Sir Ranulfie.

Prychnął pod nosem słysząc, że znowu go tytułuje. Ona z kolei usłyszała jego prychnięcie i posłała mu szydery uśmiezek niewątpliwie po to, żeby go rozdrażnić.

- Ponieważ mój ojciec nie żyje i jestem jego jedyną spadkobierczynią, miał posagu wnosząc całe dziedzictwo. Oprócz zamku Clydon, ziemi zamkowi przypisanej i młyna mam jeszcze dwa inne zamki, Brent Tower i Roth Hill; nie są tak duże jak Clydon, lecz małymi bym ich nie nazwała. Koło Roth Hill mam dwa duże dobra lenne i trzy umocnione dwory z siołami koło Shefford.

Ranulf był pod wrażeniem, ale to Walter zapytał o rzecz nader istotną:

- Które z tych dóbr wnosisz w wianie?

- Myślałam, że wyraziłam się jasno. Nie wnoszę wiana jako takiego, wnoszę wszystko to, co odziedziczyłam po ojcu. Dlatego też pragnę zatrzymać połowę majątku dla siebie, gdyby coś przytrafiło się Sir Ranulfowi albo gdyby nie dał mi dzieci. Jeśli ze związku urodzi się potomek, prawy dziedzic, chcę zatrzymać dla siebie tylko zamek Clydon, w którym mieszkałabym do końca swych dni, a który po mojej śmierci przeszedłby w posiadanie mojego dziecka. Gdybym zmarła, zanim umrze mój mąż, cały majątek pozostanie w jego władaniu, bowiem nie mam rodziny, która rościłaby doń pretensje.

- Co ty na to, Ranulfie? - spytał Walter. - Moim zdaniem to rozsądna propozycja.

Propozycja była więcej niż rozsądna, ponieważ praktycznie rzecz biorąc, Reina oddawała mu cały majątek, z którego mógł korzystać do końca życia. Jednak nie ufając jej, czuł, że jest w tym jakiś haczyk, tylko nie wiedział gdzie.

Miał odpowiedzieć Walterowi, zwrócił się do Reiny:

- Powiadasz, pani, że w wypadku mojej śmierci chcesz zatrzymać tylko połowę majątku. Kto otrzymałby drugą połowę?

Spojrzała na niego tak, jakby miała do czynienia z ostatnim głupcem.

- Rzecz to zwyczajna, że rodzina zmarłego mężczyzny walczy o jego majątek. Często próbują zagarnąć wszystko, choć w tym wypadku Lord Guy na pewno by temu zapobiegł.

Rodzina Lorda Johna oczekiwałaby połowy, podobnie jak rodzina Lorda Richarda, gdyby jako pierwszy odpowiedział na me wezwanie. Dlatego też rodzinie tego, który by mnie poślubił, zamierzałam dać połowę. Jak już mówiłam, proponuję ci, panie, dokładnie takie same warunki. Musiałbyś tylko dostosować się do nich, obiecując w zamian, że w przypadku swej śmierci oddałyś mi połowę tego, co posiadasz. Lecz sądziłam, że szczegółowe warunki kontraktu omówimy później.

- Jeszcze nie skończyłaś, pani? - spytał Ranulf marszcząc czoło.

Reina pokręciła głową.

- Jak dotąd wymieniłam tylko nieruchomości należące wyłącznie do mnie. Powinnam jeszcze wspomnieć o dobrach zwróconych mi po śmierci dwóch wasali, z których jeden był

bezdzienny, a drugi zostawił małoletnią córkę, obecnie pod moją kuratelą. Na wyprawie krzyżowej do Ziemi Świętej zginęło w sumie trzech wasali, z tym że ten trzeci ma trzech synów, z których najstarszy poprzysiągł mi wierność w zamian za folwark i dobra lenne, jakimi go obdarzyłam.

Nie zwracając uwagi na cichy jęk Waltera, Ranulf spytał:

- Ilu wasali zabrał z sobą twój ojciec?

- Czterech - odrzekła. - William de Bruce pozostaje z Lordem Guyem, tak samo jak rycerze z Clydon, chociaż dwóch z nich niestety straciliśmy, o czym wspomniałam przedstawiając ci ich owdowiałe sony. Syn Sir Williama też przysiągł mi posłuszeństwo w zamian za folwark i most z rogatkami.

- Czy to już wszystko? - Ranulf zadał to pytanie z niejaką obawą.

Znowu pokręciła głową.

- Mam trzech innych wasali, którzy nie przyłączyli się do mojego ojca. Sir John jest właścicielem gospodarstwa oraz czterystu akrów ziemi koło Bedford. Sir Guiot posiada gospodarstwo i młyn warte roczną słuŝbę trzech rycerzy. Natomiast Lord Simon, którego córkę Elaine poznałeś, panie, jest właścicielem zamku Forthwick, młyna oraz dwóch zasobnych dworów.

Walter jęczał coraz głoŝniej. Ranulf nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć.

Majątek Clydon nie dorównywał wielkością posiadłości ojca - majątek Clydon był znacznie większy.

Nie wiedząc, co powiedzieć - był doszczętnie zdruzgotany - spytał:

- Ilu rycerzy Lorda Simona ci słuŝy?

- Lord Simon jest mi winien słuŝbę dwunastu rycerzy przez czterdzieŝci dni w roku, gdybym tego potrzebowała, ale jeśli interesuje cię czysty dochód, to wynosi on dwieŝcie czterdzieŝci marek rocznie.

- A pozostali?

- Winni są słuŝbę piętnastu i pół rycerza.

Ranulf dokonał kilku szybkich obliczeń i podejrzliwie spytał:

- Jesteś tego pewna? To tylko pięćset pięćdziesiąt marek rocznie, moja pani. Skąd pochodzi cała reszta, bo chyba nie z ziemi?

- Nie - odrzekła cierpliwie - z ziemi mam osiemset marek rocznie. Z dzierŝawy dworów oraz siół sto pięćdziesiąt. Zamek i gród Birkenham przynoszą...

- Birkenham! - wykrzyknęli chórem wszyscy trzej.

- G r ó d Birkenham naleŝy do ciebie, pani? - spytał Ranulf.

- Tak, miasto i zamek, który go strzeŝe - odparła.

- Widzę, ŝe znacie Birkenham.

- Pani, ktoś go nie zna? Toś to gród wielkości Lincoln!

- Owszem - potwierdziła, z trudem ukrywając zadowolenie. - Jak już mówiłam, Birkenham to moja największa cudzoziemskie najbogatsza posiadłość, bowiem przynosi pięćset marek dochodu rocznie. Są jeszcze dobra lenne, które niedawno mi zwrócono, ale nie zdążyłam wyliczyć, jaki przynoszą dochód, i będę mogła to zrobić dopiero po świętym Michale.

- Ale dlaczego ojciec twój, pani, oddał w dzierżawę lenno bogatsze niż Clydon? Musi być bogatsze, skoro przynosi aż pięćset marek dochodu rocznie.

W końcu się uśmiechnęła.

- Czy nigdy nie miałeś do czynienia z kupcami, Sir Ranulfie, albo z ich gildiami?

Birkenham to majątek bardzo bogaty, ale i wielce kłopotliwy. Poza tym mieszkam w Clydon i dojazdy do Birkenham zajęłyby mi dużo czasu. Ojciec był bardzo zadowolony, że się go pozbył.

- A teraz Birkenham będzie na mojej głowie, tak? - prychnął Ranulf. Reina zmarszczyła brwi.

- Niekoniecznie. Musisz tylko zdecydować, czy chcesz zająć się grodem osobiście, czy też oddać go we władanie komuś ze swoich lub moich ludzi. Daj Birkenham Sir Walterowi - drwiła. - Ma tak gętki język, że z łatwością poradzi sobie z wymagającymi kupcami.

- Chryste, Ranulfie! - jęknął przerażony Walter.

- Nawet o tym nie...

- Oto twoja zapłata za to, żeś wpakował mnie w kabałę - burknął cicho Ranulf i zwrócił się do Reiny.

- Dobrze, skoro to już wszystko, omówmy warunki kontraktu. Czego się ode mnie spodziewasz, pani?

- Mam bardzo dużo ziemi i bezcennych trofeów z Ziemi Świętej, ale chwilowo brakuje mi pieniędzy, jak się pewnie domyślasz. Wpłyną do skarbcza dopiero po Śniwach i po świętym Michale, kiedy zbieram dzierżawne.

- Jak to możliwe? Obrabowano cię? Czy to ci banicy z twoich lasów...

- Nie, nic z tych rzeczy - odrzekła. - Krucjaty sporo kosztują, Sir Ranulfie. Ojciec zabrał ponad połowę zasobów skarbcza, złoto i klejnoty, żeby utrzymać wielką armię, którą poprowadził. Zabrał też większość naszych wierzchowców oraz pięćdziesięciu zbrojnych z Clydon.

- Czy to dlatego byłaś tak słabo chroniona? Słyszając to pytanie, mnich spojrział na nich podejrzliwie, a Reina spłoszyła.

- Częściowo - odrzekła. - Miałam wymienić garnizon i konie, ale wymieniwszy zbrojnych, trzydziestu z nich straciłam w walce. Zaraz po wyjeździe ojca zaatakowano Forthwick i Brent

Tower. Zanim moi ludzie dotarli do Brent Tower, spalono wieś i zbiory, więc w zeszłym roku nie miałam stamtąd żadnych dochodów, a poniosłam wysokie koszty, ponieważ musiałam odbudować sioła i dostarczyć chłopom zboże, żeby nie głodowali. Na domiar złego pojmano Sir Simona i zażądano okupu, co pochłonęło resztę pieniędzy, jakie mi zostały. Strata trzydziestu zbrojnych, którym zapłaciłam z góry za rok służby, też nie ułatwiła mi odnowienia garnizonu, zwłaszcza że nieszczęścia następowały jedno za drugim i ciągle musiałam odkładać to na później. Dlatego też postanowiłam sięgnąć do Clydon rycerzy moich wasali, chociaż ojciec nigdy takiej polityki nie popierał. Gdy pod koniec zeszłego roku zapłacono mi dziesięć, najęłam pięćdziesięciu pięciu zbrojnych.

- Niewielu jak na tak wielki zamek, ale gdzie się ci ludzie podzieli? - spytał Ranulf.

Nim odpowiedziała, obrzuciła go smutnym spojrzeniem.

- Ludzi zbrakło mi dopiero dwa tygodnie temu. W zeszłym miesiącu bawiła u nas z wizytą zamężna córka Lady Margaret i potrzebowała dziesięciu ludzi jako eskorty do Londynu. Sir Arnulph, jeden z naszych rycerzy, potrzebował następnych dziesięciu, bowiem jechał do Birkenham, gdzie miał mnie reprezentować. W jednym z dworów dokonano morderstwa i bailif żądał pomocy w ściganiu zbrodniarza, więc cztery dni temu wysłałam do niego pięciu zbrojnych. (Wtedy to Sir William wpadł na ów szalony pomysł, żeby przyuczyć ją do dowodzenia obroną zamku i kazał płatnerzowi sporządzić dla niej zbroję kolczą). Zdaję sobie sprawę, że Clydon ma niedostateczną załogę, lecz jak już wspomniałam, od dawna nie mam pieniędzy na jej uzupełnienie.

- Ale w zeszłym roku dochód miałaś...

- I więcej katastrof w roku bieśącym niż kiedykolwiek przedtem. Pożar w Roth Hill strawił niemal wszystkie budynki, łącznie ze spichlerzami, gdzie dopiero co zwieziono zboże.

Mury tamtejszego zamku od dawna wymagały naprawy; prace rozpoczęto, ale ich nie dokończono. Skradziono ponad sto owiec, zanim zdążyłam sprzedać choć jedną sztukę, i całe stado bydła. Podejrzewam, że maczał w tym palce Falkes de Rochefort. Musiałam kupić nowe bydło i konie dla zbrojnych, dlatego nie dałam rady...

- Rozumiem, że chcesz ode mnie pieniędzy - przerwał jej Ranulf.

- Tak, ale tylko tyle, żeby starczyło na remont Roth Hill i nagłe wydatki przed świętym Michałem. Twoi ludzie wzmocnią garnizon Clydon, chociaż w Roth Hill i w Brent Tower przydałaby się silniejsza załoga. I dobrze by było, gdybyśmy mieli więcej koni. Czy zdołasz sprostać tym wymaganiom, panie?

Przeszył ją ponurym spojrzeniem.

- Już wiesz, ilem wart, i świadomasz, że tego rodzaju wydatki nie uszczuplą mej kiesy.

Chciałbym cię jeszcze zapytać o trybut ślubny wnoszony przez wasali.

- Wnoszą go w dniu ślubu najstarszej córki swego pana, ale mnie to już nie dotyczy, bowiem po

śmierci ojca zostałam ich suzerenką i trybut mi nie przysługuje. Jednak są to opłaty niezbyt duże, pokryłyby tylko koszty wesela, które Śadnym cięŚarem nie będą. W

Clydon Śywności i zapasów mamy w bród. Głód nigdy nam nie zagraŚał.

Ranulf był wciąż tak skonfundowany, Śe z trudem nad sobą panował. Jak moŚe dawać mu dosłownie wszystko, nie Śadając nic w zamian? Zgoda, komuś musiała to dać, lecz jeden z tych dwóch, Lord John albo Lord Richard, na pewno obdarzyłby ją nieprzebranym bogactwem i potęgą stojącej za nim rodziny. Rodzina - otóŚ to! Ranulf nie miał Śadnych koneksji, Śadnej rodziny, która pospieszyłaby mu z pomocą, Śadnych wpływów, z których mógłby skorzystać w razie potrzeby. Lecz Reina o tym nie wiedziała, w przeciwnym wypadku nie proponowałaby połowy majątku jego rodzinie, gdyby przyszło mu zginąć albo umrzeć.

Ranulf zeszywniał, uświadomiwszy sobie, co to oznacza. Będzie musiał z nią o tym porozmawiać, ale w cztery oczy, nie w obecności mnicha.

Spojrzawszy na zakonnego pisarza, spytał:

- Nie zapisujesz tego wszystkiego, prawda?

- Nie, panie. Sporządziłem tylko wykaz dóbr Lady Reiny, które przejdą na twoją własność, oraz zastrzeŚenia na wypadek śmierci jednej ze stron kontraktu. Potrzebuję jeszcze listy twoich dóbr, panie, i będziecie mogli stanąć przed ojcem Geoffreyem, Śeby sobie ślubować. Warunki powyŚsze zostaną ujęte w odpowiednią formę prawną, a spisany kontrakt otrzymacie rano.

Ranulf milczał, zŚymając się przed wypowiedzeniem słów, które wypowiedzieć musiał. Ale mnich czekał...

- Wkład Sir Ranulfa wyniesie siedem tysięcy marek, dla równego rachunku - rzekła Lady Reina obojętnym tonem. - Połowę jego majątku.

Mnich doznał szoku słysząc tę niewielką kwotę.

- Ale...

- Śadnych „ale” - przerwała mu z mocą i juŚ nieco łagodniej dodała: - Sir Ranulf zgadza się równieŚ dać mi dzieci oraz chronić moich poddanych i moją własność najlepiej, jak umie. Obiecuje równieŚ, Śe nie będzie mnie bił, bowiem jest męŚem niepospolitej budowy ciała i mógłby mnie zabić jednym ciosem pięści.

Oczy wszystkich zgromadzonych zwróciły się na Ranulfa, którego twarz spurpurowiała. Ten ostatni warunek był czymś niesłychanym, gdyŚ maŚ miał prawo bić Śonę, zasługiwała na to czy nie. Jednak Reina miała rację, co dotarło do Ranulfa dopiero w tej chwili: w rzeczy samej, była niewiastą tak drobną, Śe jedno uderzenie pięści - jego pięści -

mogło ją zabić.

I dzieci! Zastrzegać w kontrakcie, Œe ma jej dać dzieci! CzyŒby myŒlała, Œe zamierza przejąć cały majątek, a potem odesłać ją w jakieś odosobnione miejsce? Owszem, pomysł to nader kuszący, lecz nigdy by tego nie zrobił. Chryste, dawała mu tyle, Œe sprawą honoru było otaczać ją najczulszą troską!

- Czy... czy przystajesz na te warunki, Sir Ranulfie? - spytał niepewnie mnich.

- Tak - burknął Ranulf. - Ale zanim skończymy je omawiać, muszę zamienić słowo z Lady Reiną.

To mówiąc, wstał, chwycił ją za rękę i nim zdąŜyła cokolwiek powiedzieć, wyciągnął

ją z celi. MyŒlała, Œe zamierzał zbić ją juŜ tego wieczoru, jeszcze przed podpisaniem kontraktu, Œe wpadł w złość, straciwszy okazję. Wiele ryzykowała zwaŜywszy, Œe jej zastrzeŜenia były wprost niesłychane. Ale udało się: wyraził zgodę, zanim wyprowadził ją z pomieszczenia.

Wstrzymała oddech, gdy przystanął tuŜ za drzwiami. Chciała mocno zamknąć oczy, ale nie, nie mogła okazać po sobie, Œe się go boi. Gdyby ją zbił, trudno - zasługiwała na karę za to, Œe postanowiła go zaakceptować. Czystym szaleństwem było zdać się na łaskę takiego człowieka, człowieka, którego zupełnie nie znała. Nie móc powiedzieć ani słowa nawet wówczas, gdyby ze-chciał sprzedać jej ziemię. Nie mieć Œadnego prawa dochodzić sprawiedliwości w sądzie. Oddać się pod jego władzę, pod władzę męŒczyzny, który - jak wszystko na to wskazywało - pasjami jej nie cierpiał. Ale jaki miała wybór? Mogła wybrać Rothwella, chciwego starucha, któremu na Clydon zupełnie nie zaleŜało, który ograbiłby majątek z całego bogactwa, bo tylko o to mu chodziło.

ZadrŜała na myśl o Rothwellu. Po tym, czego się o nim dowiedziała - nie ufała Sir Walterowi za grosz - zagadnęła kilku jego ludzi, a ci w całej rozciągłości potwierdzili słowa de Breaute'a. Ranulf będzie przynajmniej dbał o ziemię; wyciągnęła taki wniosek na podstawie tego, Œe od dawna oszczędzał na kupno własnej posiadłości. I nadawał się na władcę Clydon, nadawał się doskonale. Głównie dlatego nie próbowała zwracać się o pomoc do młodego mnicha i szukać schronienia w opactwie. Nawet gdyby o to poprosiła, nie miała gwarancji, Œe biskup udzieli jej azylu. Lord John i Lord Richard teŜ nie zdołaliby jej pomóc, bo gdyby doszło do walki, nie daliby Ranulfowi rady. Był tak wielki, tak potęŒnie zbudowany, Œe wątpiła, czy ktokolwiek zdołałby go pokonać.

- Jaki jest powód tych bezsensownych zastrzeŜeń, pani? - zadudnił przytłumionym basem. - MyŒlisz, Œe nie potrafię zadbać o ciebie i o twoich ludzi?

Reina odetchnęła. Nigdy dotąd nie przemawiał do niej tak cicho i łagodnie, co wskazywało na to, Œe nie zamierza jej skatować.

- Nie, wprost przeciwnie - odparła. - UwaŜam, Œe znakomicie z tym sobie poradzisz.

Nie był pewien, czy dobrze usłyszał. Komplement! Od niej?! Nie do wiary!

- W obozowisku mówiłaś co innego.

- Nie bądź głu... - Ugryzła się w język. Jezus Maria, będzie musiała się przy nim pilnować. - Chcę cię przeprosić za to, co dotąd mówiłam. Byłam zdenerwowana i wcale tak nie myŒlałam.



- Skoro uważasz, że dam sobie radę, dlaczego chcesz mieć to na piśmie?

- Pierwsze zastrzeżenie, które poczyniłam, posłuży mi jako swego rodzaju osłona, która złagodzi ewentualne skutki zastrzeżenia ostatniego.

Nachmurzył czoło.

- Igrasz z ogniem, moja pani.

- To prawda - odrzekła spoglądając na jego szeroką pierś. - Ale już się zgodziłeś, panie. A jeśli chodzi o zastrzeżenie dotyczące dzieci, wiem, że było zbędne. Obdarzenie mnie potomkiem będzie dla ciebie korzystne, ponieważ wzmocni twoją pozycję, gdyby Rothwell albo ktoś inny chciał mnie zdobyć, pozbawiając cię syna.

- Teoretyzowanie o sprawach łóŝkowych przychodzi ci nader łatwo, pani. Czy jesteś przygotowana na sprawdzenie teorii w praktyce?

Wiedziała, że pyta tylko po to, żeby wprowadzić ją w zaśenowanie. Co mu się zresztą udało.

- Tak - szepnęła.

- Dziś wieczorem. Poderwała wzrok.

- Ale ta ceremonia się nie liczy! - zaprotestowała. - Musimy pobrać się po raz drugi, w Clydon, w obecności moich wasali i Sir Henry'ego. Myślałam, że moglibyśmy poczekać...

- żebyś wróciła do zamku i rozkazała swoim ludziom wyeliminować mnie z gry? Nie, moja pani, nie dam ci żadnych podstaw do anulowania małżeństwa. Chciałaś dzieci, będziesz je miała. Zaczniemy nad tym pracować jeszcze dzisiaj.

Poczuła, że się gwałtownie czerwieni, że równie szybko narasta w niej złość. Tak, Ranulf zrobi to, żeby się na niej odegrać. Zdawała sobie sprawę, że nie pociąga go fizycznie, że nie chce iść z nią do łóŝka. I prawdopodobnie nie zrobiłby tego, gdyby nie wprowadziła go w zaśenowanie swymi zastrzeżeniami dotyczącymi dzieci.

Zacisnęła zęby i spytała:

- Czy to wszystko?

Ku swemu zdziwieniu spostrzegła, że Ranulf ma bardzo niepewną minę.

- Tak się składa, że nie po to cię tu poprosiłem. Mogłaby rzec, że nie tyle ją tu poprosił, ile zaciągnął, ale bała się przeszarżować. Było oczywiste, że chce jej coś powiedzieć i przychodzi mu to z wielkim trudem.

- Nazwałaś mnie rycerzem niskiego pochodzenia.

- Sam przyznałeś, że nim jesteś - potwierdziła zdumiona, że ta uwaga mogła wprawić go w zaśnienie.

- W takim razie dlaczego wspomniałaś o mojej rodzinie, skoro wiesz, że pochodzę z nieprawego łosa?

- Zakładam, że twój ojciec albo matka muszą pochodzić ze szlacheckiego rodu, bo gdyby było inaczej, nie pasowano „by cię na rycerza, a ponieważ to zwykle mężczyzna beztrudnie rozsiewa swe nasienie, zakładam również, że masz wysoko urodzonego ojca. Czy dobrze rozumiem?

Zacisnął zęby i znowu nachmurzył czoło.

- Tak - mruknął.

- W takim razie czy twój ojciec nie żyje?

- Dla mnie równie dobrze mógłby nie żyć. Rozmawiałem z nim dwa razy w życiu.

Miałem dziewięć lat, kiedy raczył mnie zauważyć, chociaż dobrze wiedział, że spłodził syna, bo urodziłem się w jego wsi.

- Jednak musiał cię uznać, skoro kazał szkolić cię na rycerza.

- To bez znaczenia, już wyznaczył swego spadkobiercę. On nie potrzebuje mnie, ja nie potrzebuję jego. Nawet gdyby mój przyrodni brat zmarł, nie przyjąłbym od ojca absolutnie nic. Za późno.

- Wstydziłbyś się, panie, przemawiać z taką goryczą. Twój ojciec nie mógł zapisać majątku na ciebie, pomijając prawowitego spadkobiercę, więc nie powinieneś...

- Czy powiedziałem, że prawowity spadkobierca w ogóle istnieje? Nie, pani. Mój przyrodni brat też jest bękartem, tylko o kilka lat ode mnie młodszym. Szczęście uśmiechnęło się do niego, ponieważ ma matkę, która jest damą. Dziwką, ale damą.

Reina nie była pewna, co na to odpowiedzieć. Powinna zmienić temat, ale nie mogła, nie po tym, jak zaufała jej, wyznając tak przykrą prawdę. Nagle przestał być dla niej obcy i Chryste, ku swemu zdumieniu poczuła, że jest wściekła na jego ojca, kimkolwiek był.

- Powiedziałabym, że postąpił bardzo niewłaściwie i niesprawiedliwie, i wygląda na to, że znowu muszę prosić cię o wybaczenie, panie. W rzeczy samej twoja gorycz jest uzasadniona. Jeśli mężczyzna musi wybrać następcę spośród nieślubnych synów, powinien wybrać go jak spośród synów z prawego łosa, a wedle prawa dziedziczy najstarszy. Kim jest ten człowiek?

Ranulf był zaskoczony tak gwałtowną reakcją Reiny. Dobrze wiedział, że ojciec postąpił niesprawiedliwie, ale to, że i ona tak uważa, niezmiernie go zdumiało. Dama, która nie staje w obronie przedstawiciela własnej sfery?

Mimo to zbył pytanie machnięciem ręki.

- NiewaŜne - odrzekł. - WaŜne jest to, Ŝe nie chcę, by odziedziczył choćby cząstkę twych dóbr. Gdybym zginął lub umarł, chcę, Ŝeby zwrócono ci cały majątek. Cały, rozumiesz, pani? Nie tylko moją połowę, ale wszystko to, co będę posiadał w chwili śmierci. I chcę, Ŝeby zastrzeŜono to w kontrakcie.

Reina popatrzyła na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczyma.

- Skoro... skoro tego sobie Ŝyczysz...

- Poza tym - mówił dalej Ranulf - rozumiesz, pani, Ŝe przymierze ze mną nie zapewni ci innej pomocy niŜ ta, którą sam mogę ci ofiarować.

- Tak. - Z trudem zapanowała nad głosem. - Ale to nam w zupełności wystarczy, jeśli kiedykolwiek będziemy potrzebowali dodatkowej pomocy, dostaniemy ją z Shefford.

„My”, „nam” - poczuł się dziwnie, słysząc te słowa.

Nigdy dotąd nie występował w tandemie, ani razu w Ŝyciu. Reina udowodniła, Ŝe potrafi być niewiastą rozsądną, przynajmniej w tej rozmowie. Oczywiście, chwilowo zapomniał o zastrzeŜeniach, które chciała wnieść do kontraktu; przypomniawszy je sobie, dźwignął narzeczoną z podłogi, tak Ŝe jej twarz znalazła się na wysokości jego twarzy.

- Dogadaliśmy się i moŜemy zakończyć tę sprawę, ale chcę mieć pewność, czy wszystko do ciebie dotarło, mały generale. Co prawda ustrzegłaś się od zawarcia znajomości z moją pięścią, lecz jeśli kiedykolwiek na to zasłuŜysz, twoje pośladki nie unikną zawarcia znajomości z moją dłonią. Nie będziesz mogła prowokować mnie do woli.

Z tymi słowami postawił ją na podłodze i zaciągnął do celi na przysięgę i pocałunek pokoju. Pokoju? Reina zastanawiała się, czy kiedykolwiek dane jej będzie zaznać tego stanu ducha.

## ROZDZIAŁ 15

Trudno jej było przywyknąć do uczucia strachu, poniewaŜ nigdy dotąd nie bała się Ŝadnego męŜczyzny. Od urodzenia była chroniona, trzymano ją z dala od surowych realiów Ŝycia, jakie musiały znosić inne niewiasty, choć zdawała sobie sprawę, jak bardzo muszą cierpieć. Była kochana i rozpieszczana najpierw przez oboje rodziców, później, po śmierci matki przed sześciu laty, przez ojca, który miłował ją i rozpieszczał jeszcze bardziej. Nie odesłano jej nawet na wychowanie do Shefford, bo matka za bardzo się bała spuszczać jedynaczkę z oczu. Tak więc uczyła się w domu: szycia, tkania, czytania, pisania, łaciny, francuskiego, a nawet rzadko uŜywanego angielskiego. Wiedziała wszystko, co wiedzieć powinna, Ŝeby zarządzać majątkiem, w tym zamkiem, Ŝeby podejmować decyzje finansowo -

prawne, choć uwaŜała, Ŝe to zajęcie straszliwie nudne, i chętnie przyznawała, Ŝe niezbyt dobrze radzi sobie z pieniędzmi.

Tak, oczywiście, uczucie strachu nie było jej zupełnie obce - bała się, gdy umarła matka, gdy ojciec

wyjechał na krucjatę, zostawiając jej pod opieką Clydon ledwie z kilkoma wasalami, którzy mogli służyć jej radą, bała się, gdy otrzymała wiadomość o jego śmierci. A kiedy Falkes de Rochefort nastąpił na nią swych ludzi, bała się, że może się im udać, ale nie, nie odczuwała strachu przed samym de Rochefortem. Nie obawiała się go nawet wówczas, gdy wślizgnął się do jej komnaty z nikczemnymi zamiarami - ogarnęła ją wściekłość, wściekłość tak wielka, że kazała wrzucić go do fosy.

Naturalnie, gdyby zdołał ją zdobyć i jakimś sposobem zmusić do zamążpójścia, na pewno by się parszywca bała, i to na tyle, żeby go zabić. Ojciec nigdy de Rocheforta nie lubił, a Reina zawsze ufała jego znajomości ludzkiego charakteru, dlatego też gdy Sir Falkes poprosił ją o rękę, ani przez chwilę nie brała jego kandydatury pod uwagę.

Zamiast de Rocheforta dostał jej się inny mężczyzna, mężczyzna, którego się bała, chociaż nie na tyle, by przysłała jej do głowy myśl, żeby go zabić. Owszem, odczuwała strach, lecz z zupełnie innego powodu, poza tym nie był to strach do końca skonkretyzowany.

Lecz teraz dręczył ją i niemal paraliżował, bowiem byli w drodze do obozowiska, gdzie, jak jej przyobiecał, miało dojść do pierwszego zbliżenia. Mimo to musiała przyznać, że Ranulf zasługuje na dobrodziejstwo wątpliwości. Zgodziła się wziąć go za męża. Nie był

kandydatem numer jeden, a nawet dwa, lecz w innych okolicznościach z powodzeniem mógłby być kandydatem numer trzy. Tak, jakkolwiekby na to patrzeć, przemawiało za nim bardzo wiele argumentów.

Mogła patrzeć na niego i patrzeć, absolutnie pewna, że nigdy ją to patrzenie nie zmęczy, chociaż była mądra na tyle, by nie okazać po sobie, jak bardzo Ranulf ją pociąga.

Widziała, jak włada mieczem - robił to doskonale, a nawet lepiej, jeśli wierzyć jego najlepszemu przyjacielowi Walterowi. Przywykł do dowodzenia ludźmi, co więcej, ludzie chcieli, żeby nimi dowodził. Niewielu przywódców wzbudzało taką lojalność wśród podwładnych. Był młody. Był silny. Lubiał zwierzęta, co udowodnił hołubiąc brązowego kota, którego woził na ramieniu. I nie miał żadnych zobowiązań. Zarówno Lord John, jak i Lord Richard musieliby dzielić czas między dogłębne oglądanie ich majątku i majątku swoich rodzin. To, że Ranulf mógł poświęcić się całkowicie Clydon, sprawiało, że był w sumie kandydatem najlepszym.

Owszem, wiele argumentów przemawiało za nim, lecz równie dużo przeciwko niemu.

Największym zmartwieniem Reiny był jego wzrost, jego postura i siła - broń sama w sobie.

Dalej, jego złość, która prawie nigdy mu nie mijała. Oraz jego wręcz skandaliczne maniery.

Fakt, że Ranulf nie cierpiał dam, jak utrzymywał Sir Walter, też nie ułatwi jej zadania. Poza tym Fitz Hugh był człowiekiem nieprzewidywalnym. Ktoś by pomyślał, że zechce uchylić się przed przyjęciem majątku tak wielkiego i bogatego jak Clydon?

Poza tym będą problemy z Theodrikiem, chyba że Ranulf da się przekonać i puści w niepamięć ów

nieszczęsny incydent. Jak poradzi sobie z wieśniakami, będzie musiała się o tym dopiero przekonać.

Jeśli nie Uczyć rozmiarów i postury narzeczonego, Reina obawiała się przede wszystkim tego, że Ranulf nie będzie liczył się z jej uczuciami. Wiedziała, że jej nie cierpi.

Już to udowodnił, że potrafi być bezwzględny i szorstki. Fakt, że miał teraz prawo do woli ją ranić i obrażać, burzył spokój jej ducha. Lecz i w tym wypadku Ranulf zasługiwał na dobrodziejstwo wątpliwości. Mogła tylko żywić nadzieję, że wychodząc za niego, nie zrobiła największego głupstwa w życiu.

Jej koń włókł się za jego koniem; teraz już im się nie spieszyło. Miała nadzieję, że spędzą noc w opactwie, gdzie, gdyby zaczęła głośno krzyczeć, ktoś mógłby ją usłyszeć. W

obozowisku nikt się tym nie przejmie.

Ojciec Geoffrey zaoferował im osobne komnaty, rzecz jasna. Jej nowo poślubiony mąż, człowiek nad wyraz pomysłowy, mógłby się do niej przekraść, skoro tak bardzo zależało mu na wspólnej nocy. Dzięki temu wyzbyłaby się choć odrobiny strachu. Lecz Ranulf odmówił.

Reina nie czuła się mężatką, ale zdawała sobie sprawę, że nim wstanie nowy dzień, na pewno się nią poczuje. Im więcej o tym myślała, tym większe ogarniało ją przerażenie.

Wiedziała, co ją czeka. Często wyobrażała sobie, jak by to było z Richardem, a nawet z Johnem, ale nigdy z takim wielkoludem. Dotąd, jako dziewczyna bardzo młoda i zupełnie niedoświadczona, z niecierpliwością wyglądała nocy poślubnej. Teraz przeklinała siebie za to, że sprowokowała Ranulfa, bowiem gdyby w porę ugryzła się w język i nie wspomniała o dzieciach, mogła zyskać kilka dni cennego spokoju i przywyknąć do tej myśli.

Mimo to los zesłał jej krótkie odroczenie tego, co nieuchronne. Zsiadając z wierzchowca, Ranulf wskazał ruchem głowy namiot i rzekł:

- Zrób, co trzeba, pani. Niebawem do ciebie przyjdę.

„Niebawem” Fitz Hugh trwało prawie dwie godziny, co dowodziło, że ma na nią taką samą chęć, jak ona na niego. Aby się przełamać, musiał opróżnić dwie flaszki przedniego wina, które wcisnął im ojciec Geoffrey dla uczczenia tak wspaniałej okazji. Sama chętnie by się napiła. Miast wina mogła łyknąć wody z dzbana w namiocie i zawrzeć znajomość z kochanką Ranulfa. Dziewucha wielka i krzepka, choć nie dorównująca pięknnością Eadwinie, ni to leżała, ni to siedziała na jego materacu, podpierając się łokciami i rozchylając kolana w najbardziej prowokującej i wulgarnej pozycji, jaką Reina kiedykolwiek widziała.

Spotkanie zaskoczyło je obie, ponieważ było oczywiste, że dziewczyna przyszła do namiotu nie po to, by usługiwać Reinie, lecz po to, aby dogodzić Ranulfowi. Nie wyjaśniono jej powodu długiej nieobecności Fitz Hugh'a w obozowisku - potwierdzał to już sam fakt, że w ogóle tam była - bowiem wyraźnie oczekiwała, że do namiotu wejdzie on, nie ona.

Jednak Reina nie była zirytowana, zwłaszcza że zaskoczona dziewczyna wpadła w przerażenie:

czym prędzej zerwała się z materaca, wyjąkała, iś przysła tu z własnej woli, myśląc, Őe będzie potrzebna, i zaczęła błagać Reinę, by nie mówiła o tym panu. Z własnej woli? Całkiem moŐliwe, w przeciwnym razie Ranulf nie wysłałby Reiny do namiotu, Őeby zastała tam obozową dziwkę. Ale kto wie... Nie, nie, obdarz go dobrodziejstwem wątpliwości, Reino.

- Skoro juŐ tu jesteś...

- Mae, pani - odpowiedziała szybko dziewczyna.

- Mam na imię Mae.

- Skoro juŐ tu jesteś, Mae, pomóŐ mi rozsznurować suknię - poleciła. - Ale tylko ten jeden, jedyny raz - dodała. - PoniewaŐ poŐubiłam Lorda Ranulfa, oczekuję, Őe juŐ nigdy cię przy nim nie zobaczę. Jutro wracamy do Clydon. Myślę, Őe mnie zrozumiesz, jeśli poproszę cię, Őebyś tam nie jechała.

Mae zdołała tylko skinąć głową, zdumiona, Őe się jej upiekło, zwłaszcza w tych okolicznościach. Kiedyś wychłostano ją tylko za to, Őe pewna dama podejrzewała, iŐ Mae odwiedza jej męŐa. Słyszała teŐ o innych koleŐankach po fachu, na których mŐciły się zazdrosne damy. Między innymi z tego powodu została obozową dziwką - damy w obozie raczej nie bywały, nie miały tu władzy, a przynajmniej władzy nad Őyciem i Őmiercią. Skoro pan się oŐenił, Bóg z nim, Mae nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Dla miłości nie warto ryzykować Őycia. Od tej pory niechaj dogadzają mu ladacznice z Clydon, a jeśli jego Őona jest tak obojętna, na jaką wygląda, Lord Ranulf na pewno z ich usług skorzysta.

Reinie zrobiło się jej Őal i odprawiła zdenerwowaną dziewczynę, zanim ta zdołała rozsznurować jej zieloną suknię. Dokończyła sama, co było zadaniem równie trudnym jak ubieranie się. Bez majteczek i trykotów, które Kenric przeoczył grzebiąc po ciemku w komodzie, cały dzień czuła się naga. Giermek znalazł przynajmniej parę butów. Őlub na bosaka byłby prawdziwym ukoronowaniem koszmarnego dnia.

W namiocie odkryła sporo róŐnych rzeczy, ale doszła do wniosku, Őe to nic dziwnego

- najemnicy, a jej mąŐ był do niedawna najemnikiem, zwykle wozili z sobą niemal cały dobytek. Znajdowała się tam okuta szkatuła zamknięta na kłódkę oraz kufer, który zbyt wielu ubrań pomieścić nie mógł. Na kufrze stała miednica z myjką; Reina zamierzała z niej bezzwłocznie skorzystać, poniewaŐ na kąpiel w obozowisku liczyć nie mogła. Przy Őcianie namiotu zobaczyła krzesła, niski stół, na stole dzban z wodą, cynowe kubki oraz kilka wielkich Őwiec. Za łoŐe słuŐył gruby materac, bardzo długi i szeroki na jakieś pięć stóp.

Posłanie - miękki wełniany koc i lniane prześcieradła - było nader przyzwoite, lepsze, niŐ się spodziewała. W kącie stał kufer z oręŐem niezbędnym w fachu męŐa, a przy kufrze leŐała broń dłuŐsza, łącznie z zapasowym mieczem, oraz... brązowy kot.

Widząc Őólte, błyszczące Őlepie spoglądające na nią z półmroku, Reina była początkowo zaskoczona i zdziwiona. Lecz juŐ po chwili z radością powitała towarzystwo istoty, która nie mogła odpowiedzieć jej w ludzkiej mowie. Lubiła koty i zawsze dbała o to, Őeby koty zamieszkujące zamek

Clydon karmiono równie dobrze jak gończe psy, bowiem Śyły nie bez powodu, zwalczając liczną populację gryzoni.

Obecność kota w namiocie Ranulfa potwierdzała to, czego domyśliła się w chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyła zwierzę na ramieniu swego pana. Kot był jego pupilkiem.

Niezwykłe w tym wszystkim było tylko to, Śe taki ponury, gburowaty olbrzym wybrał na ulubieńca takie małe i takie brzydkie zwierzątko. Miało złamany koniuszek ogona - ktoś musiał nań nastąpić - i krótką, zmierzwioną, liniejącą sierść z braku świeŚego mleka i jajek.

Dostrzegła równieŚ mocno zaczerwienione placki skóry, bez wątpienia rezultat silnej infekcji wywołanej obecnością pcheł.

Poza tym zwierzę sprawiało wraŚenie dość przyjaznego. Gdy je cicho przywołała, podeszło i otarło się o jej nogę, a gdy pochyliła się, Śeby podrapać je za uchem, przymknęło oczy i zaczęło mruczeć z ukontentowania. Przynajmniej ktoś ją tutaj lubił.

Stojąc w samej koszuli, zaczęła się obmywać. Nie przerywała przy tym rozmowy z kotem, który prześlizgując się między jej nogami, odpowiadał głośnym kojącym mruczeniem.

Tak, potrzebowała ukojenia. Robiła, co mogła, Śeby tylko nie kłaść się na materac, posunęła się nawet do tego, Śe otworzyła kufer Ranulfa i grzebała w nim dopóty, dopóki nie znalazła grzebienia.

Lecz jak długo moŚna rozczesywać nawet najbardziej potargane włosy? Zastanawianie się, co go zatrzymuje, nie miało sensu. Na pewno przyjdzie do niej, kiedy będzie gotowy.

Zastanawiała się natomiast, czyŚby nie zasnąć, Śeby skrócić oczekiwanie, jednak wiedziała, Śe w tych okolicznościach sen jej nie zmorzy.

W końcu wzięła kota na ręce, usiadła na materacu i Śeby zabić czas, zaczęła go iskać.

Kot - gdy zwierzę wyciągnęło się na grzbiecie, by jej to umoŚliwić, okazało się, Śe to kotka -

przyjmował to z wyraźnym zadowoleniem. Czynność ta pochłoneła ją do tego stopnia, Śe nie usłyszała, jak do namiotu wszedł Ranulf. Ona nie, ale kotka tak: od razu przestała mruczeć, wyrwała się, mocno przy tym zadrapawszy Reineę, przemknęła przez namiot, odbiła się od ziemi i wylądowała na ramieniu swego pana.

Z reakcji Ranulfa - nie był w najmniejszym stopniu zaskoczony - zdumiona Reina wywnioskowała, Śe jest to normalne powitanie. Niemniej, lekko poirytowana, rozcierała zadrapane przez kota udo z mocnym postanowieniem, Śe juŚ nigdy nie będzie iskać niewdzięcznego zwierzęcia, tym bardziej Śe zapchliło jej łoŚe.

PoniewaŚ mąŚ jak dotąd nie zaszczyił jej spojrzeniem, pieszcząc swoją pupilkę, Reina zaczęła strzepywać sierść z prześcieradła. W tym samym momencie do namiotu wszedł

nie zapowiedziany Kenric, więc szybko schowała nogi pod koc.

Pomyślała sobie, że będzie musiała do tego przywyknąć. Giermek miał swoje obowiązki i należało do nich między innymi ubieranie i rozbieranie rycerza ze zbroi.

Małżeńska komnata w Clydon miała przedsiónek i niewykluczone, że Reinie uda się nakłonić męża, żeby się tam rozbierał. Lecz patrząc na niego w milczeniu, zaczęła się zastanawiać, czy warto.

Słodki Jezu, czy te zwaliste wybrzuszenia pod koszulą są prawdziwe? Gdy zdjął

koszulę, Reina cichutko sapnęła. Tak, nie ulegało wątpliwości, że są prawdziwe, że to grube powrozy mięśni grających pod skórą, gdy się poruszał. Theo próbował jej to powiedzieć, ale go nie słuchała. Złocistoskóry i piękny, mówił, i musiała przyznać mu rację. Czekał z wstrzymanym oddechem, a Ranulf zrzuci resztę ubrania, poczuła lekkie ukłucie zazdrości, że Theodric widział go całego. Tymczasem ona... Nie, jeszcze nie, jeszcze nie teraz. Odesłał

Kenrica i podszedł do miski, żeby ochłapać się zimną wodą. Dopiero gdy usłyszał myjki, tej samej myjki, którą niedawno się myła, w końcu raczył zauważyć, że nie jest w namiocie sam.

Odwrócił się gwałtownie i przeszył ją spojrzeniem fiołkowych oczu.

- Jeszcze... nie śpisz? - spytał.

Reina poczuła, jak w jej piersi kielkuje ziarenko oczekiwania - jak kielkuje, by błyskawicznie uschnąć. Sama widziała, jakie Ranulf woli niewiasty, i zdawała sobie sprawę, że równać się z nimi nie może. Oczywiście miał nadzieję, iż zostanie ona pogrążoną we śnie.

Jak inaczej wytłumaczyć fakt, że tak długo zwlekał z powrotem do namiotu? Jak inaczej wytłumaczyć jego chwiejny chód?

Cóż, nie zamierzała pozostawać dłużej tam, gdzie jej nie chciano. Noc poślubna będzie musiała poczekać dopóty, dopóki oboje do niej nie dojrzeją.

Stała na materacu, odczuwając coś w rodzaju perwersyjnego rozczarowania, gdy powinna odczuwać wielką ulgę.

- Nie, panie, jeszcze nie. Czekałam, bo nie wiem, gdzie mam się położyć - odrzekła spokojnie, z wysoko uniesionym podbródkiem, prowokując go do tego, by zarzucił jej kłamstwo.

Tymczasem Ranulf nie powiedział nic. Patrzył na nią długą, denerwująco długą chwilę, po czym bezwiednie upuścił ubranie na podłogę.

- Będziesz spała tu, ze mną - wychrypiął, zdumiewając ją odpowiedzią i ją, i prawdopodobnie siebie.

I dalej na nią patrzył, jakby nie wierzył w to, co widzi. Nagle szarpnął sznurówkami gatek, zrywając je w pośpiechu. Reina wytrzeszczyła oczy. Miała niejasne przeczucie, że się na nią rzuci, i miała rację. Pchnął ją na materac i przygniół ciężarem swego ciała. Straciła oddech, a chwilę potem - koszulę.



- Zaczekaj...

- Jesteś dziewicą?

Nie czekał na odpowiedź. Wiedziała, że jej dziewictwo nic go nie obchodzi i świadomość ta bardzo ją zabolęła. Najwyraźniej zdecydował, że skoro już musi to zrobić, najlepiej zrobić to jak najszybciej. W przeciwnym razie po coś by przygniatał jej wargi swoimi wargami przez nędną sekundę, by już w następnej na nią wejść? Trudno, postanowiła przyjąć tę samą postawę. Tak, najlepiej załatwić to jak najszybciej i sprawdzić, czego ma się bać następnym razem - jeśli do następnego razu w ogóle dojdzie.

Spięta, przygotowała się na to, że ją zmiażdży. Ale nie, miast tego poczuła, jak zaczyna w nią wchodzić i, o dziwo, wchodził gładko i łatwo, wcale nie rozdzierając jej na połowę. Czyżby przez to, że się tak na niego gapiła? Czyżby dlatego była tam w środku taka wilgotna? Zdumiało ją to, a chwilę później poczuła w podbrzuszu miłe łaskotanie, jakiego nigdy dotąd nie odczuwała. I dopiero wtedy Ranulf rozdarł ją na pół.

Krzyknęła, lecz zdławił jej krzyk, miażdżąc jej usta swymi wargami. Jakim cudem zdołał ich dosięgnąć, jednocześnie w nią wchodząc, tego nie wiedziała. Może dzięki temu, że miał bardzo długie nogi? A może wygiął się w kabłąk, bo wcale jej nie przygniatał, jak się tego spodziewała. Całował ją w usta - przydałoby mu się kilka lekcji. Za to tam, na dole...

Słodki Jezu, coś to takiego? Coś to za dziwne uczucie? Czymkolwiek było, mogła tego tylko domniemywać, bowiem mężczyzna wydał z siebie gromki ryk i znieruchomiał.

## ROZDZIAŁ 16

Przed wstaniem z namiotowego łóżka Reina zrobiła dokładne podsumowanie szkód, ale nie, żadnych urazów fizycznych nie doznała. Owszem, miała mocno rozpulchnione wargi i doskwierał jej piekący ból między udami, za to ściana była cała, choć obawiała się, że Ranulf je zmiażdży, gdy opadł na nią i chwilę odpoczywał zaraz po zaspokojeniu chuci.

Wprowadzono ją w błąd. Tak, bo Wenda mówiła, że to cudowne uczucie. Eadwina musiała uważać podobnie, skoro robiła to tak często. Reina nie nazwałaby tego doznania cudownym, lecz z pewnością nie okazało się straszne, biorąc pod uwagę, że zrobiła to z prawdziwym wielkoludem. Straciwszy dziewictwo, doszła do wniosku, że spółkowanie nie przysporzy jej strachu, ale nie dostrzegała w tej czynności nic takiego, co sprawiłoby ją w zachwyt.

Ubrała się pospiesznie, gdy mężczyzna jeszcze spał. Przyglądanie się pogrążonemu we śnie Ranulfowi nie sprzyjało trzeźwemu myśleniu, a miała o czym myśleć: musiała rozważyć, co powie Lordowi Simonowi, który najpewniej będzie już w Clydon, gdy wróci.

Obudził ją ruch w obozowisku i wyszedłszy przed namiot, zobaczyła, jak prawie stu zbrojnych śniada albo przygotowuje się do kolejnego dnia marszu. Kiedy nikt nie patrzył, weszła w krzaki za potrzebą, a gdy wróciła, stanął przed nią Lanzo z kubkiem piwa i pajdą czerstwego chleba.

Podziękowała mu sztywno i bez uśmiechu, po czym szybko odeszła. Mógł uczyć się biegłości we władaniu bronią p o d kierunkiem Ranulfa, lecz niestety, b r a k o w a ł o mu rycerskiej oglady. Nie zaszkodzi, jeśli on i Kenric odczują, Őe wciąż ma do nich pretensje o to, Őe brali udział w porwaniu. Niechaj zdadzą sobie sprawę, Őe nie sama sztuka walki czyni rycerza. Muszą nauczyć się układności i manier, a zwłaszcza odpowiedniego traktowania damy, i to w kaŐdej okoliczności. Powinni odnosić się do niej uprzejmie i z szacunkiem nawet podczas porwania, tymczasem wyglądało na to, Őe o tym nie wiedzieli.

Znowu ktoś do niej podszedł: była to kapryśna kotka Ranulfa, która zaczęła ocierać się o jej nogi.

- A więc to tak? - spytała Reina marszcząc czoło. - Myślisz, Őe nie poznałam się na twoich gierkach?

Kotka odpowiedziała głośnym miauknięciem i popędziła w stronę Lanzo, który przyniósł jej miseczkę z resztkami jedzenia. Reina pokręciła głową, niepewna, czy ma ochotę na głupie zabawy z pupilką męŐa. Niewykluczone, Őe będzie musiała znosić jej towarzystwo, jeśli Ranulf postanowi zabrać zwierzę do domu.

Z namiotu dobiegł ją szelest i ciche mamrotanie, więc weszła do środka. Ranulf siedział na materacu i patrzył na nią, mruŐając oczy w jaskrawym blasku pięknego wiosennego poranka.

- Gdzie Lady Ella? - burknął zrzędliwie. Reina zeszywniała.

- Nie wiedziałam, Őe w obozie jest jeszcze jedna dama.

- Moja kotka - wyjaśnił.

- Ach, kotka... - powtórzyła nieprzytomnie. - Tak ją nazwałeś?

- OtóŐ to.

Po raz pierwszy przekonała się, Őe męŐ potrafi przybrać miły wyraz twarzy. Nie była pewna, czy moŐna to nazwać uśmiechem, jednak Ranulf wyglądał doprawdy zabójczo.

- Jej imienniczka - dodał - jest najprzebieglejszą kocicą, jaką kiedykolwiek znałem, więc imię pasuje.

Zastanawiała się, kim owa imienniczka jest, ale nie zamierzała go o to pytać, tym bardziej Őe najwyraźniej nie miał o niej zbyt wysokiego mniemania.

- Twoja Ella...

- Lady Ella.

- Lady Ella raczy śniadać - syknęła przez zaciśnięte zęby. Uraziło ją, Őe nadał

parszywej kotce szlachecki tytuł, tytuł przysługujący niewiastom z jej sfery, ale nie była gotowa do pierwszej kłótni z nowo poślubionym męŐem. - Őyczysz sobie, bym wezwała giermka, Őeby pomógł

ci...

- Jeszcze nie.

Gwałtownie usiadł, tak że koc zsunął mu się na kolana. Reina odwróciła wzrok. Jego szeroka opalona pierś działała na nią jak magnes, jednak zdołała oprzeć się pokusie.

- Ściągaj koszulę.

Poderwała głowę i spojrzała na niego wytrzeszczonymi ze zdumienia oczyma.

- Chyba źle usłyszałam, panie.

- Rozbierz się - powtórzył miękko, łagodnym głosem. - Chcę wiedzieć, czy to tylko sen, czy naprawdę się z tobą przespałem.

- Wystarczy, jak spojrzysz na prześcieradło, a przekonasz się, że snem nazwać tego nie można.

Spojrzał i zaklął pod nosem, ujrawszy na prześcieradle wielką czerwoną plamę.

- Chryste, czyśbyś mnie zabił? - spytał patrząc na nią swymi fiołkowymi oczyma.

- Nie. Czyśbyś sprawiała wrażenie martwej? Nachmurzył czoło.

- Sprawiasz wrażenie niewiasty, którą poślubiłem. Wczoraj wieczorem widziałem cię bez koszuli i chcę sprawdzić, czy mi się nie śniło. Ściągaj ją natychmiast, bo...

- Ani kroku! - rozkazała władczo, gdy odrzucił koc. Skoncentrowanie wzroku na jego twarzy kosztowało ją dużo wysiłku. Wziąwszy się w garść, dodała: - Zanim zrealizujesz swój niemądry zamysł, pozwól, że przypomnę ci, co nas dzisiaj czeka. Jeśli wkrótce nie wyruszymy, pozostawiwszy za sobą piechurów, którzy spowalniają marsz, nie dotrzemy do Clydon przed zapadnięciem zmroku, a chcę, żeby moi ludzie od razu mnie rozpoznali. Będę miała wystarczająco dużo kłopotów z wyjaśnianiem Sir Simonowi, który prawdopodobnie już

na mnie czeka, dlaczego poślubiłam męża, który mnie uprowadził. Nie chcę mieć trudności z wjazdem do własnego zamku tylko dlatego, że postanowiłaś sobie pofiglować i opóźnić wyjazd.

Długą chwilę milczał i tylko na nią patrzył. W końcu wzruszył ramionami.

- Dobrze. Możemy poczekać do wieczora.

Tylko tak ci się zdaje, pomyślała Reina, uciekając z ulgą z namiotu. Zamierzała zrealizować swój plan i spać we własnej komnacie do dnia oficjalnego ślubu. Do przyjazdu Sir Henry'ego, który przybędzie do Clydon, żeby w imieniu hrabiego Shefford odebrać od Ranulfa hołd, nie uważała się za prawowicie poślubioną, bez względu na to, czy spała z Fitz Hughem czy nie.

Po drodze zmieniała zdanie co do tego, co powie Sir Fitz Osbernowi i pozostałym wasalom. Siedziała

przed Ranulfem, na jego olbrzymim rumaku. Wciąż jej nie ufał i nie chciał, Œeby jechała osobno na wypadek, gdyby usiłowała obrócić przeciwko niemu swoich ludzi. Ponieważ wracali do zamku tylko w obstawie konnicy, nawet nie próbowała zapewniać męża, Œe jego obawy są bezpodstawne. Będzie musiał przekonać się sam, Œe Reina traktuje małŒeństwo bardzo powaŒnie i Œe nie zamierza się Ranulfa pozbywać.

JeŒli chodzi o wasali, wytłumaczyła mu, Œe łatwiej uwierzą w prawdziwość ich małŒeństwa, jeŒli dowiedzą się, Œe ślub nie został jeszcze zawarty. Gdyby oświadczyła im, Œe zdąŒyli się juŒ pobrać, zaczęliby podejrzewać, Œe zrobiła to pod przymusem i Œe teraz jest juŒ

za póŒno, Œe nie moŒe się z tego wycofać. Pragnęła, Œeby wasale zaakceptowali Ranulfa bez zastrzeŒeń, a będą do tego skłonni, jeŒli powie im, Œe Ranulf jest mężczyzną, którego dopiero zamierza poślubić, co teŒ uczyni.

Zgodził się niechętnie, chociaŒ w sumie naprawdę nie miał powodów do obaw - gdyby spróbowała czegoś nie po jego myŒli, pokazałby w Clydon ślubny kontrakt, co załatwiłoby sprawę. Musiał wtajemniczyć w spisek swoich ludzi, którzy wiedzieli, Œe Reina spędziła z nim noc, ale Œaden z nich nie miał nic przeciwko temu, Œeby udawać, iŒ ślub się jeszcze nie odbył.

Reina Œywiła nadzieję, Œe pomyślała o wszystkim, choć absolutnej pewnoŒci mieć nie mogła. Trudno było jej myŒleć, gdy oplatały ją te potęŒne, silne ramiona, poza tym wciąż nie mogła dojsć do siebie po porannym incydencie.

Nie potrafiła zrozumieć, jakie znaczenie ma dla niego wyglądnagiej Œony. Teraz, kiedy było juŒ po wszystkim? PrzecieŒ nie mógł się z nią rozwieŒć, nawet jeŒli stwierdził, Œe jej ciało mu nie odpowiada. Stracił ku temu sposobnoŒć z chwilą, gdy odebrał jej dziewictwo.

Dlaczego więc chciał ją upokorzyć, kaŒąc jej zdjąć koszulę? Podobało mu się to, co widział?

Był tym przeraŒony? Tylko sprawdzał, szukał potwierdzenia, czy teŒ zirytował go fakt, Œe nic nie pamięta?

To, Œe nie miał pewnoŒci, czy ją wziął, czy tylko mu się to Œniło, było irytujące i obraŒliwe dla niej, nie dla niego. Co prawda nie odczuła Œadnej przyjemnoŒci, ale pragnęłaby, Œeby przynajmniej dzielił z nią nowe przeŒycie. Tymczasem było zupełnie inaczej. Gdyby wiedziała, iŒ jest do tego stopnia pijany, Œe nie wie, co robi, moŒe by mu odmówiła - moŒe tak, moŒe nie. Jakkolwiek na to patrzeć, stało się i juŒ się nie odstanie. Teraz mogła tylko o tym myŒleć z nadzieją, Œe następnym razem Ranulf będzie trzeźwy.

## ROZDZIAŁ 17

Ranulf milczał, gdy zaczęto wznosić entuzjastyczne okrzyki na powitanie Œony -

okrzyki, które ustały, gdy spostrzeŒono, kto ją obejmuje. Nie podobało mu się, Œe stoi za nim zwarty tłum oniemiałych ludzi, zwłaszcza Œe minęli juŒ bramę wjazdową, która odcięła im drogę ucieczki, Jednak nic nie mógł na to poradzić. Naprawdę nieswojo poczuł się dopiero wtedy, gdy wjechali na

dzieliniec, gdzie oczekiwało ich ponad stu zbrojnych i co najmniej piętnastu rycerzy z samymi mieczami albo w pełnej zbroi. Jeszcze inni zbiegali po schodach stołpu, najwyraźniej dopiero co zawiadomieni, Œe Lady Reina wróciła do Clydon.

- Spokojnie, panie - szepnęła, gdy Ranulf zatrzymał rumaka, by stawić im czoło. - To tylko dwóch wasali, którzy przybyli tu ze swymi rycerzami i zbrojnymi. Mówiłam ci przecieŜ, Œe posłałam po Lorda Simona. Widać wstąpił po drodze do Sir Johna i przyjechali razem.

- Sir John? Twój niedoszły narzeczony?

- Nie, mój wasal John Radford. To człowiek o ustalonych, powiedziałałabym nawet sztywnych poglądach, dlatego pozostanie wierny pierwszemu wraŜeniu, jakie na nim wywrzesz. Jest z nim trzech rycerzy i dwudziestu zbrojnych. Reszta to ludzie Simona, chociaŜ

widzę, Œe wrócił juŜ Sir Meyer. To mój rycerz, ten, którego wysłałam na wezwanie bailifa.

On i Sir Amulph słuŜą nam od czterech lat. To znakomici rycerze, ale poniewaŜ są najemnikami, od ciebie zaleŜy, czy przedłuŜysz im kontrakt czy nie.

- Nie chcesz mieć na to wpływu?

- Byłoby miło, gdybyś pytał mnie o zdanie w sprawach, co do których nie masz absolutnej pewności, ale nie, ostateczna decyzja naleŜy do ciebie, panie.

- Czy to Lord Simon kroczy ku nam z ręką na głowicy miecza?

Reina drgnęła słysząc agresywny ton jego głosu.

- Tak, ale pozwól, Œe załatwię to sama. Byłoby dobrze, gdybyś pomógł mi zsiąść z konia i przestał mnie przytrzymywać, bo gotowi pomyśleć, Œe wciąż jestem twoim więźniem.

- Czy to rozkaz, pani?

- Nie śmiałabym ci rozkazywać, mój panie.

- CzyŜby? - mruknął. - Tak samo jak nie rozkazywałaś mi dziś rano w namiocie?

Spłoszono ją na to wspomnienie w chwili, gdy Simon na nią spojrział, co wcale nie ułatwiło jej zadania. Lecz Ranulf był juŜ na ziemi, juŜ pomagał jej zsiąść. I natychmiast zabrał rękę, choć stał tak blisko, Œe gdyby zechciał, mógł w kaŜdej chwili ponownie ją objąć.

- Nic ci się nie stało, pani? - spytał Simon, gdy pod-szedł bliŜej.

- Nie, bynajmniej - odrzekła z uśmiechem. - Skoro juŜ musisz wiedzieć, Simonie, ta przygoda bardzo mi się podobała.

W tej samej chwili Ranulf i Simon spotkali się wzrokiem. Niebieskie oczy wasala nie gorzały

otwartą wrogością, jednak Ranulf nie dostrzegł w nich równieś nic przyjaznego.

Simon był mężczyzną w średnim wieku, krzepkim i dobrze zbudowanym, lecz obdarzony średnim wzrostem, musiał zadzierać głowę, żeby na niego spojrzeć, za czym Saden znamienity rycerz nie przepadał. Ponieważ przyglądał się Ranulfowi, Reina szybko ich sobie przedstawiła.

- Sir Simonie, poznaj, proszę, Sir Ranulfa Fitz Hugh'a. Sir Ranulfie, pozwól, żeby przedstawię ci mego wasal'a, Sir Simona Fitz Osberna.

- Pani, to chyba nie ten sam człowiek, który...

- To była najzwyczajniejsza pomyłka, Simonie - przerwała mu Reina. - Nie wprowadził

mnie dla siebie, tylko dla jakiegoś Lorda Rothwella, który skłamał mi twierdząc, że jestem jego narzeczoną i odmawiam małżeństwa. Gdy tylko poinformowałam go, że nigdy w życiu o Sade'm Rothwellu nie słyszałam, poszedł za głosem honoru i postanowił odprowadzić mnie do domu. To nie jego wina, że dał się zwieść jakiemuś nędznemu baronowi, który myślał, że może mnie bezkarnie wykorzystać. Rothwell nie różni się niczym od de Rocheforta i cieszę się, że tak szybko przybyłeś na me wezwanie, bowiem musimy omówić sprawę naszego aroganckiego sąsiada, choć jestem skłonna odłożyć to na później w związku z moimi ślubnymi planami, które równieś powinniśmy przedyskutować. - Gdy Simon spojrzał

podejrzliwie na Ranulfa, szybko spytała: - Kiedy przyjechaliście?

- Dziś rano, pani, by przeczytać list, który zostawiono w twojej komnacie - odrzekł

cierpko Simon.

- Ach, list... - westchnęła z wymuszonym uśmiechem. - Daj spokój, Simonie. Musisz przyznać, że załatwili rzecz nader zmyślnie, bo nie ruszyliście w pościg, lecz to wszystko nieprawda. Spójrz na niego. Czy Sir Ranulf wygląda na człowieka, który mógłby zabić bezbronną niewiastę, żeby uniknąć małej potyczki? Gdybyście zaczęli nas ścigać, byłabym zupełnie bezpieczna, choć dobrze, że tego nie zrobiliście, bowiem niewykluczone, że de Rochefort obserwuje zamek, czyhając na kolejną sposobność, gdyś najpewniej nie wie o moim wyjeździe, jako że wyruszyliśmy zaraz po godzinkach. Nie masz pojęcia, jak bardzo się o to niepokoiłam i jak wielką żywiłam nadzieję, że przybędziesz, by bronić Clydon przed ewentualnym atakiem.

Przyjął te kojące słowa, jak się tego spodziewała, bowiem nie tylko oczyszczały go z winy za to, że nie ruszył w pościg, ale i go wychwalały.

Przywołała do siebie dwóch innych rycerzy.

- John, Meyer, podejdźcie bliżej. Chciałabym przedstawić wam człowieka, który na jedno słowo damy zrezygnował z fortuny. O to Ranulf Fitz Hugh. - Znowu spojrzała na Simona. - Nie musiał mi wierzyć. Miał tylko moje słowo przeciwko łgarstwom Lorda Rothwella. - Uśmiechnęła się. Musiała się uśmiechnąć, bo chociaż na niego nie patrzyła, dobrze wiedziała, że Ranulfowi słowa te są nie w smak, że lęgną się w nim wątpliwości, że zastanawia się, czy to przypadkiem nie ona

zełgała. Na złość mężowi odczekała dłuższą chwilę i dopiero wówczas dodała: - Zechciejcie rozproszyć jego wątpliwości. Czy jestem lub kiedykolwiek byłam zaręczona z jakimś Lordem Rothwellem?

Wszyscy trzej zaprzeczyli, a John Radford, rycerz starszy od Simona, wyjaśnił:

- Lady Reina ma poślubić Johna de Lascelles, jeśli kiedykolwiek go odnajdziemy, co wątpliwe, bo widać zgubił się biedak w drodze do Clydon.

- Nie bądź taki okrutny - zganiała go łagodnie Reina - najpewniej zatrzymały go jakieś kłopoty, jeśli zaś chodzi o to, że mam go poślubić, muszę wyznać, że zmieniłam zdanie.

Wejdźmy do środka, omówimy rzecz przy kolacji, ale najpierw chcę zawiadomić moje damy, że wróciłam w dobrym zdrowiu, i sprawdzić, czy podczas mojej nieobecności służba pamiętała o dyscyplinie. Simonie, zastąp mnie, jeśli łaska, i przedstaw swych ludzi naszym gościom. Niechaj czują się w Clydon jak u siebie w domu. - W końcu spojrzała na Ranulfa. -

Wkrótce przyłączę się do was w wielkiej sali. - Po czym z uśmiechem dodała: - I bądź pewien, panie, że moje „wkrótce” trwa o wiele krócej niż twoje.

Wiedziała, że niechętnie spuszcza ją z oka, ale nic nie mógł na to poradzić, ponieważ

już wbiegała po schodach do stołu. Zostawiła go pośród swoich ludzi, a gdy tylko uciekła, podeszli do niego pozostali rycerze. Ale niepotrzebnie się niepokoił. Powiedziała Lordowi Simonowi, że oni i jego zbrojni są mile widzianymi gośćmi, że mają czuć się w Clydon jak u siebie w domu, co w zupełności wystarczyło, żeby Ranulf uniknął wrogich pytań. Simon zrobił to, o co go prosiła: przedstawił sobie rycerzy i niespiesznie prowadząc ich do stołu, rozprawiał o wszystkim, tylko nie o uprowadzeniu suzerenki.

## ROZDZIAŁ 18

- Theo! Co to znaczy?!

- Reina! Dzięki Bogu!

Chłopak leżał związany w rogu komnaty - nie takiego widoku się spodziewała.

- Chcesz powiedzieć, że leżysz tu, odkąd wyjechałam?! - spytała, nie wierząc własnym oczom.

- Nie, wczoraj rano znalazła mnie Wenda. Rozwiązała mnie i natychmiast zanieśliśmy list do Sir Williama, który wciąż leży, ale na szczęście już nie ma życia. Przeczytał list na głos i... Tak się o ciebie bałem, że chciałem za tobą jechać. Sir William mi zabronił, ale ten parszywy kundel, ten Aubert, niech go piekło pochłonie, przydybał mnie wczoraj wieczorem, gdy próbowałem wyslizgnąć się z zamku, i kazał mnie skępować. Zabiję go, przysięgam, że zabiję bydlaka, jak tylko wpadnie w moje ręce.

- Nikogo nie zabijesz - oświadczyła stanowczo Reina, lecz nie mogła powstrzymać się od uśmiechu, rozsupłując krępujące go postronki. - Niemądry chłopcze, cóŜ mógłbyś zrobić?

Czy wyglądam na niewiastę, która ucierpiała podczas tej małej przygody? Nie groziło mi Őadne niebezpieczeństwo, z czego powinienes być zdawać sobie sprawę. Zbyt jestem cenna, Őeby próbowano mnie zabić przed Őlubem.

- Skąd mogłem wiedzieć, skoro to on ciebie porwał?

- Jeśli o to chodzi, wcale nie jest taki straszny, na jakiego wygląda. Ostatecznie przywiózł mnie z powrotem, prawda?

- Tak - jęknął Theo - ale wychodzić za takiego...

- Skąd wiesz?

Oczy chłopaka zrobiły się okrągłe jak talerze.

- Tylko Őartowałem!

- Ale ja nie Őartuję.

- Reino! - wykrzyknął. - Jak mogłaś! PrzecieŜ wiesz, co do niego czuję!

- CzyŜby przemawiała przez ciebie zazdrość, mój drogi?

- Nie, chyba nie... - przyznał po namyśle. - Skoro nie mogę go mieć, przynajmniej ty się nim naciesz. Ale dlaczego akurat on? Nie dał ci wyboru?

- Powiedzmy, Őe niewielki, ale jeśli kogoś tu trzeba było namawiać do małŐeństwa, to raczej jego, nie mnie. Nie uprowadził mnie dla siebie, tylko dla jakiegoś starucha, który go wynajął. Nie było łatwo przekonać go, Őe powinien wykorzystać sytuację i oŐenić się ze mną, miast oddawać mnie innemu.

- Chcesz powiedzieć, Őe go chciałaś?

- Miałam do wyboru: albo on, albo ten starzec. A teraz szybko, pomóŜ mi się przebrać, bo nie mogę zostawiać go długo sam na sam z moimi wasalami.

- No właśnie. Co powiedzieli na ten nagły Őlub?

- Jeszcze nic o tym nie wiedzą i wiedzieć nie mogą, więc nie powtarzaj nikomu tego, co ci powiedziałam. Nikomu, nawet Wendzie, rozumiesz? Specjalnie dla nich weźmiemy drugi Őlub i chcę, Őeby myśleli, Őe ten drugi jest pierwszym. Powiem im, Őe Ranulf zgodził się mnie poŐubić, Őe chcę go za meŐa. Dzięki temu wyzbędą się wątpliwości, ponieważŜ myślą, Őe zostałam do Őlubu zmuszona. Gdyby tak było, nigdy by mu nie zaufali, do czego nie mogę dopuścić.



- Reino, jeśli chcesz się go pozbyć, teraz jest najodpowiedniejsza chwila. Zrób to, zanim powiesz Lordowi Simonowi, że pragniesz tego giganta poślubić.

- Ale ja chcę go poślubić, Theo, naprawdę. Dobrze to sobie przemyślałam i doszłam do wniosku, że to najlepszy kandydat na władcę Clydon. Ani John, ani Richard nie mogliby poświęcić się całkowicie zarządzaniu majątkiem, w przeciwieństwie do Ranulfa Fitz Hugh'a.

Ranulf nie ma własnej ziemi, nie ma rodziny ani ścisłych zobowiązań, które odwróciłyby jego uwagę od obrony zamku i majątku. Nie jest też ubogi. Dopilnuje wszystkiego, co jest do zrobienia, a czego ja zrobić nie umiałam.

- Jasne, mieszkańcy Clydon będą go miłowali. A ty? Uciekła wzrokiem w bok.

- Postanowił to zrobić i teraz już nic nie zmusi go do zmiany zdania. Za późno, Theo.

Czy pożałuję swej decyzji, nie wiem, to się dopiero okaże.

Theodric wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Jak było?

Domyślała się, o co pyta, i spiorunowała go wzrokiem za tę bezczelność.

- Nie twój interes.

- Daj spokój, jesteśmy przyjaciółmi - nalegał z jeszcze szerszym uśmiechem. -

Powiedz, co straciłem.

- Skoro już musisz wiedzieć, było nader brutalnie i szybko.

Theo westchnął.

- Dopiero teraz poczułem ukłucie zazdrości.

- Głupi - prychnęła szyderczo. - Dłuszej robię siusiu, więc nie powiesz mi chyba, że to by cię zadowoliło. A teraz przestań już ze mnie śartować, bo ci przyłożę.

Na tę jakże ważną naradę z Simonem i Johnem Reina chciała nałożyć swą najlepszą suknię, ale Theo słusznie zauważył, że najlepszej będzie potrzebowała na ślub, dlatego zdecydowała się na nieco mniej wytworną, aczkolwiek bardzo elegancką. Była to suknia ze szkarłatnego aksamitu z rozszerzającymi się ku dołowi rękawami, nieco krótszymi z przodu i odsłaniającymi obcisłe rękawy jaskrawożółtej koszuli widocznej również pod głębokim dekoltem oraz wyzierającej spod długich, sięgających ud rozcięć. Jako pas służył jej delikatny złoty łańcuch spięty tuż pod talią i zwisający aż do kolan.

Theo przekonał ją, że na taką okazję powinna zapleść warkocze i owinać je ciasno złotymi

wstąpiła, a głowę przyozdobić białym stroikiem. Reina uwaŜała, Ŝe warkocze ją odmładzają, czego nie chciała, przynajmniej nie w tej chwili, ale Theo przysięgał, Ŝe w warkoczach jej do twarzy i Ŝe wygląda przecudownie. ZwycięŜyła kobieca próŜność, której niezbyt często ulegała. Theo wytłumaczył jej, Ŝe wasale doskonale ją znają, Ŝe taka czy inna suknia nie wywrze na nich większego wraŜenia, tak więc Reina stroi się tylko dla męŜa, co jest zupełnie naturalne i zrozumiałe.

Zgadzała się z nim czy nie, musiała przyznać, Ŝe wygląda ładniej niŜ zwykle.

Powiedziało jej to kosztowne zwierciadło ze szkła, w którym świat odbijał się o wiele wyraźniej niŜ w lustrze z wypolerowanej stali. Theo teŜ tak utrzymywał. CzyŜ mogła podwaŜać starą prawdę, Ŝe męŜ zadowolony z wyglądu Ŝony jest męŜczyzną łatwiejszym we współŜyciu? Warto sprawdzić, czy potwierdzi się to w przypadku Ranulfa, bowiem nie ulegało wątpliwości, Ŝe Fitz Hugh jest niezadowolony z jej przedłuŜającej się nieobecności.

Zastała go pogrąŜonego w rozmowie z Simonem i Johnem. Rozprawiali o zaletach i wadach trójpolowego systemu uprawy zbóŜ i wyglądało na to, Ŝe Ranulf jest tematem zafascynowany. Tyle, jeśli chodzi o jego domniemane niezadowolenie. Równie dobrze mogła zniknąć na całą noc. Najwyraźniej przestał się niepokoić, doszedłszy do wniosku, Ŝe Reina nie zrobi nic wbrew jego woli, co skłoniło ją do nagłej zmiany planów: postanowiła wycofać się chyłkiem tam, skąd przyszła. Miała tyle rzeczy do zrobienia i nie była głupia na tyle, Ŝeby przykładać zbyt wielką wagę do obaw jednego człowieka - obaw uzasadnionych czy teŜ nie.

Lecz zanim zdołała wyślizgnąć się z sali, zauwaŜył ją John. Natychmiast ją powitał i gdy jego rozmówcy poszli za jego wzrokiem, Reina rozciągnęła usta w sztucznym uśmiechu.

To, Ŝe szlachetny małŜonek w ogóle nie raczył zareagować na jej widok, zdeprymowało ją jeszcze bardziej, chociaŜ była niewiastą zbyt doŜwiadczoną w ukrywaniu uczuć, Ŝeby to po sobie okazać.

- Nie przeszkadzajcie sobie, panowie - rzekła. - Zeszłam tylko po to, byście nie pomyśleli, Ŝe o was zapomniałam. Muszę załatwić kilka spraw, zanim do was dołączę.

Ranulf juŜ otwierał usta, Ŝeby zaprotestować, ale uprzedził go Simon.

- Pani, proszę cię. Wiesz, Ŝe zwykle jestem człowiekiem bardzo cierpliwym, lecz cierpliwość zawodzi mnie, ilekroć coś mnie zaciekawia. Błagam, powiedz nam, co się stało, Ŝe zmieniłaś zdanie co do młodego de Lascellesa.

Zrobiła wielkie oczy i spojrzała niewinnie na Ranulfa.

- Nie powiedziałaś im, panie? Wstyd, Sir Ranulfie. Sądziłeś, Ŝe ci nie uwierzą? -

Posławszy mu dwie ostre strzały, przed którymi nijak obronić się nie mógł, i zemściwszy się na nim za to, Ŝe nie raczył zauwaŜyć, jak bardzo jest odmieniona, przeniosła wzrok na wasali.

- Moja znajomość z Sir Ranulfem, choć nader krótka, trwała wystarczająco długo, bym doszła do wniosku, Ŝe jest on człowiekiem najbardziej odpowiadającym potrzebom moim i Clydon.

- Sir Ranulf chce się z tobą oŚenić, pani? - spytał John Radford bez wielkiego zdziwienia.

- Tak, zgodził się ze mną oŚenić - potwierdziła Reina.

- Szczerze mówiąc, chwilę trwało, nim dał się przekonać i dostrzegł w tej propozycji szereg korzyści dla siebie.

Nie wyrażał zbytniego entuzjazmu, ponieważŚ nie ma ziemi, chociaŚ dysponuje środkami na zakup duŚej posiadłości, gdyby tylko przysłała mu na to ochota. Idealnego kandydata na władcę Clydon czyni zeń to, Śe nie przysięgał na wierność Śadnemu panu.

- Widać z tego, Śe był to twój pomysł, pani. Zdradziła ją mina.

- Tak, mój - przyznała. - RozwaŚywszy wszystkie argumenty za i przeciw i nie znalazłszy nic, co moglibyście oprotestować, zaproponowałam Sir Ranulfowi kontrakt małŚeński, który zaakrobował. Czy istnieje jakikolwiek powód, dla którego nie chcielibyście zaakceptować go jako waszego nowego suzerena, wiedząc, Śe jest to człowiek, którego wybrałam?

UłoŚyła pytanie w taki sposób i zadała je takim tonem, Śe nawet jeśli mieli obiekcje, nie chcieli ich podnosić. Szybko uzyskała ich zapewnienie, Śe akceptują Sir Ranulfa bez najmniejszych zastrzeŚeń.

- Myślisz, Śe pozostali wasale podzielą wasze zdanie? - spytała Simona.

- Nie widzę powodu, dla którego miałoby być inaczej. Tak samo jak my pragną, byś jak najszybciej wyszła za mąŚ za człowieka zaakrobowanego przez twego ojca, pani.

- To dobrze, ponieważŚ juŚ wysłałam umyślonych do nich i do Sir Henry'ego. Ślub odbędzie się, jak tylko zjadą do Clydon. Tak, Sir Simonie, mój świętej pamięci ojciec szczerze podziwiałby i szanował Sir Ranulfa. Dobrze go znałeś i wiesz, Śe ponad wszystko inne cenił sobie uczciwość, honor, siłę i umiejętność. W siłę i umiejętność Sir Ranulfa nikt wątpić nie śmie, a jego uczciwości i honoru miałam okazję doświadczyć z pierwszej ręki.

Ojciec byłby ze mnie zadowolony.

Jeśli mieli jeszcze jakiegokolwiek wątpiwości, te słowa ostatecznie je rozwiały. Reszta wieczoru upłynęła bardzo miło, zwłaszcza Śe znowu zaprosili do stołu Sir Waltera, co bardzo odpręŚyło Ranulfa i znacznie oŚywiło rozmowę. W rzeczy samej, komu jak komu, ale temu człowiekowi słów nigdy nie brakowało.

TuŚ po kolacji Simon zdołał dopaść ją na osobności i dać wyraz trosce, która go gnębiła.

- Jesteś pewna, pani? Czy aby na pewno nie uległaś wpływowi tej pięknej twarzy?

Po prostu musiała się roześmiać.

- Daj spokój, Simonie, przecieŚ dobrze mnie znasz. Czy wygląd męŚczyzny mógłby znaczyć dla mnie więcej niŚ dobro Clydon? Nie łudzę się, Śe to ja jestem przedmiotem poŚadania Sir Ranulfa. Uległ

tej samej pokusie, jakiej ulegliby John i Richard, gdybym przedłożyła im tę samą ofertę. W formalnych przymierzach małżeńskich nie ma miejsca na miłość i zauroczenie, dlatego ani jedno, ani drugie nie wpłynęło na to, że wybrałam akurat Ranulfa. Ranulf jest silny, jest...

- Silny? Pani, może tego nie zauważyłaś, ale to prawdziwy wielkolud.

Zachichotała, słysząc nutkę podziwu w jego głosie.

- Owszem, zauważyłam. Szkoda, że nie widziałeś, jak szybko przepędził zbrojnych de Rocheforta. Próbowali ratować Sycie ucieczką, ale i tak połowę z nich wybił do nogi. Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebował jego pomocy, na pewno cię nie zawiedzie, Simonie. Co ważniejsze, zawsze będzie mógł pospieszyć z pomocą, ponieważ oprócz Clydon nie posiada innych majątków, których musiałby doglądać.

Simon był usatysfakcjonowany odpowiedzią, ale Reina musiała stawić czoło ostatniej trudności długiego dnia: rozlokowaniem gości na noc. Zostawszy sam na sam z Ranulfem, nie mogła dłużej unikać drażliwego tematu. Ponieważ odwiedzając Clydon, Simon zawsze sypiał

w zachodniej baszcie i ponieważ udał się już na spoczynek, musiała zaproponować Ranulfowi nocleg w komnacie pana zamku, która w tej sytuacji była dla niego komnatą najodpowiedniejszą. A Reina? Reina nie zamierzała jej z nim dzielić - przynajmniej na razie.

Oczywiście, takie rozwiązanie przyjąłby z ulgą, a nie z irytacją. Podejrzewała, że Ranulf może się zirytować tylko dlatego, że powiedział rano to, co powiedział, że kazał się jej rozebrać, po czym stwierdził, że sprawa może poczekać do wieczora. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa do tej pory o tym zapomniał. Lecz na wszelki wypadek starannie wszystko przemyślała i już wiedziała, co powiedzieć, choć niepokoiła się, jak mąż to przyjmie.

Chciał coś rzec, gdy przystanęli samotnie przy kominku, ale znowu go uprzedziła:

- Pójdź ze mną, panie.

U stóp schodów czekał słuchający z pochodnią, żeby oświetlić im drogę. Lanzo wskazano miejsce, gdzie ma położyć zbroję swego pana, którą Ranulf zdjął zaraz po przyjeździe do zamku, zostawiwszy sobie tylko miecz. Giermek czekał w przedsionku komnaty; drzemał na materacu, ale gdy weszli, zerwał się na równe nogi.

- Obejrzyj komnatę, Ranulfie! - wykrzyknął rozen-tuzjasmowany. - Wygląda jak prawdziwy skarbiec.

Reina uśmiechnęła się i wprowadziła męża do największej komnaty zamku. Była starannie wysprzątana i jasno oświetlona płomieniami licznych świec.

- Oto niektóre skarby zdobyte przez ojca na Cyprze - wyjaśniła, wskazując pięknie tkany turecki dywan pokrywający spory fragment podłogi oraz dwa wielkie gobeliny obcego wzoru. - Słyszałeś, że król zatrzymał się tam w celu skutecznego podboju wyspy?

- Nie, nie słyszałem - odparł Ranulf. - To, co dzieje się poza granicami Anglii, niewiele mnie

obchodzi.

Tym razem uśmiechnęła się do siebie, bowiem małżonek był najwyraźniej oczarowany luksusem komnaty. Nad olbrzymim łóżkiem z zasłonami z aksamitu wisiał rodowy herb de Champeneyów. Za grubą ścianą wybudowano prywatną ubikację spłukiwaną wodą ze zbiornika na dachu baszty, żeby zapobiec rozchodzeniu się nieprzyjemnych zapachów. W

dwóch głębokich niszach stały ławy obite skórą z gronostajów oraz wpuszczona w ścianę szafa na kosztowności, wielka i przepastna, bowiem rodzice przechowywali w niej najdroższe stroje oficjalne.

Stały tam również liczne kufry na ubranie codziennego użytku oraz duży kufer na kosztowności, w którym przechowywano tylko bezcenne talerze ze złota, egzotyczne olejki do namaszczenia oraz wyszywane klejnotami koszule z Ziemi Świętej. Podobny kufer stał w jej komnacie i zawierał ważne dokumenty rodzinne, srebrne talerze, bogato zdobione sukna od jednego z birkenhamskich kupców, kosztowne wonności, kilka klejnotów oraz pieniądze, jakie jej jeszcze zostały.

Zadaszony kominek był zimny i ciemny, ponieważ gobeliny i dywan skutecznie chroniły przed przeciągami. Stało przed nim wielkie krzesło na dużym futrzaku - takie samo jak dwa inne przy stole gościnnym poniżej - mały stolik, a na stoliku dzban z winem. Zza zasłony w rogu komnaty wydobyto wannę i napełniono ją wodą. Unosiła się nad nią para. Na taborecie przy wannie leżał gruby ręcznik wraz ze świeżym kawałkiem zagranicznego, słodko pachnącego mydła, tego od kupców z Birkenham.

- Czy... czy ściszysz sobie, bym pomogła ci przy kąpielu? - Na szczęście była na tyle zdenerwowana, że tylko pokręcił głową, dając jej furtkę, której tak bardzo potrzebowała. - W

takim razie ściszę ci dobrej nocy, panie.

Wyszła, zanim zorientował się w jej zamiarach. Myślała, że zdoła łatwo uciec, lecz się myliła. Zatrzymał ją tuż przed drzwiami do jej komnaty, a jego głęboki bas musiał obudzić niewiasty śpiące w izbach rozdzielających oba pomieszczenia.

- Co to ma znaczyć, pani?

Zaczekała, aż Ranulf do niej podejdzie, i dopiero wtedy odpowiedziała:

- To chyba oczywiste. Dopóki się nie pobierzemy, ty śpisz tam, panie, a ja tutaj.

- Przecież już się pobraliśmy - zauważył z nachmurzonym czołem.

- Ale nikt o tym nie wie i sam się na to zgodziłeś. Chcesz wywołać zamieszanie, które splami mój honor, skoro już za kilka dni weźmiemy oficjalny ślub?

- Co się stanie z twoim honorem, pani, jeśli po nocy poślubnej nie znajdą plam krwi na prześcieradle? - odparował.

Reina była przygotowana na to pytanie i wyciągnęła z rękawa małą buteleczkę z czerwonym płynem.

- To załatwi sprawę. A teraz po raz drugi Śycę ci dobrej nocy, panie.

Gdyby mogła zobaczyć jego twarz, gdy zamknęła mu przed nosem drzwi, na pewno parsknęłaby śmiechem, lecz za bardzo się bała, Śe Ranulf zacznie walić pięściami w drzwi i domagać się swych małŚeńskich praw. Ale nie, nawet nie zapukał i Reina pogratulowała sobie małego zwycięstwa, odpędzając natrętne myśli o tym, co się stanie za kilka dni, gdy nie będzie mogła dłuŚej unikać małŚeńskiego łôŚa, które sama sobie posłała.

## ROZDZIAŁ 19

- Ranulfie, jeśli masz aŚ taką ochotę, Śeby sobie pospacerować, to wyjdźmy na mury, tam jest więcej miejsca.

- Teraz nie mogę wyjść.

- W takim razie przynajmniej usiądź i przestań gapić się na te drzwi. Nie otworzą się wcześniej tylko dlatego, Śe na nie patrzysz, poza tym ktoś moŚe zauwaŚyć, jak bardzo jesteś spięty. Usiądź.

Ranulf westchnął i usiadł przy stole naprzeciwko Waltera, co go wcale nie odpręŚyło.

Późnym popołudniem do Clydon zjechał Sir Henry z dwudziestoma rycerzami i chmarą giermków, dlatego w wielkiej sali stołpu panował tłok, jakiego dawno tu nie widziano. Liczba dam teŚ się podwoiła, ponieważ przyjechały Śony i córki Simona i Johna, Śony i córki innych wasali, sześć dam Sir Henry'ego, Śona hrabiego oraz jej dwie zamęŚne córki. Atmosfera była radosna i świąteczna, jakby uroczystości juŚ trwały, chociaŚ ślub miał się odbyć dopiero następnego dnia.

Z sali usunięto wszystkie stoły, poza długim stołem na podium, i większość gości tańczyła w takt skocznych melodii wygrywanych przez minstrali rozlokowanych na kruŚgankach. Mimo hałasu, kilku starszych męŚczyzn grało w szachy, a po drugiej stronie sali giermkowie rzucali kośćmi. W tłumie krąŚyli słuŚący, bacząc, Śeby w pucharach nie zbywało wina i piwa.

Ranulfowi nie przyglądano się juŚ tak uwaŚnie i z takim zaciekawieniem jak podczas posiłku, chociaŚ niektóre damy wciaŚ nie mogły oderwać od niego oczu. Walter miał rację.

Ranulf robił z siebie głupca, zachowywał się jak zdenerwowany pan młody, a wszystko dlatego, Śe Reina zamknęła się w jednej z bocznych sal z Sir Henrym.

- Wiesz - przerwał mu rozmyślenia Walter - mógłbym przysiąc, Śe niewiele brakowało i trzeba by ci było ręce wykręcać, Śebyś zechciał przyjąć tę wspaniałą nagrodę, a teraz z kolei moŚna by pomyśleć, Śe utrzymanie tejŚ nagrody jest dla ciebie kwestią Śycia i śmierci.

- Chciałbyś się trochę pofechtować? Walter zachichotał.

- Masz ochotę mi przyłoŚyć, co? Powiedz lepiej, co skłoniło cię do zmiany zdania na temat Clydon.

- Dobrze wiesz, Śe chodziło o Śonę, nie o Clydon.

- Owszem, wiem. Œona jest nieodlaczna czecia nagrody. W takim razie co skonio cie do zmiany zdania o Œonie?

- Nic. Nadal jej nie ufam, ale jak sam zauwayes, jest to transakcja wiazana.

- Jak dotad dotrzymuje sowa.

- Zaczynasz mnie denerwowa! Walter pogodnie zignorowa ostrzeenie.

- Czy nie? Przedstawia cie w tak korzystnym Œwietle, Œe jej rycerze chetnie zaprzysięgn ci wierno. Mao tego, oni cie polubili, podobasz im sie. - Ranulf posa mu tak poepne spojrzenie, Œe Walter nie mog sie powstrzyma i wybuchna Œmiechem. - A teraz usilnie pracuje nad pokonaniem ostatniej przeszkody na drodze ku peni Œzczcia.

- Czyby?

- Ach, wiec to cie niepokoi! Jak moesz myle, Œe w ostatniej chwili Lady Reina wszystko odkrci i wystawi cie do wiatru? To nierozsadne.

- Niewiasty rozumuja zupelnie inaczej ni mczyni, a teraz jest najodpowiedniejszy moment na dobyte miecza, bo nikt sie tego nie spodziewa. Czy wiesz, gdzie ona Œpi? W

swojej komnacie. Nie uwaa sie za Œon prawowicie polubiona.

Walter rozdziawi usta. Chwile milcza i nagle ogarna go paroksyzm Œmiechu.

- Niesamowite! Powiniennem by zda sobie spraw, Œe twój niepokój ma znacznie gbsze podoe. Niech to diabli, Ranulfie, skoro potrzebujesz niewiasty, dlaczego jakiej sobie nie przygruchasz? Sa tu cae tuziny takich, ktre chetnie by ci ulegy, gdyby tylko zechcia kiwnac palcem.

Ranulf milcza, nie chcac zdradzac przyjacielowi, Œe postawa Œony zirytowaa go do tego stopnia, i rzeczywistcie obejrza sobie kilka biaogw, lecz ilekro mia ohot do ktrejs podejs albo da jej do zrozumienia, Œe chetnie widziaby ja w swojej komnacie, mia

nieodparte wraenie, Œe obserwuje go ten przekty sodomita Theodric, Œe chodzi za nim krok w krok, jakby czyta w jego myslach. Wielce go to frustrowao, ale nie chcia ryzykowa i na oczach goci popa w nieask Reiny, zanim oficjalnie zostanie jego Œona. Nie ulegao watpliwoci, Œe zboczona „pokojwka” gnbi go celowo. A im dluej nie mia niewiasty, tym bardziej niewiasty poada.

Ale gdyby nie potrafi wytrzyma w celibacie ledwie kilku dni, Reina nazwaaby go rozpustnikiem. Nie, nie zamierza dawa jej a takiej satysfakcji. Damy uwielbiaja moralizowa. Wszystkie damy, nawet hipokrytki, ktre zabawiaja sie na rwni ze swoimi mami. Niech je pieko pochonie.

- Igrasz ze Œmiercia, Walterze.

- Dobrze, ju dobrze, nie chce cie dluej drczy. Przynajmniej zapomniales na chwile o tym, co

dzieje się za tymi drzwiami. Jak widzisz, ja też się czasem na coś przydaję.

- Ale on nic nie ma, Lady Reino, nie ma nawet własnego gospodarstwa. Jak to możliwe, że twój ojciec wybrał akurat jego spośród tylu innych majątnych kandydatów?

Reina nie bała się tego spotkania. Sir Henry był mężczyzną bardzo drobnym, nie wyższym od niej, chudym i przygarbionym jak nadworny kancelista, mimo to podczas nieobecności Lorda Guya dzierżył w swych rękach potężną władzę. Jednak nie należał do ludzi, którzy by się tym chętni, lubując się strachem, jaki władza i wpływy wywołują wśród maluczkich. Był inteligentny i rozsądny, dlatego Reina wiedziała, że wystarczy tylko wyłuszczyć kwestię, a na pewno zrozumie, w czym rzecz.

- Człowiek bez zobowiązań i ważkich trosk uczyni z Clydon główny przedmiot swej troski - odrzekła. - Mojego ojca interesowało nie tyle powiększenie majątku, ile jego obrona i utrzymanie w nienaruszonym stanie, w stanie, w jakim otrzymał Clydon od hrabiego Shefford. Sir Ranulf nie przysięgał na wierność żadnemu suzerenowi, co mogłoby stać w konflikcie z jego hołdem dla hrabiego. Jak możesz się temu sprzeciwiać, panie, skoro w interesie hrabiego leży, żeby rycerz przysięgał na wierność tylko jemu, jak uczynił to mój ojciec?

- O tym nie pomyślałem, ale tak, oczywiście, masz rację.

Reina obdarzyła go wdzięcznym uśmiechem.

- Poza tym Sir Ranulf jest człowiekiem bogatym. Wiele lat był najemnikiem, a dobrze wiesz, że pod nieobecność tylu szlachetnie urodzonych rycerzy, którzy wyprawili się na krucjatę do Ziemi Świętej, zapotrzebowanie na najemników jest bardzo duże. - Wręczyła mu kopię małżeńskie kontraktu, którą miał zabrać do zamku Shefford, i zaczęła, a

wytrzeszczy oczy, czytając fragment dotyczący części majątku wnoszonego przez Ranulfa. -

jak sam widzisz, panie, Sir Ranulf mógłby kupić ziemię już dawno temu, ale był zbyt zajęty, żeby się o to zatroszczyć. Zresztą może ją kupić w każdej chwili, jeśli tylko zechce. Nadal uważasz, że to takie istotne?

- Nie, ale skąd. Powinnaś mnie była uprzedzić, że jest taki majątny.

Wzruszyła ramionami.

- Dla nas najważniejsze są jego umiejętności.

- To prawda, szczerą prawdą... - mruknął z nieobecnym wyrazem twarzy, przebiegając wzrokiem dalsze zapisy kontraktu. I nagle wykrzyknął: - Zwraca ci wszystko?! Jak go twój ojciec do tego namówił? Większość mężczyzn walczy na śmierć i życie, żeby tylko nie zwrócić ani sztuki złota, tymczasem on oddaje ci nie tylko twoją część, ale i wszystko, co posiada!

- Dobrze wiesz, że mój ojciec był człowiekiem wielce szczodrobliwym - odrzekła - ale to są warunki Ranulfa. Sir Ranulf ma rodzinę, do której się nie przyznaje, i nie chce, żeby jej członkowie



skorzystali na tym, że się ze mną ożeni. Jest na tym punkcie bardzo przeczulony, więc przeciwstawiać się mu nie śmiałam, zresztą po co? To dla nas wielce korzystne.

- Oczywiście, oczywiście... - zgodził się z nią Sir Henry. - W rzeczy samej, nigdy w Śyciu nie widziałem korzystniejszego kontraktu. Lord Guy będzie bardzo zadowolony.

Ranulf poczuł, że w gardle narasta mu wielka gęł, widząc nikły uśmieszek na twarzy Reiny wychodzącej z bocznej komnaty w towarzystwie Sir Henry'ego.

- Hrabia Shefford przyjmie twój hołd, panie, i zrobi to z wielką chęcią - powiedziała, a nikły uśmieszek ustąpił miejsca szerokiemu uśmichowi.

Nie wierzył własnym uszom. Nie, to niemożliwe. Przecież nie mogła być szczęśliwa, że się z nim związała. To wykluczone. Na pewno zechce anulować kontrakt. Tak, jutro, może jeszcze dzisiaj, a może nawet tuż przed ceremonią ślubną ogłosi, że umowa jest nieważna.

Zrobi to, na pewno to zrobi, nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości.

Poszedł spać przygnębiony i przekonany, że jest to jego ostatnia noc w pełnej zbytku komnacie pana zamku. Władca Clydon? Piękna fantazja, choć nader krótkotrwała.

Obudziwszy się rano, natychmiast kazał Lanzo ostrzyć miecz. Gdyby musiał przebijać się za mury po ogłoszeniu nieważnienia małżeńskiego kontraktu, trudno, niech będzie, co ma być. Kazał mu również ostrzec pozostałych, żeby byli przygotowani do szybkiego wyjazdu. Wiedział, że Walter go wyśmiej, ale lepsze to niż śmierć. Nie, nie odczuwał

przedślubnego zdenerwowania. Jakkolwiek na to patrzeć, czekała go tylko zwykła formalność. Przecież był już Sonaty, chociaż Sona pragnęłaby to odmienić.

Brakło mu słów na opisanie jej okrucieństwa. Gdyby chciała postąpić uczciwie, wydałaby go, jak tylko wrócili do zamku. Ale nie, musiała zaczekać, aż do Clydon zjadą zbrojni z Shefford, żeby omamić go perspektywą władzy i potęgi, żeby pomyślał, iż naprawdę go chce. Jedynym szczerym miernikiem jej uczuć było to, że nie chciała z nim spać. Powinno go to zastanowić i ostrzec, miast tylko zirytować.

Gdy przyniesiono mu ślubny strój, ledwo nań spojrział, chociaż Lanzo zaniemówił z wrażenia. Aksamitna opończa w kolorze królewskiego szkarłatu, obszyta białymi gronostajami, była najpiękniejszym ubiorem, jaki Ranulf kiedykolwiek posiadał, chociaż z drugiej strony nigdy nie marnował pieniędzy na bogate stroje, nie mając komu imponować i wiedząc, że można je wydać na rzeczy znacznie pożyteczniejsze. Biała tunika z delikatnego jedwabiu była przetykana srebrną nicią, i to tak gęsto, że z daleka wyglądała jak lśniący kolczuga. Nawet ciśmy były najprzedniejszego gatunku, a pas zdobiła srebrna klamra pasująca do srebrnej broszy spinającej opończę. I opończa, i ciśmy były przyozdobione małymi szkarłatnymi klejnotami i sprawiały wrażenie zupełnie nowych.

Widać było, że strój uszyto specjalnie dla niego, bowiem leżał na nim jak ulał. Jednak Ranulf o to nie dbał, co wskazywało, w jak ponurym jest nastroju.

Pochwał przyjaciół zachwyconych jego pięknym strojem prawie nie słyszał, nie rozpoznał Sony, gdy weszła do sali, i nie zdawał sobie sprawy, że wyprowadzają go ze stołu na krótką przejażdżkę do wsi, bowiem tam, przed wiejskim kościołem, miała się odbyć ceremonia. Z pomocą księdza zdołał powtórzyć warunki ślubnego kontraktu, zobowiązać się do ich przestrzegania oraz wręczyć Sonie obrączkę, symbol wnoszonego posagu, jak również

szkatułę ze złotymi monetami. Później poprzysięgli sobie wierność i zanim się Ranulf spostrzegł, już wchodzili do kościoła na ślubną mszę.

Jednak nawet podczas mszy nie dotarło do niego, że to już koniec, że ponownie poślubił własną Sone. Ostrzegł swych ludzi, kazał im zachować maksymalną czujność, ale był

tak zamroczony, że powaliłby go najslabszy cios, i to z dowolnej strony. Dopiero gdy msza się skończyła, gdy podszedł do niego Sir Henry, żeby w imieniu hrabiego Shefford odebrać hołd, Ranulf zrozumiał, jakim był idiotą. Gdy tylko złożył hołd Sir Henry'emu, wszyscy wasale Clydon złożyli hołd jemu, przysięgając dogonną wierność i posłuszeństwo.

Gdy wychodzili z kościoła, spojrzał na Sonę, którą prowadził pod rękę, i już nie zamroczony, choć nadal oszołomiony, spytał:

- Poślubiłaś mnie?

Zaśmiała się perliście, przysunęła się bliżej i szepnęła:

- Cieszę się, że byłeś na naszym pierwszym ślubie, panie, bowiem na drugim obecnością nie grzeszyłeś.

Przed kościołem powitał ich rozentuzjasmowany tłum i nikt nie zwrócił uwagi na to, że pan młody ma podejrzenie zaczerwienioną twarz.

## **ROZDZIAŁ 20**

Jeśli Ranulf uważał, że przyjazd Sir Henry'ego uczczono wspaniałą ucztą, to ich ucztą weselna była iście królewska. Zaserwowano aż sześć dań, dwakroć więcej niż zazwyczaj, a każde danie składało się z licznych półmisków z mięsiwem, dzikim ptactwem, rybą, jajami i warzywami. Na koniec podano cukrowe ciasto z galaretką i lukrem, którymi wyrysowano sielankowe sceny miłosne.

Ponieważ przestrzegano wszelkich zasad obowiązujących podczas wystawnej uczy, jako pierwszy do sali wkroczył stolnik z chlebem i masłem, a tuż za nim podstoli z winem i piwem. Za stołami ustawili się giermkowie, żeby służyć swoim rycerzom i po każdym daniu wymieniać deszczułki, na których krajano mięsiwo.

Taka obfitość jedła i picia zaspokoila apetyt i gusty wszystkich ucztujących. Podano pieczeń z dzika, pieczoną cielęcinę i jagnięcinę, pieczone kuropatwy i pawie. Podano kuropatwy w sosie musztardowym i w sosie imbirowym, kuropatwy faszerowane jajami i ziołami oraz kilka rodzajów duszonego mięsiwa dla tych ze słabszymi zębami. Natomiast gościom o bardziej wyszukanych

gustach kulinarnych zaserwowano dzikie ptactwo: słonki, kaczkę, czaple, siewki, skowronki, a nawet brodzie krwawodziobe. Smakosze ryb mogli wybierać między skarpią w kwaśnym sosie owocowym z ziołami, ostrygami serwowanymi na jęczmieniu nasączanym ocetem, gotowanym łupaczem w czosnkowym maśle, gotowaną makrelą w sosie miętowym i szczawiowym, świeżymi śledziami, langustami, małżami i rybnymi plackami. Deserów nie sposób wymienić, bowiem były tam wszelkie możliwe słodkości, od owoców poczynając, na ciastach z pysznym nadzieniem kończąc.

sona nie kłamała mówiąc, że w spiżarniach i piwnicach Clydon zapasów nie brakuje.

Jadła było co niemiara, nic więc dziwnego, że uczta przeciągnęła się do późnej nocy. Zabawa nie ustawała, muzyka grała, śpiewom i opowieściom nie było końca, a tuziny minstreli i kłownów, wynajętych specjalnie na tę okazję, umilały gościom czas.

Wróciwszy z ubikacji, Ranulf stwierdził, że stoły zniknęły i że prawie wszyscy goście tańczą w wielkim kręgu, śpiewając wesołą piosenkę. Do tańczących przyłączyła się jego pani i kiedy tak na nią patrzył, jak śpiewa i tańczy wraz z innymi, uświadomił sobie, że dopiero teraz widzi ją naprawdę, choć od wyjścia z kościoła nie odstępowała go na krok.

Emanował z niej powab, wdzięk i piękno, ale nie miało to nic wspólnego z jej pysznym strojem. Koszula z białego jedwabiu przetykanego srebrną nicią pasująca do jego tuniki, jasnoniebieska, wyszywana srebrem suknią z tego samego materiału, błyszczący pas wysadzany szkarłatnymi i niebieskimi kamieniami - wyglądała wspaniale. Nie miała na sobie ani opończy, ani welonu, żeby podkreślić bogactwo stroju, a gdy tańczyła, jej długie, kruczoczarne włosy, nie skrępowane wstążkami i ozdobione małym, uroczo przekrzywionym na bok diademem, płynęły i falowały wokół niej.

Miała zaróżowione policzki, z jej pięknych niebieskich oczu tryskała radość i nagle, bez najmniejszego ostrzeżenia, Ranulf skonstatował, że pewna część jego ciała zaczyna żyć własnym życiem. Ogarnęła go złość.

Usiadł za stołem na podium. Usiadł na miejscu honorowym, a jakże, na krześle władcy Clydon i chociaż oferowano mu to krzesło nie pierwszy raz, dopiero teraz poczuł, że miejsce to naprawdę należy do niego. Jednak kiedy pomyślał, jakie katusze musiał wycierpieć poprzedniej nocy, przestał odczuwać jakąkolwiek satysfakcję. Tak, tam, w kościele, była wyraźnie rozbawiona jego zaskoczeniem i zdumieniem, nawet z niego śmiała się. Całkiem prawdopodobne, że tym swoim szyderczym uśmiechem celowo sprowokowała jego podejrzenia. Tak, jak najbardziej celowo, żeby nie mógł zmrużyć oka.

Była niewiastą podstępna, chytra i złośliwa jak każda dama, mimo to gdy obserwował ją w beztróskim tańcu, odczuwał silne pośądanie. Chyba oszalał.

Wróciła do stołu zdyszana i rozbawiona, śmiejąc się z śmiałości uwagi, jaką rzucił

któryś z gości siedzących za stołem. Odgarnęła z czoła wilgotne od potu łoki i przerywając jego ponure rozmyślenia, spytała:

- Nie tańczysz, panie?

Nawet na niego nie spojrzała, więc był trochę zaskoczony, Œe do niego przemawia.

- Nie - odrzekł.

- Ja równieŜ tańczę rzadko, ale dzisiaj wypada. Nie miał ochoty na frywolne pogawędkę.

- Kiedy... Czy damy wyprowadzą cię niebawem z sali?

- Och, przecieŜ jeszcze wcześnie.

Nadal na niego nie patrzyła, co rozzłoŒciło go do tego stopnia, Œe spytał:

- Masz pod ręką tę małą buteleczkę?

- Oczywiście - odrzekła z nieobecny wyrazem twarzy.

Na to teŜ nie zareagowała i miał ochotę przełoŒyć ją przez kolano i wlepić kilka klapsów, Œeby sprawdzić, co wtedy powie. Ale w tym samym momencie popatrzyła na niego swymi modrymi oczyma, co dowodziło, Œe słuŒała go pilniej, niŜ myślał. Tylko Œe źle zrozumiała motyw, jakie nim kierowały.

- Nie musisz się denerwować, panie - wymamrotała cichym szeptem. - Ceremonia, o której myślisz, nam nie grozi. Ty nie odrzucasz mnie, ja nie odrzucam ciebie, więc nie będziemy musieli stać nago naprzeciwko siebie w obecności goŒci.

Chrząknął jeszcze bardziej rozdraŒniony. Dlaczego nigdy się nie czerwieniła, mówiąc o tych sprawach? Umiała nad sobą panować, co było godne pochwały, jednak wielce irytujące, przynajmniej w tej chwili. Tym razem go zrozumiała.

- Źle się bawisz, panie? Czy mogłabym coŒ...

- Tak. Mogłabyś pójść do komnaty i połoŒyć się do łoŒa. I to szybko, moja pani. Chcę dopełnić ostatnich formalności tego uroczystego dnia.

Teraz z kolei ona się zaczerwieniła i spuŒciła oczy. Siedziała, milcząc długą chwilę, w końcu sztywno skinęła głową, wstała i wyszła.

Ranulf usiadł wygodniej, czując, jak opuszcza go napięcie. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak waŒna była dla niego odpowiedź Reiny. Gdyby próbowała mu się przeciwstawić... Ale nie, nie próbowała. Potraktowała jego słowa jak rozkaz i wypełniła go, dając mu wielką satysfakcję trwającą najwyŒej dwie minuty, bowiem uŒwiadomił sobie, iŒ

rzeczywiście, pora jest nader wczesna i Œe małŒonka doskonale się bawiła, dopóki nie zaraził

jej swym parszywym humorem. A przecieŜ nie miał najmniejszego powodu do narzekań.

CzyŚ nie został władcą Clydon? CzyŚ nie był najszczęśliwszym człowiekiem pośród wszystkich zgromadzonych w sali ludzi? Panem równie potężnym jak jego ojciec? Tak, tylko cóŚ takiego zrobił, Őeby na to zasłuŜyć?

- A to co tu robi?!

Reina spostrzegła, Őe „ t o „ leŜy pośrodku ich małŜeńskiego łoŜa. Kiedy Lady Ella przyjechała do zamku z Ranulfem, natychmiast kazała ją odpchlić, ale nie zdawała sobie sprawy, Őe zwierzę dzieli z panem komnatę.

- To faworyta Ranulfa - odrzekła na pytanie poiry-towanej Lady Hilary.

- Naprawdę? - Któraś z dam zachichotała.

Reina musiała się uśmiechnąć. Jeśli myślały, Őe to zabawne, szkoda, Őe nie widziały, jak to wyliniate brzydactwo owija się wokół jego szyi.

- Zwierzęta nigdy nie miały tu wstępu - upierała się Hilary.

Reina wzruszyła ramionami.

- Clydon ma nowego pana. Jeśli chce trzymać kota w swojej komnacie, któŚ mu zabroni?

- Ty, pani.

Proszę, proszę, jakie były jej pewne. Gdyby widziały, jak szybko pobiegła ich szukać, Őeby pomogły się jej rozebrać, nie byłyby takie przekonane, czy zdoła pozbyć się jednego wyliniałego kota. Z drugiej strony dbanie o sypialnię było tradycyjną domeną Őony i Reina mogła mieć coś do powiedzenia na temat lokatorów, z którymi tę sypialnię dzieliła -

wyłaczając z tego grona lokatora głównego, rzecz jasna, czyli swego męŜa.

- Zabierz ją do kuchni i daj jej trochę ciepłego mleka - poleciła Lady Florette, myśląc o Ranulfie i o tym, jak skonfundował ją swoim rozkazem. Doszedłszy do wniosku, Őe kucharz nie będzie zachwycony, dodała: - Wyjaśnij wszystkim, do kogo naleŜy, Őeby nie wypędzili jej do stajni.

- Czy ona aby nie gryzie? - spytała niepewnie młoda wdowa.

Hilary chwyciła kotkę za skórę na karku i podała ją Florette.

- Jak cię ugryzie, to się jej odgryziesz. Wybuchnęły śmiechem i Reina się do nich przyłączyła, co ją trochę odpręŜyło. Pierwszy raz, ten najgorszy, miała juŚ za sobą, więc nie było powodu do zdenerwowania, mimo to juŚ dawno się tak nie denerwowała. MoŜe nie powinna była rozkazać, Őeby rozcieńczano mu wino, a przynajmniej nie do tego stopnia, Őeby przypominało kolorem barwioną wodę? Tak, gdyby się lekko upił, pewnie bawiłby się znacznie lepiej i nie wysłałby jej na górę. I chyba nie powinna była dzisiaj z niego Őartować.

Cały dzień zachowywał się tak jakoś dziwnie, cały dzień miał zmienny nastrój, co nie sprzyja pogodnemu przy-jmowaniu niewinnych Śarcików i docinków.

Czego mogła oczekiwać od trzeźwego, gderliwego olbrzyma? Brutalnie i szybko?

Znowu? A moŜe brutalnie i długo? BoŜe, musiała być szalona, Őe się w coś takiego wpakowała! A moŜe do niczego nie dojdzie?

Ta myśl wielce ją pocieszyła. Tak czy inaczej, powiedziała mu o buteleczce z „krwią” na prześcieradło, którą Theo ukrył w komnacie. Ranulf nie musiał z nią spać tylko dlatego, Őe wszyscy w Clydon tego po nim oczekiwali. Zresztą sam powiedział, Őe chce tylko dopełnić ostatniej formalności, co znaczy, Őe wcale nie musi z nią...

Znowu doprowadziła się do zdenerwowania, lecz ponieważŜ tej nocy zdenerwowanie było całkowicie naturalnym stanem ducha i ciała, towarzyszące jej damy skomentowały to jedynie łagodnymi Śarcikami i sprośnościami odpowiednimi do tej okazji.

Milczała, gdy ostroŜnie ją rozbierały i chowały ubranie do szafy. Widząc srebrzystą koszulę w rękach Hilary, skonstatowała, Őe mąŜ nie zwrócił najmniejszej uwagi na swój nowy strój. Jej damy spędziły wiele godzin na szyciu i starannym wykańczaniu opończy oraz ciŜem.

Tunikę uszyła mu sama i Őeby pasowała do jej stroju, poświęciła na to wielki kawał

bezennego jedwabiu. Dlaczego zawracała sobie tym głowę, tego nie wiedziała, ale była pewna, Őe juŜ nigdy więcej nic mu nie uszyje, skoro zupełnie tego nie docenia.

Ale wyglądał tak pięknie, tak pięknie... Czy naprawdę musiała wysłuchiwać jego podziękowań, skoro poczuła się taka dumna, widząc go w tym wspaniałym stroju?

Westchnęła, przypomniała sobie, gdzie jest, i spąsowiała. Ale nikt westchnienia nie słyszał. Damy były zbyt zajęte chichotaniem ze swych docinków i Śarcików.

Lady Margaret wyjęła grzebień i zaczęła rozczesywać jej długie włosy, lecz po chwili usłyszały nadchodzących męŜczyzn, więc szybko zaprowadzono ją do łoŜa. Miała tam siedzieć i czekać niczym dziewczica ofiarna na ołtarzu, jaką się właściwie czuła.

Gdyby ktoś powiedział jej, Őe przeniosą Ranulfa przez próg, jak to było w zwyczaju, odrzekłaby, Őe to niemoŜliwe. Kto by go dźwignął? W rzeczy samej, nikt nawet nie próbował.

Ale gdyby wiedziała, Őe wąskimi schodami wiedzie do komnaty całą bandę przyjaciół, strach ustąpiłby miejsca przeraŜeniu.

Sprośnościom - wraz z przybyciem męŜczyzn jeszcze śmielszym i wulgarniejszym -

nie było końca. Reina starała się ich nie słuchać ani nie patrzeć, jak Walter próbuje ściągnąć z Ranulfa tunikę. Skoncentrowała się na łowach, które zaplanowała na rano; na tym, co przygotowuje na kolację, jeśli ponad połowa gości zostanie na cały dzień, co było bardzo prawdopodobne; na

odwiedzinach we wsi, na chorych wieśniakach, których od wielu dni zaniedbywała. Myślała o wszystkim, byle tylko nie myśleć o tym, co dzieje się w komnacie. I nagle drzwi się zamknęły, i wróciła do rzeczywistości, by z trudem przełknąć ślinę i stwierdzić, że została sam na sam z mężem.

To on zamknął drzwi i to on, nie tracąc czasu, ruszył prosto do łóżka. Miał na sobie tylko gatki i cięmy, nic więcej. Reina wstrzymała oddech. Czyby znowu chciał się na nią rzucić? Nie, tym razem nie. Zamiast tego jednym szarpnięciem zerwał z łóżka koc.

Ona sapnęła, sapnęła cichutko, tak że tylko ona to słyszała. Patrzył na jej ciało w takim skupieniu, że nawet gdyby spadła mu na głowę powała komnaty, pewnie by tego nie zauważył. Reina bała się odetchnąć, bała się poruszyć, bała się zasłonić rękami, nie mówiąc już o prześcieradle czy kocu, bała się tego, co ten nieprzewidywalny wielkolud, którego poślubiła, może zrobić teraz.

- A więc to nie był sen... - mruknął.

Ostrożnie podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Sprawiał wrażenie zaskoczonego tym, co zobaczył, ale na jego obliczu malowało się coś jeszcze, tylko że nie była pewna, co to jest.

- Czy to dobrze czy źle? - wyszeptała.

Tylko chrząknął w odpowiedzi. Oczekiwała komplementów po tym, co kazała mu wycierpieć? Niech lepiej milczy i czeka. Ale tak, piekło i szatani, cieszył się, że to nie senne widziadła prześladowały go od kilku dni.

Doskonale pamiętał, jak stała na materacu w samej koszuli, niczym mała Walkiria sposobiąca się do walki. Wtedy znowu ogarnęła go chuć, jak wcześniej tego samego dnia, kiedy widział ją siedzącą okrakiem na koniu. Ale nago... Chryste, kto by pomyślał, że ta niewiasta ukrywa pod sukniami tak wspaniałe kształty! Była drobna, lecz ręce i nogi miała ani za długie, ani za krótkie, a każdy fragment ciała idealnie pasował do całości.

Pragnął tylko stać i patrzeć. Pragnął się na nią rzucić i natychmiast ją pojąć.

Frustrowało go to, że nie może zrobić jednocześnie i tego, i tego, ale przynajmniej wiedział, że nie może. Ostatnim razem nie był pewien niczego, wątpił nawet, czy w ogóle był jakiś ostatni raz. Teraz ogarnęła go chuć równie rozpasana, lecz nad nią panował - to znaczy, miał

nadzieję, że nad nią panuje. Niech to wszyscy diabli, ilekroć miał do czynienia z tą damą, zawsze stał na spalonej pozycji. Czy już zawsze tak miało być?

Ukląkł na łóżko na jedno kolano, potem na drugie. Tym razem usłyszał, jak sapnęła.

Spojrzał jej w oczy i wyczytał z nich to, co mu poprzednio umknęło.

- Boisz się? - spytał niepewnie.

Skinęła głową, co go zaskoczyło, zwłaszcza że doskonale pamiętał, jak tamtego ranka odparła z sarkazmem: „Czy sprawiaam wrażenie martwej?”, gdy spytał jak idiota, czy jej przypadkiem nie

zabił.

- Ale chyba wiesz...

- Wiem.

- No to czego się boisz? Myślisz, że różnię się od innych mężczyzn?

Wydała z siebie dziwny odgłos, jakby się dławiła. Zmarszczył brwi, zerknął w dół i niechętnie kiwnął głową.

- Ano owszem, może się trochę różnię. - Reina zaczęła chrypieć, jakby się dusiła, więc zmarszczył brwi jeszcze surowiej. - Nie przesadzaj. Poza tym nie umarłaś od pierwszego razu, o czym spieszenie mnie zapewniłaś. Więc czego się boisz?

- Chyba... Chyba tego, że... że nie wiem, dlaczego tak niecierpliwie... dlaczego chciałaś, żebyśmy zostali sami.

Nie wierzył własnym uszom.

- Nie wiesz, dlaczego... Pani, a po cóż innego posyłałbym cię do łóżka?

- Ale byłeś taki niecierpliw...

- A jak miałem zareagować, skoro niewiasta, która powinna sypiać w moim łóżku, unika tego jak ognia? Wstrzeźliwy być potrafię, jak każda mężczyzna w razie potrzeby, ale wymuszona wstrzeźliwość nie leży w mej naturze. Lepiej, żebyś dowiedziała się o tym teraz. Nie lubię, kiedy zabrania mi się czegoś, czego pragnę.

I nagle znowu nachmurzył czoło, zrozumiał, jak sprytnie zmusiła go do wyznania, że jej pragnie - powiedział jej komplement, podczas gdy tak naprawdę odczuwał tylko chwilową chęć. Tak, bo to tylko chęć, prawda? Oczywiście. Zaspokoiłaby ją każda niewiasta, chociaż to ona, Reina, tę chęć sprowokowała. W takim razie dlaczego wyprosił ją z zabawy na dole, skoro mógłby wyslizgnąć się niepostrzeżenie z jakąkolwiek, dziewczuchą i spędzić z nią kilka miłych chwil?

Wytrąciła go z rozmyślań, muskając opuszkami palców jego brew.

- Dlaczego to robisz? - spytała.

- Co?

- Dlaczego tak często marszczysz brwi, i to bez najmniejszego powodu? Wiesz, że nigdy nie widziałam, jak się uśmiechasz?

- Skoro chciałaś uśmiechów, pani, powinnaś była wyjść za Waltera - odparł cierpko.

- Tak, Sir Walter to człowiek wesoły i uroczy, ale wyszłam za ciebie.



- Owszem, wysłałaś, tylko dlaczego? I tym razem mów prawdę, pani, bo nie chodziło wyłącznie o to, żebyś musiała wybierać między mną i Rothwellem. Odkąd wróciliśmy do zamku, miałaś wiele okazji, żeby mnie utracić.

- Słyszałaś, co powiedziałam wasalom. To prawda, Ranulfie. Uwaga, jesteś najlepszym kandydatem na władcę Clydon.

- A ty? Nie pomyślałaś o sobie?

- Najważniejsze jest Clydon.

Zwlekąca z odpowiedzią, a odpowiedź nie przypadła mu do gustu. Jednak doszedł do wniosku, że nie powinien wstrzymywać oddechu w oczekiwaniu na komplementy. Nigdy, ani razu nie okazała po sobie, że pragnie go dla siebie. Była jedyną niewiastą, jaką kiedykolwiek spotkał, która nie spojrzała na niego choćby z lekkim zainteresowaniem, seksualnym lub jakimkolwiek innym. I ośmielił się z nią, ośmielił się z niewiastą okazującą strach, kiedy nie miała się czego bać, odwagę, gdy powinna okazywać strach, z niewiastą, która go unikała, zwłaszcza w łóżku, podczas gdy inne biły się o to, by się w tym łóżku znaleźć. Tak czy inaczej, ona też wreszcie się w nim znalazła i czy się jej to podobało czy nie, zamierzał ją posiadać.

- Jeszcze się boisz? - spytał.

- Nie.

- To dobrze, bo powstrzymywałaś mnie tymi głupstwami wystarczająco długo.

- Moim zdaniem to wcale nie są...

- Chryste, niewiasto, przestań, nie teraz!

Wydała z siebie odgłos, który zabrzmiał jak zduszony chichot, lecz Ranulf już o to nie dbał. Panował nad chucią tak długo tylko dlatego, że nie chciał, by się go bała, przynajmniej nie w łóżku. Ale kiedy próbował ją uspokoić i wyciszyć, cały czas zerkał na kępkę włosów między jej nogami. Lśniący czern na tle białej skóry działała na niego jak silny magnes - teraz mu uległ i wreszcie...

Gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy powoli wsunął w nią czubek palca. Lecz nie dlatego znieruchomiał: Reina była w środku kompletnie sucha, nie poczuł ani drobiny wilgoci, która zachęciłaby go do dalszych pieszczot. Nigdy dotąd czegoś podobnego nie doświadczył.

Chociaż wiedziała, co się stanie, nie była do tego przygotowana ani wcześniej, ani teraz - rzecz to nader frustrująca, zwłaszcza, że nie wyglądało na to, by chuć go opuściła.

Ale cóż mógł wiedzieć o podniecaniu niewiast, zwłaszcza dam? Zwykle to on nie był gotowy, nie one. Z drugiej strony powinien był się tego spodziewać po kobiecie, która okazywała mu tyle obojętności.

I raptem inna myśl zaświtała mu w głowie. Przeszył Reinę wzrokiem i spytał:

- Czy wtedy teŚ byłaś na mnie nie przygotowana? Gdyby nie była, doskwierałby jej znacznie większy ból, co tłumaczyłoby jej obecną niechęć i wcześniejszy strach. Jednak odpowiedzią na pytanie Ranulfa był rumieniec tak duŜy, Őe prawie sięgający piersi, a Reina nie naleŜała do niewiast, które łatwo się rumienia.

CzyŜby się mylił? CzyŜby mały generał nie był tak odporny na jego wdzięki, jak na to wyglądało? Wtem poczuł, Őe palec pokrywa się ciepłą wilgocią, chociaŜ nie wsunął go głębiej nawet na pół cala, i zobaczył, Őe jej rumieniec przybrał kolor szkarłatu.

Tak bardzo mu ulŜyło - i szczerze mówiąc wielce rozradowało - Őe wybuchnął spontanicznym śmiechem. Zaskoczona Reina spojrzała na niego, jakby zwariował, ale było mu wszystko jedno.

- Czy... czy stało się coś złego, panie?

- Nie, wprost przeciwnie.

Usiadł, Őeby zrzucić z siebie to, co jeszcze miał do zrzucenia, lecz ani na chwilę nie odrywał od niej wzroku. Niecierpliwe palce znowu zerwały tasiemkę gatek jak za pierwszym razem, choć tego nie pamiętał. Tak, niecierpliwiał się, i to bardzo. Pragnęła go, poŜadała. Więć nie chodziło jej tylko o Clydon. Ha! Ta mała czarownica zwodziła go, mówiła wszystko, byle nie powiedzieć prawdy, ale niektórych rzeczy ukryć się nie da i juŜ się o tym przekonała.

- Jeśli zamierzasz... - zaczęła nerwowo i urwała. - Nie zasuniesz pierwszej kotar?

- Później - sapnął Ranulf.

PołoŜył kres dalszym pytaniom zakrywając jej usta swymi ustami i wsuwając się między jej nogi. Smakowała tak pysznie... JakŜe mógł zapomnieć, Őe tak pysznie smakuje?

Nie, jeszcze w nią nie wszedł - zaczekał, aŜ z wahaniem obejmie go za szyję swymi maleńkimi rączkami. Objęła go! Oto jego nagroda i... zguba. Wszedł w nią gwałtownie z cichym jękiem. Była tam taka gorąca, taka mokra! Tego teŜ nie pamiętał, BoŜe, jakŜe mógł

zapomnieć? I taka ciasna, miękka niczym dłoń, która zaciskała się coraz mocniej, wciągając go głębiej i głębiej.

Nigdy dotąd czegoś podobnego nie odczuwał - oczywiście nigdy dotąd nie miał

dziewicy - i miast od razu spieszyć ku szczytowi ulotnej przyjemności, po raz pierwszy w swym brutalnym Őyciu zapragnął, by trwało to o wiele dłuŜej.

To, co było do tej pory niczym więcej jak potrzebą ciała, tak samo jak jedzenie albo oddawanie moczu, uległo dziwnej przemianie i Ranulf pragnął rozkoszować się tym uczuciem jak najdłuŜej. Jednak chęci i dokonania nie zawsze idą w parze i bardzo szybko stwierdził, Őe jego ciało Őyje własnym Őyciem, Őe nie chce, Őe nie potrafi się powstrzymać. I było mu juŜ wszystko jedno, bowiem

zatracił się bez reszty w rozkosznym, aś boleśnie rozkosznym uniesieniu najbardziej niezwykłego orgazmu, jaki kiedykolwiek przeżył. Ledwo słysząc potężny ryk, który wstrząsnął ścianami komnaty, i nie zdając sobie sprawy, że to on go wydał, Ranulf sięgnął szczytu.

## ROZDZIAŁ 21

Okienna nisza wciąż tonęła w mroku, a zza kosztownych szyb do komnaty sączył się nocny chłód.

Reina siedziała na wymoszczonej futrem ławie. Objęła się za podkurczone nogi, policzek złożyła na kolanach i spoglądała melancholijnie w niebo, najpierw fiołkoworóżowe, potem przyłasczkowe. Jej mąż wciąż spał, spał spokojnie przez całą noc, począwszy od chwili, gdy stoczył się z niej zeszłego wieczoru. Ona nie miała tyle szczęścia i zasnąć nie mogła.

Długie godziny leżała obok niego, wsłuchując się w jego cichy, równy oddech. Miała nadzieję, że będzie chrapał, co da jej powód do narzekań, skoro nie mogła ponarzekać na to, co ją naprawdę trapiło, ale nie dał jej tej satysfakcji, tak samo jak nie usatysfakcjonował jej wcześniej. A była tak blisko, tak blisko... Blisko czego? Tego nie wiedziała, ale chyba warto było to przeżyć, skoro dostarczyło Ranulfowi tak wielkiej przyjemności, że aż sprowokowało go do wydania tego pierwotnego ryku.

Tym razem nie towarzyszył temu ból i było tak inaczej, tak zupełnie inaczej niż

wtedy. Czuli się bardzo dziwnie, lecz nie było to uczucie przerażające, wprost przeciwnie.

Najpierw ogarnęła ją fala intensywnego ciepła i swego rodzaju omdlewający bezwład, a później znowu poczuła to miłe łaskotanie. Intensywne ciepło przeszło w gorąco, oddychała z coraz większym trudem, a w jej podbrzuszu i w lędźwiach zaczęło narastać... coś dziwnego, coś bardzo, ale to bardzo przyjemnego. I nagle wszystko się skończyło, i nagle ogarnęła ją taka frustracja, że Ranulf nie pozwolił jej sprawdzić, co to tak naprawdę jest, że mało brakowało i zdzieliłaby męża w łeb, tym bardziej że natychmiast zasnęła.

Nie, nie mogła tego zrobić, jeszcze nie zwariowała. Zresztą frustracja nie trwała długo.

Nie dawały jej zasnąć inne myśli, myśli o dziwnej rozmowie, jaką odbyli.

Było w niej coś nierzeczywistego. Nigdy by nie uwierzyła, że Ranulf potrafi okazać tyle troski, że zareaguje na paraliżujący ją strach. Tymczasem zareagował. I był taki śmieszny, twierdząc, że nie różni się niczym od innych mężczyzn. On, wielkolud pośród wielkoludów, w dodatku jaki przystojny wielkolud. A potem oświadczył, że się niecierpliwi, ponieważ nie lubi, jak zabrania mu się czegoś, czego pragnie. Czyżby pragnął jej? Nie dawała temu wiary.

Wiedziała, że nie jest piękna. Miała za szerokie usta, zbyt wydatne wargi, za małą twarz, miała czarne, a więc brzydkie włosy i piersi tak małe, że nie warto było o nich wspominać. Za to Bóg obdarzył ją ładną skórą, co ją trochę pocieszało, i zdawało się, że z kimkolwiek rozmawiała, wszyscy zwracali uwagę na jej oczy, choć nie wiedziała, czy to dobrze czy źle. W młodości... Tak, w młodości mogła uchodzić za piękność, ale tamte dni dawno minęły. Niektóre z jej słuszek były o

wiele ład-niejsze, a choćby taka Eadwina była naprawdę śliczna. Reina dobrze wiedziała, jakie niewiasty pociągają Ranulfa, jedną z nich widziała na własne oczy. Nie, nie mogła się z nimi równać.

Więc dlaczego taki wspaniały, taki przystojny mężczyzna jak Ranulf Fitz Hugh miałby coś takiego mówić? Przecież jej wartość tkwiła nie w mej samej, tylko w tym, co wносиła do małżeństwa. Zawsze o tym wiedziała. Mimo to powiedział, co powiedział i sprawił jej tym wielką przyjemność. Niestety, przyjemność nader krótkotrwałą, bo zaraz potem ją zdyskredytowała.

A później role jakby się odwróciły. Z tego, co mówił, wynikało, że to on wątpił w swoją wartość, że dręczyło go to od wielu dni, że nie wierzył, by ktoś taki jak Reina uznał go za najlepszego kandydata na władcę Clydon. Dlaczego miałby przejmować się tym, co Reina myśli? Nie, nie widziała w tym absolutnie żadnego sensu.

Później znowu zaczął się niecierpliwić i stwierdziła, że naprawdę jej pośada. Nie, nie udawał. Był bardzo spięty, spięty niemal namacalnie i gdy jego ręka powędrowała między jej uda, gdy poszedł za nią wzrokiem, Reina odwróciła głowę i dostrzegła twarde wybrzuszenie na jego gatkach. Bez względu na to, z jakiego powodu, poprzedniej nocy straszliwie jej pośadał - pewnie dlatego, że tak długo mu odmawiała, a przecież ostrzegał ją, że nie lubi, jak mu się czegoś zabrania.

Jednak najbardziej zdumiał ją i zaskoczył ten triumfalny śmiech. Wciąż tego nie rozumiała, zwłaszcza że roześmiał się zaraz po zadaniu jej tego krępującego pytania: „Czy wtedy też byłaś na mnie nie przygotowana?” Uświadomiła sobie, że Ranulf nic z pierwszego razu nie pamięta, bo gdyby pamiętał, nie musiałby pytać. I nagle, wspominając, jak dobrze była wtedy przygotowana, poczuła w środku znajomą wilgoć. Wtedy się roześmiał. Pierwszy raz słyszała jego śmiech, pierwszy raz widziała, jak śmiech go odmienia, jak zabija w nim gburowatość, ponuractwo i niedostępność.

Jednak nie trwało to długo. Znowu się na nią rzucił - czy można to nazwać inaczej? -

znowu zrobił to szybko i gwałtownie, nie dając jej możliwości osiągnięcia tego, co sam odczuwał. A później... Później ogarnęła ją frustracja. Reina drgnęła, zmarszczyła brwi.

Szybko i gwałtownie - czy zawsze tak będzie? Czy to normalne? Czy to jej wina, że zbyt wolno reaguje na potrzeby mężczyzny?

Jej uwagę przykuły odgłosy dochodzące z łóżka i ze zdumieniem stwierdziła, że światło dnia wypłoszyło z komnaty mroczne cienie świtu. Długa świeca, którą zapaliła, żeby przywdziać szlafrok i przygotować dowody utraty dziewictwa, zaskwierczała i zgasła, ale nie była już potrzebna. Zeszłej nocy Reina nawet o tym nie pomyślała i miała szczęście, że obudziła się tak wcześnie, w przeciwnym razie „dowód” nie zdążyłby wyschnąć przed przyjściem dam, które, jak nakazywała tradycja, miały zabrać „zakrwawione” prześcieradło.

Jej po dwakroć poślubiony młodek siedział w łóżku z nachmurzonym czołem i nie przestał go chmurzyć nawet wtedy, gdy odszukał ją wzrokiem na ławie w głębokiej niszy.

- Ukrywasz się, pani?

- Na widoku, panie? Głośno chrząknął.

- Dlaczego mnie nie obudziłaś? Wyprostowała nogi, ale nie wstała, stwierdziwszy, że zeszywniały.

- Jeszcze wcześniej, ale może syczysz sobie wstać i się ubrać? Nie wiadomo, kiedy przyjdą.

- Kto? Ach tak, jak mogłem zapomnieć... - Nie zabrzmiało to jak pytanie, a raczej jak oschła drwina. Spojrzał na prześcieradło, na którym rozsmarowała kilka kropel krwi, i uniósł

brwi. - niesprawiedliwaś dla mej męskości, pani. Czyśbyś zdążyła już zapomnieć, ile krwi z ciebie wytoczyła? Może lepiej będzie, jak pokażę im tamto prześcieradło?

Nie wierzyła własnym uszom. Jej ponury mąż śartował? A może... może wcale nie śartował?

Powoli zeszła do komnaty.

- Zachowałeś... naprawdę je zachowałeś?

- Tak. Jest w kufrze i chyba powinnaś je stamtąd wyjąć. Nasz mały podstęp niezbyt mi się podoba. Chcę, żeby twoi ludzie poznali prawdę.

Oczy zapłonęły jej gniewem, ale trwało to tylko chwilę. Spisek, który uknuli, teś nie dawał jej spokoju. Teraz, po drugim ślubie, nie było powodu, żeby ciągnąć to dalej.

- Dobrze, panie. Na pewno to zrozumieją i ucieszą się, że im ufamy. Powiem im jeszcze dzisiaj. - Sprawiał wrażenie zaskoczonego, że się mu nie sprzeciwia, lecz Reina jeszcze nie skończyła. - Jednak niewiasty to zupełnie inna sprawa. żeby zapobiec spekulacjom i plotkom, trzeba przekonać je, że nie masz najmniejszych wątpliwości co do mojej cnoty, a zrobić to możesz tylko ty, nikt inny. Wszystko jedno, którym posłuszysz się prześcieradłem, ale którymś posłuszyć się musisz.

Tak spochmurniał, że obawiała się jego protestu, ale nie, skinął głową na znak zgody.

Z ulgą skonstatowała, że jednak można się z nim dogadać i że nie jest to aż takie trudne.

- Ale tego, co powiedziałam Sir Henry'emu, nie cofnę - zastrzegła.

- A co mu powiedziałaś?

- że ojciec cię zaakceptował. To był jego plan, jego pomysł i nie chcę, żeby Lord Guy nazwał go kłamcą.

- A czy twój ojciec by mnie zaakceptował?

- Tak. Myślę, że tak.

- W takim razie niechaj tak będzie.

- Dobrze. I skoro już oczyszczamy atmosferę, nie sądzisz, że nadeszła pora, byś zwracał się do mnie po imieniu? Chyba pamiętasz, jak mam na imię, prawda?

- Proszę, proszę, wrócił nasz mały generał. Ironia i sarkazm: tylko tego mi potrzeba na dzień dobry. .

Reina zeszywniała.

- To imię również mi się nie podoba, drogi męśu.

- W tej chwili nie obchodzą mnie twoje gusty i upodobania, droga Sono.

Szybko zmieniła zdanie co do tego, że można się z nim dogadać. Równie dobrze rozmawiałoby się jej z wielkim odyńcem, którego temperament bardzo często przystawał do temperamentu jej szlachetnego małżonka.

- Kłótnia nie jest najlepszym sposobem na rozpoczęcie dnia - zauważyła chłodno.

- Mnie taki początek odpowiada - odwrócił tylko po to, żeby się jej przeciwstawić.

- Naprawdę? Tylko tego ci potrzeba na dzień dobry? Chyba lepiej będzie, jak wyjdę...

- Dokąd?

Przystanęła w drodze do drzwi.

- To raczej nie twoja...

- Dokąd?

Tak więc przestała mieć wpływ na swoje życie. Jak podejrzewała, była to jedyna rzecz, której mogłaby śłaować, wybierając Ranulfa i rezygnując z Richarda i Johna, bowiem wiedziała, że z dwoma ostatnimi poradziłyby sobie bez najmniejszego trudu.

Westchnęła i odwróciła się.

- Wczoraj wieczorem moje damy przyniosły tu tylko to - odrzekła wskazując szlafrok z białego aksamitu, którym się owinęła. - Idę do swojej starej komnaty, żeby się przebrać.

Poza tym chcę wydać polecenia słusbie. Gdy będziemy na łowach, muszą przenieść tu moje rzeczy. Chyba że zmieniłeś zdanie i wolałbyś nie dzielić ze mną komnaty.

Spiorunował ją spojrzeniem, słysząc nutkę nadziei w jej głosie.

- Będziesz spała tu, gdzie twoje miejsce. Pamiętała, że to samo powiedział poprzedniej nocy.

Dlaczego tak się przy tym upierał, skoro było oczywiste, że tego nie chce?

Skinęła sztywno głową na znak zgody i ruszyła do drzwi. Nie, nie zamierzała prosić go o pozwolenie

na wyjście z komnaty. Gdyby poprosiła, nie ruszyłaby się stamtąd do końca Śycia. Tym razem jej nie zatrzymał, co powinno poprawić jej humor, ale nie poprawiło.

I z pewnością nie miała nastroju na rozmowę z Theo, który czekał na nią w starej komnacie z tysiącem pytań w zanadrzu.

- No i? Jak poszło tym razem?

- Chcesz krwawych szczegółów, czy wystarczą ci ogólniki? - warknęła.

- Rozumiem. Znowu szybko i gwałtownie, tak?

- MoŜe nie gwałtownie - wyznała niechętnie - ale skończyło się, zanim się na dobre zaczęło.

Rozczarowany Theo usiadł na taborecie.

- A więc jeszcze nic nie poczułaś, jeszcze nie sprawił ci przyjemności...

- Przyjemności?! - prychnęła podchodząc do kufra w nogach łoŜa. - Chcę cię o coś spytać, Theo. Powiedz, czy w trakcie spółkowania niewiasta powinna odczuwać coś specjalnego, czy teŜ pragnie tylko dać męŜczyźnie to, czego od niej chce?

- Pytasz nieodpowiednią osobę, miła. Ja czerpię z tego wiele przyjemności.

- W przeciwieństwie do mnie.

- Ale domyślasz się, Őe czegoś ci w tym brakuje, inaczej nie byłabyś zirytowana.

Spytaj Wendę - poradził z uśmiechem. - MoŜe ona opisze ci, jakie to uczucie być niewiastą.

- Nie chcę jej o to pytać - rzekła odymając wargi. - Powiedz mi tylko jedno: czy to normalne, Őe męŜczyzna tak szybko... tak szybko kończy?

- Nie, skąd Őe. Ale spójrz na to z innej strony. To dla ciebie największy komplement, Őe wzbudzasz w tym wspaniałym Ranulfie tak wielką chęć, Őe po prostu nie moŜe wytrzymać i...

- Nie Őartuj, półgłówku!

Uchylił się przed koszulą, którą w niego cisnęła, i zaprotestował:

- Ja wcale nie Őartuję! Jak mówiłem, albo roznosi go chęć, albo nie dba o to, czy niewiasta ma z tego jakąś przyjemność czy nie. Niestety, niektórzy męŜczyźni juŜ tacy są.

- Za jednego z nich wyszłam za mąŜ. - Westchnęła i usiadła na łoŜu z suknią w jednej i z koszulą w drugiej ręce. - Cóż moŜę zrobić?

- MoŜesz mu powiedzieć, Őe nie jesteś zadowolona z jego...

- Zwariowałaś?! - krzyknęła. - Nie mogę tego zrobić! Theo wzruszył ramionami.

- No to podnieć go, kiedy skończy. Za drugim razem mężczyzna jest zwykle trochę wolniejszy w tych sprawach.

To ją zainteresowało i oświwiło.

- To znaczy... zaraz po tym?

- Tak.

- Ale on od razu zasypia.

- No to go obudź. Zmarszczyła brwi.

- Nie bardzo mu się to spodoba.

- Spodoba się, na pewno się spodoba, jeśli tylko zrobisz to, jak trzeba.

- To znaczy jak? Jak mam go podniecić? Przewrócił oczami.

- Reino! Czy matka nie opisywała ci sposobów sprawiania przyjemności mężczyźnie?

Musisz go dotykać, pieścić, i to wszędzie, a zwłaszcza... - Zaczerwienił się, ale dzielnie parł

naprzód: - A zwłaszcza w miejscach szczególnie wrażliwych.

Wytrzeszczyła oczy.

- To znaczy... tam?

- Tam.

- No cóż, to chyba nic trudnego. - Co ona plecie? Jak mogłaby zmusić się do takich bezceństw?

- W takim razie oczekuję, że jutro rano zobaczę cię uśmiechniętą.

Posiała mu chmurne spojrzenie.

- To tylko mały problem, Theo. Nie uwierzyłbyś, jaki to irytujący człowiek. Jeśli się kiedykolwiek uśmiechnie, będzie to cud nad cudy.

## ROZDZIAŁ 22

Reina westchnęła ogarniając wzrokiem polanę. Przystanęli, ponieważ psy wciąż

węszyły między krzakami, straciwszy trop wielkiego jelenia, którego zwietrzyły jakiś czas temu. Miała na sobie cienką wełnianą suknię, idealną do konnej jazdy, lecz było niesamowicie ciepło i



struśki potu spływające z jej skroni wsiąkały w kołnierzyk lnianej koszuli, co ją trochę irytowało. Zwykle ignorowała takie drobiazgi, ponieważś pochłaniały ją łowy, ale dzisiaj miała na głowie zbyt wiele spraw.

Mąś zatrzymał konia tuś przy jej koniu, ale nie zwracała na niego uwagi. Ten okropny gbur pokazał damom tamto prześcieradło, prześcieradło z obozowiska, i musiała znosić ich współczujące tudzieś przeraśone spojrzenia, którymi - o czym dobrze wiedziała - nie ustana jej obrzucać, dopóki ktoś nie raczy sobie przypomnieć, że wróciła do zamku w doskonałym zdrowiu. Powiedziała mu, żeby zrobił, co zechce, no i zrobił. Mało tego, uwaśał, że to bardzo zabawne!

Kiedy zeszła na dół, by zjeść z nim śniadanie, uśmiecnał się do niej. Naprawdę się do niej uśmiecnał, co powinna uznać za wielce podejrzane, lecz była wtedy zbyt zaśenowana, by się nad tym zastanawiać, bowiem ni stąd, ni zowąd znowu poczuła to dziwne, aczkolwiek miłe łaskotanie w podbrzuszu. Czyśby tylko dlatego, że się do niej uśmiecnał? Chryste.

Niech już lepiej łypie na nią spode łba.

- Czy to nie w tych lasach koczują zbóje, o których mi opowiadano? - spytał.

Nie mogła go dłuśej ignorować.

- Masz na myśli tych strasznych banitów, którzy zaatakowali twój obóz, co kazało ci tak spieszenie opuścić mury Clydon?

Nie chwycił przynęty. Mało tego, miał czelność od-powiedzieć uśmiechem na wspomnienie fortelu, którego uśył, żeby uprowadzić ją z zamku tamtej brzemiennej w skutki nocy. Dwa uśmiechy w ciągu ledwie kilku godzin - wyglądało na to, że incydent z prześcieradłem wybitnie poprawił mu humor. Wystraszył wszystkie niewiasty z Clydon, bo wszystkie myślały, że nosi w spodniach strasliwą maczugę miast normalnego chędorka i mośe znajdował w tym jakąś perwersyjną przyjemność? Tak czy inaczej, Reiny to nie rozbawiło.

- Tak, mam na myśli tych strasznych banitów - odrzekł przyjemnym jak na niego tonem. - Sądzisz, że mośemy się na nich natknać?

Postanowiła pohamować się i chwilowo poskromić złośliwoś, ponieważś pytał

powaśnie i ze szczerym za-interesowaniem.

- Niewykluczone, że natkniemy się na ślady ich bytności, ale wątpię, czy któregoś z nich zobaczymy. Ilekroć duśa grupa jeźdźców opuszcza Clydon czy Warhurst, zawsze o tym wiedzą i uciekają z lasu na zachód albo na wschód.

- Warhurst?

- To miasto po drugiej stronie boru. Szczerze mówiac, gnębia je częściej niś Clydon.

U nas skradną najwyśej worek zbośa albo oselkę masła, a tam...

- A te wielkie kradzieże bydła i owiec, o których wspominałaś?

- Niewykluczone, że to ich sprawka, choć nie jestem pewna. To tylko banici, zwykli wieśniacy jak ci, których okradają. Komu sprzedaliby bydło i owce? Lasy zapewniają im wystarczającą ilość pożywienia. Nie, najczęściej napadają na małe grupki podróżnych na północnej drodze przecinającej bór, a zwłaszcza na karawany kupców zmierzających do Warhurst. W tym są najlepsi i, jak już mówiłam, gnębią to miasteczko bardziej niż Clydon.

- Nie próbowaliście ich przepędzić? Uśmiechnęła się. Tak, piękne wspomnienia...

- Ojciec zwykł był wyprawiać się przeciwko nim co miesiąc. Zbierał ludzi i przeczesywali cały las. Bardzo te wyprawy lubił, traktował je jak łowy. Dawał upust złości, a kiedy wracał, przeklinał banitów, bo nigdy ani jednego nie schwytał. Tak, oni zawsze wiedzą, kiedy i skąd nadchodzi zagrożenie. Kasztelan Warhurst wysyła patrole jeszcze częściej, ale to imbecyl i łatwo wyprowadzić go w pole. Ci banici są bardzo bystrzy, choć to tylko wieśniacy.

- Myślisz, że obserwują Clydon i Warhurst?

- Lasy podchodzą prawie pod mury, więc nie ma w tym nic trudnego.

Przyglądał się jej chwilę i spytał:

- Uważasz, że nie są groźni, prawda?

- Jesteś w błędzie, mój panie. Byli dla ojca rozrywką, bawili i jego, i mnie, lecz odkąd odszedł, stają się coraz bardziej kłopotliwi. To prawda, że jeszcze nikogo nie zabili, a przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo, ale napadli na moich gości, jednego z nich obrabowali nocą ze stu marek. Sumienie każe mi krzywdę naprawić, ostatecznie to moje lasy.

- I twoi banici? - prychnął.

- Tak, moi, a teraz twoi. - Udało się, spiorunował ją wzrokiem. Mało brakowało, a wybuchnęłaby śmiechem. - Wziąłeś wszystko, mój panie, to, co dobre i to, co złe.

- Dużo jest tego ostatniego?

- Owszem. - Uśmiechnęła się. - Niech no pomyślę... Ot, choćby taki Tom Smith. Co kilka miesięcy upija się i próbuje spalić wieś. Nikt nie wie dlaczego, nawet on sam.

- I jeszcze nie kazałaś go powiesić?

- Dlaczego miałabym go wieszać? Jest dobrym kowalem i płaci za szkody swoimi wyrobami. Mam nadzieję, że wieszanie ludzi nie będzie twoją odpowiedzią na wszystko, co złe.

- A jeśli będzie?

Zesztywniała, dumnie podniosła głowę i spojrzała mu wyzywająco w oczy.

- To będziemy się często kłócić.

- Możliwe, ale nie o to. Czy każe wieszać przestępców czy nie, będzie to wyłącznie moja decyzja. Czyś nie tak, moja pani?

Rzuciła mu wyzwanie, on je podjął i przegrała pojedynek. Patrzyła na jego piękną twarz, napięte mięśnie jego ramion. Coś mogła odpowiedzieć? To ona dała mu władzę, bo to ona go poślubiła. Lecz poślubiła go po to, żeby chronił jej ludzi, nie zaś po to, żeby ich wieszał, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota.

Nie, nie mogła się co do niego aż tak bardzo pomylić. Pewnie ją tylko sprawdzał, pytając, dlaczego nie kazała powiesić Toma Smitha. Gdyby nie spytał, nie dowiedziałby się, jakie panują w Clydon zwyczaje. Nie, nie powinna się tym denerwować.

Mimo to się zdenerwowała i z trudem nad sobą panując, odrzekła:

- Tak, większość decyzji należy do ciebie, jako że jesteś panem tych włości.

- Większość?

- Czyśbyś chciał przejąć również moje obowiązki? Jeśli zdecydujesz sobie, bym tylko haftowała i wyszywała, mów śmiało, panie.

Ranulf milczał. Widział gniew płonący w jej oczach, widział, że cała się trzęsie, i nagle poczuł, że coś go uwiera, coś gorącego i coraz większego. Znowu?! Niech to piekło pochłonie! Piekło odmówiło współpracy, a on zapomniał już i o rozmowie, i o łowach.

W tej samej chwili psy podjęły trop i gromada jeźdźców - w tym jego Sona - ruszyła za nimi. Przez moment dławiała go złość, jakby to on był drapieżnikiem, który zgubił trop czmychającej zdobyczy. I nagle zrozumiał, że nie ma powodu się wściekać. To, co z takim trudem i wahaniem próbował zaakceptować poprzedniego dnia, a nawet jeszcze tego ranka, nareszcie się skryształizowało, nareszcie pojawiła się prawda: Reina de Champeney była teraz Reinaldą Fitz Hugh, jego Sona. Tak, należała do niego. Tylko do niego.

Spiął konia ostrogami i ruszył, lecz nie, nie za odyńcem. Polował na inną zdobycz.

Reinalda zaczynała się już odprężyć, myśląc, że mąż został z tyłu i że przynajmniej przez jakiś czas odpocznie i od niego, i od jego irytującego sposobu bycia. Niestety, nie dane jej było zaznać spokoju. Wielki rumak Ranulfa zrównał się z jej klaczą i zanim Reinalda zorientowała się, co małżonek zamierza zrobić, wyprzedził ją, wyrwał jej cugle i poprowadził

klacz w stronę pobliskich krzewów.

Nikt tego nie zauważył. To była pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy. Tamci pojechali naprzód, Saden z nich nawet się nie obejrzał. Wtedy przyszła jej do głowy myśl druga i Reinalda pobladła; przypomniała sobie, że go sprowokowała i rozgniewała, tak więc jechali tam, gdzie jechali, tylko po to, by mógł ją ukarać, tu i teraz!

Ale dlaczego? Zgoda, wpadła w złość i dała mu to odczuć. Zrobiła to nie pierwszy raz.

Czy naprawdę zasługiwała na lanie? Mógł uważać, że tak, i teraz miał prawo ją zbić, podczas gdy przedtem zrobić tego nie mógł. Nie, to nie tak! Teraz też nie miał prawa jej uderzyć!

Przecież podpisał kontrakt, przecież jej to przysiągł - ale nie przysięgał, że nie tknie jej zadka, a nawet ostrzegł ją przed zawieraniem znajomości z jego dłońmi.

Pobladła jeszcze bardziej, nachyliła się, żeby sprawdzić, czy nie zdoła wyrwać mu cugli, lecz w tym samym momencie klacz przystanęła za jego rumakiem. Reina wstrzymała oddech, patrząc, jak Ranulf zsiada z konia, zbyt przestraszona, żeby pójść w jego ślady, żeby choćby pomyśleć o ucieczce.

Odzyskała mowę dopiero wówczas, gdy objął ją w talii.

- Nie chciałam cię...

Nie zdążyła dokończyć, nie zdążyła go przeprosić, bo ściągnął ją z klaczy, mocno przydusił do piersi i zatkał jej usta swoimi ustami. Całował ją? Tak, chyba można by to tak nazwać. Nie była pewna, co to jest, zwłaszcza że wsunął jej do ust język. Próbowwała wypchnąć go swoim językiem, ale on tylko jęknął i ścisnął ją jeszcze mocniej. Dziwne, że jej nie zadusił albo nie zmiażdżył, ale jeszcze dziwniejsze było to, że nagle poczuła silne podniecenie.

Gdy wreszcie postawił ją na ziemi, nogi miała jak z waty. I nie mogła oddychać. Ani zebrać myśli. Zanim je zebrała, zanim zdążyła cokolwiek zrobić, Ranulf rozłożył na ziemi opończę, zdjął pas i miecz i już gmerał palcami przy tasiemkach płóciennych gatek.

- Co ty...? Spiorunował ją wzrokiem.

- Jesteś moją siostrą czy nie?

To spojrzenie, ten wyzywający ton - powinna była wszystko zrozumieć, ale zaskoczona pytaniem, nie rozumiała.

- Oczywiście, że jestem. Czyż nie wyszłam za ciebie dwa razy, żebyś wyzbył się wszelkich wątpliwości?

- Wyszłaś i ponieważ jesteś moją siostrą, chcę skorzystać z przysługujących mi praw.

Wytrzeszczyła oczy.

- Teraz?!

Wzruszył ramionami, choć w jego wyglądzie nie było nic nonszalanckiego.

- Jestem młody i jurny. Na to ostatnie sama nalegałaś, czyż nie?

- Ale...

I znowu nie dane jej było dokończyć zdania, i znowu nie zdążyła zaprotestować.

Obłapił ją w talię jedną ręką, powalił na rozłożoną opończę i zaczął całować. W głębokich zakamarkach jej świadomości tliła się iskierka nadziei, że jeszcze jest czas, że na pewno zdoła mu wytłumaczyć, iż Lord i Lady Clydon nie kopulują w krzakach, bo to nie uchodzi. Musi przestać ją całować - inaczej jej nie rozbierze - a wtedy spróbuje mu to wyperswadować.

Głupia, oj, głupia.

Ranulf wcale nie przestał jej całować. I wcale jej nie rozebrał. Po prostu zerwał z niej majtki, ściągnął gatki, natychmiast w nią wszedł, by po niecałej minucie szybkich i gwałtownych ruchów zaspokoić chęć.

Reina nie czuła absolutnie nic i była to kropla przepelniająca czarę goryczy.

- Niech cię piekło pochłonie, Fitz Hugh! - wrzasnęła, gdy się z niej stoczył. - Może przywykłeś do zadzierania spódnic ladacznicom, ale ja na to nie pozwolę! Jestem twoją córką, nie wiejską dziewczką, którą przydybałeś w polu. Jeśli mnie chcesz, miej przynajmniej na tyle przyzwoitości, żeby pierwszej mnie rozebrać.

- Skoro sobie tego życzysz...

Wyciągnął rękę, chwycił skraj jej sukni, ale szybko się od niego odsunęła i jeszcze szybciej wstała.

- Nie teraz, ty tępy prostaku! Mam dość twych brutalnych wyczynów, wystarczy jak na jeden dzień.

Nie obraził się. Mało tego, wybuchnął śmiechem, czym tak ją zdumiał, że odebrało jej mowę. A potem, nie przestając się uśmiechać niczym zaspokojony kundel, podciągnął gatki i rzekł:

- Owszem, długo trwało, nim uzmysłowiłem sobie, że teraz należysz do mnie. Ale sama to potwierdziłaś i nie zamierzam dłużej o to walczyć. Lepiej będzie, jak do tego przywykniesz, i to szybko, bo będę cię chędożył, ilekroć przyjdzie mi na to ochota.

- Wszędzie?

Rozejrzał się wokoło, popatrzył na niskie, rzadkie krzaki, które otaczały ich, nic nie osłaniając, i miał czelność zachichotać.

- Tak, wszędzie, gdzie się tylko da. Dla mnie to łatwa robota.

Minęła go z zaciśniętymi ustami, dysząc i sapiąc w bezsilnej furii.

- Dla ciebie łatwa, za to dla mnie bardzo duża i skoro tak wyobrażasz sobie romantyczną schadzkę, bądź pewien, że już nigdzie z tobą nie wyjadę.

A on? On znowu wybuchnął śmiechem, co doprowadziło ją do takiej furii, że miała ochotę krzyknąć. Nie zamierzała prosić go o pomoc przy dosiadanu klaczy, ale kiedy próbowała się podciągnąć,

wsparł rękę na jej pośladku i usłuszenie ją podsadził. Nie podziękowała mu, za to spąsowała jak dzika róśa, zawracając konia.

Będzie miała duśo szczęścia, jeśli odnajdzie myśliwych, nim zauwaśa jej nieobecność i zaczną jej szukać, ale nie, nie wąpiła, śe ich odnajdzie. A on? Miała szczerą nadzieję, śe zgubi się w lesie. W pełni na to zasłuśył i bardzo by chciała, śeby wrócił do Clydon dopiero o zmroku - w jej humorze.

## ROZDZIAŁ 23

Nie zdając sobie sprawy, śe się uśmiecha, patrzył, jak Reina odjeśdśa truchtem w las.

Była taka sama jak inne damy, jakie znał, a jednak inna, co powitał z wielką ulgą. Większość z nich płakałaby, prosiła, błagała, wytaczałaby kaśdy mośliwy argument, śeby tylko postawić na swoim. Ale ona do tej większości nie naleśała. Ona była bezpośrednia, aś zbyt bezpośrednia. Albo odgryzała się z jadowitym sarkazmem, albo wychodziła z siebie, co mu zupełnie nie przeszkadzało, a nawet go bawiło, bo czyś widok drobnej, pałającej złością kobietki nie jest przezabawny?

Dlaczego rozsierdziła się na niego tym razem, tego nie był całkiem pewien. Czyśby rzeczywiście miała coś przeciwko temu, śe zwyobrać ją w taki piękny wiosenny dzień?

Lady Annę nigdy nie protestowała. Szczerze mówiąc, to ona inicjowała większość spotkań, i to w najbardziej nieprawdopodobnych miejscach. Lady Montfort teś próbowała go uwieść w lesie, zaśadawszy, by towarzyszył jej na łowach z sokołem. Nie chciał jej dogodzić nie ze względu na okoliczności ani na fakt, śe miał do czynienia z śoną samego Montforta, bowiem był jurny i chutliwy juś wówczas i lubił sobie ulśyć, gdzie i kiedy tylko mógł. Nie, po prostu Lady Montfort miała pięćdziesiąt lat, a on wolał niewiasty trochę młodsze -

piętnastoletni chłopcy nie gustują w babciach.

Odpędził wspomnienia, nim odebrały mu dobry humor. A odkąd stawił czoło śonie i wygrał, humor miał naprawdę dobry. Tego nie oczekiwał. Owszem, chciał, śeby wasale dowiedzieli się prawdy o ich pierwszej nocy poślubnej, ale gdyby przedstawiła mu rozsądne powody, dla których warto było kontynuować maskaradę, pewnie by się zgodził. Ostatecznie dobrze znała tych ludzi i umiała lepiej ocenić ich reakcję. To, śe nadal chciała utrzymywać Sir Henry'ego w niewiedzy, teś było w porządku. Mośe pewnego dnia, kiedy lepiej pozna swego nowego suzerena, powie mu prawdę. A mośe nie. Jeśli Reina pragnęła, śeby pamięć o jej ojcu pozostała nieskalana, nie mógł się temu sprzeciwić.

Ale zgodziła się z nim, przynajmniej częściowo, co dowodziło, śe nie jest tak uparta i nieugięta jak damy, których nieustępliwość brała się z czystej przewrotności. Bywało, śe i on na tę przewrotność cierpiał. Ot, choćby rankiem, kiedy nie mógł oprzeć się pokusie i gdy Lanzo skończył go ubierać, do komnaty wpadła grupa rozchichotanych dam, cisnął im

„prawdziwe” prześcieradło.

Były zdziwione zastając go samego i zdziwiły się jeszcze bardziej, gdy wyjawiał im prawdę. A ich

reakcja na widok prześcieradła była w rzeczy samej przezabawna, bo zareagowały niemal tak samo jak on, gdy ujrzał krwawą plamę pierwszy raz. Ale wtedy stała przed nim jego Sona na dowód, że jej nie zabił, natomiast przerażone damy nie miały tej pewności, ponieważ Reina po prostu wyszła.

Reina? Tak, Reina. Piękne imię - imię, którego wcale nie zapomniał, co mu zarzucała.

Ale co to za różnica, jak się do niej zwracał? Czyżby rzeczywiście miała coś przeciwko temu?

Próbowała stawiać opór, ale gdy tylko zaczął ją całować, zmiękła jak rozgrzany wosk. A może chodziło o to, że jej nie rozebrał? Nie miał wielkiego wyboru. Pochłonęłoby to zbyt dużo czasu, na co ten zdrajca w gatkach - bodajby odpadł i szeszł! - nie chciał pozwolić.

Ranulf w Saden sposób nie potrafił nad nim zapanować i zaczynało mu to wchodzić w krew jak silny nałóg.

Zaprawdę, miły to nałóg, pomyślał z uśmiechem, podnosząc z ziemi opończę. Istniały gorsze rzeczy niż posądzenie własnej Sony. I nagle... A to co? Uśmiechnął się jeszcze szerzej i zachichotał, widząc na trawie kawałek białego materiału. Reina była na niego tak zła, że odjechała bez majtek!

Podniósł je - były zrobione z najdelikatniejszego płótna, jakiego kiedykolwiek dotykał. Wcześniej nie zwrócił na to najmniejszej uwagi, zajęty wyłącznie tym, co ukrywały.

Tak, Sona rozpieszczała swe ciało samymi luksusami. Potarł nimi policzek i... Błąd. Poczł jej zapach, na co ten przeklęty zdrajca natychmiast zareagował. Znowu!

Zirytowany Ranulf wetknął majteczki pod tunikę. Ale rozdrażnienie szybko minęło.

Wyobraził sobie minę Reiny, gdy wręczy jej zapomnianą część bielizny, i znowu zachichotał.

Wówczas natknął się na niego Walter. Przyjrzał się uważnie przyjacielowi i wykrzyknął:

- Dlaczego tak długo marudziłeś? Już myślałem, że twoja pani cię zabiła!

- Miałem inne powody do marudzenia.

- A co miałem myśleć, gdy zniknąłeś w nieznanym lesie? - utyskiwał Walter. - A kiedy ją mijalem, popatrzyła na mnie takim wzrokiem, jakby chciała mnie zaszlachtować.

- Tak, pośegnała się ze mną wściekła jak wszyscy diabli. - Przystanęliście, żeby się pokłócić?

- Nie twoja sprawa, po co przystanęliśmy - odrzekł Ranulf.

Walter trawił to przez pięć sekund i nagle wybuchnął:

- Inne powody do marudzenia?! Niech zginę, Ranulfie! Chyba nie chcesz powiedzieć, że... chyba nie... Rany boskie! Tutaj?! W lesie?! Nie dziwota, że jest na ciebie wściekła. Nie wiesz, że damy wolą zaloty dużo łagodniejsze?

- Kto zalecałby się do własnej Sony? - prychnął głośno Ranulf.

Walter roześmiał się krótko i zgryźliwie.

- Myślę, że za długo unikałeś dam, przyjacielu. Za-pomniałeś, jak się z nimi żyje, jak bardzo bywają zmienne i złośliwe. Twoja pani zarządza domem. Przypomnij sobie swoje słowa, gdy będziesz musiał chodzić w dziurawej koszuli, gdy podadzą ci przypalony obiad albo gdy przyjdzie zima i nie włożą ci do łóżka gorących cegieł.

Ranulf uśmiechnął się, mimo że przepowiednie były zaprawdę okropne.

- Obywałem się bez tego przedtem, obędę się i teraz. - Ale teraz masz Sonę, która zadba o twoje potrzeby albo i nie. Nie widzę powodu, żeby obywać się bez jej pomocy, Lordzie Ranulfie.

Teraz z kolei roześmiał się Ranulf.

- Lordzie Ranulfie? Postanowiłeś ze mnie pośartować, wprawić mnie w zły humor.

Nic z tego, Walterze, nie dzisiaj. Jestem bardzo zadowolony ze swego losu, więc pozwól, że sam spróbuję poradzić sobie z moją Soną i z jej zmiennymi nastrojami.

Walter pokręcił głową, w końcu wzruszył ramionami i z cierpkim uśmiechem spytał:

- Bardzo zadowolony, co? A ja? Nie usłyszałem ani jednego słowa podziękowania za to, że przekonałem Lady Reinę, żeby za ciebie wyszła.

- Ty ją przekonałeś? Nie, przekonała ją moja uroda. Czyż nie zakochała się we mnie od pierwszego wejrzenia?

- Tak, padła ci do stóp jak rażona.

Jechali wymieniając śarty i docinki, wkrótce odnaleźli grupę myśliwych. Jelenia już

ubito, więc podekscytowani jeźdźcy posiadali z koni, żeby go dokładnie obejrzeć. Walter od razu się do nich przyłączył, lecz Ranulf, nieco przygaszony widokiem Sany, która nie zwracała na niego najmniejszej uwagi, trzymał się na uboczu.

Zastanawiał się, czy w tym, co powiedział mu Walter, jest choć odrobina prawdy?

Czyżby rzeczywiście potraktował ją zbyt brutalnie? W uniesieniu zapomniał, jak bardzo jest drobna i krucha, przynajmniej jak dla niego. Zrobił jej krzywdę? Była zbyt dumna, żeby mu to wyznać, więc dała upust złości?

Nie podobało mu się to, co wiedział o damach, ale tak naprawdę wiedział o nich bardzo mało. Te, które nastawiły go przeciwko białogłowom z wyższych sfer, odwalily kawał

dobrej roboty, bowiem od tamtej pory unikał dam jak ognia. A teraz pojął za Sonę jedną z nich,



niewiastę, której w ogóle nie rozumiał, która kazała mu wątpić w poprawność jego zachowania, podczas gdy inaczej zachowywać się nie umiał.

Miała rację mówiąc, że przywykł do współżycia z innymi niewiastami. Owszem, przywykł do zadzierania spódnic ladacznicom i wieśniaczkom przydybanym w polu, przywykł do szybkiego zaspokajania chuci, ale innego wyjścia nie było, bowiem słuchające i wiejskie dziewczki rzadko kiedy miały czas na zbytki. Zdobywał je z niesłychaną łatwością, kosztowały go tyle co nic, bo wystarczyło, że kupił im jakiś drobiazg albo zaprosił na porządny posiłek i już należały do niego. Bywało, że w ogóle nie musiał wydawać pieniędzy, bo zaintrygowane jego potężnymi rozmiarami, chciały po prostu sprawdzić, jak to jest z takim olbrzymem.

Nigdy nie musiał się do nich zalecać, do Sadnej, nawet do Lady Anny, bo to ona zainicjowała ich związek. I nawet jeśli był wówczas brutalny, Lady Anna nigdy na to nie narzekała. Niewiele z tych spotkań pamiętał ponad to, że zawsze były krótkie i spieszne, bo bardzo się bali, że ich ktoś nakryje. Miał tylko piętnaście lat i durzył się w niej bez pamięci.

Zanim przejrzał i pod otoczką słodczy dostrzegł zgniliznę i zło, było już za późno.

Z racjonalnego punktu widzenia nie wszystkie damy były takimi dziwkami jak Lady Anna. Dobrze o tym wiedział, mimo to nie umiał powstrzymać się od niesprawiedliwych porównań. Jeśli zaś chodzi o Sonę, uprzedził ją, że została wychowana tak, a nie inaczej, oraz zaprezentował jej próbkę swych manier, zanim postanowiła za niego wyjść. Młody człowiek bierze przykład ze starszych, a jemu za przykład służył najpierw ojczym - kowal, a później Montfort, obaj brutalni, ponurzy i skorzy do bicia. Walter próbował mu powiedzieć, że to nie tak, że brakuje mu rycerskich manier, lecz po latach służby u Montforta on też o nich prawie zapomniał.

Ranulf był tym, kim był, bo tak go wychowano, i skoro Sona pragnęła czegoś innego, będzie musiała poszukać tego gdzie indziej.

Ta myśl odebrała mu resztkę dobrego humoru. Nie, to wykluczone. Reina utkwiała w nim na dobre i złe i będzie musiała się do niego dostosować, zrezygnować z części swych pragnień. Jednak doszedł do wniosku, że dotąd nie traktował jej łagodnie.

Odkąd się spotkali, zdążył upuścić ją na podłogę, skrupować ją i zawinąć w narzutę, przygnieść worami ze zbożem, rozwinąć z tej narzuty niczym dywan i posiąść w namiocie, czego zupełnie nie pamiętał, bo wyśłopał za dużo wina, więc jeden Bóg wie, czy był

wówczas brutalny czy nie. Trzeba przyznać, że na Sadne z tych upokorzeń nie zasługiwała.

Co by go to kosztowało, gdyby był mniej... brutalny? Tak, tak to ujęła.

Mógł przynajmniej spróbować. Chyba warto, zważywszy, że wygody, o których wspominał Walter, były nie do pogardzenia. Poza tym przecież tyle mu dała, dała mu więcej, niż kiedykolwiek spodziewał się dostać.

Ranulf postanowił spróbować.

## ROZDZIAŁ 24

Reina odzyskała humor dopiero w Clydon, za pierwszym zwodzonym mostem. Łowy się udały, goście bawili się znakomicie. Teraz teŜ tryskali wesołością. Wrócili na tyle wcześniej, Őeby się odświeŜyc i zasiąść do następnej uczyty, którą słuŜba juŜ przygotowała. Po uczyty większość z nich zamierzała wyjechać, Őeby wykorzystać resztę dnia na powrót do domu. A potem, najdalej nazajutrz, Clydon zacznie Őyc normalnym Őyciem, czego Reina oczekiwała z wielką ulgą.

Zwykle lubiła towarzystwo i nalegała, Őeby goście bawili w zamku, jak długo zechcą, ale tym razem miała ich dość. Potrzebowała spokoju i czasu, Őeby przywyknąć do drastycznych zmian, jakie zaszły w jej Őyciu. Próbowwała nawet wymyślić jakiś sposób na chwilowe pozbycie się męŜa, Őeby zechciał dokądś wyjechać.

Jednak na razie gości nie ubywało. Wprost przeciwnie, bo gdy w gronie myśliwych weszła do wielkiej sali, okazało się, Őe czeka na nią gość nowy. Na lawie przy kominku siedział John de Lascelles i bawił rozmową Lady Elaine. Ujrawszy Reinę, wstał i ruszył jej na spotkanie.

Reina zwolniła kroku. W pierwszej chwili ogarnęła ją złość: była wściekła, Őe wybrała takiego męŜa, choć przecieŜ mogła wybrać innego, gdyby John de Lascelles zjechał do Clydon tydzień wcześniej. Jeden marny tydzień! Ale juŜ po chwili złość ustąpiła miejsca wyrzutom sumienia i skrusze. John miał swoje własne kłopoty; przejęcie majątku brata kosztowało go wiele trudu. Nie mogła zrzucić na niego winy, choć bardzo chciała na kogoś ją zrzucić. Poza tym ciągle zapominała, Őe mimo wszystko to ona dokonała wyboru, Őe miała ku temu waŜkie powody. Pech w tym, Őe zaczynała męŜa nienawidzić z powodów czysto osobistych.

Jeśli nie liczyć tych odczuć, ucieszyła się z odwiedzin starego przyjaciela, którego nie widziała od ponad roku. Schudł, choć był męŜczyzną szczupłym i kościstym, był moŜe trochę bledszy, ale poza tym nie zmienił się ani trochę. Jego zielone oczy wciąŜ odzwierciedlały dobroduszną naturę, a z twarzy biła szczerą radość ze spotkania. Reina obdarzyła go ciepłym uŐmiechem i objęła na powitanie.

- Powiniennem złoŜyc ci Őyczenia wszystkiego najlepszego na nowej drodze Őycia, Reino. Czy to dlatego wysłałaś do mnie list z pilnym wezwaniem? Őebym był Őwiadkiem na twoim Őlubie?

Podsunał jej doskonale wytłumaczenie, z czego od razu skorzystała.

- Tak - odrzekła. - Tak bardzo pragnęłam, Őebyś był na moim Őlubie.

Natychmiast poŐalowała niezręcznego doboru słów, ich podwójnego, choć zupełnie nie zamierzonego znaczenia, z czego zdała sobie sprawę, słysząc zdławione chrząknięcie swego zarządcy. ZauwaŜyła teŜ, Őe Theo, który opierał się nonszalancko o ścianę, przewrócił

oczami. Simon i Guiot szybko się odwrócili, Őeby ukryć wyraz twarzy.

Ale co innego mogła powiedzieć? John byłby zachwycony, gdyby mógł wziąć ją za Őonę, zwłaszcza Őe dzięki potędze Clydon z łatwością rozwiązałby swoje problemy. Teraz było juŜ za późno, Őeby

cokolwiek zrobić, i gdyby mimo to powiedziała mu, że chciała go za męża, mógłby poczuć się rozgoryczony.

- Po co te tajemnice, Reino? Dlaczego nie napisałaś mi o tym konkretniej?

- Co? Ach, ten list... Mam kłopoty z jednym z sąsiadów, bałam się, że list wpadnie w jego ręce. Chciał się ze mną śnić i ciągle mnie prześladował.

- Domyślam się, że chodzi o Lorda Falkesa, ale porozmawiamy o tym później. A teraz powiedz mi, który z tych szlachetnych rycerzy miał szczęście zdobyć twoje serce.

Patrzył jej przez ramię na twarze ludzi, których nie rozpoznawał. Chryste Panie, jak mogła zapomnieć o Ranulfie! Jak mogła zapomnieć o nim nawet na chwilę!

Odwróciła się na pięcie i stwierdziła, że stoi za nią, tuż za nią, tak blisko, że dźgnęła nosem jego twardą pierś. Niech go piekło pochłonie, czyżby i on słyszał, jak bardzo śmiała się, że John nie mógł być na ślubie? Ale gdy zadarła głowę, by sprawdzić, jak na to zareagował, stwierdziła, że na jego twarzy maluje się tylko zaciekawienie i uświadomiła sobie, że Ranulf nie wie, kim jest John. Może nawet nie skojarzy! sobie jego nazwiska, bo, o ile pamiętała, słyszał je tylko raz.

Szybko ich sobie przedstawiła z nadzieją, że równie szybko zdoła ich rozdzielić, ale się myliła. Nie wiedziała, czego ma się po Ranulfie spodziewać - złości? antagonizmu w stosunku do Johna, którego mógłby potraktować jako rywala? - tym bardziej zdumiała ją, że uniósł brew i ze źle ukrywanym rozbawieniem w głosie spytał:

- Zaraz, zaraz, gdzie ja to nazwisko słyszałem?

- Pewnie wspomniałam je w rozmowie - odparła przez zaciśnięte zęby i spojrzała na de Lascellesa. - Pozwól ze mną, John, odśwież się, zanim siądziemy do stołu. Sir Henry wyjechał z samego rana, więc zaprowadzę cię do jego komnaty.

Odciągnęła go, zanim Ranulf zdążył coś dodać. Wiedział, drań jeden, wiedział. Tylko co go tak rozbawiło? Zgoda, John nie grzeszył wzrostem. Zgoda, nie był szeroki w barach i nie miał potężnych ramion. Ale przynajmniej był miły, uprzejmy, dobrze wychowany i na pewno nie zaciągnąłby jej w leśne krzaki.

Gdy wróciła do sali, usłyszała gromki śmiech męża. Stał z przyjaciółmi, z Walterem; Searle'em i innymi, i natychmiast zapalała gniewem, wyobraziwszy sobie, że śmieją się kosztem drogiego Johna. Nie zamierzała na to pozwalać i zirytowana, szparkim krokiem ruszyła prosto w ich stronę.

- Chciałabym zamienić z tobą kilka słów na osobności, panie.

- Jako mały generał czy jako moja siostra?

Mógł się tylko z niej naigrawać, ale ponieważ nigdy dotąd tego nie robił, uznała, że Ranulf nie śmieje się. A nawet gdyby, nie miała nastroju do śmiechów.

Sporunowała go spojrzeniem, nie chcąc powtarzać prośby, lecz Ranulf ani drgnął i wyglądało na to, że nie zamierza opuścić towarzystwa. Przeniosła wzrok na jego przyjaciół i patrzyła na nich dopóty, dopóki nie pojęli, w czym rzecz, i nie odeszli. Co za półgłówki.

- Nie musiałaś tego robić, pani - rzekł Ranulf z roześmianymi oczyma. - Nie mam przed nimi żadnych tajemnic.

Zaczerwieniła się, choć nie wiedziała, dlaczego. Chyba nie powiedział im, co z nią wyczyniał? Nie, na pewno nie, przecież nie miał się czym chwalić.

- Cieszę się, że masz przyjaciół, z którymi możesz o wszystkim porozmawiać. Ja też mam przyjaciół, ale o pewnych sprawach z nimi nie dyskutuję. Czy wyrażam się jasno, mój panie?

- Niezupełnie.

Zazgrzytała zębami na tę celową przewrotność, bowiem doskonale wiedział, o co jej chodzi, zresztą potwierdził to beczelnym uśmiechem.

- W takim razie wyrażę się jaśniej, panie. śądam, że byś ani jednym słowem czy też

najmniejszą insynuacją nie zdradził Lordowi Johnowi prawdziwych powodów, dla których wezwałam go do Clydon. Nie musi tego wiedzieć i nie powinien, a co ważniejsze, nie chcę, żeby się tego dowiedział.

- A jeśli cię nie posłucham, pani? Wściekle zmrużyła oczy.

- Chcesz mi zrobić na złość, proszę bardzo, twoje prawo. Ale wet za wet, panie, a wierz mi, mam swoje sposoby na wyrównanie rachunków.

Było jej wszystko jedno, jak Ranulf na to zareaguje, lecz miast się rozsierdzić, że śmie mu grozić, zaczął się śmiać.

- Nie wątpię, że jesteś w stanie wymyślić coś nader niemiłego, Reino. Ale niepotrzebnie się martwisz o swego małego przyjaciela. Jeśli tylko twoje półprawdy i fortele nie przyniosą nikomu szkody, nigdy nie zdradzę, jaka z ciebie słodka kłamczucha.

Słyszając, że po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu, była zbyt zaszokowana, żeby od razu pojąć znaczenie pozostałych słów. Zrozumiała ich sens dopiero po chwili: Ranulf proponował jej męskie wsparcie, i to nie tylko teraz, ale i w przyszłości, kiedykolwiek będzie go potrzebowała. Tego po nim nie oczekiwała. Mówił szczerze czy tylko śartował?

Bez względu na to, jakie pobudki nim kierowały, to, co powiedziała przed chwilą, napawało ją wstydem i kazało jej spuścić oczy. Z jeszcze większym wstydem uświadomiła sobie, że jakimś sposobem zdołał sprowadzić ją do swego poziomu grubiaństwa.

Stała się drażliwa i obraźliwa, szybko wpadała w gniew, nie potrafiła nad sobą zapanować.

Wiedziała, że to przez ten incydent w lesie, choć nie była pewna, dlaczego. Lecz to jeszcze nie powód, żeby celowo psuć mu dobry humor, zwłaszcza że mieli goście - nie chciała, żeby byli świadkami małżeńskiej awantury.

Pełna skruchy, pochyliła głowę jeszcze niżej i szepnęła:

- Dziękuję ci, panie.

- Nie, nie mogę przyjąć podziękowań za coś, co jestem ci winien, tak samo jak ty nie oczekiwałabyś podziękowań za spełnienie swojej powinności.

Spojrzała mu podejrzliwie w oczy, a uśmiech na jego twarzy zdradził, że miała rację.

Dawał jej do zrozumienia, że ma pełne prawo zwyobrazić ją w lesie czy gdziekolwiek indziej, jeśli tylko przyjdzie mu na to ochota. Cała skrucha minęła jak ręką odjął.

Lecz zanim zdążyła odpowiedzieć, co myśli o jego prawach, Ranulf zaczął z innej beczki:

- Powiedz mi, pytam tylko z czystej ciekawości, czy naprawdę poślubiłabyś tego małego...

- Przestań, natychmiast przestań! - syknęła przez zaciśnięte zęby. - jak śmiesz osądzać ludzi po ich wyglądzie?

- Jego wygląd mówi mi, że mógłbym to małeństwo powalić silniejszym dmuchnięciem.

Zjechała się widząc jego roześmiane oczy.

- Tak sądzisz? To prawda, John nie wygrał zbyt wielu turniejów, ale to jeszcze nie znaczy, że nie potrafi władać mieczem i że nie jest zwinniejszy od zwalistych osiłków.

- Chętnie bym się z nim spróbował. Kpiąc uniosła brew.

- Twoje dmuchnięcie przeciwko jego mieczowi, panie?

- Nie to miałem na myśli - prychnął.

- Oczywiście, że nie. Ale jeśli dobędziesz miecza w trakcie mojej ślubnej uczy w innym celu niż tylko po to, żeby odkroić kawał mięsiwa, huknę cię w nos jak każdego innego głupca.

- W nos? Myślisz, że go dosięgniesz, pani?

Nie powinna była zapominać, że jest na tyle grubiański, by podjąć wyzwanie rzucone przez damę.

- Stanę na stołku, jeśli zajdzie taka potrzeba. Zachichotał.

- Kiedy jestem w pobliżu, stołek ci niepotrzebny. Odskokzyła, gdy wyciągnął ręce, by to udowodnić, po czym zerknęła w bok, żeby przekonać się, czy nikt ich nie obserwuje, i choć nikt nie zwracał na

nich uwagi, złość jej bynajmniej nie przeszła.

- Nie można się dzisiaj z tobą dogadać, więc szkoda mojego czasu i wysiłku. Mam ważniejsze sprawy na głowie.

- Reino?

Odwróciła się na pięcie, gotowa odpowiedzieć na zaczepkę wybuchem nieokiełznanej wściekłości, jednak ledwo zdążyła otworzyć usta, gdy refleks kazał jej chwycić coś, co Ranulf jej rzucił.

- To chyba twoje, prawda? - spytał z podejrzanym obojętnym wyrazem twarzy. - Nie powinnaś zostawiać ich na widoku, droga Sono, Męszczyźni gotowi są coś sobie pomyśleć.

Nic z tego nie rozumiała, dopóki nie spojrzała na to, co ścisnęła w rękę. Zaszokowana, głośno wciągnęła powietrze i zaczerwieniła się jak nigdy w Syciu. Przerażona wetknęła majteczki do rękawa sukni, przeszła męża okrutnym spojrzeniem i szybko odeszła, zanim ktokolwiek zdążył zauważyć, że skurczyła się w sobie i zmalęła. W rzeczy samej, czuła się tak, jakby ubyło jej trzy stopy wzrostu.

## ROZDZIAŁ 25

O zmierzchu niebo zaciągnęło posępnymi, zwalistymi chmurami, które groziły ulewą, ale Reina zdążyła wrócić do stołu, zanim spadły pierwsze krople deszczu. Całe popołudnie spędziła we wsi, doglądając chorych, których od tygodnia zaniedbywała. Zwykle chodziła tam co kilka dni na godzinę lub dwie, chyba że ktoś poważnie zaniemógł, co się tego dnia na szczęście nie zdarzyło.

Siostra piekarza znowu zaszła w ciążę i potrzebowała zapasu malwy. Staremu Delwynowi spuchły stawy i musiała dać mu koziej stopki. Ruda Alma, miejscowa ladacznica, doiła krowę i zwierzę nastąpiło jej na nogę - w niewielkie skaleczenie dostał się brud i zrobiła się z tego duża, brzydka rana. Reina zostawiła jej spory zapas skrzypu na okłady, a także masę z pierwiosnka na zmarszczki, którą Ruda Alma zawsze potrafiła od niej wyprosić. Poza tym to samo co zwykle; przeziębienia, ból gardła, gorączka, dzieciak pogryziony przez psa -

dała mu napar z zieleń przeciwko wściekliwości - oraz kilka narośli i liszajów wymagających okładów z wywaru glistnika. A skoro już zajęła się sporządzaniem leczniczych mikstur, przygotowała sobie napar z fiołków, jako że miał właściwości uspokajające.

Została we wsi znacznie dłużej, niż musiała. Nawet po tak długiej przerwie opatrzenie wszystkich chorych zajęłoby nie więcej niż dwie godziny. Została, żeby pogadać z ludźmi, odpowiedzieć na liczne pytania dotyczące nowego pana i... żeby się ukryć. Nie owijając sprawy w bawełnę, zrobiła to z czystego tchórzostwa, z tchórzostwa tak wielkiego, że bez najmniejszych wyrzutów sumienia zostawiła gości na resztę dnia.

Ale ktoś mógłby ją za to winić? Obiad podano później niż zwykle, ponieważ zwlekała z zejściem do wielkiej sali. A kiedy wreszcie zeszła, czerwieniła się niczym róża, ilekroć wyczuła, że Ranulf na nią patrzy. Wiedziała, po prostu wiedziała, że się z niej naśmiewa - w duchu, rzecz jasna. Była

przekonana, że chyba nigdy nie dojdzie do siebie po upokorzeniu, jakie musiała znieść, gdy okazało się, że tak długo nie zdawała sobie sprawy, iż zostawiła w lesie tak ważny fragment bielizny. Tymczasem on wiedział, cały czas wiedział, diabeł

przeklęty, dowcipniś z piekła rodem.

Uciekła z zamku przy pierwszej okazji i teraz zwlekała z powrotem. Mogła mieć tylko nadzieję, że mąż nie będzie, że Simon spełnił jej prośbę i namówił Ranulfa na wspólny wyjazd.

Zsiadła z konia przed wejściem do przybudówki stołpu, rzuciła cugle stajennemu i zobaczyła Aylmera. Chłopak obserwował ją z daleka. To, że nie podbiegł jak zwykle, żeby ją powitać, uświadomiło jej, że od pewnego czasu go nie widuje, że, bo drogą, nie widziała go od dnia, kiedy na Clydon napadli zbrojni de Rocheforta. To prawda, że niezbyt często przychodził do wielkiej sali, a ponieważ część obowiązków, przy których wypełnianiu mogła go spotkać, przekazała damom - sama zajmowała się gośćmi - ostatnio nie widywała go wcale. Zresztą nawet gdyby miał do niej jakąś sprawę i przyszedł do sali, wśród tak gęstego tłumu ludzi na pewno by go nie zauważyła.

Siedział przy szopie, opierając się plecami o ścianę. Jednak spostrzegłszy, że Reina na niego patrzy, szybko odwrócił głowę. Miała już pewność, że coś się stało, i zamiast go do siebie przywołać, powoli podeszła bliżej, kryjąc się pod dachem szopy przed pierwszymi kroplami deszczu. Dopiero wówczas zauważyła, że chłopiec nie jest sam. Na jego kolanach leżała Lady Hila.

- Unikasz mnie, Aylmer? - spytała. Nawet na nią nie spojrział.

- Byłaś bardzo zajęta, pani.

- Owszem, byłam.

Przykucnęła koło niego. Krótki okap dachu szopy dawał marne schronienie przed deszczem, lecz Reina nie zwracała na to uwagi, tak samo jak chłopak, ale dlaczego kot nie uciekał przed ulewą, tego nie wiedziała. Zwierzę było nie tylko brzydkie, ale i beznadziejnie głupie.

- Myślałeś, że teraz, po moim ślubie, wszystko się zmieni? - spytała.

- A nie zmieniło się?

Choć uciekał wzrokiem w bok, nie potrafił ukryć posępnego wyrazu twarzy. Nie była pewna, co go gnębi, ale wpadła na pewien pomysł.

- Niedługo Sycie na zamku wróci do normy, zobaczysz. Zmieniło się tylko to, że Clydon ma teraz nowego pana, że przybyło nam zbrojnych, którzy będą nas bronić. Nie sądzisz, że tak jest lepiej?

- Radziliśmy sobie i bez...

- Nie, Aylmer, dobrze wiesz, że sobie nie radziliśmy. A teraz powiedz mi, co tu robisz, skoro o tej porze powinieneś pomagać w kuchni.

- On tam przyszedł - wyjaśnił chłopiec cichutkim szeptem.

- On? Ach, on. No i?

- No i uciekłem, a teraz Aldrich zbije mnie, na pewno mnie zbije, zwłaszcza Œe przy tylu goŒciach jest huk roboty.

- Porozmawiam z Aldrichem - odrzekła postanawiając w duchu, Œe jeŒli okaŒe siê, iŒ

Aldrich chłopca bił, własnoręcznie obetnie mu uszy i poda na stół zamiast przystawki. - Ale dobrze wiesz, Œe nie powinienes był uciekać. Postąpiłeś... - Nie dokończyła. Nie mogła perorować w tym duchu, skoro sama postąpiła dokładnie tak samo. - Mniejsza o to. Czasami dobrze jest na pewien czas zniknąć, zwłaszcza jeŒli ma siê ku temu waŒkie powody. Ty miałeś?

- Czy miałem? - Spojrzał na niã zaskoczony, jakby odpowiedź była zupełnie oczywista. - Oczywiście, Œe tak. Nie chciałem... nie chciałem, Œeby pan mnie zauwaŒył.

Bałem siê, Œe zobaczy moją stopę i wyrzuci mnie ze stołu.

Reina jęknęła w duchu. Chciałaby chłopca objąć, zapewnić go, Œe do niczego takiego nie dojdzie, ale czyŒ mogła? Aylmer miał rację. Reakcja niektórych męŒczyzn na widok kalek zasługiwała na pogardę, bo zachowywali siê tak, jakby ludzie ci stanowili zagroŒenie dla ich nieŒmiertelności, a nie znała Ranulfa na tyle dobrze, by wypowiadać siê w jego imieniu.

Miast pocieszać Aylmera pustymi słowami, uciekła siê do logiki z nadzieją, Œe siê nie myli.

- Gdyby kazał cię wyrzucić, znaczyłoby to, Œe siê ciebie boi. Nie wiem, jak tobie, ale mnie zawsze mówiono, Œe takie wielkoludy jak on nie boją siê niczego i nikogo, chyba Œe innego wielkoluda.

Nic z tego. Miast obdarzyć ją pełnym ulgi uŒmiechem, chłopiec zamyŒlił siê, zastanawiając siê nad tym, co mu powiedziała. Nie wiedziała, czy zaakceptował jej wyjaŒnienie, ale widać było, Œe nie tylko to go gnębi.

- Gdy chodzi, drŒy podłoga - szepnął. - Słuchać go nawet wtedy, gdy siedzi. BoŒe, nie boisz siê go, pani?

PotęŒny wzrost Ranulfa przeraziłby kaŒde dziecko, dobrze o tym wiedziała. Chryste, nie tylko dziecko, większość dorosłych teŒ.

- Aylmer, przecieŒ to normalne - odrzekła. - Duzi ludzie zwykle mają potęŒny głos i cięŒki chód, ale to jeszcze nie znaczy, Œe sã źli czy okrutni. Spójrz tylko na tego kota. Czy zły albo okrutny człowiek trzymałby w domu takiego kota?

Aylmer wytrzeszczył oczy.

- Ten kot naleŒy do niego?!



- Tak, a co myślałeś?

- Myślałem, że to przybłąda, że potrzebuje opieki. Wszedł koło wiadra z pomyjami w kuchni, więc zabrałem go stamtąd, żeby kucharz go nie skopał.

- To bardzo miło z twojej strony, ale po pierwsze, to nie on, tylko ona, a po drugie, kucharz dobrze wie, do kogo kotka należy i nigdy by jej nie skopał.

- Ach tak... - mruknął Aylmer i znowu sposepniał, Reina uśmiechnęła się widząc tę śałosną minę.

- Ale tak, w rzeczy samej ktoś powinien się nią zająć. Może ty? Chciałbyś?

Nareszcie się uśmiechnął.

- Tak - odrzekł i nagle przestał się uśmiechać. • - Ale czy pan się na to zgodzi?

Reina wzruszyła ramionami.

- Wkrótce go o to spytam. Ale teraz chodź, uciekajmy z deszczu, zanim przemokniemy do suchej nitki. Na razie zaprowadź Lady Ellę do kuchni.

- Lady Ellę? Tak się wabi?

- Głupio, prawda? Aha, jeszcze jedno, Aylmer. Powiedz mistrzowi Aldrichowi, że jeśli cię tknie, będzie miał ze mną do czynienia. Ale przeproś go za to, że zostawiłeś go bez pomocy.

- Dobrze, pani.

Pokuśtykał przodem. Reina zwolniła kroku. Niebo pociemniało jeszcze bardziej, mimo to niechętnie wchodziła do stołu. Ilekroć coś zatrzymywało ją we wsi, do kolacji siadano bez niej. Zresztą była zbyt spięta, żeby odczuwać głód, bo cały czas zastanawiała się, czy mąż wyjechał czy nie.

Dowiedziała się tego, zanim jeszcze weszła do wielkiej sali, bowiem niewiele brakowało i Ranulf stratowałby ją zbiegając po schodach. Miał na sobie kolczugę i tak bardzo się spieszył, że nawet jej nie poznał, tylko mruknął rozsierdzony, że ktoś śmie wchodzić mu w drogę, i odepchnął Reinę na bok. Nie lubiła, gdy ją popychano, więc zaprotestowała głośnym krzykiem. Ranulf przystanął kilka stopni niżej i w końcu rozpoznał jej głos.

- A więc wciąż tu jesteś, panie - skonstatowała zdegustowana.

Spiorunował ją wzrokiem.

- A gdzie miałbym być? Jednak ważniejsze jest to, gdzie ty się podziewałaś, pani.

- Byłam we wsi, jeśli już musisz wiedzieć. Ale ty? O ile mi wiadomo, Simon miał zaproponować ci wyjazd do Forthwick, żebyś mógł obejrzeć tamtejszą posiadłość.

- I zaproponowałem, ale odmówiłem, gdyś pomyślałem sobie, że lepiej będzie, jeśli pierwaj zapoznam się z Clydon, a dopiero później wyruszę na objazd pozostałych włości.

Oczywiście, miał zupełną rację, ale nie zamierzała tego przyznawać.

- A dokąd się teraz wybierasz?

Zanim zdążył odpowiedzieć, na schodach zadudniło i pojawił się na nich Walter z Kenrikiem za plecami. Gdyby gwałtownie nie wyhamował, doszłoby do następnego zderzenia; Kenric miał mniej szczęścia i wpadł z impetem prosto na niego.

- Już ją znalazłeś? - spytał Walter, posławszy giermkowi zirytowane spojrzenie. -

Szybka robota.

Ranulf tylko chrząknął, po czym podał Reinie rękę, Œeby pomóc jej wejŒć. Reina była zaskoczona słowami Waltera.

- SzliŒcie mnie szukać? - spytała cicho.

- SpóźniłaŒ się, pani - warknął gniewnie Ranulf. - Od tej pory Œycę sobie, ŒebyŒ wracała do domu przed zapadnięciem zmroku.

Reina uŒmiechnęła się do siebie. PrzedłuŜoną wizytą na wsi na pewno zyskała jedno: pozbawiła go dobrego humoru. I Œwietnie. W podłym nastroju był bardziej przewidywalny.

## ROZDZIAŁ 26

- Miał ledwie szesnaŒcie lat, gdy zdobył rycerskie ostrogi, ale nic w tym dziwnego, bo juŜ wtedy władał mieczem jak mało kto.

Reina nie była tym zaskoczona. Nigdy nie wątpiła w jego rycerskie umiejŒtnoŒci.

Zastanawiały ją tylko jego rycerskie maniery, a raczej ich brak.

Słuchając opowieŒci Waltera o bitwie, po której Ranulf został pasowany na rycerza mimo tak młodego wieku, obserwowała męŜa pogrąŜonego w rozmowie z giermkami po drugiej stronie sali. Nie tylko ona na niego zerkiała. Wyglądało na to, Œe patrzą na niego wszystkie damy. Reina cichutko westchnęła. Przystojny męŜ podobający się tylu niewiastom to same problemy. Problemy nie dla niej, rzecz jasna, ale dla tych biednych niewiast.

Nie oczekiwała, Œe pokocha swego męŜa. Miała tylko nadzieję, Œe będzie Œyć z nim w pełnej szacunku zgodzie i Œe będzie mogła na nim polegać. Niestety, nic z tego.

Mimo to doszła do wniosku, Œe jest dla niego nie-sprawiedliwa. Szczerze mówiąc, w ogóle go nie znała. Œywiła nadzieję, Œe istnieją powody, dla których jest taki, jaki jest, dlatego teŜ poprosiła Waltera, Œeby opowiedział jej o Ranulfie. I miała rację. Powody rzeczywiŒcie istniały.

Dowiedziała się juŜ, Œe dzieciństwo miał gorsze, niŜ przypuszczała, gdy męŜ jej o tym napomknął. Dorastał bez opieki niewiast, naraŜony na okrucieństwo prymitywnego kowala, z dala od rówieŒników zarówno tych szlachetnie urodzonych, jak i tych ze wsi, bowiem i jedni, i drudzy go unikali. Tak, Walter odmalował jej nader paskudny obraz. Później opowiedział jej o Lordzie Montforcie i o tym, Œe miast się polepszyć, los Ranulfa nic a nic się nie zmienił, bowiem Montfort był takim samym prostakiem jak kowal.

- Nie słuchasz mnie, pani.

Lekko pokraŒniała i, zaŒenowana, obdarzyła Waltera uŒmiechem.

- Obawiam się, Œe krwawe opowieŒci nigdy mnie nie fascynowały. Powiedz mi lepiej, dlaczego

Ranulf tak bardzo nie cierpi wysoko urodzonych dam.

- Dlaczego uważasz, że...

- Nie próbuj zaprzeczać, mój panie, a może nagle straciłeś pamięć? Sam mi to powiedziałaś, próbując przekonać mnie do Ranulfa. Widzę, że już sobie przypominasz. A więc opowiedz mi o tych przykrych doświadczeniach, które jakoby nastawiły go przeciwko damom.

Walter wiał się na lawie jak piskorz.

- Ranulf by się z tego nie ucieszył...

- Ale i tak mi powiesz, prawda? - Głos miała jedwabście miękki, lecz twarz jak wykuta z kamienia.  
- Przez twój giętki język wyszłam za mężczyznę za człowieka, którego nawet nie lubię. Jesteś mi to winien, Sir Walterze.

Miotany poczuciem winy Walter spiekł raka.

- Zabije mnie, jeśli się dowie, że ci o tym opowiedziałem, pani.

- Będę o tym pamiętała.

Nie zabrzmiało to bynajmniej jak pocieszenie, lecz raczej jak obietnica, że gdyby Reina chciała się kiedykolwiek go pozbyć, nie omieszka wspomnieć o rozmowie z Ranulfem.

Jednak Walter tylko wzruszył ramionami. Nie chciał, żeby znenawidziła Ranulfa, a mogło się tak stać, jeśli go nie zrozumie i lepiej nie pozna. A gdyby opowieść o przeszłości przyjaciela poruszyła jej serce, tylko oddałby mu przysługę.

- Dobrze - odrzekł - ale najpierw musisz się dowiedzieć, że Ranulf zawsze miał kłopoty z niewiastami.

- Z taką twarzą? - prychnęła. Walter zmarszczył brwi.

- Tak, pani, właśnie z powodu tej twarzy. Niektórzy mężczyźni sprzedaliby własną duszę, żeby wyglądać jak on, ale Ranulf zawsze swą urodę przeklinał. Pomijając już fakt, że jest lustrzanym odbiciem swego ojca, którego imienia nie wolno się przy nim nawet wspominać, strasznie mu dokuczano, gdy przyjechał do Montforta.

- To chyba normalne wśród chłopców w tym wieku.

- Tak, on też tak myślał i przyjmował to spokojnie do dnia, kiedy po raz pierwszy ujrzał swoje odbicie. Rozumiesz, pani, w wsi nie było zwierciadeł, nie było czystych sadzawek, w których mógłby się przejrzeć. Ranulf po prostu nie wiedział, jak wygląda, do chwili, gdy jeden ze starszych giermków Montforta złośliwie podsunął mu pod nos zwierciadło na dowód tego, że jest „piękną panią”, jak lubili go nazywać.

- Pewnie wpadł w przerażenie - wtrąciła Reina.

- Tak, stłukł tego giermka na kwaśne jabłko i potem już nikt się z niego nie naśmiewał. Dzięki tej przygodzie nareszcie zrozumiał, dlaczego chodzi za nim tyle dziewcząt, i bardzo go to zmierziło. Myślał, że widzą w nim przyjaciela, tymczasem były zafascynowane jego urodą.

- Mam uwierzyć, że nie sprawiało mu to żadnej przyjemności?

- Nie w tak młodym wieku, pani. Ciągnęły za nim całymi chmarami, dojarki, kucharki, pokojówki, co przeszkadzało nam w ćwiczeniach. Szkołacy nas rycerze dobrze wiedzieli, kto ponosi za to winę, i katowali go znacznie dłużej niż nas.

- Ale kiedy był starszy...

- Och, tak, oczywiście, brał, co dziewczęta chętnie mu dawały. Ale nie miał już

żadnych złudzeń, że robiły to tylko po to, żeby pochwalić się podbojem przed koleżankami.

Trwało to do chwili, kiedy zauważyła go Lady Anne. Ale przedtem była jeszcze Lady Montfort.

- żona Lorda Montforta?!

- Tak, niewiasta nie pierwszej młodości, która próbowała uwieść piętnastolatka.

Śmieszne to i godne pośmiewania, ale Lady Montfort była odmiennego zdania, gdy Ranulf jej odmówił. Wpadła we wściekłość i usiłowała ratować dumę zemstą: powiedziała mężowi, że Ranulf się do niej dobierał, za co wychłostano go w obecności rówieśników.

Reina nachmurzyła czoło.

- I nawet nie zaprzeczył tym insynuacjom?

- Och, nikt jej nie wierzył, nawet sam Montfort, ale zarzucić kłamstwo żonie pana? To wykluczone, więc Ranulfa wychłostano na oczach wszystkich szlachetnie urodzonych.

Właśnie wtedy zwrócił uwagę Lady Anne, podopiecznej Montforta. Ledwie o rok starsza od Ranulfa, była piękna jak kwiat o poranku, a uśmiech miała jasny niczym...

- Nie czas na poezję, mój panie - przerwała mu lekko zde gustowana Reina. - Była piękna, i kropka. Mów dalej.

Walter uśmiechnął się nieśmiało.

- Tak, była tak piękna, że kochał się w niej każdy paź, giermek i rycerz.

- Łącznie z tobą?

Tylko wzruszył ramionami.

- Ale kiedy ujrzała Ranulfa, przestała kogokolwiek zauważać. Wślizgnęła się do jego izby, gdzie leżał dochodząc do siebie po chłóście, i tak się to wszystko zaczęło. Jak się domyślasz, pani, Ranulf zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Naturalnie był

przekonany, że ona zakochała się w nim, stąd cały kłopot.

- Jeśli chcesz mi powiedzieć, że przestał ufać niewiastom tylko dlatego, że Lady Annę złamała mu serce...

- Pani, jeśli nie masz cierpliwości, żeby wysłuchać mnie do końca...

Co się z nią działo? Walter opowiadał jej o związku męża z inną niewiastą - no i co z tego? Przecież sama go o to prosiła.

- Mów dalej, Sir Walterze, postaram się powstrzymać od wyciągania pochopnych wniosków.

Ponieważ zabrzmiało to prawie jak przeprosiny, Walter skinął głową i przybrał tak poważny wyraz twarzy, jakiego nigdy dotąd u niego nie widziała.

- - Namiętność nie gasła, widywali się wiele miesięcy, więc nieuniknione było, że ze związku zrodzi się owoc. Pewnego dnia Lady Annę wyznała Ranulfowi, że nosi w łonie dziecko.

Reina nie była szczególnie zdziwiona. Zdziwiłaby się bardziej, gdyby Ranulf nie spłodził żadnego bękartu. Fakt, że matką dziecka była dama, należał do rzadkości, to prawda, niemniej słyszała o takich przypadkach: najlepszym na to dowodem był jego przyrodni brat.

- Dziecko Ranulfa? - spytała.

- Tak. Przynajmniej on w to nie wątpił.

- Pobrali się?

- Nie. Ranulf bardzo tego pragnął, można by powiedzieć, że pragnął tego rozpaczliwie. Pragnął i jej, i dziecka. Ale Lady Annę nie chciała o tym słyszeć. O, tak, jakiś czas grała na zwłokę, wymyślając jeden pretekst za drugim, ale nie powiedziała Montfortowi, że chcą się pobrać. Ranulf nalegał, więc w końcu wyznała mu prawdę.

Nie zamierzała wychodzić za giermka, w dodatku za giermka bez ziemi. Widzisz, pani, Lady Annę miała posiadłość. Był to tylko folwark, ale Lord Montfort obiecał znaleźć jej bogatego męża. Tego właśnie chciała, chciała tylko tego. Wybuchnęła śmiechem, gdy Ranulf powołał się na łączącą ich miłość i odrzekła, że jeśli o nią chodzi, jedyną rzeczą, którą warto miłować, jest bogactwo.

- Niezbyt dyplomatyczne posunięcie - zauważyła oschle Reina, nieco rozdrażniona współczuciem dla młodego Ranulfa, jakie się w niej zrodziło. - Co się stało z dzieckiem?

- Lady Annę wróciła do domu, Œeby je urodzić. Kiedy Ranulf otrzeźwiał po tym, jak go odrzuciła, uŒwiadomił sobie, Œe pragnie zatrzymać dziecko bez względu na trudności, jakich mogło przysporzyć mu jego wychowywanie. Długo nie mógł się dowiedzieć, dokąd wyjechała, a kiedy się wreszcie dowiedział i kiedy podąŜył w tamte strony, okazało się, Œe Lady Annę juŜ urodziła i Œe wyjechała na północ z męŜem.

- I z dzieckiem? - spytała powątpiewająco Reina. - Nie, dziecko zostawiła na wychowanie w małej wiosce, nie chcąc mieć z nim nic wspólnego.

Reina pomyślała o giermkach Ranulfa, o Lanzo i Kenricu, i znowu wyciągnęła pochopny wniosek: Kenrk bękartem Ranulfa? Nie, jest za stary, ale Lanzo...

Niestety, Walter jeszcze nie skończył.

- Pojechałem tam z Ranulfem - mówił. - Bał się, Œe Lady Annę nie zechce zwrócić dziecka, więc był zachwycony dowiedziawszy się, Œe oddała je chłopom. Zabrał z sobą kilka monet, myśląc, Œe łatwo je wykupi. Bez trudu znaleźliśmy tę lepiankę. W zapadłych dziurach takich jak ta wszyscy o wszystkim wiedzą.

- Dziwne, mam nieodparte przeczucie, Œe koniec tej opowieści mi się nie spodoba -

szeptnęła Reina, obserwując chmurną twarz Waltera.

- W takim razie moŜe lepiej na tym poprzestańmy...

- Nie. Powiedziałeś za duŜo, Œeby teraz zamilknąć. Muszę wysłuchać tego do końca, jakikolwiek by był.

- Rodzina, której Lady Annę oddała dziecko tuŜ po porodzie, była bardzo biedna, najbiedniejsza we wsi i przy tym najliczniejsza, bo mieli do wyŜywienia oŒmioro własnych dzieci. Lady Annę dobrze o tym wiedziała. Biedacy protestowali, nie chcieli przyjąć dziecka, ale ich do tego zmusiła. W ciągu dwóch tygodni niemowlę zmarło z głodu.

- O BoŜe! - jęknęła Reina.

- Wtedy to biłem się z Ranulfem pierwszy i ostatni raz w Œyciu. Chciał tych chłopów wymordować i spalić całą wieś. Nie mogłem mu na to pozwolić. To nie była ich wina.

Biedniejszych ludzi nigdy w Œyciu nie widziałem, sami przymierali głodem. Nie dawali rady wyŜywić własnych dzieci, nie wspominając juŜ o odrzuconym bękartie Lady Annę. Kilka miesięcy później jeden ze stajennych słuŜących we dworze wyznał, Œe jego pani nie Œyczyła sobie widzieć dziecka po powrocie do rodzinnych włości. Miała nadzieję, Œe zdarzy się to, co zdarzyć się musiało. Zrobiła to celowo i z wyrachowaniem.

Reina zamknęła oczy i chwilę milczała, nie mogąc wypowiedzieć ani słowa. Œałowała, Œe pozwoliła mu dokończyć. Nie, nie chciała tego wysłuchiwać, nie tego. Dobry BoŜe, przecieŜ dzieci są jedynymi niewinnymi istotami na tej ziemi. Tak wiele z nich umierało z przyczyn naturalnych, ale

Lady Annę zrobiła to celowo, celowo je uśmierciła. Któraś

niewiasta byłaby w stanie zabić własne dziecko, skoro za kilka drobnych monet mogłaby umieścić je w porządnym domu?

- To był... chłopiec?

- Dziewczynka. Silna, zdrowa dziewczynka i właśnie dlatego tak długo trwało, zanim...

Uciszyła go gestem ręki, bo czuła, że zaraz się rozplacze. Oczy wezbrały jej łzami i próbowała je powstrzymać, odpędzając koszmarnie myśli. Przecież to nie ma nic wspólnego z nią. Kogo usiłowała oszukać? To przydarzyło się jej mężowi, jej mężowi, który z tego powodu wciąż cierpiał, co na pewno rzutowało na ich związek. Ale żeby przez jedną bezduszną dziwkę potępiać w czambuł wszystkie niewiasty świata? Nie, to niesprawiedliwe.

Z bolesnym trudem zapanowała nad głosem i rzekła:

- Spójrzmy na to realistycznie. Do opisanych przez ciebie wypadków doszło jedenaście, dwanaście lat temu...

- Osiem lat temu, pani. To ją zdumiało.

- Myślałam, że jest starszy.

- Zawsze sprawiał wrażenie starszego, ale to przez ten jego wzrost, pani. Ranulf ma dopiero dwadzieścia trzy lata.

- Wszystko jedno. Osiem lat to wystarczająco dużo, żeby stwierdzić, że nie wszystkie niewiasty są takie.

- Jak byś się czuła, gdyby przydarzyło się to tobie, pani? - odparował Walter. - Lady Annę była uosobieniem słodyczy i łagodności. Nigdy nie podnosiła głosu. Nigdy nie powiedziała na nikogo złego słowa. Maskowała się tak dobrze, że nikt by nie powiedział, iż

jest niewiastą bezwzględną, chciwą i bezduszną. Myślisz, pani, że po takich doświadczeniach Ranulf mógłby zaufać jakiegokolwiek damie o czarującym uśmiechu?

- Nie wszystkie jesteśmy takie jak ona!

- Dobrze o tym wiem, ale długo potrwa, zanim zdołasz go o tym przekonać. - Nagle jęknął. - O Chryste, idzie. Uśmiechnij się, pani.

- Chyba zwariowałeś. Nie mogłabym się teraz uśmiechnąć, nawet gdyby zależało od tego moje życie. A jeśli ty się zaczniesz uśmiechać, dostanie szału. Mój szlachetny małżonek nie cieszy się dzisiaj moimi względami, jeśli tego nie zauważyłeś.

- Ale wybaczysz mu?



- To, co mi przed chwilą powiedziałeś - syknęła - tłumaczy tylko, dlaczego Ranulf nie cierpi dam, ale nie usprawiedliwia jego grubiaństwa i prostactwa.

- To można naprawić, pani, jeśli tylko zechcesz spróbować.

Nie miała czasu mu odpowiedzieć, bo Ranulf usiadł na ławie naprzeciwko. Na szczęście Walter zabawił go chwilę rozmową, dzięki czemu Reina mogła pozbierać myśli, lecz niebawem przeprosił ich i zostawił samych.

Reina chciała na niego spojrzeć, ale nie mogła - nie, jeszcze nie teraz. Była skonfundowana i skonsternowana tym, co w tej chwili czuła, i nie ufała swemu głosowi. Kto by pomyślał, że Ranulf mógłby wzbudzić w niej współczucie? Zdawało się, że jest taki niezniszczalny, taki odporny na głębsze uczucia. Ale z drugiej strony, czy był taki przed ośmiu laty? Nagle zauważyła Eadwinę, która spoglądała na Ranulfa rozmarzonym wzrokiem, i natychmiast o swych wahaniach zapomniała.

- Sprawilem ci ból?

- Słucham?

- Tam, w lesie - wyjaśnił Ranulf. - Czy sprawilem ci ból?

Już chciała odpowiedzieć, że tak, miała to na czubku języka, lecz się powstrzymała.

Była wtedy zła, rozczarowana, ale nie, bólu jej nie sprawił. Nie chciała, żeby u podstaw ich związku legło kłamstwo.

- Nie.

- Na pewno?

- Na pewno.

- Powiedziałaś mi, gdyby było inaczej? Popatrzyła na niego jak na wariata. Co mu jest? - pomyślała. - Znowu ma napad swego dziwnego humoru? Wszystko jedno, ona miała dość tych głupich zaczepki.

- Jeśli kiedykolwiek sprawisz mi ból, mój panie, bądź pewien, że dowie się o tym całe Clydon, bo natychmiast zacznę wrzeszczeć. O, tak, tego możesz być pewien.

Ranulf zmarszczył brwi. Można powinien był spytać o to wcześniej, ale cały dzień chodziła jak chmura gradowa. A teraz zanosilo się na to, że będzie musiał skorzystać ze swych praw i...

- Wierz mi, że kiedy przełożę cię przez kolano, moja pani, będzie mi obojętne, czy ktoś cię słyszy czy nie.

- Wielkie dzięki za ostrzeżenie - burknęła i zebrała suknię, żeby wstać.

Powstrzymał ją delikatnym dotknięciem ręki.

- Nie chciałem cię... - Urwał i jeszcze bardziej zmarszczył czoło. - Dlaczego jesteś dzisiaj taka zła?

- Wystarczy trochę pomyśleć, a odpowiedź sama przyjdzie ci do głowy.

- Już myślałem i jakoś nie przyszła. Wolałbym, żebyś to ty mi odpowiedziała.

- Bardzo dobrze. - Rozejrzała się na boki, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie słyszy, po czym znowu spojrzała w te świdrujące, fiołkowe oczy. - Bo nic z tego nie miałam.

- Z czego?

- Dobrze wiesz, z czego - syknęła.

Zaczął się uśmiechać, na szczęście natychmiast przestał, ale już zaraz popełnił kolejny błąd.

- śony nie muszą - odrzekł.

Reina spojrzała na niego, zastanawiając się, jak by zareagował, gdyby nagle grzmotnęła go czymś w głowę.

- Kto ci naopowiadał takich bzdur? Czekaj, nic nie mów, niech zgadnę. Już wiem: ksiądz! I uwierzyłeś we wszystko, co ci nagadał, tak? Ksiądz nie jest Bogiem, nieuku! Jest zwykłym człowiekiem, popełnia takie same błędy jak ty czy ja, a połowa z katabasów grzeszy jak zwykli śmiertelnicy. Jezu słodki, przecieś wystarczy tylko rozsądnie pomyśleć! Nie, lepiej spytaj którąkolwiek męśatkę, co myśli o tych absurdach. Ale nie oczekuj, że będę czerpała przyjemność z tego, że traktujesz mnie gorzej niż dziwkę.

O, tak, teraz już wiedział, co Reina o tym myśli. Patrzył za nią, z trudem powstrzymując śmiech. Piekło i szatani, musiał przyznać, że jest piękna nawet wtedy, gdy bluźni. A więc chciała mieć z tego przyjemność? Dobry humor natychmiast minął. Jak sprawić jej przyjemność, skoro była niewiastą tak kruchą i delikatną, że w uniesieniu mógł

zrobić jej krzywdę?

## **ROZDZIAŁ 27**

Reina wślizgnęła się cichutko do komnaty. Płomień świecy zostawionej na noc dawał

wystarczająco dużo światła, żeby mogła bez przeszkód podejść do szafy. Postawiła na stoliku koszyk z medykamentami i zaczęła rozpinać opończę.

Ranulf spał. Nie podobało jej się tylko to, że nie zaciągnął zasłon przy łóżku. Mogłby go obudzić najgłośniejszy szelest, jednak z tego, co zdążyła do tej pory zauważyć, sen miał

zwykle bardzo twardy.

Wezwanie do wsi przyjęła z wielką ulgą, chociaż powód wezwania przysporzył jej wielu godzin żmartwień. Siostra piekarza upadła i zaczęła tracić dziecko. Po pół nocy ciężkiej pracy i po wykorzystaniu wszystkich środków, jakie przysły jej tylko do głowy, Reina zdołała ograniczyć niebezpieczeństwo tylko do możliwości poronienia. Jeśli niewiasta poleży jakiś czas w łóżku, dopóki płód dobrze się nie zagnieździ, kto wie, może szczęśliwie donosi i urodzi.

Ulgę brała się stąd, że Reina miała pretekst do uniknięcia małżeńskiego łóżka, przynajmniej dopóki Ranulf spał. Wciąż nie mogła uwierzyć, że podczas ostatniej rozmowy powiedziała mu to, co powiedziała. Przeanalizowawszy każde słowo, jakie wówczas padło, z przerażeniem uświadomiła sobie, jak to wszystko musiało zabrzmieć, i była naprawdę zdumiona, że Ranulf nie roześmiał się jej w twarz. Pewnie myślał teraz, że Reina ma na niego ochotę, a przynajmniej chciałaby, żeby ją zadowolili, co było nawet gorsze. Mężczyźni nigdy nie wątpią w swoją męskość, więc coś innego mógł sobie pomyśleć? Na pewno nie to, że nie podoba jej się technika „szybko wlaź - szybko zlaź”. Och, żeby jej usta zarosły, żeby język jej odpadł!

Gwałtownym szarpnięciem otworzyła szafę i drgnęła, gdy zaskrzypiały zawiasy. W tej samej chwili zaszeleściły prześcieradła w łóżku. Szybko - nie zawracała sobie głowy sznurówkami - błyskawicznie ściągnęła suknię i wrzuciła ją do szafy. Rozważała nawet, czy nie położyć się na podłodze, tam, gdzie stała. Za nic, ale to za nic w świecie nie chciała, żeby Ranulf się obudził, lecz co by mu powiedziała, gdyby rano znalazł ją zwiniętą w kłębek koło szafy?

Koszula była obcisła i musiała ją rozsznurować. Zaczęła szarpać tasiemkami w mdłym blasku świecy i raptem zamarła słysząc jego głos:

- Chodź tutaj, Reino.

Serce podeszło jej do gardła, więc trudno jej było mówić.

- Za... za chwilę, ja zaraz...

- Nie, teraz.

Rozkaz wypowiedziany tak złowieszczym tonem zmusił ją do postąpienia kilku kroków w tamtą stronę. Miała nadzieję, że się kompletnie nie rozbudził, że chce tylko sprawdzić, czy na pewno wróciła ze wsi, że sprawdzi, po czym spokojnie zaśnie.

Przystanąła o niecały metr przed łóżkiem.

- Tak?

Nawet nie dostrzegła ruchu jego ręki. Chwycił ją, pociągnął na siebie, przewrócił na wznak i w tym samym momencie trrrrach! rozerwał jej koszulę.

- Co... co ty robisz? - wykrztusiła. Za późno, bo już zdążył zedrzeć z niej halkę.

- To, czego sobie życzyłaś - odrzekł bardzo spokojnie i rzeczowo. - Powiedziałaś, że oboje powinniśmy być nago. Ja już jestem. Ty za długo marudziłaś.

- I tylko z tego powodu masz...

Nie dokończyła wściekłego pytania. Była zdziwiona, że zdołała powiedzieć aż tyle, bo nie wezwał ją do łóżka na rozmowę. Zachłannie przywarł do jej ust swymi ustami i przykrył jej ciało swoim ciałem.

Jednak tym razem było inaczej. Poruszał się wolniej i dużo łagodniej niż poprzednio.

Jakby płynął, jakby w niej falował, co przyprawiło ją o zawrót głowy i wzbudziło w podbrzuszu rozkoszny wir. Miał całować ją tylko w usta, jak dotąd, sunął wargami po całej twarzy, by w końcu dotrzeć do ucha, i naraz poczuła, że przeszywa ją uczucie tak przyjemne, tak słodkie, że wygięła się pod Ranulfem, wypychając biodra do góry i wciągając go jeszcze głębiej w siebie - co położyło natychmiastowy kres jego ruchom.

Usłyszała znajomy ryk, otworzyła oczy i chciała wrzasnąć: „Jeszcze nie!”, ale on już

skończył, ale on już patrzył na nią z tym zwierzęcym zadowoleniem w oczach. Chryste, miała ochotę go zabić. Przywiódł ją tak blisko tego, co kazało mu ryczeć z rozkoszy, by nagle zostawić ją nie zaspokojoną, z obnażonymi nerwami i z umysłem gotującym się z bezsilnej furii.

Stoczył się z niej, westchnął i rzekł:

- Znowu mi nie wyszło, co?

- Owszem, niezdaro - wysyczała przez zaciśnięte zęby. - I to zupełnie.

- Chyba nie do końca się rozbudziłem. Jak chcesz, możemy spróbować jeszcze raz.

Odepchnęła rękę, którą położył jej na ramieniu.

- Nie dotykaj mnie! Jestem tak wściekła, że mam ochotę cię uderzyć!

- No to mnie uderz.

- Nie kuś mnie, Ranulfie.

- Nie, dlaczego? Uderz mnie. Jeśli nie chcesz, byśmy spróbowali jeszcze raz, nie ma lepszego sposobu na upust złości. Śmiało, mały generale. Komu jak komu, ale mnie krzywdy nie zrobisz.

Nie dała się dwa razy prosić. Grzmociła go w pierś i w brzuch, dopóki nie rozboleły ją piąstki, dopóki nie opadła z sił. Chciała go odepchnąć, ale przyciągnął ją bliżej i przytulił.

- Teraz lepiej?

- Nie - mruknęła z uporem. Zachichotał.

- Dlatego, że porwałem ci koszulę?

- Och ty!

Wybuchnął głośnym śmiechem.

- Tak łatwo wyprowadzić cię z równowagi, droga Sono. No, ale teraz, kiedy już się zmęczyłaś, łatwiej będzie...

- Ani mi się waś!

Poczuła, że wzruszył ramionami.

- Zaspokojony mężczyzna niechętnie się kłóci, w przeciwieństwie do mężczyzny, który zaspokojony nie jest.

- Bardzo mnie pocieszyłeś.

- Odważna jesteś, zważywszy, że moja ręka spoczywa tu przy twoim pośladku. -

Ziewnięcie zniszczyło cały efekt groźby.

- Nie jestem pewna, czy nie sprawiłoby mi to większej przyjemności niż...

- Dokończ, a pośłuchasz. - Ta groźba była o wiele skuteczniejsza, zwłaszcza że towarzyszył jej ostrzegawczy ruch ręki w stronę pośladka. - Postawiłaś warunek i ja tego warunku dotrzymuję. Jeśli zmieniłaś zdanie i wolałabyś, żeby zaczął pośłuchać innej, powiedz mi to teraz.

Wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź. Nie zamierzał jej prowokować i nie wiedział, co zrobi, jeśli Reina z propozycji skorzysta. Lecz ona milczała i Ranulf nie kusił

losu dalszym wypytywaniem.

Reina też wstrzymała oddech i z jakiegoś powodu miała nadzieję, że mężczyzna nie będzie nalegał na odpowiedź, jaką podyktowałaby jej duma.

Dopiero gdy zasnął, zdała sobie sprawę, że milczenie było odpowiedzią, która powiedziała mu wszystko.

## ROZDZIAŁ 28

Dzień był wilgotny po porannym deszczu, co nie powstrzymało dzieci od zabawy i od biegania po całej wsi. Niewiasty wyszły z robotą na dwór i pracowały plotkując w cieniu rozłożystych dębów. O tej porze było tu niewielu mężczyzn, ponieważ prawie wszyscy wyszli w pole albo kopali rowy odwadniające dla siebie lub dla swego pana. Ci, którzy zostali, naprawiali pługi albo inne narzędzia, jeden z nich wiodł parę czarnych wołów na pole, kilku innych kładło nową strzechę, a jakiś chudy, kościsty chłop ścigał kozę po kościelnym dziedzińcu. Nawet starcy i ułomni byli pożyteczni, bowiem pilnowali małych dzieci, karmili ptactwo, podbierali jajka kurom grzebiącym na podwórzu albo pielili grządki warzywne za chatą.

Ranulf był tu pierwszy raz od dnia ślubu i kiedy zauwaŜono, jak z Lady Ellą na ramieniu kroczy drogą przecinającą wieś, wszelka praca na chwilę zamarła. Tylko jeden śmiałek zdobył się na odwagę i pozdrowił go z daleka. Pozostali patrzyli na niego z ukosa, zastanawiając się, co tu robi, bowiem zawsze mieli do czynienia z bailifem. Z wieloletniego doświadczenia wiedzieli, Ő pojawienie się pana nie wróŜy nic dobrego. Jednak poniewaŜ

Ranulf po prostu szedł, nikogo nie przepytując ani nie karząc, przestali zwracać na niego uwagę, przynajmniej pozornie.

Szczerze mówiąc, Ranulf sam nie był pewien, co tu robi. Przyszedł mu do głowy niejasny pomysł i postanowił wcielić go w Őycie. Nie przypuszczał tylko, jakie wraŜenie wywrze na Rudej Almie, gdy wszedł do jej chaty.

Chatę znalazł bez najmniejszego trudu, poniewaŜ wskazówek udzielił mu jeden ze zbrojnych, który juŜ był u Rudej Almy. Na podwórzu parzyły się gęsi, gęgając i krzycząc wniebogłoso, jakby wiedziały, Ő chata Rudej Almy jest najodpowiedniejszym miejscem do tego rodzaju czynności. Otwarte na ościeŜ drzwi zapraszały do środka. Gdy Ranulf schylił się, Ő by wejść, z chaty wypadła chuda Őwina poroŐnięta brudną szczeciną i przeraŐliwie kwicząc, czmychnęła w popłochu w zarośla, unikając ciosu drewnianą misą, która huknęła w futrynę.

- Jeśli przychodzisz w interesach, to zamknij drzwi. Jeśli nie, będziemy potrzebowali Őwiatła.

Chwilę trwało, zanim ustalił, skąd dochodzi głos, bowiem drzwi były jedynym Őródłem Őwiatła, a chata okazała się znacznie większa, niŜ przypuszczał. Ruda Alma zmieniała przeŐcieradło w solidnym łoŜu przy Őcianie po drugiej stronie pomieszczenia. TuŜ

przy drzwiach stała przywiązana krowa, spokojnie przeŐuwając trawę zaŐciełającą klepisko.

Dało się tu zauwaŜyć pewne znamiona luksusu, jak choćby cienkie przeŐcieradła i zaŐlony wokół łoŜa, zdobione garnki i mosięŐne patelnie na Őcianach oraz Őwiece z pszczelego wosku miast tanich i cuchnących łojówek. Na otwartym palenisku bulgotał pachnący gulasz z dziczyzny; Ranulf przypomniał sobie, Ő gulasz z dziczyzny podano mu wczoraj na wieczerzę, co wskazywało, Ő potrawa trafiła do Rudej Almy w formie zapłaty za usługi, jakie Őwiadczyła niewiasta.

Nie zamknął drzwi. Ruda Alma słyŐzała, Ő wszedł, ale jeszcze nie widziała, kto to jest. Po chwili ciekawoŐ nakazała jej odwrócić głowę, ale nawet wtedy go nie poznała, bowiem stał w prostokącie jaskrawego Őwiatła wpadającego przez drzwi. Dopiero jego wzrost powiedział jej, kto zawitał w skromne progi chaty, i aŜ pobladła z przeraŜenia.

- BoŐ, tylko nie ty, panie - wysapała i pobladła jeszcze bardziej. - To znaczy...

Błagam cię, miłociwy panie, pani jest dla mnie taka dobra. Rzadko krzyczy, przynosi mi róŐne mikstury i...

- Dlaczego o niej wspominasz?

- Pani... pani mnie znieawidzi, jeśli dowie się, Ő tu przyszedłes.

- Dlaczego? - Ponieważ milczała, wybałuszając na niego oczy, głośno chrząknął i wyjaśnił: - Nie, nie po to tu przyszedłem, a twoja pani nie miałaby żadnych powodów, żeby tak myśleć.

To przeraziło Rudą Almę jeszcze bardziej. Podeszła chwiejnie do stołu, opadła na ławę i zacisnęła ręce na blacie tak mocno, że zbieleły jej kłykcie.

- Chcesz mnie stąd wyrzucić, panie?

- Co? - Ranulf zmarszczył brwi. - Nie bądź głupia, niewiasto. Dlaczego miałbym cię wyrzucać? Twoje usługi są równie potrzebne jak każde inne. Przyszedłem po radę.

- Po radę? - powtórzyła osłupiała.

- Tak. - Podeszedł bliżej, zdjął rękawice i wetknął je za pas. Lady Ella zeskoczyła na stół. - Chcę skorzystać z twego doświadczenia i znajomości niewiast.

Ruda Alma zaczęła się uśmiechać. Powoli, nieśmiało, ale kiedy się w końcu uśmiechnęła, jej twarz rozpromieniła się jak słońce.

- Ale oczywiście! Naturalnie! Czego tylko sobie życzysz, miłościwy panie. Pytaj, a postaram się cię zadowolić.

- W jaki sposób mogę sprawić przyjemność Sonie, nie sprawiając jej bólu?

Usiadł na ławie koło niej. Lady Ella natychmiast nadstawiła karku, dopraszając się o pieszczoty. Nie zauważyła, że Ruda Alma wybałuszyła ze zdumienia oczy.

- Sprawiasz jej ból, panie?

- Nie, chyba nie, przynajmniej tak myślę. Ale jeśli dotknę jej, jak bym chciał, mógłbym zrobić jej krzywdę. Wydaje się, że odkąd ją poznałem, nie umiem poskromić namiętności.

- Dlaczego uważasz, że mógłbyś zrobić jej krzywdę, panie?

Podniósł ręce i spojrzał na nie z nachmurzonym czołem.

- Z takimi dłońmi? Te dłonie przywykły do dużych, krzepkich dziewczek, które nie wzdrygają się przed brutalniejszymi pieszczotami. Niewiastę kruchą i delikatną jak moja Sona mogłyby zabić.

Z tymi słowy grzmotnął pięścią w stół. Przestraszona Lady Ella wskoczyła mu na ramię, więc ściągnął ją stamtąd i przytulił do piersi. Ruda Alma patrzyła, jak ją głaszcze.

- To twój kot, panie? - spytała w zadumie.

- Tak.

- Widzę, że bardzo go lubisz. Kiedyś też miałam kota i darzyłam go silnym uczuciem.

Tak go miłowałam, że czasami pragnęłam ścisnąć go aż do bólu. Wszystko po to, żeby pokazać zwierzęciu, jak bardzo mi na nim zależy. Czy ty też miewasz taką ochotę, panie?

Uśmiechnął się, drapiąc Lady Ellę za spiczastym uchem.

- Tak, często.

- Ale tego nie robisz, prawda?

- Oczywiście, że nie. Przecież bym ją zabił.

- Albo zrobił jej krzywdę. Ranulf znowu zmarszczył brwi.

- Co to ma wspólnego z tym, o co cię pytałem?

- Skoro potrafisz być łagodny dla kota, wiedząc, że mógłbyś sprawić mu ból, nie sądzisz, że potrafisz być łagodny dla swojej Sony?

- Przyrównujesz moją Sonę do kota?

- Nie, naturalnie, że nie - zapewniła go spiesznie. - Chcę tylko powiedzieć, że twoje wielkie dłonie, którymi boisz się zrobić krzywdę Sonie, nie sprawiają bólu stworzeniu znacznie mniejszemu i delikatniejszemu.

- Sęk w tym, że kota nie pośadam - mruknął. Musiała zagryźć wargi, żeby powstrzymać uśmiech.

- Oczywiście, że nie. Próbuję tylko powiedzieć, że będąc z tymi dużymi, krzepkimi niewiastami, do jakich przywykłeś, po prostu nie myślałeś o tym, że mógłbyś zrobić im krzywdę, tak samo jak nie myślisz o tym, klepiąc mocniej psa czy konia, żeby okazać mu czułość. Ale dobrze wiesz, że kot jest inny, delikatniejszy, że gdybyś nie uważał, mógłbyś sprawić mu ból. Wiesz o tym, nawet wówczas, gdy o tym nie myślisz. Tak samo jest z twoją Soną, panie. Wiesz, że jest inna, że musisz zachować ostrożność, gdy jej dotykasz. Ale nawet gdyby ogarnęła cię nieokiełznana namiętność, nawet gdybyś stracił panowanie nad sobą, ta myśl cię pohamuje i powstrzyma przed zadaniem bólu.

- Jak to możliwe? Nigdy dotąd nie odczuwałem tak wielkiego pośadania, jakie ogarnia mnie na jej widok. Wszystko jedno, gdzie jesteśmy, w lesie czy w domu. A kiedy już ogarnie mnie chęć, nie mogę się powstrzymać, nie ma na to żadnego sposobu. Przestaję myśleć, przestaję nad sobą panować i muszę, po prostu muszę ją pościć.

- Rozumiem - powiedziała Ruda Alma. Zastanawiała się, czy Lord Ranulf nie jest przypadkiem zakochany. Wątpiła w to, ale nie była na tyle głupia, żeby mu to sugerować. Ale skoro nie wierzył w możliwość poskromienia swej namiętności, w jaki sposób mogła mu pomóc, a raczej w jaki sposób mogła pomóc jego Sonie?

- To stawia sprawę w innym świetle, panie - rzekła zerkając na jego dłonie. - Twoja Sona może być



krucha i delikatna, niemniej jest niewiastą, a my, niewiasty, jesteśmy duŜo silniejsze i wytrzymalsze, niŜ męŜczyźni sobie wyobraŜają. MoŜe twój dotyk wcale nie sprawi jej bólu?

- Nie zamierzam próbować, Ŝeby się o tym przekonać.

- W takim razie wypróbuj to na mnie. Myślę, Ŝe potrafię osądzić, co niewiasta potrafi znieść.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem, więc uśmiechnęła się zachęcająco, choć spojrzawszy na jego potężne dłonie, poŜałowała, Ŝe nie ugryzła się w język. Poza tym duŜo ryzykowała, bowiem mógłby zacząć i nie chcieć skończyć. Ale jak inaczej mogła rozwiać jego niepokoje? To, Ŝe w ogóle zwracał tym sobie głowę, graniczyło z cudem i szkoda by było, gdyby Ŝona Lorda Ranulfa nigdy nie zaznała przyjemności płynącej z jego pieszczot.

- Wierz mi, nie zamierzam cię do niczego zachęcać, miłościwy panie - powiedziała. -

To tylko próba, dzięki której sprawdzę siłę twego dotyku, nic ponadto.

- Rozumiem - burknął - ale moja Ŝona jest duŜo drobniejsza i delikatniejsza od ciebie.

Ruda Alma uśmiechnęła się.

- Piers to pierś, panie. Mała odczuwa ból i przyjemność tak samo jak duŜa. Dotknij mojej, jak masz to w zwyczaju, a wtenczas... - Ŝcisnął jej pierś, nim zdąŜyła dokończyć, i Ruda Alma aŜ syknęła z bólu. - Teraz rozumiem, o co ci chodzi, panie. Rzeczywiście, ręce masz nader krzepkie - przyznała, nie śmiejąc dodać, Ŝe powtarza to prawie kaŜdemu rycerzowi. - Ale wierz mi, pierś to nie rękojeść miecza. Nie wypadnie ci z ręki, jeśli będziesz ścisnął ją delikatniej... O BoŜe, panie, twoja Ŝona!

- Co?

Odwrocił się, by w progu drzwi ujrzeć Reinę z koszykiem z medykamentami, lecz wystarczyło, Ŝe na nią spojrzął, i juŜ jej nie było.

- Musisz za nią biec, musisz jej wszystko wyjaśnić, panie! - krzyknęła Ruda Alma.

- Po co? Jeśli za nią pobiegnę, znowu zwyobracam ją w lesie, czego na pewno by nie chciała.

Ruda Alma popatrzyła na niego przeraŜona, ale i skonsternowana tym, co przed chwilą powiedział.

- Pewnikiem pomyśli, Ŝe...

- Nie bądź głupia, niewiasto - przerwał jej Ranulf. - Mówiłem ci przecieŜ, Ŝe nie ma ku temu Ŝadnych powodów. Nie odmawia mi, nawet jeśli nie sprawia jej to przyjemności, więc po cóŜ mi inne niewiasty?

Nie powiedziała mu, Ŝe większość męŜczyzn, którym Ŝony odmawiają, poszłaby do innej, Ŝeby zaspokoić chęć. Ale z drugiej strony te głupie baby nie wiedziały, co tracą, i jeszcze dawały męŜom błogosławieństwo na drogę. Opanowanie i pewność siebie Ranulfa uśmierzyła jej niepokój. Kto wie,

może Lady Reina będzie jej wdzięczna. A jeśli nawet nie, Ruda Alma postara się o to, żeby szybko zmieniła zdanie.

- Panie, obawiam się, że podeszłam do sprawy nie-właściwie. Pytałeś mnie, jak mógłbyś sprawić przyjemność Sonie, nie sprawiając jej bólu. Jest taki sposób, sposób, który przeoczyłam. Powinieneś zacząć bardzo powoli. Początkowo nie dotykaj jej rękoma. Dotykaj jej tylko ustami i językiem...

- To nie to samo.

- Dlaczego? Ustami możesz ją pieścić wszędzie tam, gdzie pieściłbyś dłońmi.

- Wszędzie?

- Tak.

- Wszędzie?!

Ruda Alma zachichotała odgadując jego myśli.

- Tak, tam też. Wiem, że większość mężczyzn tego nie uznaje, ale ci nieliczni, którzy choć raz spróbowali, czerpią z tego niezwykłą przyjemność. Oczywiście, Sona zacznie protestować, uzna, że to dziwaczne i niezwykłe, ale jeśli będziesz nalegał, bardzo szybko przestanie krzyczeć, bo w pełni ją zaspokoisz.

- Jak to możliwe?

Ruda Alma zaczerwieniła się po raz pierwszy od wielu, wielu lat.

- Zaufaj mi, panie. Dzięki temu nie będziesz musiał się spieszyć, żeby odkryć, jakie pieszczoty Sona lubi najbardziej, i żeby ustalić ich intensywność. Będziesz miał na to bardzo dużo czasu, bowiem stworzy się przed tobą niczym piękna księga.

Nie pytał o nic więcej i wyszedł, zostawiwszy na stole srebrną monetę. Takiego bogactwa Ruda Alma nigdy w Syciu nie widziała, a przyrzekł jej podwoić, jeśli okaże się, że mówiła prawdę. To, czy mówiła prawdę, zależało od jego Sony, o czym doświadczona ladacznica doskonale wiedziała. Niektóre niewiasty zareagowałyby na jej sugestie gwałtownym protestem, a większość mężczyzn nie była skora do konsekwentnego ponawiania prób. Lecz nowy władca Clydon wyglądał na takiego, co to łatwo nie ustąpi.

Wprost przeciwnie. Był zdecydowany zaspokoić Sonę, chciała tego czy nie. Czegoś by Ruda Alma nie dała, żeby być małą pchłą w ich małżeńskim łóżku...

## ROZDZIAŁ 29

- Ale dlaczego akurat teraz, pani?

- Bo teraz jest najważniejsza pora, Aylmer. - Bo zdradził mnie, sukinsyn, z wiejską dziwką i gnębą

go wyrzuty sumienia, dodała w duchu. - Dzisiaj zgodzi się na wszystko, o co go tylko poproszę.

- Tego się obawiałem - wymamrotał chłopiec. Reina zmarszczyła brwi.

- Myślałam, że chcesz opiekować się Lady Ellą.

- Chcę, ale nie wiedziałem, że każe mi z nim rozmawiać.

- O nic się nie martw. Czekaj w okiennej niszy, dopóki cię nie wezwę. - Potargała mu włosy i obdarzyła pełnym otuchy uśmiechem. - No, a teraz idź. Nie ma powodu się go bać.

Uśmiech zniknął jej z twarzy w chwili, gdy Aylmer się od niej odwrócił, jak radziła sobie z tym matka, tego Reina nie wiedziała, ale jedną z wielu rzeczy, których nauczyła córkę, było to, że w świecie zdominowanym przez mężczyzn, w świecie, gdzie niewiasty nie miały prawa kierować własnym życiem, zmuszone prosić mężczyzn o zatwierdzenie wszystkiego, co zrobiły bądź chciały zrobić, że w takim świecie należy wykorzystywać każdą nadarzącą się sposobność, żeby osiągnąć swój cel.

Matka powiedziała jej kiedyś, że najskuteczniejsze są wyrzuty sumienia. Nie to, żeby kiedykolwiek podejrzewała męża o zdradę, ale kiedy była, zawsze wykorzystywała każdą drobnostkę, każde złamaną obietnicę, każde zaniedbanie czy zapomnienie. Lecz w przeciwieństwie do swej córki, nie miała męża, który wyładowywał chuć za nędznego miedziaka.

Tylko w jaki sposób zdołała go o to spokojnie poprosić, skoro kipiała gniewem? To prawda, była niewiastą gwałtowniejszą, bardziej impulsywną niż matka. Matka zawsze umiała dać mężowi do zrozumienia, że jest z niego niezadowolona, zawsze umiała zrobić to delikatnie i taktownie, a on, bez względu na to, czy był winien czy nie, zawsze uznawał, że ona ma rację, i starał się poprawić jej humor, a to kupując nową suknię, a to zabierając ją na hrabiowski dwór.

Reina nie mogła sobie wyobrazić, żeby jej wielkolud zdobył się na coś tak normalnego, jak próba uśmierzenia wyrzutów sumienia. Nie mogła też wyobrazić sobie, że miałyby przed nim stanąć i spokojnie wyłuszczyć, o co jej chodzi, podczas gdy najchętniej rozbiłaby mu na głowie pierwszy lepszy wazon albo garnek. Ale skoro matka potrafiła to zrobić, potrafi i ona. Tylko że kiedy już załatwi, co chce załatwić, natychmiast go zabije -

tego drania, tę świnię przebrzydłą, tego parszywego kundla!

Bo że, jak mogłaby to zrobić? Nie, nie, co się z nią działo? Nie warto było wściekać się o coś tak mało istotnego. Powszechnie uważano, że małżeńska niewierność nie jest wielkim problemem. Dobrze o tym wiedziała, niczego innego nie oczekiwała, a jednak... Czy inne niewiasty też tak na to reagowały?

Miała tylko nadzieję, że mąż powstrzyma się przed sprowadzeniem kochanki do zamku, jak to niektórzy robili. Z drugiej strony, czy to nie wszystko jedno? Śmiało pójść do Rudej Almy w biały dzień, na oczach wiejskich bab, tych wstrętnych plotkarek, i to ledwie dwa dni po ślubie! Do Rudej Almy! Chryste, mogłaby jeszcze zrozumieć, gdyby przydybała go w ciemnym zakątku z Eadwiną, na

której widok ślinała się większość męszczyzn.

Większość, ale, jak widać, nie on.

Ruda Alma... W sumie to nawet nie była brzydka. Chmura czerwonych włosów na głowie, bystre, kuszące oczy, no i ta obfitość kształtów, na których widok mąż nie mógł

pozostać obojętny. Ale przecież musiał wiedzieć, że w przeciwieństwie do innych dam Reina odwiedza swoich wieśniaków, żeby doglądać chorych. A gdyby nawet nie wiedział, czyby nie zdawał sobie sprawy, że jeśli pójdzie do tej ladaczniczki, Reina natychmiast się o tym dowie?

A może chciał, żeby się dowiedziała? Czyby w ten sposób zamierzał ukarać ją za utyskiwanie? A może nawet o tym nie pomyślał? Może chciał po prostu trochę pojechać, zwyobrazić krzepką dziwkę? Tak, to bardziej prawdopodobne. Przypomniała sobie pytanie, które zadał jej ostatniej nocy. Chryste, czyby wziął jej milczenie za znak zgody? Czyby wyszła za takiego głupca?

- Młody Malfed zawiadomił mnie, że pragniesz ze mną mówić.

Dobrze. Uprzedzono go i pewnie myśli, że chce z nim rozmawiać o Rudej Almie.

Tymczasem nie miała najmniejszego zamiaru o tym wspominać, co powinno go skonfundować.

Przybrała obojętny wyraz twarzy - przyszło jej to z niemałym trudem - odwróciła się, żeby spojrzeć na swego zblakłego męża i... sama się skonfundowała. Szczerze mówiąc, nie wiedziała, czego oczekiwać, bo nie miała zielonego pojęcia, jak wygląda męszczyzna gnębiony poczuciem winy, lecz wystarczyło na niego spojrzeć, by stwierdzić, że śadne wyrzuty sumienia go nie dręczą. Nawet Lady Ella spoczywająca na jego ramieniu mruczała z zadowolenia, nie wyczuwając w nim najmniejszego zdenerwowania czy złości.

- Zechciej spocząć, panie. - Wskazała krzesło, które przysunęła do kominka specjalnie na tę okazję. - Napijesz się wina?

Skinął głową i usiadł. Reina dała znak ręką - podbiegł do niej słuchający z dzbanem i pucharem. Nie omieszkała zauważyć, że siadając, Ranulf ciężko westchnął. Czyby zmęczyła go wyprawa do wsi? Zaciśnęła zęby i podała mu puchar, choć miała wielką ochotę wylać mu wino na głowę.

- Bailif poinformował mnie, że pokazał ci rano pola i młyn.

- Tak. Upił łyk wina, unikając jej wzroku, a przynajmniej tak się jej zdawało. Podeszła bliżej, żeby widzieć jego twarz.

- Mam nadzieję, że resztę dnia spędziłeś równie produktywnie.

Ranulf zakaszał, zachłysnął się. Lady Ella prychnęła i zeskoczyła mu z kolan. Reina wzięła ją na rękę, niedbale otarła jej sierść z wina, po czym posadziła kotkę na ławie, gdzie zwierzę przystąpiło do starannej toalety. Ranulf wciąż kaszłał.

- Czyśby wino było za mocne, panie? - spytała niewinnie Reina. - Mośe wolałbyś piwo?

Obrzucił ją spojrzeniem i wychrypiał:

- Wolałbym, Őebyś powiedziała wreszcie, o co ci chodzi?

- Aleś o nic, panie, o nic pilnego. Jest kilka spraw, które powinniśmy omówić, ale jeśliś zbyt zmęczony po tak wyczerpującym dniu, mośemy przełośyc to na później.

„Po tak wyczerpującym dniu” - Ranulf nie omieszkiał zauwaśyc, z jakim naciskiem to powiedziała. Rzeczywiście, był zmęczony jak diabli, ale tylko dlatego, Őe ganiał po całym lesie w poszukiwaniu banitów, Őeby przestać myśleć o tym, co powiedziała mu Ruda Alma.

Mógł uciec do lasu albo ulec chuci, jaką wzbudziły w nim jej słowa, lecz tym razem się zawziął i postanowił, Őe pierwaj szczeźnie, niś dopuści do tego, Őeby rozkazywał mu ten podły zdrajca w gatkach.

Dopóki panował nad swymi myślami, radził sobie niezgorzej nawet w obecności Őony.

Jednak insynuacje, które mu prawiała, zaczynały go denerwować. O co jej, do diabła, chodzi?

Skoro chce wiedzieć, co robił i co go tak zmęczyło, dlaczego po prostu nie zapyta go o to?

Była niewiastą wygadaną i takie kluczenie zupełnie do niej nie pasowało. Poza tym wyczuł, Őe jest zdenerwowana. Próbowwała zachować spokój, robiła, co mogła, mimo to emanowało z niej bardzo silne napięcie i niepokój.

- Stało się coś, o czym powinienem wiedzieć? - spytał.

Zaskoczył ją tym pytaniem.

- O czym powinienes... Chyba wiedziałbyś o tym lepiej niś ja, panie.

A teraz? O co jej chodzi tym razem?

- Niewaśne. - Westchnął. - Mośe raczyłabyś wreszcie powiedzieć, w czym rzecz, zanim będę zbyt zmęczony, Őeby cię wysłuchać.

Reina zacisnęła piastki. Rozmowa przebiegała zupełnie inaczej, niś oczekiwała.

Dlaczego Ranulf nie zachowuje się, jak powinien się zachowywać? Przecieś dobrze wiedział, Őe ona wie. Mógłby wymyśleć dziesiątki powodów, dla których poszedł odwiedzić Rudą Almę, gdyby nie fakt, Őe na własne oczy widziała, jak ściska ją za obfity biust. A to mogło oznaczać tylko jedno.

W takim razie czyśby nie obchodziło go, Őe Reina o tym wie? A mośe myślał, Őe potulna małśonka nie śmie tej kwestii poruszyć? Większość Őon właśnie tak by postąpiła, bowiem za bardzo bały się bicia, Őeby narzekać na niewierność czy złe zachowanie męśów.

Dzięki małżeńskiemu kontraktowi Reina się tego nie bała, ale nawet gdyby nie chronił jej kontrakt, na pewno by męża zwymyślała - jeśliby na to zasłużyła, rzecz jasna.

Ale nie, jeszcze nie teraz, jeszcze nie w tej chwili. Najpierw musiała dociec, czy Ranulf nie udaje.

- Dobrze, panie. Nie zabierze ci to zbyt wiele czasu, bowiem chodzi tylko o podjęcie kilku decyzji. Po pierwsze, chcą od nas kupić prawo do opieki nad spadkobierczynią majątku de Burgha. Simon przywiózł mi list od jednego z jej sąsiadów, młodego lorda, który, jak twierdzi Simon, chętnie przejąłby obowiązki administratora włości. Nie chciałam ci o tym wspominać przed odjazdem gości.

- Czyśby twój mały rycerz już wyjechał? Reina zacisnęła zęby.

- Tak, panie. Lord John opuścił nas dziś rano.

- Mam nadzieję, że ściszyłaś mu w moim imieniu szerokiej drogi. Ostatecznie powinienem być wdzięczny tym, którzy ze mną przegrali.

- Lord John nie przegrał z tobą, panie - warknęła. - Przegrał siłą rzeczy, bo nie miałam wielkiego wyboru. A skoro nawet nie wie, że przegrał, wdzięczność, jaką mu okazujesz, jest całkiem zbyteczna. Zresztą nie odczytałby jej z twoich ust, nawet gdybyś podziękował mu osobiście, bowiem trudno oczekiwać, żeby człowiek, na którego warczą, docenił jakąkolwiek uprzejmość.

- Ja na nikogo nie warczę, pani - zagrzmiał.

- Skoro tak twierdzisz... - odrzekła słodziutkim głosem.

Mało brakowało i zerwałby się na równe nogi, ale w porę się powstrzymał. I znowu ją zaskoczył, bowiem odchyliwszy się na krześle, wybuchnął głośnym śmiechem.

- Przynajmniej nie piszczę jak ten twój szcurek.

- On nie jest... - Zasznurowała usta i przeszła go wściekłym spojrzeniem. - Bardzo zabawne, mój panie, bardzo zabawne. A teraz czy moglibyśmy powrócić do zasadniczego tematu rozmowy?

- Ile dają?

- Czteryście pięćdziesiąt marek i dwa rumaki.

- Dlaczego tak dużo?

- To umiarkowana cena, zważywszy, że chodzi o dwa dwory z wsiami i dzierżawne w wysokości stu pięćdziesięciu marek rocznie, co znacznie powiększa dochód całkowity.

Trzeba też wziąć pod uwagę wiek dziecka. Dziewczynka nie ma jeszcze dwóch wiosen.

Zanim dorośnie i wyjdzie za mąż, co łączy się z przekazaniem majątku pod zarząd męża, upłynie wiele lat. Przez ten czas administrator zapewni sobie spory dochód.

- W takim razie po co mielibyśmy odsprzedawać prawa?

- Wcale tego nie sugeruję. W ogóle nic nie sugeruję. Po prostu zawiadamiam cię, panie, że otrzymaliśmy taką ofertę i że trzeba na nią odpowiedzieć. Wdowa ma bailifa oraz kilku rycerzy i dobrze sobie radzi, ale z drugiej strony nie musiała jeszcze stawiać czoła prawdziwym problemom.

- Więc sugerujesz, że bym odsprzedał prawa?

- Nie, panie - wycedziła. - Być może Simon zna tego sąsiada, ale my go nie znamy.

Poza tym są inne możliwości, niewykluczone, że korzystniejsze.

- Tak, mógłbym wyznaczyć zarządcę, choć jeśli zarządcy dobrze nie pilnować, skłonny jest chować zysk do własnej kieszeni. Mógłbym dziewczynkę zaręczyć, a wówczas jej narzeczony gospodarzyłby jak na swoim.

Reina była zaskoczona, że Ranulf jest tak dobrze zorientowany, mimo to nie wymienił możliwości, która odpowiadałaby jej najbardziej.

- Sam powiedziałaś, panie, że zarządcy nie zawsze można ufać, a gdybyś chciał

zaręczyć dziewczynkę już teraz, musiałbyś znaleźć dla niej dużo starszego narzeczonego, żeby mógł zarządzać majątkiem, skutkiem czego oddałbyś obojgu niedźwiedzią przysługę.

On musiałby czekać wiele lat na spadkobierców, a ona musiałaby poślubić staruszkę, z czego na pewno nie byłaby zadowolona.

- Mógłbym zaręczyć ją z Searle'em albo z Erikiem. Za dziesięć lat będą mieli po dwadzieścia osiem wiosen, co nie byłoby aż taką tragedią dla młodej dziewczuchy.

Miał rację, niech go piekło pochłonie.

- Ale tym sposobem zyskałbyś tylko jednego wasala, podczas gdy śniąc wdowę, zyskujesz dwóch. Ojczym czerpałby dochód z majątku pasierbicy do chwili, gdy wyszłaby za męża i odłożyłaby wystarczająco dużo na kupno posiadłości dla własnych dzieci. Od dawna zastanawiałam się, czy nie wydać wdowy za Sir Arnulpha, ale potrzebowałam go w Birkenham i odłożyłam sprawę na później.

- Pozwól, że cię o coś spytam, Reino. Skoro tak długo się z tym nosiłaś, dlaczego po prostu nie powiedziałaś, że chcesz wydać ją za Arnulpha?

- Więc zgadzasz się, panie?

- Zgadzam się, że trzeba wydać za męża wdowę. Pozwolisz, że porozmawiam z tym Sir Arnulphem, zanim podejmę ostateczną decyzję?

- Oczywiście.

- Dobrze. - Wstał, górował nad nią niczym baszta zamku. - A tak na przyszłość, jeśli będziesz czegokolwiek ode mnie chciała, przechodź od razu do rzeczy, bo nie ma sensu...

- Jeszcze nie skończyłam, panie - przerwała mu zjeŚona, Śe śmie ją teraz pouczać i upominać. - Chodzi o twoją kotkę.

- O moją kotkę?

Reina przywołała Aylmera. Gdy ku nim kuśtykał, po raz pierwszy od początku rozmowy ogarnęło ją wahanie. Lecz jedną sprawę załatwiła po swojej myśli, co dowodziłoby, Śe Ranulf ma wyrzuty sumienia, chociaŚ stara się tego po sobie nie okazywać.

Od razu przeszła do rzeczy.

- Aylmer bardzo ją polubił. Pracuje w kuchni, ale chciałby ją doglądać, karmić i pielęgnować.

- Czy to aby nie drugi Theo? - spytał Ranulf.

- Zawsze się nim opiekowałam, jeśli o to ci chodzi. Aylmer jest sierotą.

Otaksował chłopca spojrzeniem. Reina nie spuszczała oczu z Ranulfa. Zaniepokoiła się, gdy stwierdziła, Śe oblicze ma jak z kamienia, Śe nic nie moŚna z niego wyczytać. Nie, nie powinna była ryzykować. Powinna była ukryć chłopca i nie zwracać na niego uwagi męŚa. Bo co będzie, jeśli Ranulf odeśle nieszczęśnika?

A biedny Aylmer był przeraŚony. Nie miał odwagi unieść głowy i spojrzeć panu w oczy. Widziała, Śe cały drŚy, Śe trzęsą mu się ręce. Panika ustąpiła miejsca narastającej furii.

Jak Ranulf śmiał skazywać chłopca na takie męczarnie?

Podniosła nogę, gotowa kopnąć męŚa, gdyby zaczął stroić sobie głupie Śarty, gdy wtem Ranulf przemówił, i to głosem jak na niego bardzo łagodnym:

- Więc spodobała ci się moja kotka?

- Tak, miłociwy panie. - Szept tak cichutki, Śe ledwo słyszalny.

- Tylko uwaŚaj, Śebyś jej nie przekarmił.

Chwilę trwało, zanim Aylmer zdał sobie sprawę, Śe właśnie otrzymał upragnione pozwolenie. Zaskoczony spojrzał na Ranulfa i uśmiechnął się wesoło.

- Dobrze, miłociwy panie!

Reina teŚ nie od razu to pojęła i dopiero po chwili cofnęła nogę. Co za świnia. Śeby tak długo trzymać ich w napięciu. Tak, oto klasyczne symptomy poczucia winy. Ranulf ma wyrzuty sumienia, a skoro je ma, trzeba iść na całego.



- Aylmer, zabierz Lady Ellę do kuchni - poleciała. - Towarzyszyła Lordowi Ranulfowi cały dzień i pewnie jest głodna. - Odczekała, a chłopiec ostrośnie podniesie kotkę i pokuśtyka w stronę drzwi. Gdy wyszedł z komnaty, przeniosła wzrok na męża. - Dopóki...

- Powinnaś mnie była uprzedzić, pani.

- A to niby dlaczego? - spytała wyzywająco. - Bo nie chcesz, żeby kaleka doglądał twojej bezcennej kotki?

- Nie, bo to było zajęcie Lanzo i na pewno nie spodoba mu się, że zamkowy kuchcik odbiera mu obowiązki.

- Aylmer nie jest kuchcikiem. Jego rodzice dzierżawili ziemię. Kiedy umarli, nikt nie chciał go do siebie przyjąć ani choćby mu pomóc. Traktowali go tak, jakby przez zbyt bliski kontakt mogli się jego kalectwem zarazić. Był słabowity i wycieńczony, dwa razy omal go nie straciłam, bo zaniemógł na niegroźną chorobę, z której dziecko silniejsze wyszłoby raz -

dwa. Jest mały i bezbronny, ale ma swoją dumę. Nie przyjmie jałmużny i pracuje na swoje utrzymanie. I jeśli jest dla mnie kimś specjalnym, to tylko dlatego, że wszyscy go opuścili.

- Kogoś jeszcze by potrzebował, mając po swojej stronie generała?

Puściła to mimo uszu.

- Skoro mówimy o twojej kotce, panie...

- A mówimy? Myślałem, że rozmawiamy o tym chłopcu.

- Aylmer to moja sprawa, panie. Kotka, a zwłaszcza to, gdzie ma sypiać, to sprawa twoja. Nie chcę budzić się z jej nosem przy twarzy, jak choćby dziś rano. Nie powinno się jej wpuszczać na górę.

- Lady Elfa chodzi tam, gdzie ja chodzę, i śpi tam, gdzie ja sypiam. Tak było zawsze.

- Owszem, wszystko było dobrze dopóty, dopóki sypiałeś pod namiotami, panie, ale sypialnia to nie miejsce dla zwierząt.

- Myślałem, że i mnie do nich zaliczasz. Czyśbyś chciała wyrzucić mnie wraz z kotką?

- Na pewno byś się dał! - prychnęła.

- To nie wchodzi w rachubę. Zostaję, a Lady Ella zostaje ze mną.

- Widzę, że będziemy musieli wrócić do tego tematu.

- Temat jest zamknięty, Reino. - W jego głosie zabrzmiała ostrzegawcza nutka. - A teraz każe przygotować dla mnie kąpiel. Jeśli chcesz wykąpać się ze mną, proszę bardzo. Jeśli nie, spotkamy się

na wieczerzy.

Musiała zacisnąć zęby, żeby mu nie odszczeknąć, gdy ruszył w stronę drzwi. Miał

spełnić wszystkie prośby - wszystkie, a nie kilka przez siebie wybranych. Z drugiej strony trzeba przyznać, że dwie z trzech to w sumie niezły wynik. Ale jeśli myślał, że spełniając je, zrekompensował swoją niewierność, to się grubo myli.

## ROZDZIAŁ 30

- Poczujesz się lepiej, jeśli mi o tym opowiesz. Reina milczała przymykając powieki, podczas gdy Theodric łagodnie rozczesywał jej włosy. śawowała, że Theo z taką łatwością potrafi wyczuwać jej nastroje. Nie powiedziała mu o wizycie męża u Rudej Almy, zresztą wcale mu o tym mówić nie zamierzała. Theo dowie się o tym tak czy inaczej, gdy plotka dotrze do zamku, lecz miała nadzieję, że nie skojarzy tego z jej zdenerwowaniem. Wyznanie mogłoby przynieść ulgę duszy, ale upokorzenie na pewno nie poprawi jej humoru.

Miała ochotę chodzić, a nie siedzieć spokojnie na taborecie. Ów wieczorny rytuał

zwykle bardzo ją uspokajał. Theo miał czarodziejski dotyk i zawsze potrafił złagodzić dręczące ją napięcie. Lecz w miarę jak zbliżała się chwila spotkania z Ranulfem, złość miast przechodzić, narastała coraz bardziej.

- Co się stało? Kazał ci rozłożyć nogi w drodze ze wsi do zamku?

- Nie bądź wulgarny, Theo.

- Kazał?

- Nie, nic mi nie kazał - warknęła.

Pociągnął ją za włosy, tak że musiała odchylić do tyłu głowę. Wtedy spojrzał jej w twarz i spytał:

- W takim razie na kogo jesteś zła, jeśli nie na niego?

- Theo...

- Gadaj albo szepnę mu do ucha, że z niecierpliwością czekasz na niego w łóżku.

Wyszarpnęła mu się i warknęła:

- Zrób to, a śmierć zajrzy ci w oczy.

To do niego dotarło i nareszcie zamilkł, ale cisza, jaka zapadła, jeszcze bardziej podrażniła jej nerwy. W końcu doszła do wniosku, że nic się nie stanie, jeśli Theo pozna część prawdy.

- Dobrze odgadłeś osobę, przez którą jestem zła, lecz powód mej złości jest zupełnie inny. Ranulf

wyraził zgodę na małżeństwo Louise de Burgh z Sir Arnulphem, tak przynajmniej myślałam, tymczasem przy wieczerzy zmienił zdanie i kazał jechać do wdowy nie tylko Searle'owi oraz Ericowi, ale i Walterowi.

- No i co z tego?

- Ano to, Źe chce ją za jednego z nich wydać, chociaŹ jeszcze po południu nie miał nic przeciwko temu, Źeby oŹenił się z nią Arnulph.

- Reino, Ranulf nie wygląda mi na człowieka, który łatwo łamie przyrzeczenia.

- Tak naprawdę to mi tego nie przyrzekł - burknęła.

- Ale dobrze wiedział, Źe tego chciałam, i obiecał, Źe rozwaŹy kandydaturę Arnulpha.

- RozwaŹenie to w Źadnym wypadku nie przyrzeczenie, Reino. Myślę, Źe wysyłając do wdowy Searle'a, Erica i Waltera chce rozpoznać teren i przygotować sobie grunt na wypadek, gdyby zdecydował odrzucić kandydaturę Sir Arnulpha.

- Nie rozumiesz, Theo. On mi jest to winien.

- Niby dlaczego?

- NiewaŹne, ale tak jest - ucięła niecierpliwie Reina.

- Sir Arnulph nadawałby się do tego najlepiej. Wykazał się wzorową słuŹbą.

Udowodnił, Źe jest w stanie podołać nowym obowiązkom i wziąć na swoje barki tak wielką odpowiedzialność. Zasluguje na nagrodę. Poza tym zna wdowę, a nawet ją lubi. Pasowałiby do siebie.

- A ona? MoŹe wolałaby mieć jakiś wybór?

- Od kiedy to wybór czy brak wyboru ma jakiegokolwiek znaczenie, zwłaszcza Źe wdowa jest taka młoda?

- Czy muszę ci przypominać, Źe byłaś niewiele starsza od Lady de Burgh, gdy kierując się przesłankami bardzo logicznymi i racjonalnymi, spośród wielu innych kandydatów wybrałaś Johna de Lascellesa i Richarda de Arcourta jako tych, których wolałabyś poślubić?

Mało tego, w ostatniej chwili zmieniłaś zdanie i...

- Co dowodzi, Źe nawet niewiasta siedemnastoletnia moŹe być ostatnią idiotką, jeśli uwaŹa, Źe wie, co jest dla niej najlepsze - dokończyła zgryźliwie Reina.

- Spokojnie, moja droga, tylko spokojnie. Dobrze wiesz, Źe dokonałaś najlepszego wyboru, nawet jeśli doszło między wami do pierwszego nieporozumienia. Nie moŹesz oczekiwać, Źe zawsze będzie

się z tobą zgadzał. Nawet twój ojciec...

Nagle zamilkł, więc uniosła głowę, Ŝeby na niego spojrzeć. W progu komnaty stał

Ranulf. Wszedł bez najmniejszego szmeru i patrzył na nich z coraz chmurniejszym wyrazem twarzy. Tu Ŝ za Ranulfem stał zaŜenowany Lanzo, który patrzył w sufit, odsłaniając zaczerwienioną szyję.

Theo odchrząknął, chcąc zwrócić uwagę Reiny, a gdy to nie podziałało, trącił ją w ramię. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, dlaczego Ranulf i Lanzo zareagowali tak, a nie inaczej: rozchylone poły jej szlafroka odsłaniały pierś i kawałek brzucha.

Reina sapnęła, szybko zawiązała szlafrok, po czym spiorunowała męża wzrokiem. To, Ŝe raz miała pecha, w zupełności jej wystarczyło. Nie zamierzała znosić tego po raz drugi.

- Nie zaszkodziłoby, gdybyś raczył mnie uprzedzić, panie - rzuciła zgryźliwie. - Drzwi są między innymi po to, Ŝeby do nich pukać.

- Miałbym pukać do swych własnych drzwi? To chyba lekka przesada.

- Kiedy jesteś sam, nie robi to Ŝadnej róŜnicy, ale ty, panie, sam nie jesteś.

- Ty teŜ nie, pani, i pragnąłbym, byś mi się z tego natychmiast wytłumaczyła.

Za późno spostrzegła, Ŝe nie przemawia przez niego zwykła złość. Ranulf gotował się z wściekłości. Wściekłość biła mu z oczu, wściekłość napinała mu ścięgna szyi. Przeszywał

spojrzeniem Theodrica, nie ją, lecz Reina była na siebie zła, i to nie tylko za to, Ŝe mąż znowu wprowadził ją w zaŜenowanie. Szybko wstała.

- Co mi insynuujesz, panie? Uprzedziłam cię, Ŝe Theodric jest moim osobistym słuŜącym. Cóż innego mógłby tu robić, jeśli nie wypełniać swoje obowiązki?

- JakieŜ są to obowiązki, jeśli siedzisz przed nim półnaga?

- Nie bądź głupi - warknęła. - Theo patrzy na mnie tak, jak patrzyłby na ciebie. Nie, co ja mówię. Theo wolałby patrzeć na ciebie niż na mnie. Mojej nagości nawet nie zauwaŜa, tak samo jak Lanzo nie zauwaŜa twojej, kąpiąc cię i ubierając.

- Chcesz powiedzieć, Ŝe to naleŜy do jego obowiązków?

- Naturalnie.

- JuŜ nie, jak mi Bóg miły! - warknął Ranulf, przenosząc wzrok na Theodrica. - Precz mi z oczu!

Reina zeszywniała i wyciągnęła rękę, Ŝeby zatrzymać nieszczęsnego chłopca.

- Nie musisz wychodzić, Theo.

- Jezus Maria, Reino! - jęknął Theodric. - Chcesz, Œeby mnie zabił?

- On nie Œmie cię nawet tknąć.

- Nie bylbym tego taki pewny, Œono - odparł Ranulf złowieszczo cichym głosem. -

Zechciej sobie przypomnieć, Œe jestem mu winien tęgie baty i z lubością je wlepię, jeśli zaraz nie...

Nie musiał kończyć zdania. Theo prześlizgnął się pod ramieniem Reiny, przemknął

koło Ranulfa i wypadł za drzwi, Lanzo zachichotał, widząc, jak komicznie chłopak umyka.

Reina obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem i odwróciła się do nich tyłem. Jeszcze nie ufała swemu głosowi. Gdyby w tej chwili otworzyła usta, zaczęłaby wrzeszczeć jak idiotka.

- MoŜesz odejść, Lanzo - rzucił Ranulf, zapanowawszy nad emocjami. - Moja pani pomoŜe mi się rozebrać.

- Œebyś znowu oskarŜył mnie o to, Œe uzurpuję sobie jego prawa i obowiązki? - rzuciła przez ramię Reina, posyłając im nienawistne spojrzenie. - Nie licz na to, mój panie.

- CzyŜ nie jest obowiązkiem Œony pomagać męŜowi, kiedy tylko o to poprosi?

- Nie mów mi o obowiązkach po tej dziecinnej demonstracji władzy.

- Więc odmawiasz?

- BoŜe, nareszcie zrozumiał - rzekła wznosząc oczy do sufitu. - Dzięki ci, Panie.

- Wygląda na to, Œe nie tylko twój Theo zasługuje na baty.

Nie słyszała, jak do niej podszedł, ale stał tak blisko, Œe muskał oddechem jej włosy.

Nie słyszała teŜ, jak Lanzo zamknął drzwi, lecz wyczuła, Œe zostali sami.

- Tą groźbą mógłbyś Œmiertelnie przerazić Theodrica, ale ja nie jestem taka strachliwa.

- Jaką groźbą? jeśli zajdzie taka konieczność, przyrzekam, Œe nie usiądziesz na pupie przez co najmniej tydzień. - PołoŜył rękę na jej karku, a gdy Reina odwróciła się, by na niego spojrzeć, spytał:  
- Czy to naprawdę konieczne, Reino?

- CzyŜbyś prosił mnie o pozwolenie? UŒmiechnął się.

- Nie jestem na tyle głupi, Œeby pozwolić ci o tym decydować. Pytałem, czy to naprawdę konieczne. Zamierzasz stawiać mi opór?

- Nie - szepnęła uraŜona, aczkolwiek z wyraźną bojaźnią w głosie.

- To dobrze - odparł. - Nie przyszedłem cię karać. Chodziło mi o coś zupełnie innego...

Cofnęła się o krok, łypiąc na niego spode łba.

- Nie chcesz chyba... Nie po tym, jak... Jak śmiesz myśleć, że mogłabym...

- Mieliśmy małą sprzeczkę, no i co z tego? - przerwał jej, wzruszając ramionami. - Co było, to było...

- Małą sprzeczkę? - Omal się nie zadławiła. - Co było, to było?! Świetnie, skoro tak to widzisz. Czegoś innego mogłabym oczekiwać po zwykłym barbarzyńcy. Ale nie myśl sobie, że dam ci to „coś zupełnie innego”! Nie tego samego dnia, kiedy dała ci to Ruda Alma!

- Ruda... Lepiej będzie, jak mi się wytłumaczysz, moja pani, i to natychmiast.

- Ja?! - Aż ją zatchnęło. - Ty idziesz do dziwki, a ja mam się z tego tłumaczyć?!

- A więc o to ci chodzi... - Nagle się uśmiechnął, po czym rozsierdził ją jeszcze bardziej, bo wybuchnął głośnym śmiechem. - A ja powiedziałem jej, że nie będziesz na tyle głupia, żeby...

- Powiedziałeś jej, że... że... że... - Zabrakło jej słów. - W takim razie jestem głupia, bo sądziłam, że mój mąż nie pohańbi mnie tak otwarcie.

Pokręcił głową, nie przestając się uśmiechać.

- Pani, nikt cię w żaden sposób nie pohańbił...

- To jest taka sama prawda jak to, że jutro rano przeciągnie nad Clydon klucz latających świń - prychnęła. - Możesz zawiadomić sokolnika, panie. Niech przygotuje się na ten cud.

- ...więc nie rozumiem, dlaczego się złościysz.

- Już pojmuję, w czym rzecz. Mam się codziennie zastanawiać, w czym łoś cię nakryję, lecz nie mam prawa nic na ten temat rzec, czy tak? To chcesz mi powiedzieć?

- Czy nakryłaś mnie w łoś Rudej Almy?

- Nakryłam cię z łapami na jej biuście. Omawialiście kwestię wysokości czynszu, panie?

Jej sarkazm był coraz zjadliwszy. Ranulf zapomniał, że Reina stanęła w progu chaty Rudej Almy właśnie w tym momencie.

- Nie, mówiliśmy o tobie.

- Aleś naturalnie - mruknęła oschle.

- Drzwi były otwarte, jeśli raczysz sobie przypomnieć.

- Co tylko dowodzi, że mówiłaś prawdę. Jest ci wszystko jedno, czy robisz to na osobności, czy w

miejscu publicznym. Las, otwarte na ościeś drzwi chaty wiejskiej dziwki, cóś to za różnica?

- Wiesz, co ci powiem? Mogłabyś oszczędzić sobie jadu i zazdrości, gdybyś odpowiedziała mi wczoraj na pytanie. Jeśli nie chcesz, żebym zapalał chucią do innej, trzeba mi było o tym powiedzieć.

- A więc przyznajesz, że to prawda? - spytała z nutką triumfu w głosie.

- A ty? - odparował.

- Skoro nie umiesz zachować dyskrecji, chyba muszę, choć teraz nie ma to żadnego znaczenia - odrzekła z goryczą. - Lecz pragnę zaznaczyć, że wcale nie byłam zazdrosna, mój panie. Przerażona i poniżona, tak, ale nie zazdrosna.

- Bardzo dobrze, nie byłaś zazdrosna. - Po jego uśmiešku poznała, że w to nie wierzy.

- Mi i mo to mogłaś uniknąć zdenerwowania, pytając mnie, co tam robiłem.

- Dziwkę odwiedza się wyłącznie z jednego powodu.

- W takim razie dlaczego tylko z nią rozmawiałem?

- Rozmawiałeś? - prychnęła. - Z ręką na jej biuście? Miał zapasć się pod ziemię ze wstydu, Ranulf zachichotał.

- Jak inaczej mogłaby ustalić, czy dotykając twego ciała, nie robię ci krzywdy?

- Krzywdy? Mnie?! Mam uwierzyć, że pieściłeś tę zdzirę dla mojego dobra?! -

sztydziła. - Lepiej wymyśl coś innego.

Nareszcie zmarszczył brwi.

- Gdybym potrzebował niewiasty, nie musiałbym w tym celu chodzić aż do wsi. Tu, w zamku, jest pełno takich, które by mi nie odmówiły, łącznie z tobą. Nie, nie kobiety potrzebowałem, lecz odpowiedzi, których mogła mi udzielić tylko niewiasta o szerokim i różnorodnym doświadczeniu. To jedyny powód, dla którego odwiedziłem Rudą Alnę, i jedynie to mi dała. Chociaż jej słowa mnie podnieciły, nie zostałem, żeby wykorzystać fakt, iż

jest osobą takiej, nie innej profesji. Lecz możesz być pewna, pani, że gdybym spotkał cię przed jej chatą, natychmiast otrzymałabyś dowód na to, że oskarżasz mnie niesłusznie.

O tak, dobrze go zrozumiała i spiekła raka. I słusznie czy nie, uwierzyła mu, ponieważ

chciała mu uwierzyć. Tylko że znaczyło to, iż ośmieszyła się, zarzucając mu niewierność.

Powinna się cieszyć, że jak dotąd nie stracił dla niej cierpliwości. A Ranulf wciąż marszczył

brwi, co sprawiło, że poczuła się jeszcze bardziej nieswojo.

- Czy zechcesz... - Musiała odchrząknąć, musiała spuścić oczy. - Czy powiesz mi, jakiej odpowiedzi szukałeś?

Spojrzał na nią surowo i niskim, chrapliwym głosem odrzekł:

- Jak mógłbym sprawić ci przyjemność, nie sprawiając bólu.

Podarowała głowę, czując, że znowu ogarnia ją nieprzeparta wściekłość.

- Pytałeś ją o to?!

- Tak.

- Przecież nigdy nie sprawiłeś mi bólu.

- Ale nigdy też nie dotknąłem cię tak, jak chciałbym cię dotknąć, ponieważ bałem się, że zrobię ci krzywdę, kiedy przestanę nad sobą panować, a dobrze wiesz, że zawsze mi się to przy tobie zdarza. - Rozsierdził się, widząc, że Reina patrzy na niego z wyraźnym powątpiewaniem. - Spójrz tylko na siebie! Czy zdajesz sobie sprawę, jak kruchą mi się wydajesz? Jesteś najszczuplejszą, najdelikatniejszą niewiastą, jaką kiedykolwiek wziąłem do łóżka. Podnieść cię to dla mnie tyle co podnieść Lady Ellę.

To była oczywiście przesada, lecz ani ona, ani on nie zwrócili na to najmniejszej uwagi, ponieważ w tej samej chwili Ranulf chwycił ją pod pachy i dźwignął z podłogi, by dowieść prawdziwości swych słów. Patrzyła na niego z góry, tymczasem on wbił wzrok przed siebie, zahipnotyzowany tym, co ujrzał pod rozchylonymi połami szlafroka. A rozchylone połyski szlafroka odsłaniały obie piersi, ich ciemnoróżowe aureole, kontrastujące z kremowobiałą skórą, tężejące na jego oczach sutki, które aż prosiły się o pieszczotę. Spełnił ich niemą prośbę i lekko pochyliwszy głowę, musnął wargami jeden z nich, by po chwili głęboko go wessać.

Reina zobaczyła, że oczy mu ciemnieją, wstrzymała oddech w pełnym napięcia oczekiwaniu, a gdy zaczął ją pieścić, cichutko jęknęła i odrzuciła do tyłu głowę, czując narastające w podbrzuszu gorąco. Jej dłonie, spoczywające dotychczas na ramionach Ranulfa, powędrowały do góry, by zanurzyć się w złocistej grzywie włosów. To, że nie stykali się ciałami, że zwisała mu w rękach, nie miało najmniejszego znaczenia, bo i tak członki miała jak z wosku i nie ustałaby na nogach. Tymczasem jego ręce i nogi były jak ze stali; ani zdręślały, choć trzymał ją wysoko w górze.

Wreszcie uwolnił jej pierś, lecz tylko po to, by zacząć całować pierś drugą; jęknęła głośno, gdy począł drażnić czubkiem języka dziewiczy sutek. Uczucie było tak intensywne, że aż nie do zniesienia, lecz Reina nie błagałaby o litość, nawet gdyby naprawdę chciała.

I raptem dźwignął ją jeszcze wyżej. Nie odrywając warg od jej skóry, całował ją w brzuch, nieco dłużej pieścił wnętrze pępka. Ledwo zdołała zaczerpnąć tchu, gdy wtem zaczął

powoli opuszczać ją na podłogę, sunąc językiem po brzuchu, piersiach, szyi, by w końcu pocałować



ją w usta tak Śarliwie, tak namiętnie, Śe zakrzywiły jej się palce u rąk i nóg.

Wreszcie stanęła na podłodze, ale gdyby nie to, Śe wciąż wczepiała się palcami w jego włosy, upadłaby u jego stóp niczym szmaciana lalka. Nawet nie zauwaŚyła, kiedy uwolnił jej dłonie, kiedy opuścił jej ręce wzdłuŚ ciała i odsłonił ramiona, tak Śe szlafrok zsunął się na ziemię. Nawet nie poczuła, Śe znowu ją podnosi, Śe tym razem bierze ją na ręce, Śe dokądś ją niesie. śadne myŚli nie przebijały muŚlinowej mgiełki przyjemności, którą wciąż odczuwała.

Przyjemność nie mijała. Nawet wówczas, gdy ułoŚywszy Reinę w poŚcieli, cofnął się o krok, by rzucić z siebie ubranie, wibrujące łaskotanie w podbrzuszu nie ustąpiło. Widziała powrozy mięśni grających pod jego złocistą skórą, pragnęła go dotknąć, pragnęła pójŚ w jego ślady i poczuć smak jego ciała. Nigdy w Śyciu nie zaznała tak rozkosznego, tak przesyconego oczekiwaniem podniecenia. A kiedy spotkali się wzrokiem, podniecenie wzrosło jeszcze bardziej, bowiem jego oczy gorzały Śarliwą namiętnością, mówiąc jej, Śe tym razem, jak podejrzewała, będzie inaczej. Tylko Śe nawet sobie nie wyobraŚała, jak bardzo inaczej.

Legi na łoŚu i począł torturować ją delikatnymi po-całunkami, dręczyć ją pocałunkami gwałtowniejszymi, które niemal stopiły jej ciało w tyglu bezwstydnego poŚadania.

Jednocześnie miała chęć go dotknąć, ale Ranulf na to nie pozwalał, przytrzymując jej ręce w Śelaznym uścisku swych dłoni.

Tak bardzo chciała poczuć go tam, w środku, tak bardzo chciała mieć go w sobie...

Nareszcie - jął sposobić się do spełnienia jej pragnień. Ukląkł między jej nogami, złoŚył na jej drŚącym brzuchu jeszcze jeden pocałunek, a potem...

- Ranulf, co ty... Nie, Chryste... Nie!

Zrobił to, a jak Śe, i nagle jakby wystrzeliła przez powalę. Dolna połowa jej ciała zaczęła Śyc własnym Śyciem i wygiąwszy się w łuk, próbowała uciec od palącego ognia buchającego w miejscach, gdzie wniknął język Ranulfa. Reina zdała sobie sprawę, Śe juŚ nie ucieknie, tak samo jak nie uwolni rąk, które ścisnął Śelaznymi kleszczami swej dłoni.

Spróbowała usiąść, lecz pchnął ją na poŚciel i połoŚywszy rękę na brzuchu, przygniótł do łoŚa. Legła bezbronna, zdana na jego łaskę i niełaskę.

Ranulf nie zamierzał jej oszczędzać. Pieścił językiem jej wnętrze, smakował esencję jej kobiecości, kaŚąc jej zapomnieć o szoku i strachu, dobywając z jej gardła głośny okrzyk nieokiełznanej rozkoszy, co było samo w sobie szokujące. Przestała być sobą, mimo to nadał

sobą była, ponieważ Ś odbierała bodźce ze zdwojoną wraŚliwością. Bezradna i uległa, pławiła się w ich zmysłowości, pozwalając, by zawiodły ją na sam szczyt niewysłowionej rozkoszy.

Tak teŚ się wkrótce stało. Jej podbrzusze zadygotało w ekstazie tak silnej, tak gwałtownej, Śe dobyła z siebie krzyk równie głośny jak ten, którym moment ów zwykle witał Ranulf.

I podczas gdy unosiła się w zapierającym dech niebycie, wszedł w nią, by zaspokoić pośądanie i podtrzymać Reinę na rozkosznej fali czystej słodyczy. Fala niespodziewanie urosła, spotęśniała niczym grzywacz morskiego przyływu i w ostatniej chwili okrzyk Reiny zlał się z jego okrzykiem pulsującej ekstazy.

## ROZDZIAŁ 31

Miała bardzo przyjemne sny, ale obudziła się z kocim zadkiem przy twarzy, co było nader szokujące. W pierwszej chwili nie wiedziała, na co patrzy, ale gdy w nozdrza uderzył ją potworny smród, natychmiast to coś zidentyfikowała. Przeraźliwie krzyknęła i wyskoczyła z łóżka, lecz gdy odwróciła się, żeby spojrzeć na przebrzydłe stworzenie, jej uwagę przykuł

widok mężczyzny.

Obudził się słysząc jej upiorny wrzask, a wyrobione latami wojaczki odruchy kazały mu zerwać się na równe nogi, dobyć miecz i stanąć po drugiej stronie łóżka. Zesztywniał spięty i gotowy do walki, tylko że najwyraźniej nie wiedział, co ją tak zatruwało, bowiem rozejrzawszy się na wszystkie strony, posłał jej pytające spojrzenie i uniósł złocistą brew.

Tymczasem Reinie złość wcale nie przeszła, wprost przeciwnie - dodatkowo podsycił

ją fakt, że oboje byli nadzy. Na domiar złego nawiedziła ją fala wspomnień z ostatniej nocy, co rozdrażniło ją jeszcze bardziej. Dlatego też gdy w końcu spytał, co się stało, nie zastanawiała się nad tym, czy odpowiedź zabrzmi głupio czy nie. Winę za stan jej ducha ponosiła wyłącznie kotka i to kotka musiała ponieść karę.

- Ta przebrzydła kocica puściła bąka prosto w moją twarz!

Nie, nie roześmiał się. Chyba nawet śmiała, że tego nie zrobił, bo mógłby rozładować napięcie powstałe w wyniku tej absurdalnej sytuacji. Zamiast tego spokojnie wsunął miecz do pochwy i wrócił do łóżka. Fakt, że nie raczył nawet tego skomentować, był

wystarczająco irytujący, żeby doprowadzić ją do wściekłości. Natomiast kroplą przepelniającą czarę było to, że wziął Lady Ellę na ręce i zaczął ją głaskać.

- No i co? - warknęła.

- Co „no i co”? Przecież to normalne. Zwierzęta puszczają wiatry tak samo jak ludzie.

Reina wycelowała palcem w winowajczynię.

- Ona zrobiła to celowo!

- Nie bądź śmieszna. Dlaczego tak bardzo nienawidzisz kotów?

- Ja lubię koty. Ja uwielbiam koty. Nienawidzę tylko tej jednej, jedynej kotki i nie zamierzam dłużej z nią sypiać. Albo ona stąd wyjdzie, albo ja.

Ponieważ milczał gapiąc się na nią, jakby zwariowała, Reina ruszyła jak burza do drzwi, przystając tylko na chwilę, żeby podnieść szlafrok z posadzki. Dopiero w korytarzu dotarło do niej, że nie ma dokąd iść. Swoją starą izbę odstąpiła Elaine i Alici, a nie chciała budzić innych dam o tak wczesnej porze. W samym szlafroku do wielkiej sali zejść nie mogła. Dopiero świtało, lecz niektórzy słuchający pewnie już wstali.

Pochodnie w korytarzu już dawno zgasły, a w świetle sącącym się przez okna w głębokich niszach nie widziała prawie nic. Na schodach było jeszcze ciemniej, mimo to poszła w tamtą stronę. Posadzka była zimna, ale gdy usiadła, gdy podkurczyła nogi i owinęła stopy połami szlafroka, zrobiło jej się trochę cieplej. Miała nadzieję, że nikt nie będzie tamtędy przechodził i że nikt jej nie zobaczy, ponieważ nie potrafiła wymyślić nic, co tłumaczyłoby, dlaczego siedzi po ciemku na zimnych stopniach schodów, i to w samym szlafroku.

Po chwili zaczęła oddychać nieco spokojniej. Wzburzenie ustąpiło nieco później, a gdy wróciła trzeźwość myśli, Reina oparła głowę na podkurczonych kolanach i cicho jęknęła.

Nie, nie zrobiłam tego. Chryste Panie, powiedz, że nie takiego nie zrobiłam, że to nie ja wygadywałam te bzdury.

Bóg nie chciał jej odpowiedzieć i Reina znowu jęknęła. Ranulf pomyśli, że ośmielił się z wariatką, i chyba nie minie się z prawdą. Musi być wariatką, skoro bez racjonalnie umotywowanego powodu dostaje szału. Lady Ella celowo puściła bąka tuż pod jej nosem -

Boże, cóż to za idiotyzm! Kotka inteligentna na tyle, żeby wywołać wojnę między ludźmi -

nie, nikt w to nie uwierzy. Sama by w to nie uwierzyła, gdyby na własne oczy nie widziała, że... Jezus Maria, znowu to samo, znowu zaczyna wynajdywać zwariowane wytłumaczenia!

Nikt przy zdrowych zmysłach nie przypisze kotu ludzkich motywacji.

Musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Była zazdrosna o Lady Ellę, ale miała powody.

Absurdalne ultimatum, które postawiła Ranulfowi, dowodziło, że mężczyźnie bardziej zależy na ukochanym zwierzęciu niż na niej, ponieważ to ona, Reina, siedziała na zimnych stopniach schodów, podczas gdy ta wstrętna kocica łąsiła się do Ranulfa w łóżku - w jej łóżku!

Raptem drgnęła. Coś musnęło jej udo. W nikłym świetle dostrzegła mały cień na schodach. Lady Ella? Jakim cudem? Przecież wychodząc, zamknęła drzwi. W takim razie...

Zesztywniała wyczuwając za sobą obecność mężczyzny. Stał na schodach, stopień wyżej.

Miała okazję, by go przeprosić, błagać, by zechciał zapomnieć o porannych idiotyzmach, lecz była tak bardzo zawstydzona, że nie mogła wykrztusić ani słowa. Upokorzenie i wstyd -

wyglądało na to, że wchodzi jej to w krew, że w obecności Ranulfa nic innego przeżywać nie potrafi, chociaż nie wiedziała dlaczego. Ale tym razem przeszła samą siebie i bała się nawet pomyśleć, jak Ranulf może na to zareagować.

- Pójdiesz dobrowolnie, czy mam cię zanieść?

Wstała, odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. Widziała tylko ciemny zarys twarzy i nic z niej nie mogła wyczytać. Jego cichy, niski głos też nie zdradzał żadnych emocji.

- Co to znaczy? - spytała niepewnie.

- To znaczy, że się zgadzam, mały generale. Wolałbym, żebyś ją tolerowała, ale skoro nie możesz, trudno. Od tej pory Lady Ella będzie spała z Lanzo.

Powinna była okazać wielkoduszność czy wspaniałość-myślność i powiedzieć, że tylko śartowała, że Ranulf może trzymać tę parszywą kotkę, gdzie tylko zechce. Ale nie, przecież

wygrała, w dodatku nie miała żadnych wyrzutów sumienia. Poczucie triumfu było zbyt rozkoszne, żeby ustępować.

- Dziękuję - rzekła.

- Za co? Nie dałaś mi wyboru.

Uśmiechnęła się do siebie, bo przecież wybór miał. Mógłby bez trudu zawlec ją do komnaty i zmusić do zaakceptowania losu, nie licząc się z jej odczuciami w tej materii.

- Nie jesteś zły?

Nie odpowiedział, tylko cofnął się pod ścianę, robiąc jej przejście. Postanowiła cieszyć się z tego, co zyskała, i nie drażnić tematu. Po jego głosie poznała, że zły nie jest, chociaż miał do tego pełne prawo. Mężczyźni nie lubią, gdy stawia im się jakiejkolwiek ultimata.

Opatuliwszy się szlafrokiem - chłód doskwierał jej coraz bardziej - zrobiła krok do przodu, by... znaleźć się w jego ramionach.

- Myślałam, że...

- Cicho - przerwał jej szeptem. - Nie wiedziałem, że jesteś boso.

Cóż mogła odpowiedzieć? Rzeczywiście, stopy miała lodowate. Ranulf zachował na tyle zdrowego rozsądku, żeby nałożyć buty i gatki, tymczasem ona wypadła z komnaty, chwyciwszy po drodze tylko szlafrok. Rycerskość, jaką jej okazał, była nieoczekiwana, lecz miła. Tak, rozkosznie miła, zwłaszcza że lubiła, jak ją tulił i obejmował.

Lanzo spokojnie spał na materacu rozłożonym w przedsionku komnaty. Nie obudziło go ani ich wyjście, ani powrót. Przywykł zrywać się na równe nogi, słysząc podniesiony głos swego pana, lecz tego ranka Ranulf nie podniósł głosu.

W komnacie zdążyło już pojaśnić, przez okna wpadały pierwsze promienie wschodzącego słońca. Ranulf posadził Reinę na łóżku. Dopiero wtedy podniosła głowę i spojrzała mu w oczy, żeby ustalić,

w jakim jest nastroju. Jego uśmiech wyjaśnia! wszystko.

- A więc to dlatego nie jesteś zły - skostatowała. - Uważasz, że moje zachowanie było zabawne, tak?

Usiadł tuż obok, lecz nadal unikał jej wzroku, patrząc na swoje stopy.

- Walczyło o mnie wiele niewiast - odrzekł. - Wiele niewiast miało przeze mnie napady zazdrości i złego humoru, ale Sadna nie była zazdrosna o moją kotkę.

- Czyżby? - spytała zjadliwie.

Dłużej nie mógł wytrzymać i wybuchnął gromkim śmiechem. Upadł na plecy i śmiał

się, i ryczał, i skręcał się ze śmiechu. Reina rozejrzała się wokoło w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby zdzielić go w łeb.

- Przysięgam... - wychrypiął krztusząc się ze śmiechu i obejmując się rękami za brzuch. - Przysięgam, że nigdy w Syciu nie widziałem i nie słyszałem czegoś równie zabawnego. Oskarżać... oskarżać kota o to, że celowo puścił baka!

Boże, naprawdę to zrobiła? Przecież to kompletny absurd. Zwierzęta nie potrafią tego kontrolować w takim samym stopniu jak ludzie.

- Przyznaję, to pochopne oskarżenie. Powinnam była powiedzieć, że Lady Ella zrobiłaby to, gdyby tylko mogła.

Ogarnął go jeszcze większy paroksyzm śmiechu. Z oczu lały mu się strumienie łez.

Reina musiała zagryźć wargę, żeby mu nie zawtórować. Zaraził ją dobrym humorem.

- Dość, wystarczy - syknęła rozdrażniona. - Dobrze, zgoda, zachowałam się jak idiotka. Nie musisz mnie w tym bez końca utwierdzać.

- Nie, nie jak idiotka. - Przyciągnął ją do siebie, zbliżył twarz do jej twarzy i z uśmiechem szepnął: - Byłaś absolutnie rozkoszna.

- I niemądra - dodała pławiąc się w jego ciepłym spojrzeniu.

- Owszem, bardzo niemądra. Wiesz, że nigdy dotąd tak się nie śmiałem? Cieszę się, że jesteś taka głupiotka, mały generale.

Otarła jego wilgotne policzki.

- Przykro mi.

- Dlaczego?

- Œe miałaŒ w Œyciu tak mało powodów do Œmiechu. Chwycił jej palce i przytknał je do swych warg.
- UwaŜaj, pani, bo dowiesz siê, jak traktujê niewiasty, które okazujã mi współczucie.
- Nie musisz - prychnęła - doskonale wiem, jak je traktujesz. Wykorzystujesz współczucie, jakie ci okazujã, Œeby zaciãgnãc je do łoŜa. Typowo męska i jakŒe bezwstydna taktyka.
- Nie bardziej bezwstydna niŜ twoja, typowo kobieca, którą próbowałaŒ wykorzystaã wczoraj, zakłãdajãc, Œe mam wyrzuty sumienia.
- Ja?! Nigdy w Œyciu... - Chciała zaprzeczyã, lecz urwała widzãc jego chytry uŒmieszek. - Ojciec zawsze jej ulegał - dokończyła szeptem.
- Nie jestem twoim ojcem. Uniosła brew.
- Jest ci obojętne, czy w domu panuje spokój czy niesnaski?

Zesztywniała, gdy nachylił siê, by chwyciã zębami połę jej szlafroka i odrzuciã jã na bok, po czym zmiękła niczym podgrzany wosk, gdy powiódł czubkiem jêzyka po jej nabrzmiãłym sutku. Gdy podniósł głowê, z jego oczu biło samcze zadowolenie.

- UwaŜam, Œe odkryłem znacznie przyjemniejszy sposób na łagodzenie małŒeńskich niesnasek.
- To całkiem... moŜliwe - szepnęła chrapliwie, lecz nagle usiadła i głosem osoby trzeźwo myŒlãcej tudzieŒ opanowanej dodała: - Ale skoro juŜ pokój zawarty...
- Nie tak szybko - przerwał jej chichocząc. Lekkie pchnięcie palcem w szyję powaliło jã na plecy.

I zsunęło szlafrok z ramion. Patrzył na jej odsłonięte piersi z takim wyrazem twarzy, Œe domyŒliła siê, iŜ rozmowa dłuŒo nie potrwa.

- Czy nadal jesteŒ zła, Œe poszedłem do Rudej Almy? Poruszyła siê nieswojo w poŒcieli.
- Równie dobrze mogłeś zapytaã o to mnie.
- I powiedziałybyŒ mi, Œebym zaspokoił ciê w taki sposób, w jaki ciê zaspokoilem?
- JakŒe bym mogła, skoro nawet nie wiedziałam, Œe to moŜliwe?
- Ja teŜ nie.

Sunął ustami po policzku w stronê jej ust, lecz nie, jeszcze jej nie pocałował. Muskał jêzykiem jej dolnã wargê, torturował jã i dręczył, by wreszcie przywrzeã do jej ust na dobre.

Uniósł głowê dopiero po dłuŜszej chwili.

- A teraz powiedz mi, Œe ciê zadowoliłem - zaŒãdał z uŒmiechem.

- Masz wątpliwości? - spytała zdumiona.

- Nie, ale chcę to usłyszeć od ciebie. Powiedz to, Reino - zaśadał ponownie, akcentując swe słowa kolejnym pocałunkiem. A później, z ustami o ułamek cala od jej ust, powtórzył: - Powiedz to.

- Zadowolileś... zadowolileś mnie.

- I nie będziesz protestowała, jeśli zechcę to powtórzyć?

- Nie, tego nie powiedziałam. Zaczekaj! Chryste, Ranulf! Co ty...? Przecież już rano...

Słodki Jezu... - I zamilkła z westchnieniem rozkoszy na ustach.

## ROZDZIAŁ 32

Reina przegryzła ostatnią nić, wstała i potrząsnęła szlafrokiem, by ocenić swe dzieło.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Szlafrok z błękitnego aksamitu ozdobiony naszywanymi pasami z brokatu i jedwabiu w kolorze kości słoniowej był okryciem iście królewskim.

Pytanie tylko, czy Ranulf zechce go nosić, i to nie tylko dlatego, że nie przywykł do noszenia szlafroka. Jego wszystkie ubrania były szare i nijakie, głównie lniane albo wełniane, i prawie wszystkie wymagały łatania i cerowania. Nie można mu było zarzucić, że jest strojnisiem, chociaż już od dawna mógł pozwolić sobie na kupno znacznie wykwintniejszego ubrania. To, że wolał nosić się skromnie, mówiło wiele o jego charakterze.

Postanowiła uszyć mu szlafrok, żeby zaspokoić swoje i tylko swoje pragnienia, bowiem wiedziała, że oglądać go będzie wyłącznie ona oraz nieliczni słuchający, którzy mieli dostęp do alkowy. Inne stroje - zamierzała uszyć ich wiele - będą równie dobrej jakości, choć mniej okazałe; przynajmniej do czasu, aż Ranulf przywyknie do myśli, że bogaci, szlachetnie urodzeni panowie powinni ubierać się dostojnie, a już na pewno strojnziej od swoich wasali.

Starsze damy, które towarzyszyły jej przy pracy, co i raz dopiekały jej uszczypliwymi komentarzami, jakie musiała znosić każda młoda mężatka, i Reina przyjmowała ich śartobliwe uwagi z wesołym uśmiechem na twarzy.

- Jesteś pewna, że chcesz zakryć szlafrokiem te wspaniałe ramiona?

- Wolałabym go rozbierać, niż ubierać.

- Pośałujesz, jeśli pójdzie w ślady mojego Williama i zacznie w tym sypiać. - To Lady Margaret.

- Skoro nie przywykł do noszenia szlafroka, po co go do tego zmuszać?

To, z czego śadna z nich nie zdawała sobie sprawy, a czego Reina absolutnie nie zamierzała im zdradzać, był fakt, że widok Ranulfa paradującego nago po alkowie bardzo źle wpływał na równowagę psychiczną niewiasty, a przynajmniej na jej równowagę fizyczną.

Kiedy był nagi, wyprawiała dziwne rzeczy: gapiała się na niego nieskromnie albo oskarżała biedną kotkę o celową złośliwość. Czuła, że jak tak dalej pójdzie, wkrótce ulegnie zmysłowej pokusie i zacznie go pieścić, całować i smakować jego złocistą skórę bez względu na to, czy Ranulf tego zechce czy nie. Bo że, co by o niej pomyślał? Tak czy inaczej, sypiał z nią tak często wyłącznie dlatego, że takie były warunki małżeńskiego kontraktu. Wiedziała też, że kiedy zajdzie w ciążę, mężczyzna przestanie się nią interesować.

Szlafrok miał okiełznać pokusę. Szlafrok miał sprawić, że Ranulf nie pomyśli sobie, iż

Reina usycha z tęsknoty za jego ciałem. Gdyby nic się w tych sprawach nie zmieniło, gdyby chędożyła ją tak samo jak wtedy, pod namiotem albo w lesie, odetchnęłyby z ulgą, nic więcej.

Tymczasem, Chryste, jego nowa technika doprowadzała ją do ekstazy. I to do jakiej ekstazy!

Ranulf dobrze o tym wiedział. Był taki słodki, taki czarujący, gdy rozkoszował się swym wspaniałym osiągnięciem. Przypuszczała, że jest to typowo męska reakcja, choć w takich chwilach przypominał raczej małego chłopca świętującego pierwsze zwycięstwo nad niezwykłym przeciwnikiem. Tak więc tylko od niej zależało, czy Ranulf uwierzy w jej obojętność czy nie. Tak, postanowiła wyjść z tego z dumą.

Przerzuciła gotowy szlafrok przez ramię, żeby zanieść go do komnaty i zostawić na łóżku. Miała nadzieję, że Ranulf będzie go nosił, że poczuje się do tego zobowiązany choćby tylko dlatego, że uszyła ten szlafrok specjalnie dla niego. Jeśli nie, będzie musiała zdjąć ze ścian kilka kobierców, żeby w komnacie zaczęły hulać przeciągi. Co jak co, ale zimno na pewno poskromi jego nieskromność.

- Na twoim miejscu dobrze bym to sobie przemyślała, pani - rzuciła wesoło Lady Hilary; młodsze damy odpowiedziały jej chichotem.

Reina uśmiechnęła się wbrew sobie, Gdyby okoliczności, w jakich doszło do ich małżeństwa, były inne, na pewno by to sobie przemyślała. Lecz wątpiła, czy kiedykolwiek zapomni, iż Ranulf nie chciał jej poślubić, że zgodził się na to dopiero po wielogodzinnych namowach. Owszem, nabył nowych umiejętności miłosnych, z których był przesadnie dumny, lecz niewątpliwie wolałby wypróbować je na innej.

- Skoro zamierzasz podarować mu szlafrok, zapodziej gdzieś swój - radziła z kamienną twarzą Florette. - Wtedy on swego też nie nałoży.

W końcu im się udało - Reina pokraśniała. Lecz nim zdążyła wymyślić stosowną odpowiedź, w progu stanęła Wenda. Wesoły śmiech natychmiast ustał. Wenda była zdyszana i przyciskała rękę do piersi, co świadczyło, że biegła. Gdy w końcu złapała oddech, powiedziała prosto z mostu:

- Zejdź szybko na dół, pani. Wrócili rycerze Lorda Ranulfa, dwóch z nich jest ciężko rannych.

W szwalni zapadła śmiertelna cisza. Reinie serce zamarło w piersi, bo myślała, że coś złego przytrafiło się Ranulfowi. Dlaczego tak zareagowała, tego nie była pewna, lecz gdy jej twarz



odzyskała normalny kolor, mózg zaczął pracować na zdwojonych obrotach.

- Hilary, Florette, chodźcie ze mną. - Rzuciła szlafrok Wendzie. - Zostaw to w mojej komnacie i zabierz stamtąd koszyk z medykamentami. Margaret, weź co trzeba i czekaj na mnie na dole. Elaine, wyślij kogoś po pana. Nie możemy czekać na jego powrót.

- Dokąd pojechał?

- Chyba do wsi. - żeby obsypać Rudą Almę złotem, dodała w myśli, nie będąc pewna, czy Ranulf nie sartaował, mówiąc, iż rady wiejskiej ladacznicy są warte tyle złota, ile rudzielec waży. - Florette?

Młoda wdowa ani drgnęła. Ze spopieliałą twarzą wpatrywała się w Wende.

- Czy... czy wśród rannych jest... Sir Walter?

- Nie wiem, pani - odrzekła Wenda. - Wnoszono ich do stołpu, gdy mistrz Gilbert kazał mi sprowadzić Lady Reinę.

Florette poszarzała jeszcze bardziej i Reina zaczęła się zastanawiać, czy ta śliczna brunetka nie podkochuje się w Walterze de Breauté. Najwyraźniej przez swoje własne problemy straciła kontakt z rzeczywistością i nie wiedziała już, co dzieje się w Clydon. W

ogóle nie zdawała sobie sprawy, że rycerze Ranulfa dokądś pojechali.

- Florette, może lepiej zostań tutaj - zasugerowała, dochodząc do wniosku, że jeśli Sir Walter jest ranny, a ona ma do niego słabość, będzie im tylko przeszkadzała. - Margaret weźmie...

- Nie, muszę się dowiedzieć, czy...

- Oczywiście, ale...

- Proszę cię, pani, byłam tylko zaskoczona, to wszystko - nalegała Florette. - Nic mi nie jest.

Reina zawahała się, lecz w końcu skinęła głową na znak zgody i wyszła ze szwalni.

Jeszcze zanim zbiegła po schodach do sali, usłyszała wrzask Searle'a z Totnes, który przeklinał i obrzucał inwektywami dźwigających go ludzi. Dostał piką w udo i chociaż

stalowy grot został już usunięty, w otwartej ranie tkwiły fragmenty spódniczki kolczej, które podrażniały ją przy każdym ruchu. Mimo to po donośności jego krzyku poznała, że wbrew twierdzeniom Wendy Searle nie jest w ciężkim stanie. Natomiast Walter - niestety, jego też

raniono - był nieprzytomny. Miał ziemistą twarz i krwawił z więcej niż jednej rany.

Tuż za ludźmi dźwigającymi nosze szedł Erie Fitzstephen i kiedy tragarze ułożyli rannych w oddzielnych izbach, Reina zadała mu kilka pytań.

- Najpierw Sir Walter. Długo tak krwawi?

- Za długo - odrzekł Erie głosem chrapliwym z nie-pokoju. - Oberwał w bok zaraz na początku starcia, mimo to walczył dalej. Napadli na nas kawał drogi od zamku.

- Czy spadł z konia, kiedy raniono go w głowę? - spytała zatroskana. - Muszę wiedzieć, czy nie odniósł obrażeń wewnętrznych.

- Nie, Źebra są całe, cała reszta też. Nie powaliła go ani ta, ani tamta rana. Po walce, na widok własnej krwi... eee...

- Rozumiem - przerwała mu Reina, zdając sobie sprawę, jak trudno jest rycerzowi mówić, Źe inny rycerz zemdlął na widok własnej krwi. - Wiesz, kto was napadł?

- Jechaliśmy leśną drogą, pani. To wyjaśniało wszystko.

- Dobrze. Już posiałam po Ranulfa. Zanim wróci, niech jedna z moich dam opatrzy ci te zadrapania. Będziesz musiał zdać pełny raport w tej sprawie.

Florette już pochylała się nad nieprzytomnym Walterem. Znowu mocno pobladła, lecz próbowała być użyteczna i ostrożnie zdejmowała prowizoryczny bandaż z głowy rannego.

- Zostaw to - rzuciła energicznie Reina. - Ta rana już nie krwawi, trzeba opatrzyć mu bok.

- Czy on... umrze, pani?

- Dlaczego miałby zrobić coś tak głupiego? - warknęła Reina, choć nie widząc rany, nie mogła być tego pewna.

Najtrudniejszym zadaniem było zdjęcie ciężkiej kolczugi, Źeby umożliwić dostęp do rany, co wymagało pomocy aż dwóch silnych mężczyzn. Ubranie pod spodem szybko rozcięto i dopiero wówczas Reina mogła stwierdzić, jak wiele krwi stracił Walter.

Erie nie przesadził mówiąc, Źe de Breaute krwawił za długo. Cały lewy bok nieprzytomnego był zalany krwią. Przesiknięte krwią były nawet buty, krew sączyła się z dużej szarpanej rany. Klinga czy grot broni przebił kolczugę tuż nad ostatnim Źebrem, lecz miał zagłębić się w ciało i przebić wnętrzności, co spowodowałoby ranę śmiertelną, obsunął

się na kości. Rana była długa i głęboka, lecz nie sprawiała wrażenia niebezpiecznej i gdyby zaszyto ją wcześniej, nic by się Walterowi nie stało. Teraz jedynym niebezpieczeństwem, jakie mu groziło, było osłabienie z upływu krwi, które uniemożliwiłoby zwalczenie ewentualnej infekcji.

Reina pracowała szybko i sprawnie, oczyszczając ranę i nakładając balsam na powstrzymanie krwawienia.

Skończywszy, pozwoliła Florette założyć szwy, a sama zajęła się raną na głowie. Było to tylko niewielkie rozcięcie, lecz pod rozcięciem wyczuła duży, twardy guz. Gdyby chojrak nosił hełm, nic

by mu się nie stało. Po wyzdrowieniu na pewno już nigdy bez hełmu zamku nie opuści.

Walter nie ocknął się ani razu - j ego szczęście, bowiem Florette musiała założyć mnóstwo szwów - ale z przełykaniem toniku, który Reina dla niego przygotowała, było o wiele gorzej. Kazała Florette go napoić i posłała odwiedzić młodszego rycerza.

Głośne narzekania Searle'a - tym głośniejsze, że Hilary wciąż go opatrywała - słychać było aż na korytarzu. Ucichły dopiero wówczas, gdy zabieg dobiegł końca.

Jednak ujrawszy w progu Reinę, znowu podniósł głos.

- Jesteś okrutna, pani! Jak mogłaś nasłać na mnie tę straszną niewiastę?

- Ta strasza niewiasta ma ręce delikatniejsze od moich, więc ciesz się, że najpierw zajęłam się Sir Walterem.

To natychmiast zamknęło mu usta. Krępa Lady Hilary zachichotała.

- Czy słyszałaś, pani, żeby młody, zdrowy chłopak robił tyle hałasu o małe zadrapanie?

- O małe zadrapanie?! - Searle omal się nie zadławił.

- Ledwie trzy szwy, cóż to takiego.

- Tylko trzy? Sir Walterowi założyliśmy dwadzieścia, a słyszałaś, żeby błagał o litość?

- Searle spiekł raka, a Reina uśmiechnęła się, współczując biednemu giernkowi. - Nie, Searle, tylko tak śartujemy. Krzyk łagodzi ból. Szkoda, że nie słyszałaś, jak wrzeszczał mój ojciec, kiedy wyciągałyśmy mu z palca zwykłą drzazgę. Musiałyśmy zatykać uszy gałgankami, bo inaczej nie można było wytrzymać.

- Czy Walter... Czy on...

- Nie musisz się o niego martwić. Jest wciąż nie-przytomny, ale to dobrze. Rany nie są tak groźne, jak się wydawało, ale gdyby się poruszył, bardzo by go bolało. A teraz wypij to. -

Podawała mu wywar z maku na ciepłym winie. - Ta mikstura złagodzi ból, uśniesz po niej jak dziecko. Snu potrzebujesz teraz najbardziej.

- Ale Ranulf...

- Na wszystkie pytania odpowie Erie.

W tej samej chwili z sąsiedniej izby dobiegł ich trzask gwałtownie otwieranych drzwi.

Searle wypił wywar jednym haustem i przerażony spytał:

- Jak szybko to działa? Reina zmarszczyła brwi.

- Co ci się stało?

- Ranulf będzie wściekły, wolałbym to przespać.

- Dlaczego miałby być wściekły? Przecież nie zrobiliście nic złego, prawda?

- Jeden trup, dwóch rannych. Tamtych było tylko osiemnastu. Mogliśmy sprawić się dużo lepiej, pani.

- A was? Ilu was było?

- Sześciu.

Reina popatrzyła na niego z odrazą.

- Lepiej już śpij, półgłówku. Hilary, dopilnuj, żeby Lord Ranulf nie wpadł tutaj jak burza i nie obudził rannego.

- Za wiele ode mnie sądasz, pani.

Reina spiorunowała ją wzrokiem za niepotrzebny sarkazm i ciężko westchnęła.

- Dobrze. Sama tego dopilnuję. - Wyszła z izby mamrocząc: - Jezus Maria, trzech na jednego. I to mają być równe szanse? Czy on myśli, że jego zbrojni są takimi samymi wielkoludami jak on?

Pod drzwiami do izby Waltera słaniał się Erie, który najwyraźniej zdążył już

powiedzieć Ranulfowi, co zaszło. Drzwi były otwarte i Reina zawahała się. Ranulf stał przy wąskim łuku i spoglądał na przyjaciela. Ze stęsknionymi mięśniami, z kurczowo zaciśniętymi pięściami, znieruchomiał niczym kamienna rzeźba. Nie widziała jego twarzy, lecz musiał

wyglądać przerażająco, skoro wystraszona Florette zostawiła pacjenta i wyszła na korytarz.

Reina stanęła u jego boku, lecz on ani drgnął, ani na nią spojrział.

- Nie możesz być na niego zły za to, że został ranny, Ranulfie - szepnęła. - Przecież

nie zrobił tego celowo.

- Ten głupiec dobrze wiedział, że droga prowadzi przez las, pani. Wiedział, że roi się tam od banitów, mimo to zabrał z sobą tylko trzech zbrojnych.

- Oprócz nich towarzyszyło mu dwóch dobrze uzbrojonych rycerzy. Banici nie napadają na podróżnych, gdy nie przewyższają ich liczebnością i siłą uzbrojenia.

- Tym razem napadli.

CóŜ mogła na to powiedzieć? Owszem, miał powód do złości. Ale kiedy w końcu na nią spojrział, miast złości w jego oczach dostrzegła przeraŜający, wprost namacalny strach.

- Błagam cię, pani, nie pozwól mu umrzeć - wychrypiął z chwytającą za serce szorstkością. - Jeśli pomoŜesz mu ozdrowieć, zaskarbisz sobie moją najgłębszą wdzięczność.

Poczuła, Ŝe ściska ją w gardle. Miała nieprzepartą ochotę zarzucić mu ręce na szyję i zapewnić go, Ŝe nie ma powodu do obaw. Lecz współczuciem i zapewnieniami nic by nie zdziałała - nie z tym człowiekiem.

- O czym ty mówisz, panie? - spytała surowym głosem. - ChociaŜ chciałabym mieć u ciebie dług wdzięczności na wypadek, gdybyś musiał mi go kiedyś zwrócić, muszę ci powiedzieć, Ŝe de Breaute nie umiera. Rany, które odniósł, są niczym w porównaniu z ranami, jakie nieraz widywałam.

- W takim razie dlaczego się nie budzi?

- PoniewaŜ dałam mu coś na sen, tak samo jak Sir Searle'owi. To najlepszy sposób na odzyskanie sił po tak duŜej stracie krwi. Ale Ŝaden z nich nie jest ranny na tyle cięŜko, by nie narzekać na długie leŜenie w łóŜu, na co będę nalegała.

Nie była pewna, czy mąŜ to kupi, lecz po chwili kiwnął głową i wyszedł z izby. Reina westchnęła z ulgą - niestety, z ulgą krótkotrwałą. Zerknęła na Waltera. Był strasznie blady.

Nic dziwnego, Ŝe Ranulf myślał, iŜ jego przyjaciel umiera.

Nachyliła się i głosem nie znoszącym sprzeciwu szepnęła mu do ucha:

- Lepiej mnie posłuchaj, de Breaute. Jeśli umrzesz i wyjdę na ostatniego łgarza, przyrzekam ci, Ŝe do końca Ŝycia będę modliła się o to, byś po wsze czasy gnił w czyścicu. Z

jakichś poronionych przyczyn jesteś mu bliski, dlatego teŜ masz wyzdrowieć, i to szybko.

Słyszał ją czy nie, poczuła się trochę lepiej.

Po korytarzu chodziła zdenerwowana Florette. Reina kazała jej wejść do środka, usiąść przy łóŜu, pilnie obserwować chorego i wezwać ją przy pierwszych objawach gorączki.

Zerknąwszy w głąb korytarza, spostrzegła Ranulfa i Erica. Ruszyła w tamtą stronę, lecz usłyszała tylko ostatni fragment rozmowy.

- Wyślij zaufanego do kasztelana Warhurst - mówił Ranulf. - Powiedz mu, Ŝe jeśli jutro przed świtem pociągnie do lasu z duŜą siłą ludzi, będzie miał tych banitów.

- A będzie?

- Tak. Wypłoszy ich z lasu prosto w nasze ręce i jeśli jacyś przeŜyją po naszej z nimi rozprawie, będzie mógł zrobić z nimi, co tylko zechce.

Reina odwróciła się, zanim Ranulf ją zauważył, choć na pewno nie pragnął z nią rozmawiać, jako że w głowie miał tylko jedno: krwawą zemstę. Nigdy dotąd nie słyszała, żeby mówił tak spokojnym, tak opanowanym głosem, lecz domyśliła się, że rozprawiali o czymś, o czym nawet nie chciała wiedzieć. Gdyby nie to, że sprawa banitów czekała na rozwiązanie od wielu lat, pewnie by im współczuła.

## ROZDZIAŁ 33

Zaciągnięte niebo łagodziło upał, lecz nie mogło złagodzić narastającej niecierpliwości. Wyjeżdżali z Clydon małymi grupkami w środku nocy, pod osłoną ciemności. Najpierw ruszyli na południe, potem zawrócili, żeby okrążyć las - wszystko po to, żeby zmylić przeciwnika i utwierdzić go w przekonaniu, że nie szykują śadnej zasadzki.

W zamku było sześćdziesiąt osiem koni i Ranulf kazał osiodłać wszystkie, łącznie z małą klaczą Reiny. Mimo to drobniejsi mężczyźni musieli jechać po dwóch na jednym wierzchowcu, inaczej stu zbrojnych Ranulfa nie dotarłoby na miejsce przed pierwszym brzaskiem.

Erie i Sir Meyer wraz z potową ludzi pociągnęli na wschód, tymczasem Ranulf ruszył

wzdłuż zachodniego skraju lasu. Fakt, że nie znał terenów, nie stanowił śadnej przeszkody, przynajmniej nie tutaj, na zachodniej rubieży. Strumień płynący równolegle do obrzeża boru miał co najmniej milę długości i niskie, gęsto porośnięte brzegi, co zapewniało dobry kamuflaż. Ranulf rozstawił konnych tyralierą, żeby zabezpieczyć cały skraj lasu, jako że nikt nie wiedział, w którym miejscu wyjdą zeń uciekający banici. Dobrze maskowanie było podstawą zaskoczenia i Ranulf żywił głęboką nadzieję, że Erie znalazł równie dobre ukrycie.

Między lasem a strumieniem ciągnęło się szerokie pole niskiego owsa, tak że okrążeni ze wszystkich stron bandyci nie mogli w nim przycupnąć, jeden ze zbrojnych z Clydon twierdził, że owies należy do wdowy de Burgh, więc Ranulf nie miał najmniejszych oporów przed stratowaniem zasiewu i usłaniem pola trupami zabitych. Zastanawiał się nawet, czy nie wysłać do dworu umyślnego z rozkazem powołania pod broń wszystkich słuchających u wdowy mężczyźni, lecz doszedł do wniosku, że zadanie jest stosunkowo proste i że stu ludzi z potomstwem wystarczy. Jeśli kiedyś Lord Rothwell przyjedzie sprawdzić, co się stało z jego narzeczoną, jeśli kłopoty sprawi im Falkes de Rochefort, nadejdzie pora, by wezwać na pomoc wasali.

- Myślisz, że coś poszło nie tak? - spytał Kenric. - Może tym razem zbrojnym z Warhurst dopisało szczęście i wszystkich wyłapali?

Ranulf tylko chrząknął w odpowiedzi. Owszem, myśl ta przyszła mu do głowy. Las miał ledwie kilka mil szerokości, więc ludzie ratujący życie ucieczką już dawno powinni zeń wybiec. To prawda, banki to zbójce bardzo chytry i przebiegli. Mogli przypaść do ziemi na samym skraju, żeby złustrować okolicę na wypadek zasadzki, i dopiero potem ruszyć na zachód, w stronę pobliskiej kępy drzew.

I nagle dostrzegł jakiś ruch, choć chwilę trwało, nim upewnił się, że oczy go nie zwodzą. Nic dziwnego, że ludzie ci wymykali się z wszelkich obław, i to od tylu lat. Bez koni, ubrani na

ciemnozielono, wtapiali się w leśne poszycie, a nawet wdrapywali się na drzewa, dzięki czemu byli praktycznie niewidzialni. Jeśli ścigała ich stosunkowo niewielka grupa jeźdźców, nie musieli nawet wychodzić z lasu. Zaniepokojeni zaryzykowali dopiero teraz i Ranulf domyślił się, że ci z Warhurst wysłali w teren bardzo liczny patrol.

Najpierw zobaczył dwóch, po chwili dołączył do nich trzeci. Nie spieszyli się. Ten pierwszy odwrócił się, by coś powiedzieć, i z lasu wychynęli następni, jeśli rozproszyli się uciekając przed zbrojnymi kasztelana Warhurst, najwyraźniej spotkali się znowu przed wyjściem na otwartą przestrzeń. Modły Ranulfa zostały wysłuchane. Bał się, że będą wychodzić pojedynczo, po dwóch, po trzech, że wlokący się za nimi maruderzy usłyszą coś albo zobaczą i czmychną z powrotem do lasu.

Ranulf nakazał pełną gotowość bojową - rozkaz podawano z ust do ust, a gdy dotarł do końca tyraliery - chociaż bandy przecinającej pole trudnej było nie. zauważyć. Ich siła stale rosła, tak że w końcu Ranulf doliczył się prawie pięćdziesięciu, co mu bardzo odpowiadało.

Trzydziestu czterech zbrojnych miało wyjechać im na spotkanie. Reszta czekała w odwodzie z kusznikami, których zadaniem było unieszkodliwienie tych w zasięgu strzału. Ranulf chciał

wygnać absolutnie wszystkich, dlatego najpierw zamierzał odciąć im drogę ucieczki i uniemożliwić odwrót do lasu.

To, co nastąpiło później, zmierzyłoby każdego doświadczonego wojownika. Element zaskoczenia odniósł spodziewany skutek. Widok ponad trzydziestu jeźdźców galopujących przez pole od strony strumienia zmroził banitów do tego stopnia, że zastygli bez ruchu z rozdziawionymi gębami i trwali tak dobrą chwilę, nim rzucili się do ucieczki w kierunku lasu.

Jednak las, jedyne miejsce, gdzie mogli się schronić, był daleko, i zbrojni z Clydon dopadli ich pośrodku pola. Ci, którzy próbowali się przebić, zostali usieчени, reszta wpadła w przerażenie i kiedy Ranulf zawrócił wierzchowca, żeby się nimi zająć, ze zdumieniem stwierdził, że wszyscy odrzucili broń, że leżą plackiem na ziemi i wrzeszcząc wniebogłosy, błagają o litość, jakby od dawna ten manewr ćwiczyli.

Ranulf był zdegustowany, lecz ponieważ wycinać ich w pień nie chciał, pozostawało mu tylko jedno: wziąć bandytów do niewoli. Jednak dane mu było zaznać smaku zemsty, której szukał. Erie doniósł mu, że pięciu z tych, którzy zaatakowali ich na leśnej drodze, próbowało uciekać do lasu, widząc, że opór na nic się nie zda. Ranulf postanowił powiesić ich razem z przywódcą, a pozostałych odesłać do Warhurst.

Zsiadł z konia, przywołał Scotta i wydał mu rozkaz. Nie musiał długo czekać, bowiem już po chwili krzepki Scot wrócił, prowadząc przed sobą wysokiego mężczyznę. Gładko ogolony, ze starannie przyciętymi wąsami i włosami krótszymi niż włosy Ranulfa wcale nie przypominał banity. Nic, dosłownie nic nie wskazywało na to, że człowiek ten mieszka w lesie. Był czysty i zadbany.

Miał na sobie porządne ubranie. I chociaż jeszcze przed chwilą błagał o litość tak samo jak reszta jego towarzyszy, teraz spoglądał na Ranulfa bez cienia strachu w oczach.

- Twierdzi, że jest przywódcą - zameldował Scot, chociaż Ranulf sam się tego domyślił.

- A wiesz, kim ja jestem? - spytał banitę.

- Od znajomości sąsiadów oraz ich planów zależą moje sprawy, Lordzie Fitz Hugh.

- Co wskazywałoby na to, że nie brak ci inteligencji, jednak gdybyś był człowiekiem naprawdę inteligentnym, pierwaj odczekałbyś, by lepiej poznać me usposobienie i krewkość, a dopiero potem atakowałbyś moich ludzi - odparł szorstko Ranulf.

- Tak też zrobiłem. Obserwowaliśmy Clydon i obie drogi wiodące do bram zamku.

Zbrojni, którzy zaatakowali twoich rycerzy, panie, nie należeli do moich podwładnych.

Śledzili twoich ludzi, jechali za nimi, odczekali, aż zagłębią się w las, i dopiero wtedy na nich napadli.

- Jechali za nimi konno, żeby atakować piechotą? - szydził Ranulf. Zniżył głos i złowieszczym szeptem dodał: - Nie myśl sobie, że uwierzę w te bzdury, którymi chcesz się wybielić, łotrze. Nie wiesz, skąd nadciągnęli moi ludzie, bo gdybyś wiedział, nie próbowałbyś zwalić na nich winy.

- Twoi ludzie i ci, którzy ich śledzili, jechali wąskim traktem od strony Keigh Manor.

Traktem tym można dotrzeć albo do Warhurst, albo do Clydon bez konieczności nakładania wielu mil drogi. Wiem, którądy ciągnęli, bowiem jeden z moich ludzi polował w tamtych okolicach i widział, jak jadą. Czy twoi rycerze wracali z Keigh Manor, czy byli gdzieś dalej, tego nie wiem.

Wiem jedno, Lordzie Fitz Hugh: leśny trakt wije się niczym strumień, skręca to w lewo, to w prawo, żeby ominąć stare drzewa. Mój człowiek twierdzi, że ci, którzy zaatakowali twoich ludzi, kryli się w zaroślach, a w miejscu, gdzie trakt ostro skręca, przecięli go i pojechali na skrót, żeby wyprzedzić twoich rycerzy. Zsiedli z koni, ukryli je za krzewami i dopiero wtedy zaatakowali. Jak sam słusznie zauważyłeś, to kompletny bezsens, bowiem piechurzy nie mają szans w walce z konnicą, chyba że ktoś chce zrzucić winę na innych, na tych, którzy wierzchowców nie mają.

- To znaczy na was?

- Jak widzę, wciąż masz wątpliwości, panie, ale zdrowy rozsądek nakazywałby nam urządzenie lepszej i skuteczniejszej zasadzki. Na trakcie jest miejsce, gdzie gałęzie drzew zwisają nisko nad drogą i gdzie poszycie jest bardzo gęste. Rozstawiłbym swoich ludzi właśnie tam. Kazałbym im wspiąć się na konary drzew, ukryć się w krzakach, tak żeby zaatakowali szybko i ze wszystkich stron naraz, co gwarantowałoby pełne zwycięstwo. Spytaj swoich ludzi, a powiedzą ci, że napad przebiegał zupełnie inaczej. Miast walczyć, mogli łatwo zawrócić i uciec.

- John! - ryknął Ranulf.

Zbrojny, który towarzyszył Walterowi i Searle'owi podczas nieszczęsnej wyprawy, stał na tyle blisko, że Ranulf nie musiał go o nic pytać.



- To prawda, panie. Nadbiegli kupą, wszyscy wyskoczyli z lewej strony traktu. W

rzeczy samej, mogliśmy odjechać w przeciwnym kierunku i uniknąć walki. Teraz, gdy o tym pomyślę, dochodzę do wniosku, że jak na ludzi doświadczonych w zastawianiu leśnych zasadzek, spartaczyli robotę.

- Gdzie jest ten... jak mu tam... ten z Clydon? - zawołał Ranulf.

- Tutaj, panie.

- Masz na imię Algar, tak? - Gdy Algar kiwnął głową, Ranulf spytał: - Co o tym sądzisz?

- Banita mówi prawdę, panie. Oni tak właśnie walczą. Słyszeliśmy wiele opowieści o napadach i zasadzkach. Ich ofiary twierdzą, że zbóje otaczali ich ze wszystkich stron, że spadali nawet z nieba, tak że rzadko kiedy ktoś zdążył dobyć miecza. Tymczasem my mieliśmy taką sposobność, mogliśmy się bronić albo uciec.

- Czy to możliwe, że śledzono was aż od Keigh Manor, a wyście o tym nie wiedzieli?

- Tak, panie - przyznał niechętnie Algar. - Szczerze mówiąc, nie zwracaliśmy większej uwagi na to, co działo się na poboczach traktu. Śmialiśmy się i śartowaliśmy, tak że nie słyszeliśmy, czy ktoś za nami jedzie albo idzie.

- Mów jaśniej, Algar, jaśniej.

- Wyglądało na to, że Sir Searle jest zauroczony młodą wdową. Jego towarzysze ciągle mu dopiekali, zwłaszcza że wdowa nie była mu chętna.

Ranulf nie pomyślał nawet, żeby wypytać Erica, jak ich przyjęto w Keigh Manor.

Powód odwiedzin poszedł w zapomnienie w świetle napadu banitów - jeśli to banici ich napadli.

- Jak przyjęła was Lady de Burgh?

- Teraz, gdy o tym mówisz, panie, przypominam sobie, że powiedziałem Watowi, niech mu ziemia lekka będzie, i że Lady de Burgh zachowuje się, jakby... trochę inaczej niż

ostatnim razem, gdy widzieliśmy ją w Clydon.

- To znaczy?

- Była uprzejma, ale jakaś taka chłodna. Jest młoda, potrzebuje męża, więc powinna się była ucieszyć z wizyty trzech przystojnych rycerzy, tymczasem wyglądało na to, że bardziej ucieszył ją ich wyjazd.

- Czy zdradzili jej powód wizyty?

- Mógł to zrobić Sir Searle, panie. Jak już mówiłem, stracił dla niej głowę.

- Obraził ją?

- Deklaracjami dozgonnej miłości?

- Rozumiem - prychnął Ranulf. - Był nietaktowny. Czy Lady de Burgh miała jakieś zastrzeżenia w stosunku do Erica albo do Waltera?

- Śadnych, panie, dlatego jej zachowanie było tym dziwniejsze.

- Przychodzi ci do głowy jakiś powód, dla którego mogła się tak zachowywać?

- Chyba się tego domyślam. - Przywódca banitów nie bał się zwrócić na siebie uwagi Ranulfa. - Plotka głosi, że Louise de Burgh czuje afekt do Williama Lionela, jednego ze swoich rycerzy. Lady de Burgh potrzebuje męża, chciałaby wyjść za Lionela, czyż więc powitałaby z radością innych konkurentów?

- Skąd o tym wiesz? - spytał Ranulf. Banita wzruszył ramionami.

- Mamy swoje sposoby, panie. Wiedzieliśmy o twoim przybyciu do Clydon, tak samo jak wiemy, kogo przepędziłeś spod murów zamku tamtego ranka.

- My też wiemy, kto zaatakował Clydon.

- Czyżby, panie? Powiedział to tak, jakby znał jakiś sekret, którego istnienia Ranulf nawet się nie domyślał. Nowy władca Clydon nie należał do ludzi, którzy lubią, by się z nimi droczyć. Wystarczył błyskawiczny ruch ręki i banita zadyndał w powietrzu z twarzą na wysokości twarzy Ranulfa.

- Gadaj, i to szybko, bo przypomnę sobie, po co cię tu wezwałem.

- Uciekli do Warhurst! Do Warhurst, panie!

- Łiesz, psie! - syknął Ranulf. - Z dobrego źródła wiem, że tamtejszy kasztelan jest ostatnim kretynem. Czyż nie dowiódł tego wypełniając rozkaz, który mu wczoraj wysłałem?

Nie wiedział, kto go wydał, mimo to wystawił zbrojnych. Bezpośrednim tego dowodem jesteś ty.

- Masz rację, panie, kasztelan jest kretynem, w przeciwieństwie do swego pana, tymczasem Lord Richard spędził w Warhurst cały tydzień, a tuż przed napadem na Clydon widziano go na drodze z dużym oddziałem zbrojnych. Zbrojni nie nosili jego kolorów, on też

był w przebraniu. Na własne oczy widziałem, jak wracał do Warhurst ranny w prawe ramię.

Wykluczone, że bym go z kimś pomylił. Ten człowiek wyjął mnie spod prawa tylko dlatego, że spodobała mu się moja siona.

Ranulf powoli postawił go na ziemię. I raptem, ku zdumieniu swoich ludzi i jeńców, wybuchnął głośnym śmiechem. CzyŜby Reina, jego mały generał, aŜ tak bardzo pomyliła się co do męŜczyzny, którego zamierzała poślubić? CzyŜby Lord Richard aŜ tak bardzo pomylił

się co do jej zamiarów i nie zdając sobie sprawy, Őe Reina gotowa jest za niego wyjść, postanowił zdobyć ją siłą? Chryste, a to ci dopiero! Jeśli banita mówił prawdę, rzecz jasna.

Przestał się śmiać i przeszył go wzrokiem.

- Jesteś dobrym Źródłem informacji, panie zbóju. MęŜczyzna wyprostował się sztywno. Na jego pobladłą twarz wróciły rumieńce.

- To, co wiem o wdowie de Burgh, to tylko plotki i spekulacje - odparł. - Jest bardzo młoda, pod wieloma względami to jeszcze dziecko. Pierwszy zaprzeczyłbym, Őe to ona nasłaa na was zbrojnych. Ale wiem teŜ, Őe moi ludzie nie mają z tym nic wspólnego i Őe ci, którzy was napadli, nadjechali od strony Keigh Manor, Odpowiedź jest bez wątpienia bardzo prosta, tyle tylko, Őe jej nie znam ani nic nie zmyŝlam. Jednak to, co wiem o Richardzie z Warhurst, jest szczerą prawdą.

- Tak przynajmniej twierdzisz, ale sam przyznałeś, Őe masz dobre powody, by oczernić jego imię - zauwaŜył Ranulf.

- Owszem, tak samo jak wszyscy moi ludzie. Lord Richard ma potęŜnego i bardzo wpływowego ojca, dlatego sądzi, Őe stoi ponad prawem. W Warhurst rzeczywiŝcie tak jest, bowiem nikt nie śmie mu się sprzeciwić. Jeśli ktoś spróbuje, szybko dołącza do naszej bandy.

- Chcesz powiedzieć, Őe wszyscy jesteŝcie z Warhurst?

- Tak, panie. Zostaliśmy wyjęci spod prawa, wygnani i pozbawieni rodzin. Jeśli nie przez samego Lorda Richarda, to przez jego kasztelana albo przez któregoś z tych opasłych kupców na jego usługach, gotowych złoŜyć fałszywe zeznania, Őeby coŝ na tym zyskać albo Őeby oskarŜyć kogoŝ, kogo po prostu nie lubią. MoŜna to łatwo sprawdzić, panie, wystarczy porozmawiać z mieszkańcami Warhurst.

- Skoro jest tak, jak mówisz, dlaczego nie dochodziliŝcie sprawiedliwoŝci w sądzie hrabstwa?

- Mielibyŝmy pozywać do sądu człowieka, który w murach swego miasta więzi nasze rodziny? Który kaŜe im zaspokajać wszystkie swoje zachcianki?

Ranulf chrząknął. Skutków nieograniczonej władzy tych drobnych tyranów zaznał na własnej skórze. Jednym z nich był Montfort.

- Nie pochodzisz ze wsi. Kim byleŝ w Warhurst?

- Urzędnikiem i pisarzem Lorda Richarda – rzekł z odrazą banita. - Od pozbycia się mnie nie powstrzymało go nawet to, Őe znam sekrety jego nielegalnych dochodów.

Ranulf uniósł brew.

- Nielegalnych dochodów? - powtórzył. - Na przykład z kradzieży bydła i owiec?

- Tak, panie, między innymi.

- Z kradzieży... naszego bydła i owiec? - dążył Ranulf.

- Nie wiem, czy bydło i owce pochodziły z Clydon, ale wiem, że sprzedano je gdzieś na północy.

- Powiedz mi jeszcze coś. Dlaczego nikt z Clydon nie podejrzewał, że Lord Richard jest takim tyranem? Przecież to jeden z najbliższych sąsiadów.

- Niby dlaczego mieliby podejrzewać? Lady Reina nie musi bywać na targu w Warhurst, bo zaopatrują ją kupcy z Birkenham. Nic dziwnego, że nie słyszała naszych narzekań i utyskiwań. Owszem, Lord Richard często Clydon odwiedza, ale za murami swego małego królestwa jest zupełnie innym człowiekiem, człowiekiem, który potrafi zamydlić oczy każdemu. Nikt nie uwierzy, że to szubrawiec i nikczemnik. Jest młody, włada grodem dopiero od czterech lat. Nawet jeśli Lady Reina albo jej ojciec słyszeli jakieś plotki, puszczali je mimo uszu albo natychmiast stawali w jego obronie. Sam w to nie uwierzysz, panie, jeśli go spotkasz. Wywiera na ludziach takie wrażenie, że biorą go za człowieka szczerego, otwartego i godnego zaufania, podczas gdy tak naprawdę jest łotrem i ostatnim niegodziwcem.

- Nie muszę się z nim spotykać, by wątpić w twoje opowieści, banito. Wątpię we wszystko, co mi przed chwilą powiedziałaś, bo chyba nie sądziłaś, że uwierzę na słowo człowiekowi wyjętemu spod prawa. Ale ciesz się, pod szubienicą staniesz nieco później, postanowiłem odroczyć egzekucję. Przynajmniej do chwili, aż przepytam w tej sprawie Lady de Burgh. Jeśli stwierdzę, że twoi ludzie nie maczali w tym palców, zajmę się resztą twojej opowieści.

## ROZDZIAŁ 34

Louise de Burgh stała w otwartych drzwiach sali i z przerażeniem w oczach patrzyła na tłum zbrojnych wjeżdżających na dziedziniec. Doniesiono jej, że przybył Lord Fitz Hugh, ale było już za późno na zamknięcie bramy. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że i tak by go nie powstrzymała, bowiem na dziedzińcu kłębiło się pięćdziesięciu, sześćdziesięciu ludzi na koniach, przez bramę ciągle wjeżdżali następni, a na olbrzymim, bardzo narowistym rumaku siedział prawdziwy wielkolud, który patrzył w jej stronę.

W tłumie ludzi dostrzegła znajomą twarz. Sir Erie Fitzstephen. Przynajmniej on nie zginął, Bogu niech będą dzięki. Ale co z pozostałymi dwoma, którzy odwiedzili ją poprzedniego dnia? Nigdzie ich nie widziała, czyżby nie przeżyli zasadzki?

Chryste, dopomóż, chyba zwariowała. Doszła do tego wniosku niedługo po tym, jak wysłała ludzi, żeby zasadzili się na rycerzy Lorda Ranulfa. Wysłała za nimi umyślnego, miał

ich odwołać - niestety, było już za późno. A teraz suzeren przyjechał się zemścić. Wszystko przez tego Searle'a z Totnes, niech piekło pochłonie tego parszywego kundla. Gdyby nie oświadczył jej, że Lord Ranulf odda mu ją za cenę - twierdził, że wystarczy, jak go o to poprosi, a poprosi na pewno -

nie uległaby złości i nie zrobiłaby czegoś tak beznadziejnie głupiego.

Oczywiście, mogłaby winić za to i Williama, bo William nie chciał jej poślubić.'

Gdyby ją poślubił, wizyta Searle'a z Totnes na pewno by jej nie zdenerwowała. Obarczać winą Williama? Nie, za bardzo go miłowała. Z czasem przekonałaby go, że do siebie pasują.

Teraz było już za późno.

Za późno? Lord Fitz Hugh przybył do Keigh Manor z całą armią, ale skąd może mieć pewność, że zrobiła to, co zrobiła? Nie pozna prawdy, a ona nigdy się do niczego nie przyzna.

Tak samo jak ludzie ze zdziesiątkowanego oddziału, których wysłała przeciwko rycerzom suzerena. William, idąc za głosem swego przeklętego honoru, mógłby się przyznać, ale William o niczym nie wiedział. Tak więc wystarczy tylko...

- Louise de Burgh?

Ona podskoczyła ze strachu. Lord Ranulf nawet nie zsiadł z konia, nie podjechał ani o krok bliżej. Jego głos niósł się przez dziedziniec jak dźwięk trąby.

Musiałyby krzyknąć, żeby mu odpowiedzieć albo podejść bliżej. Nie chciała robić ani jednego, ani drugiego, więc po prostu skinęła głową.

- Czy to wszyscy twoi ludzie, pani?

Louise rozejrzała się i stwierdziła, że na dziedzińcu zgromadzili się wszyscy domownicy, słuchający i rycerze, bowiem wszyscy chcieli zobaczyć nowego suzerena.

Oczywiście nie mieli się czego bać, a przynajmniej tak myśleli. William też tam był. Stał na czele swych ludzi i z chmurnym czołem spoglądał na Lorda Ranulfa, którego maniery pozostawiały wiele do życzenia. To o tych ludzi chodziło suzerenowi. Wczoraj straciła dziesięciu, więc zostało ich tylko dwunastu.

Nim zdążyła ponownie skinąć głową, Lord Ranulf spytał:

- William Lionel. Który to?

Louise zbiegła po schodach na dziedziniec.

- Czego od niego chcesz, panie?! - krzyknęła. - Jego tu wczoraj nawet nie... było...

Za późno, słów cofnąć nie mogła. Pogryzła ją jak najmocniejszy dowód zbrodni, co wyczytała z twarzy Lorda Ranulfa. Wreszcie zsiadł z konia i Louise pobladła widząc, że ma przed sobą prawdziwego wielkoluda - wielkoluda, który ruszył w jej stronę. Byłaby uciekła, gdyby nie sparaliżował jej strach na myśl o tym, że suzeren zabije ją własnymi rękami.

- Przysięgłbym, że nie miałas z tym nic wspólnego, pani. Erie sugerował, że to sprawa twojego rycerza, tego Lionela, który działał na własną rękę, żeby wyeliminować konkurentów, i byłem skłonny się z nim zgodzić, chociaż go tu nie widział.

Ranulf wysłał połowę swych ludzi do Clydon, dokąd mieli odprowadzić jeńców, natomiast z resztą udał się do Keigh Manor i nie spodziewał się, że dołączy do niego Erie.

Tymczasem Erie czuwający w zasadzce po wschodniej stronie lasu doszedł do wniosku, że banicy uciekać tamtędy nie będą. Odczekał jeszcze trochę, po czym zebrał ludzi i dołączył do Ranulfa. Wysłuchawszy opowieści przywódcy banitów, natychmiast zaczął bronić młodej wdowy.

- To piękna niewiasta - mówił. - Gdyby Kupidyn nie raził strzałą Searle'a, sam bym o nią poprosił. Każdego mężczyznę gotów dla niej zabić i myślę, że ten rycerz, ten Lionel, poczuł

się zagrożony, dowiedziawszy się, kim jesteśmy i po co przybywamy.

Ranulf mu prawie uwierzył, tymczasem okazało się, że niesłusznie. Powinien był

posłuchać instynktu, który podszeptował mu, że wszystkie damy to niewiasty z gruntu fałszywe i gotowe do najpodlejszej zdrady. Ta była bardzo ładna - miała złociste włosy i oczy jak szafiry - i przerażona. Nie bez powodu. Powinien ją powiesić, ale dobrze wiedział, że mały generał stanąłby okoniem.

- O co chodzi, Lordzie Fitz Hugh?

Ranulf odwrócił się, by spojrzeć na rycerza, którego dostrzegł już wcześniej. Słusznie założył, że to Sir William Lionel. Wysoki, przystojny, z kruczoczarnymi włosami i bystryimi, szarymi oczami łatwo wzbudziłby namiętność młodej samotnej niewiasty. Pytanie tylko, kto pragnął kogo?

- Twoja pani doszła do wniosku, że ma za wielu konkurentów i postanowiła kilku z nich zabić - odrzekł z odrazą Ranulf.

- To poważne oskarżenie, panie.

- Niemniej jest winna.

- Dopóki tego nie udowodnisz, panie, stawię czoło każdemu, kto tak twierdzi.

To Ranulfa wielce zainteresowało. Przyjrzał się Lionelowi i tym razem zrobił to z należytą uwagą. Stał przed nim rycerz wysoki na co najmniej sześć stóp, szeroki w barach, krzepki i skory do walki. Ranulf strawił pół nocy i cały ranek czekając na bitwę, do której nie doszło. Dlaczego nie miałby pofechtować się teraz?

- Nawet mnie? - spytał.

Sir William drgnął, ale szybko się opanował i skinął głową. Ranulf powoli wykrzywił

usta w uśmiechu - w uśmiechu niosącym nader złowieszcze implikacje. Lady Louise wybuchnęła płaczem i zarzuciła Williamowi ręce na szyję.

- Nie możesz z nim walczyć! Nie z nim, proszę! Williamie, ja tego nie... On nic mi nie udowodni, a Lady Reina mnie obroni.

- Przestań - warknął Sir William i odsunął ją na bok.

- On cię zabije!

- Powinnaś była pomyśleć o tym wcześniej, zanim przyznałaś się do winy nieprzemyślaną, dziecinną reakcją.

Odwrocił się, by stanąć na środku dziedzińca. Ranulf dał znak Ericowi, żeby przytrzymał wdowę, gdyby to było konieczne, po czym ruszył za Lionelem. Nastąpiła chwila zwłoki, ponieważ giermek Sir Williama pobiegł po hełm swego pana, a kiedy wrócił, Ranulf dobył miecza i zaatakował.

Miał głęboką nadzieję, że choć raz w Syciu natrafił na godnego siebie przeciwnika, i początkowo wszystko na to wskazywało. Sir William był zwinny i szybki, miał znakomity refleks i tarczą lub mieczem blokował każdy cios. Niestety, na nic więcej nie było go stać.

Gwałtowny atak Ranulfa jak zwykle uniemożliwił przeprowadzenie jakiegokolwiek kontrnatarcia. Zadawał cios za ciosem, cios za ciosem, bez chwili odpoczynku, a

nieszczęsny Lionel zupełnie opadł z sił.

Zrezygnowany osunął się na kolana, nie będąc w stanie dźwignąć ani tarczy, ani miecza i pochylił głowę w oczekiwaniu śmiertelnego ciosu. Naraz usłyszał odgłos, jaki wydaje miecz wsuwany do pochwy, i zdumiony podniósł wzrok. Wielkolud uśmiechał się, oddychając jak po spokojnej przechadzce brzegiem rzeki. Zaskoczony i rozsierdzony William pokręcił głową.

- Radość z tego zwycięstwa nie przynosi ci chluby, zwłaszcza że walczyłem o los mojej pani.

Ranulf roześmiał się z tego nieporozumienia.

- Nie zamierzałem wysłać cię na tamten świat, Sir Williamie, a los twojej pani został przypieczętowany niezależnie od tego, czy walczylibyś o nią czy nie.

- W takim razie dlaczego przyjąłeś wyzwanie?

- Musiałem trochę poćwiczyć. Zdrada twojej pani sprawiła, że rycerz, z którym się zwykle fechtuję, jest ranny i upłynie sporo czasu, zanim będzie mógł się ze mną zmierzyć.

Ano właśnie. Nie pytasz o los swojej pani? Czyśbyś tak mało ją miłował?

- Wcale jej nie miłuję. Owszem, jest bardzo piękna, ale dla mnie to jeszcze dziecko, w dodatku

zepsute do szpiku kości i próŚne.

- Wiedziałaś, Śe cię chce?

- Tak, ale nigdy jej do niczego nie zachęcałem. Wprost przeciwnie, robiłem wszystko, by pokazać jej, Śe jest mi obojętna. Posunąłem się nawet do tego, Śe błagałem ją, by zechciała zwolnić mnie ze słuŚby. Nic z tego, nie wierzyła mi.

- W takim razie dlaczego stanąłeś do walki?

- Jest próŚną, zepsutą i najgłupszą dziewczką, jaką kiedykolwiek spotkałem, ale dopóki nie zwolni mnie z danego słowa, jestem jej rycerzem.

Ranulf zdławił chichot, słysząc wyraźną nutkę Śałości w głosie Sir Williama.

- Postawa godna pochwały. Co powiesz o słuŚbie na zamku? Rycerza tak wiernego i oddanego chętnie widziałbym u siebie. A co do losu twojej pani, Sir Williamie, nie musisz się o to martwić. Lady de Burgh poślubi jednego z moich ludzi, który wybije jej z głowy niecne knowania. Pewnie się jej to nie spodoba, ale nauczy się lojalności w stosunku do swego suzerena, nawet jeśli ucierpi na tym jej zadek.

Sir William kiwnął głową.

- Powinna była dostać tę nauczkę juŚ dawno temu - prychnął.

Ranulf rzucił hełm Kenricowi, rozejrzał się po dziedzińcu i zatrzymał wzrok na wdowie, która stała zbyt daleko, Śeby słyszeć, o czym rozmawiali. Jej rycerz zawiódł, więc była blada i przeraŚona. Lecz kiedy Ranulf ruszył w jej stronę, gdy podszedł bliŚej, tak Śe mogła widzieć jego twarz, przeszła gwałtowną metamorfozę. Jej oblicze złagodniało, ciało nabrało miękkości, oczy zmysłowości i Ranulf niemal słyszał, jak pracują trybiki w jej głowie. Zbyt często te symptomy widywał, Śeby nie wiedzieć, iŚ ma przed sobą niewiastę, która próbuje go uwieŚć, Śeby dostać to, czego pragnie.

- Nawet o tym nie myśl, pani - warknął odwracając się na pięcie.

Postanowił zaczekać, aŚ Searle wyzdrowieje. Tak, wyzdrowieje i powiadomi ją o tym osobiście. A do tej pory wdowa posiedzi pod kluczem. I niech umiera z niepokoju. To i tak za mała kara za Śycie tylu ludzi. Gdyby jej zdrada nie doprowadziła do innych odkryć, Ranulf byłby o wiele surowszy.

## **ROZDZIAŁ 35**

- Jedzie! Jedzie!

Reina nie czekała na ciąg dalszy. Wypadła z komnaty na korytarz, zbiegła na dół, przecięła wielką salę, błyskawicznie pokonała ciąg wąskich schodów, potem jeszcze jeden i wybiegła na dziedziniec w chwili, gdy Ranulf zsiadał z konia. Nie zwaŚając na to, Śe jeszcze nie zdąŚył oddać wodzy giermkowi, zarzuciła mu ręce na szyję.



Okropne przekleństwo, jakie padło z jego ust, odczytała jako pierwszy i nieomylny znak, że powinna była poskromić swą impulsywność. To, że rumak szarpnął wodzami, pociągając za sobą Ranulfa, było znakiem drugim. Potem rumak donośnie zarżał i stanął

dęba, grożąc stratowaniem kądśdego - łącznie ze swym panem - kto byłby na tyle głupi, żeby wejść mu w drogę. Reina cichutko sapnęła i czym prędzej uciekła na bok.

Zanim Ranulf zdołał uspokoić narowistego wierzchowca, kipiał wściekłością, ale wystarczyło jedno spojrzenie na spopieliałą twarz Sony, która przypominała mu o strachu, jaki odczuwała przed nim Lady de Burgh, by zdławił w sobie złość. Podszedł do Reiny i wziął ją na ręce.

- To było bardzo głupie, moja pani - skonstatował dosadnie.

- Wiem. Głupie i bezmyślne. Obiecuję, że już się nie powtórzy.

- To dobrze - odrzekł spokojnie. - A teraz zechciej mi wytłumaczyć, dlaczego zrobiłaś coś tak głupiego i bezmyślnego.

Wstydliwie spuściła oczy, niepewnie objęła go za szyję, po czym mocno przywarła do jego piersi.

- Martwiłam się - szepnęła mu do ucha. - Kiedy zbrojni przyprowadzili jeńców, kiedy powiedzieli mi, dokąd i po co pojechałeś, zaczęłam się niepokoić. Pamiętam Williama Lionela, to rycerz krzepki i rośły. Bałam się, że zechcesz z nim walczyć, że zrobi ci krzywdę.

Ranulf zaczął dziwnie dygotać i dopiero po chwili stwierdziła, że to śmiech wstrząsa jego ciałem, co skutecznie rozwiało resztki niepokoju, który ustąpił miejsca złości tym większej, że Ranulf ścisnął ją mocno i postawił na ziemi niczym dużą lalkę.

- Nie bądź niemądra, niewiasto.

Uśmiech, jakim ją obdarzył, był kroplą przepelniającą czarę.

- Rzeczywiście - prychnęła - głupia jestem, i tyle. Martwić się o półgłówka, który z garstką ludzi odwiedza siedzibę zdrajczynie! Też coś!

- Zanim tam dojechaliśmy, przyłączyli się do nas zbrojni Erica. - Ranulf wciąż się uśmiechał.

- Ach tak - odrzekła, nie do końca usatysfakcjonowana. - Mimo to powinieneś być zadowolony.

- Po co? Byłem prawie na miejscu, towarzyszyło mi wystarczająco dużo ludzi, a tamci nie stanowili żadnego zagrożenia. Natomiast jeśli chodzi o Lionela, w rzeczy samej, to rycerz rośły i krzepki, ale spójrz tylko na mnie, Reino, i powiedz, na którego z nas byś stawiała.

Zrozumiała logika. Posłała mu kwaśne spojrzenie i odrzekła:

- Jedna strzała powali najpotężniejszego olbrzyma, Ranulfie. Nie jesteś niezwykłym.

- Być może, ale nie jestem też idiotą. Siedem lat zdobywałem zamki i walczyłem za innych. Myślisz, że teraz, kiedy walczę we własnym imieniu, jestem mniej ostrożny?

- Chyba nie - przyznała niechętnie.

- W takim razie o co się martwiłaś?

- Niewiasta nie musi mieć powodu do zmartwienia - ucięła poirytowana. - Chciałam się trochę pomartwić, więc się martwiłam.

- Pani, nim zaczniesz brnąć dalej i nim przestanę cokolwiek z tego rozumieć, pozwól, że wyznam ci, iż ledwo stoję. Miast rugać mnie za całodzienną harówkę, powinnaś zaproponować mi kąpiel, posiłek i łóżko. Czy wiesz, kiedy ostatni raz zmruszyłem oko?

Reina spłoszyła.

- Słodki Jezu, dlaczego pozwoliłeś mi tyle gadać? Wejź do środka, panie, a otrzymasz to, czego pragniesz.

Weszła na schody, a on spojrzał na jej rozkołysane biodra i pokręcił głową. Wolałby, żeby nie wypowiedziała tych szczególnych słów. Pierwszy raz zdarzyło mu się, że był zbyt zmęczony, by wykorzystać ich podwójne znaczenie.

Reina nie była pewna, co ją obudziło, lecz nawet nie musiała się odwracać, by natychmiast wyczuć, że miejsce koło niej jest puste. Ogarnął ją głęboki niepokój, a zaraz potem zdumienie, bowiem stwierdziła, że Ranulf jest w komnacie, że nigdzie nie wyszedł.

Stał w nogach łóżka, opierając się o wspornik, a ponieważ rozsunął kotary, mógł ją bezkarnie oglądać, bowiem nic nie skrywało jej nagości. Poczuli się trochę nieswojo, tym bardziej że on też był nagi, skąpany w złotawym świetle nocnej świecy. Nawet jeśli zauważył nowy szlafrok rozłożony na komodzie, nie raczył go nałożyć.

- Czy coś się stało, panie?

- Nie, nic.

- W takim razie co tam robisz?

- Stoję i obserwuję, jak śpisz - odrzekł z prostotą i dodał: - Wiesz, że chrapiesz?

Otworzyła usta, ale szybko je zamknęła.

- Nieprawda!

- Prawda. Chrapiesz cichutko, ale chrapiesz.

Mówić kobiecie takie rzeczy! Potworne. Tym bardziej, Œe - niech go piekło pochłonie

- nie mogła tego samego powiedzieć o nim.

- Bardzo ci dziękuję, mój panie. Umarłabym ze smutku, gdybym musiała Œyc nieświadoma tego.

Zachichotał.

- Nie bądź na mnie zła, mały generale. Ciągłe pławię się w chwale twych wcześniejszych niepokojów. Nigdy w Œyciu nikt nie okazał mi tyle czulej troski co ty.

Jak mogła być na niego zła, usłyszawszy te słowa?

- PrzecieŜ tylko cię wykapałam i nakarmiłam.

- Podgrzałaś wino, ogrzałaś prześcieradła, zasłoniłaś okna, Œeby zaciemnić komnatę, a nawet przepędziłaś damy z sąsiednich izb, Œeby nie zbudził mnie Œaden hałas. Mało tego, zanim wyszłaś na palcach z komnaty, otuliłaś mnie jak małe dziecko.

Droczył się z nią czy jej dziękował? Tak czy inaczej, Reina pokraśniała. Myślała, Œe Œpi, gdy otulała go prześcieradłami. Odczuła tak wielką ulgę, Œe wyszedł ze starcia bez najmniejszego zadrapania, Œe zapewnienie mu wszelkich wygod sprawiło jej niekłamaną przyjemność. Naprawdę nigdy dotąd nikt go nie otulał? Miała ochotę zarzucić mu ręce na szyję i po prostu go przytulić, lecz Ranulf nie był dzieckiem domagającym się pocieszenia, a sama myśl, Œe mogłaby to w takiej chwili zrobić, była bardzo niemądra.

- Sądziłam, Œe będziesz spał dłuŜej, panie. Czy coś cię obudziło?

Tak, ty - pomyślał. - Przytuliłaś się do mnie i to wystarczyło. Ale nie, raz juŜ się zaczerwieniła, więc ugryzł się w język.

- Nie. Kilka godzin snu wystarczy, bym odzyskał siły. Jeszcze nie przywykłem do luksusu całonocnego wypoczynku. Byłem tak zmęczony, Œe nie spytałem cię nawet o Waltera. Jak się miewa?

- Ocknął się i zaczął narzekać, zgodnie z moimi przypuszczeniami. - Przynajmniej tym razem nie zełgała. - Czy powiesz mi teraz, co zaszło w Keigh Manor?

- Mam uwierzyć, Œe nie wypytałaś o to moich ludzi, kiedy spałem?

Jego chytry uśmieszek był nader irytujący, lecz po chwili Reina odpowiedziała mu tym samym.

- No, dobrze. Erie powiedział mi, Œe walczyłeś z Sir Williamem.

- I? - drąŜył.

- O Chryste - mruknęła. - Powiedział, Œe Lionel nie miał Œadnych szans i Œe niepotrzebnie się martwiłam. Ale mówiłam ci przecieŜ, Œe niewiasta nie musi mieć powodu do zmartwień, Œeby się

trochę pomartwić.

- Intryguje mnie to, pani, Ŝe w ogóle się martwiłaś.
- Myślisz, Ŝe miałabym ochotę szukać sobie nowego męŜa? - prychnęła. - Za duŜo z tym kłopotów.
- W takim razie wnoszę, Ŝe jesteś zadowolona z obecnego.
- Powiedzmy, Ŝe... usatysfakcjonowana. Wybuchnął śmiechem.
- To słowo ma wiele znaczeń, pani. Reina zacisnęła zęby.
- Zboczyłeś z tematu, mój panie. Erie nie wiedział, co zamierzasz zrobić z Lady Louise.

Podszedł bliŜej i usiadł na brzegu łoŜa. Patrzyła na jego plecy, na jego szerokie bary i rozkoszując się emanującą z nich siłą, poczuła przyjemny dreszczyk, który zaprzętnął jej myśli zupełnie czym innym. Lecz gdy Ranulf odchylił się do tyłu i podparł się łokciem, ze zdumieniem spostrzegła, Ŝe twarz ma bardzo skupioną i powaŜną.

- Wdowa zostanie pod kluczem do chwili, kiedy Searle wydobrzeje na tyle, by się z nią oŜenić. To jest, jeśli nadal będzie jej chciał, dowiedziawszy się o jej perfidnej zdradzie.

Reina zeszywniała.

- A więc nawet nie rozwaŜyłeś kandydatury Sir Arnulpha, jak cię prosiłam?
- Nie. Sir Arnulphowi przeznaczyłem Birkenham. Była tak zdumiona, Ŝe przez chwilę nie mogła dobyć z siebie głosu.
- AleŜ to... to dla niego za duŜo!
- Dlaczego? Porozmawiam z nim i jeśli okaŜe się tak lojalny i doświadczony, jak mówisz, na pewno da sobie radę.
- Ale... myślałam, Ŝe Birkenham przeznaczysz Walterowi.
- Walterowi? Walter tego nie chce.
- Wiem, Ŝe tak twierdzi, ale na pewno tylko Ŝartuje. Ranulf uśmiechnął się.
- Walter nie Ŝartuje. Dobrze wie, Ŝe zawsze znajdzie u mnie miejsce, Ŝe nie musi brać na swe barki odpowiedzialności, której nie chce. Gdybym spróbował go do tego zmusić, wkrótce wróciłby do domu, gdzie powitano by go z radością i gdzie nie musiałby robić nic poza stawaniem do walki w razie potrzeby.
- W takim razie dlaczego wysłałeś go do wdowy? Wzruszył ramionami.

- żeby nie dopuścił do bitki między Erikiem i Searle'em, gdyby obaj poczuli do niej silny afekt.

- A gdyby Louise mu się spodobała?

- To mało prawdopodobne, jako że Walter stracił głowę dla jednej z twych dam.

Czyśbyś tego nie zauważyła?

- Eadwina nie jest ładną damą - prychnęła z odrazą. Ranulf zachichotał.

- Nie stracił głowy dla Eadwiny. Interesował się nią z konieczności. Męszczyzna rozważający wstąpienie w związek małżeński musi zaspokajać swe potrzeby. A może wolałabyś, żeby potajemnie wślizgiwał się do alkowy pięknej Fiorette?

- Nie pochwalam ani jednego, ani drugiego, skoro już chcesz wiedzieć. Nie widzę powodu, dla którego męszczyzna nie mogłaby zapanować nad swymi chuciami na krótki okres.

Skoro Walter pragnie Fiorette, a zapewniam cię, że Fiorette z rozkoszą go przyjmie, dlaczego nie może poczekać do ślubu? Ty czekałaś. - Zauważyła, że Ranulf spiekł raka i bezsensownie urażona, wywnioskowała: - Nie czekałaś?

Usłyszał zakamuflowaną nutkę rozczarowania w jej głosie i przytknął rękę do policzka swojej.

- Pani, czy po drugim ślubie byłbym tak niecierpliwy, gdybym sypiał z którąś z twoich dziewczek? Nie, lecz przyznaję, że gdy zatrzasnęłaś mi drzwi przed nosem, byłem tak rozsierdzony, że o tym myślałem. Ale jeśli powiesz, że myślenie o tych sprawach jest przestępstwem, złożę ci skórę.

Uśmiechnęła się bezbrinnie, dobrze wiedząc, że Ranulf śartuje, zresztą odczuła tak wielką ulgę, że gotowa była znieść najgorsze lanie.

- Nie, tego nie twierdzę. Gdyby tak było, na potępienie zasługiwałaby każda męszczyzna.

- Cieszę się, że bywasz rozsądna - mruknął i usiadł. On też wiedział, że Reina nie wierzy w to, by mógł ją zbić, choć nie był pewny, czy to dobrze czy źle. No bo jak zapanować nad swoją, która nie boi się kary? Nawet gdyby kiedykolwiek doszukał się jej winy i zechciał

ją ukarać, poczułaby się zdradzona i nigdy by mu tego nie wybaczyła, co z kolei niewarte było nauki, jaką należałoby jej wtedy dać. Ale co skłoniło go do takich odczuć, tego nie wiedział.

- Coś się stało, Ranulfie?

- Właśnie przypomniałem sobie, że mamy w Clydon jeńców - burknął. Rozdrażniony natrętnymi myślami, musiał natychmiast zmienić temat rozmowy. - Gdzie ich umieszczono?

- W jednej z baszt. Muszę przyznać, że zdziwiłam się na ich widok.

- Dlaczego?

- Nie sądziłam, że twój plan wypali, kiedy zmieniłeś zdanie i miałeś zamiar wysłać do Warhurst zwykły list, w dodatku nie podpisany. Tylko ostatni głupiec wystawiłby zbrojnych, opierając się na tak niepewnych informacjach.
- Mówiłaś, że tamtejszy kasztelan jest kretyńcem i na to liczyłem. Jak widać, słusznie.
- Ale po co ryzykowałeś?
- Nie chciałem wyjść na głupca, gdyby plan zawiodł. O męską próżność. - Reina powściągnęła uśmiech.
- Postąpiłeś bardzo mądrze, panie, bardzo mądrze... Zrozumiał docinek i zmarszczył czoło.
- Mądrze czy nie, plan wypalił. A ponieważ wysłałem tylko list, ci z Warhurst nie wiedzą, że maczałem w tym palce i że wziąłem banitów do niewoli.
- Mimo to słyszałam, jak mówiłeś, że zamierzasz przekazać ich do Warhurst. Co do tego też zmieniłeś zdanie?
- Chwilowo.
- Chcesz powiedzieć, że powiesz ich tu, w Clydon?!
- Nie trwaj się, pani. Jeśli zasługują na stryczek, będą wisieć. Jednak skłonny jestem przypuszczać, że zasługują na łagodniejszą karę, a nawet, że nie zasługują na nią wcale, jeśli to, co mówili o Warhurst, okaza się prawdą. A prawda to czy nie, dowiem się tego jutro.
- Przecież nie można wierzyć słowu banity! - za-protestowała.
- Ja też tak myślałem, jednak to, co ich przywódca powiedział o Keigh Manor, okazało się najszczęśliwszą prawdą.
- A co mówił o Warhurst?
- Tylko to, że szanowny Lord Richard siedzi tam od kilku niedziel, że tamtego ranka, gdy przyszedłem wam z odsieczą, wyjechał z Warhurst z siłą zbrojnych i że tego samego ranka wrócił do Warhurst ranny. Ten banita miał znacznie więcej do powiedzenia, ale...
- Śmiejesz się? Nie widzę w tym nic zabawnego.
- Próbowała nad sobą zapanować, ale nic z tego nie wyszło. Chichotała coraz głośniejszym głosem, w końcu otrzeźwiała, choć niezupełnie.
- Ranulfie, chyba nie uwierzyłeś w te brednie.

- Brednie? Niby dlaczego?

- Zastanów się tylko: po co Richard miałby mnie oblegać?

- Z tego samego powodu, dla którego myślałaś, że oblega cię Falkes de Rochefort.

- żeby się ze mną oświadczyć? - Uśmiechnęła się. - Zapominasz, że ja chciałam za niego wyjść.

- Nie, niczego nie zapominam. Ale powiedz mi, Reino, czy on o tym wiedział?

Ta uwaga otrzeźwiła ją zupełnie, a to, że Ranulf nie ukrywał zadowolenia, iż ją poczyił, wielce Reinę rozdrażniło.

- Wiedział czy nie, nigdy mnie nie przekonasz, że mógłby zrobić mi krzywdę. Nie znasz go, Ranulfie. Richard jest uprzejmy, dobroduszny i łagodny...

- Czyżby? - przerwał jej z szyderczym uśmiechem na twarzy. - Jesteś tego pewna? A jeśli w murach swego małego królestwa jest zupełnie innym człowiekiem? Czy kiedykolwiek widziałaś go w Warhurst? Czy wiesz, jak się tam zachowuje i co ludzie o nim myślą? -

Streścił jej opowieść przywódcy banitów i spytał: - A jeśli jest w tym choć odrobina prawdy?

- Bo usłyszałaś to wszystko od jakiegoś banity? - za-drwiła. - Groziła mu szubienica, z czego doskonale zdawał sobie sprawę, więc powiedział ci prawdę o Keigh Manor.

Poskutkowało, odroczyła egzekucję, więc oświadczyła nadzieją całkowitej wolności - a sam przyznał, że puści ich wolno - zaczął snuć tragiczną opowieść o niesprawiedliwościach, jakich doznał od Richarda. O tak, chytry jest, przebiegły. Nie, nie przekonasz mnie, Ranulfie: Richard jest uosobieniem dobroci. Dobrze wiem, dlaczego chciałbyś, żebyś uwierzyła w ten nonsens. - Nie zdążył zaprzeczyć, bo Sarliwie mówiła dalej: - Z tego samego powodu, dla którego próbowałaś umniejszyć w moich oczach Lorda Johna. Chcesz, bym się cieszyła, że poślubiłam ciebie, a nie któregoś z nich. Ale ja i tak się z tego cieszę, więc nie musisz...

Ukrócił tę tyradę, przewracając się na bok i przykrywając jej ciało swoim ciałem.

Przytknął palec do jej ust, tak że nie zdążyła nawet złapać tchu, i uśmiechnął się do niej nie spieszący.

- Niepotrzebnie się irytujesz, pani. Nie powiedziałem, że w to wierzę, tylko że zamierzam poznać prawdę. Twierdzisz, że twój Richard to prawdziwy święty? Dobrze, będę uważał go za świętego, dopóki nie natrafię na dowód, że jest łajdakiem. A teraz porozmawiajmy o czymś innym. A więc cieszysz się, że mnie poślubiłaś. Czy łączą się z tym jakieś... korzyści?

Gdy uświadomiła sobie, w jakim kierunku biega jego myśli, nie mogła wykrztusić z siebie ani słowa. Spłoszyła, piersi jej stęsały, a kiedy spojrzał jej w oczy, gdy rozpoznała ów znajomy wyraz twarzy, wstrzymała oddech i zadrżała w oczekiwaniu.

Myślała, że będzie pieścił ją ustami, że jego język rozpocznie swój czarodziejski taniec, więc zdziwiła się, gdy nie odrywając oczu od jej twarzy, przykrył dłonią lewą pierś.

Palce miał ciepłe, delikatne i bardzo podniecające. Drażnił jej sutek, a że stwardniał, po czym ją mocno zaciskał dłoń, a gdy zwolnił uścisk, Reinę przeszył rozkoszny dreszczyk namiętności.

Obserwował ją, wsłuchiwał się w jej przyspieszony oddech i w końcu spytał:

- Boli?

- Nie.

- Powiedziałaabyś, gdyby bolało?

- Chryste, znowu zaczynasz?

Słyszała jeszcze, jak się roześmiał, a potem musnął językiem jej wargi.

W ciągu następnej godziny zdołała zademonstrować mu korzyści, o które pytał, i to ku ich obopólnej przyjemności.



## ROZDZIAŁ 36

Zobaczyła, jak kroczy ku niej w towarzystwie rządcy, ale nie wierzyła własnym oczom, bowiem doskonale wiedziała, że Ranulf jeszcze śpi; twierdził, że kilka godzin snu mu wystarczy, tymczasem przespał resztę nocy i cały ranek. Właśnie wracała z kuchni - poleciła kucharzom opóźnić obiad - a Theo, który ani na chwilę nie wychodził z wielkiej sali, tylko pokręcił głową, gdy spytała go, czy nie rozminęła się z Ranulfem.

Jeśli to nie jej własny mąż ku niej zmierzał, musiało istnieć dwóch identycznych'

olbrzymów, choć mogłaby przysiąc, że nie ma drugiego równie wysokiego, szerokiego w barach i przerażającego. Tak samo jak wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczyła swego przyszłego małżonka, teraz też postrzegała tylko jego ogrom. Na twarz spojrzała dopiero wówczas, gdy podszedł bliżej i gdy odrzuciwszy na plecy kaptur, potrząsnął grzywą złocistych włosów. Gilbert musiał go przedstawić, lecz szybko odszedł, a Reina była zbyt oszołomiona, żeby dosłyszeć jego słowa.

Złociste włosy, złocista cera, fiołkowe oczy, ta sama twarz - Ranulf, a jednak nie Ranulf. Niesamowite. Może to jego brat? Nie, mówił, że brat jest młodszy, tymczasem ten tutaj był od Ranulfa starszy, choć niewiele. Nie, nie mógł być jego ojcem - na to z kolei był

chyba za młody - a jednak musiał nim być. Znienawidzony ojciec Ranulfa - przypomniała sobie, jak wielka wściekłość ją ogarnęła, gdy mąż opowiedział jej o tym człowieku.

- Nie szkodzi, Lady Reino. Niewiasty często tak na mnie reagują.

Ta wyuczona na pamięć kwestia miała złagodzić zażenowanie niewiast, które głuchły, ślepy i głupiały porażone jego niezwykłym wyglądem. Jednak tym razem źle się domyślił, bowiem Reina miała powód, by zachować się tak, jak się zachowała. Nie co dzień spotyka się identyczną, choć nieco starszą kopię mężczyzny, którego się poślubiło.

- Przybywasz, żeby spotkać się z Ranulfem, panie? - Z Ranulfem? - Teraz z kolei on był zaskoczony, lecz natychmiast uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- A więc dlatego tak na mnie patrzyłaś, pani. Podobieństwo jest niesamowite, prawda?

- Owszem - odrzekła, wciąż nie wierząc, że dwaj mężczyźni w różnym wieku mogą być do siebie tak bardzo podobni.

- Nie, nie wiedziałem nawet, że Ranulf bawi w tych okolicach. Gdy słyszałem o nim po raz ostatni, walczył dla jednego z kresowych lordów. Oczywiście, było to w zeszłym roku, a wiem, że Ranulf nie lubi przebywać zbyt długo w jednym miejscu.

Skąd mógłby o tym wiedzieć? Ranulf utrzymywał, że rozmawiał z tym człowiekiem ledwie dwa razy w Śyciu. Czyżby jej gość udawał serdeczność i ojcowską troskę tylko dlatego, że ktokolwiek znał Ranulfa, nie miałby najmniejszych wątpliwości, iż rozmawia z jego ojcem?

- Być może kiedyś, panie, ale nie zanoszę się na to, żeby Ranulf miał wkrótce wyjechać z Clydon -

odrzekła oschle.

To go lekko skonsternowało, ale i zaintrygowało.

- Dobrze znam Clydon oraz należące do ciebie włości, pani, ale nie słyszałem, żebyś miała ostatnio kłopoty, których rozwiązanie wymagałoby szczególnych umiejętności mojego syna. Jednak zapewniam cię, że wynajęłaś najlepszego z najlepszych.

Czyżby to duma biła z jego głosu? Jakim prawem pyszni się synem, którego nie chce porzucić?

- Wyjątkowe umiejętności Ranulfa bardzo nas cieszą, panie, lecz obawiam się, że mnie nie zrozumiałaś. Nie wynajęłam Ranulfa. Wysłałam za niego za matkę. Ranulf jest nowym władcą Clydon.

Obserwując jego reakcję, doszła do wniosku, że czuła się mniej głupio, gdy zaszokował ją swoim wyglądem. Długo, bardzo długo gapił się na nią z niedowierzaniem, wreszcie odrzucił do tyłu głowę i wybuchnął głośnym śmiechem.

- Czyżbyś wątpił w prawdziwość moich słów, panie? - syknęła zjeżona.

Chwilę trwało, nim zdołał złapać oddech, by odpowiedzieć:

- Nie, pani, wprost przeciwnie. Zawsze wiedziałem, że Ranulf da sobie radę w Syciu, ale nigdy nie podejrzewałem, że pobije mnie na głowę. Jeśli tu jest, bardzo chciałbym się z nim zobaczyć.

- Ale nie po to tu przybyłaś, prawda?

- Mój wóz z bagażami zgubił koło na drodze niedaleko zamku. Pomyślałem sobie, że skorzystam z usług twego kowala, który wóz naprawi, a tymczasem złożę ci wyrazy najgłębszego szacunku. A teraz zechciej mi powiedzieć, dlaczego jesteś taka zaczepna, pani.

- Zaczepna? Myślałam, że jestem niegrzeczna, ale skoro wolisz określić to inaczej...

Taka nieuprzejmość to gwarantowana uraza, tymczasem on znowu wybuchnął

śmiechem. Zaprawdę, trudno było obrazić i ojca, i syna. Z zaskonowaniem doszła do wniosku, że nie powinna była próbować. Jakkolwiek na to spojrzeć, był jej gościem, choć gościem nie proszonym. Nie zasługiwał na antagonizm za dawne czyny, które w dodatku nie miały z nią nic wspólnego. A jeżeli Ranulf ucieszy się z jego przybycia? Zrobi jej piekło, jeśli pozbawi go sposobności podjęcia samodzielnej decyzji. Ostatecznie zachowała się ohydnie w stosunku do człowieka, którego zupełnie nie знаła. Ano właśnie, jak on się nazywa? Chryste, jeśli spyta o to teraz, znowu go obrazi.

- Proszę cię o wybaczenie, panie, ale...

- Nie, nie musisz - przerwał jej z uśmiechem. - Podoba mi się twoja krewkość. Bez tej cechy nie poradziłabyś sobie z moim synem, bowiem potrafi być nieprzyjemny i onieśmielający, a nawet przerażający. Mniej impulsywną białogłową szybko by stłamsił.

I znowu zaczęła się zastanawiać, skąd ojciec Ranulfa może o tym wiedzieć, skoro tak rzadko widywał syna. Ale nie, nie mogła o to spytać. Doszła do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli go tu zostawi, zanim zrobi z siebie jeszcze większą prostaczkę. Pierwej jednak musiała odpowiedzieć na jego uwagę.

- Ranulf nie jest taki straszny, na jakiego wygląda, wystarczy przywyknąć do jego ryku. Ale pewnie dobrze o tym wiesz... - Urwała przerażona, że znowu zaczyna mu dogryzać; miała nadzieję, że nie wyczuł sarkazmu w jej głosie. - Rozgość się, panie. - Wskazała mu ławę przy kominku, z dala od grupki ruchliwych słuchających nakrywających do stołu. - Jak widzisz, wkrótce siądziemy do posiłku i ufam, że się do nas przyłączysz. - Ba! przyłączy się albo i nie, bo przecież nie mogła przewidzieć, jak przyjmie go Ranulf. - A teraz wybac, pójdę poszukać męża.

Nim zdążył odpowiedzieć, wyszła spiesznie z sali, przystając tylko na chwilę, żeby wysłać słuchającego po wino dla gościa. Była podniecona i lekko zaniepokojona, jak również

rozdrażniona jego zachowaniem. Bo zachowywał się tak, jakby Ranulf był jego ukochanym synem, tymczasem przez te wszystkie lata prawie nie zauważał jego istnienia. A może chciał

coś z tego mieć? Może chciał skorzystać z niespodziewanego bogactwa, jakim los obdarzył

syna? Tak, to by wyjaśniało, dlaczego z taką radością przyjął wiadomość, że Ranulf jest nowym władcą Clydon. Ale... ale zanim się dowiedział, że syn nie jest li tylko zwykłym najemnikiem, którego zatrudniła, mówił o nim ze szczerą dumą. Jezu, o co tu chodzi?

Prawdę mówiąc, zupełnie nie wiedziała, co o tym myśleć. Tak, musiała założyć, że mąż nie zdradził jej wszystkich faktów z przeszłości. Mimo to opowiadał o swoim ojcu z nie skrywaną i szczerą goryczą, która wywołała jej niechęć do tego obojętnego rodzica. Skoro Ranulf nie darzył go miłością, musiał mieć ku temu ważne powody, wszystko jedno, znała je czy nie.

Wspomniawszy gorycz, z jaką się o nim wyrażał, Reina zdenerwowała się jeszcze bardziej. Zawstydzona swoim niegrzecznym zachowaniem zaprosiła gościa pod swój dach.

Nie powinna była tego robić. Jeśli Ranulf nie zechce go widzieć, jeśli - co gorsza - zażąda, żeby natychmiast wyjechał, wstyd będzie jeszcze większy, mimo że sama chciała zmusić go do wyjazdu. Okazanie gościnności jest równoznaczne z zapewnieniem o pokoju, o czym dobrze wiedziała. Nie można tego ani unieważnić, ani odwołać, chyba że gość dopuści się czynów, które pokój ów zburzą.

Myślała o tym wszystkim wchodząc do komnaty, gdzie zastała Ranulfa... w łóżku. Nie spał. Patrząc, jak ku niemu biegnie. Stanąwszy przy łóżku, natychmiast zaczęła szukać wzrokiem symptomów choroby. Nie był ani blady, ani rozogniony, ale chory być musiał, i to poważnie, skoro tak długo leżał, wcale nie śpiąc, jak myślała. Tak, był chory, bo jeszcze w nocy wspominał o konieczności wysłania umyślnego do Warhurst - miał wypytać mieszkańców o Lorda Richarda - i o czekającym go przesłuchaniu jeńców. Zganiła siebie w duchu za to, że nie zajrzała do niego wcześniej.

- Powinieneś być po mnie posłać. - Dotknęła ręką jego czoła i szyi, a delikatność jej ruchów kontrastowała z szorstkością głosu, jakim to wypowiedziała. - Nie masz gorączki -

skonstatowała marszcząc brwi. - Gdzie cię boli?

Patrzył na nią z nieobecnym wyrazem twarzy, by po chwili szepnąć:

- Tam, niŜej.

Spojrzała na jego brzuch osłonięty prześcieradłem, zebrany luźno wokół bioder, jej ręka zawisała nad miejscem, które wskazał, i zobaczyła, jak w oczekiwaniu na dotyk tęŜeją mu mięśnie, co było nieomylnym znakiem, Ŝe bardzo go boli. Ogarnęła ją fala przeraŜenia: zmogła go choroba o wiele powaŜniejsza, niŜ Reina przypuszczała.

- Tutaj? - wykrztusiła piskliwie, bo nagle zaschło jej w gardle.

- NiŜej - odparł chrapliwie.

Zerknęła między jego uda i nabrawszy niejasnych podejrzeń, spojrzała mu w oczy.

- Ach tam. Ciekawe, co cię tam moŜe boleć?

- Straszna opuchlizna...

- A niechŜe cię!

- Co? - Wyszczrzył zęby, drwiąc z jej wściekłości.

- Ŝebyś szezł, Ŝeby piekło cię pochłoneło! Myślałam, Ŝe jesteś cięŜko chory! Jeśli jeszcze raz tak mnie nastraszysz... - Miała nieprzepartą ochotę mu przylać, a poniewaŜ

bezczelnie się do niej uśmiechał, uległa pokusie.

- O Chryste, boli!

- Dobrze ci tak - warknęła. - Przynajmniej będę miała co leczyć.

Rozcierał ramię, jakby naprawdę go bolało.

- PrzecieŜ miałaś co leczyć - utyskiwał rozŜalony.

- Trzeba przewietrzyć twoje poczucie humoru, mój panie. A teraz powiedz mi, dlaczego wciąż leŜysz. Dopiero co się obudziłeś?

Pokręcił głową.

- Ćwiczyłem cierpliwość, mały generale. LeŜałem tu sobie i czekałem, aŜ przyjdiesz, Ŝeby zbesztać mnie za lenistwo.

- Bądź powaŜny!

- Jestem poważny. Wolałabyś moŜe, Ŝebyśmy szedł do sali, by zawlec cię na górę?

Myślisz, Ŝe twoje damy nie uniosłyby znacząco brwi?

Reina swoich brwi nie uniosła, tylko je zmarszczyła.

- Chyba nie byłbyś taki... taki... Chyba nie... Owszem, chyba tak. Dowodził tego figlarny uśmiatek na jego twarzy. Było za późno, nie mogła dłuŜej udawać, Ŝe nie wie, co miał

na myśli, mówiąc, Ŝe damy uniosłyby znacząco brew.

- MoŜe powinnam ci podziękować?

- Podziękowanie nigdy nie zaszkodzi. - Zachichotał. - Kiedy na mnie nie wrzeszczysz, uciekasz się do ironii i sarkazmu. Ale tak, w tym wypadku powinnaś mi podziękować, mały generale, bo nie zawsze będę taki uważający. Nadejdą chwile, gdy czasu nie stanie, a wtedy...

- Nada się kaŜdy ciemny kąt, tak? Pociągnął ją na siebie.

- Tak, ale duŜo bardziej wolę to wygodne łoŜe.

- Bardziej niŜ mech w lesie?

- O wiele.

Nie uśmiatekła się, ale nie mogła się na niego złościć, kiedy tak mówił. Do głowy by jej nie przyszło, Ŝe w tym ponurym wielkoludzie tkwi dusza rubasznego Ŝartownisia, jednak powoli zaczynała to doceniać. Zaczynała teŜ przywykać do jego miłosnych technik i umiejętności, ale to juŜ jej problem. Zamierzała korzystać z tego, dopóki mogła - ale nie teraz!

Zanim pieszczoty, jakimi obsypywał jej szyję, kazały jej się zapomnieć, sapnęła:

- Ranulfie, to musi poczekać.

- Nie, pani, chyba Ŝe stołp płonie.

Nie przestawał jej całować, a ponieważ Ŝe wiedział juŜ, Ŝe bólu jej nie zadaje, rękoma teŜ poczynał sobie coraz śmieiej.

- Ranulfie, przyszłam ci powiedzieć, Ŝe... Ŝe na dole czeka ktoś, z kim... powinieneś....

Ranulf! - ZadrŜała, gdy musnął wargami płatek jej ucha. - Niech poczeka... - szepnęła, by juŜ sekundę później westchnąć i dodać:

- Nie, nie moŜe. Ranulfie, to twój ojciec. Znieruchomiał, zeszywniał, lecz po chwili powoli odchylił się do tyłu, by na nią spojrzeć.

- Kto?

- Na dole czeka twój ojciec. Chce się z tobą zobaczyć. W jego twarzy wyczytała zaskoczenie i coś, co przez ulotną chwilę kazało jej myśleć, że Ranulf się z jego odwiedzin cieszy, choć nie mogła być tego pewna. Bez względu na to, jak zareagował w pierwszym odruchu, już kilka sekund później zawładnęły nim emocje znacznie poważniejsze, te, którym uległ w dniu, kiedy opowiedział jej o swym ojcu.

Wstał - myślała, że chciał się ubrać. Nie. Zaczął chodzić po komnacie niczym zwierzę w klatce. Szlafrok, który uszyła na taką okoliczność, leżał zapomniany na kufrze. Nie zwracała tym sobie głowy. Ranulf był człowiekiem mało skromnym i pewnie nigdy go nie nałóż. Obserwowała, jak chodzi, podziwiając jego ciało. Biła z niego iście zwierzęca męskość, męskość wzbudzająca w niej najprymitywniejsze odruchy, w dodatku tak silne, że zaczynała śłowować, i nie ugryzła się w język.

Teraz było za późno i choć nie śmiała mu przerywać, musiała przecieś poznać odpowiedź na zasadnicze pytanie.

- Zobaczysz się z nim?

- Do diabła, jakim cudem tak szybko się dowiedział? Odniosła wrazenie, że nie do niej mówi, że nawet nie słyszał pytania. Mimo to odpowiedziała:

- Jeśli masz na myśli nasz ślub, to wcale o tym nie wiedział, przynajmniej do chwili, kiedy mu o tym powiedziałam.

To natychmiast zwróciło jego uwagę.

- Ty mu powiedziałaś? W takim razie po co tu przyjechał?

- To śadna tajemnica, Ranulfie. Jego wóz zgubił koło. Gdyby nie to, nawet by tu nie zajrzał. Gilbert go przyprowadził i...

- I domyśliłaś się, kto to jest - dokończył z odrazą.

- Domyśliłam się? Chryste, czego tu się domyślać? Nie powiedziałaś mi, że jest taki młody i że jesteście do siebie podobni jak dwie krople wody.

- Myślisz, że to mnie cieszy? Nie wyobrażasz sobie, ile razy mylili mnie z nim jego znajomi, zwłaszcza ci, którzy od dawna go nie widzieli. Było nawet kilku takich, którzy nie chcieli uwierzyć, że ja to nie on. Czy wiesz, jak to jest, gdy biorą cię za człowieka, którym...

Nie dokończył, więc dokończyła za niego:

- Pogardzasz? Naprawdę, Ranulfie?

Miast odpowiedzi, spiorunował ją spojrzeniem.

- Czego tu szuka?

- MoŜe chce ci pogratulować? - Ranulf nachmurzył czoło jeszcze bardziej. - Skąd mogę wiedzieć? Dlaczego nie zejdziesz na dół i sam go o to nie spytasz? - dodała zjadliwie.

- Wypluj to, niewiasto!

Gwałtownie zamrugła, a potem kąciki jej ust leciutko podjechały do góry. Słyszała, jak mówi tak do Waltera, i wiedziała, Ŝe nie jest to wyraz prawdziwego gniewu. Mógł na nią wrzeszczeć, ale wyładowywać się na sobie nie pozwoli, przynajmniej na razie.

- W takim razie nie przyjmiesz go?

- Nie, nie zamierzam - warknął.

- Szkoda - odrzekła obojętnie, jakby sprawa była juŜ przesądzona. - Miałam nadzieję wypytać go, skąd tyle o tobie wie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Gdzieś, kiedyś musiałeś dać mu powód do dumy, bo jest dumny, Ŝe moŜe zwać cię swoim synem. Nie wyobraŜam sobie, w jaki sposób...

- Reino...

- Tylko Ŝartowałam! - wykrzyknęła, gdy ruszył w jej stronę. Zerwała się z łoŜa i poszła do drzwi. - Szkoda, Ŝe nie słyszałeś, jak cię wychwalał myśląc, Ŝe jesteś na moich usługach. Wyglądało na to, Ŝe chce mnie zapewnić, iŜ wynajęłam najlepszego. Z

przyjemnością wyprowadziłam go z błędu. Jednak muszę przyznać, Ŝe początkowo byłam dla niego bardzo niegrzeczna. Nie wiem, co mnie napadło. Lecz pewnie ucieszy cię wiadomość, Ŝe jeśli chodzi o urazę i obrazę, jest to człowiek równie gruboskórny jak ty. Jego po prostu nie da się obrazić.

- Jestem pewien, Ŝe to nie twoja wina, bo w szyderstwie i zgryźliwości nikt ci nie dorówna.

Uśmiechnęła się do siebie, bowiem właśnie udowodnił, Ŝe da się go urazić. Mimo to podeszła jeszcze bliŜej drzwi i dopiero wtedy uczyniła ostatnie wyznanie:

- Potraktowałam go jak obcego, nie miałam powodu być aŜ tak niegościnna, dlatego teŜ postanowiłam to naprawić, zapraszając go do stołu.

- Zapraszając go do... Co?! - wybuchnął.

Co było znakiem, Ŝe powinna czym prędzej wyjść.

## ROZDZIAŁ 37

Idąc do schodów, musiała zatkać sobie usta ręką, Œeby powstrzymać chichot. Miał tak komiczny wyraz twarzy, był ni to zaskoczony, ni to wŒciekły. Nie, naprawdę, nie powinna mu tego robić. Ryzykowała, plan mógł nie wypalić. Tak czy inaczej, Ranulf na pewno zechce się jej zrewanŒować. Owszem, dała mu do zrozumienia, Œe powitała jego ojca jak mile widzianego goŒcia, ale to jeszcze nie znaczyło, Œe zejdzie na dół, by pokazać, kto tu naprawdę rządzi. WłaŒciwie na co liczyła? Œe spotkają się i pogodzą? Œe wszystko dobrze się skończy?

To mało prawdopodobne, a szczerze mówiąc nie chciała być tą, która wyprosi ojca Ranulfa z zamku. Jak na jeden dzień była wystarczająco niegrzeczna. Skoro Ranulf chce go wyrzucić, niech wyrzuci go sam.

Przystanąła na szczycie schodów, bowiem wracała bez męŒa i musiała się jakoŒ wytlumaczyć. Tylko jak? Wymówką? Kłamstwem? Prawdą? W co uwierzy? JeŒeli znał

Ranulfa tak dobrze, jak twierdził, czyŒ nie będzie oczekiwał takiej reakcji, jakiej przed chwilą była Œwiadkiem?

WciąŒ rozwaŒała nowy problem, gdy wtem poczuła, Œe na jej ramię opada cięŒka łapa.

Nic nie widziała, nie słyŒała, Œeby ktoś za nią szedł i omal nie umarła ze strachu. Odwróciła się na pięcie i wówczas zrozumiała, dlaczego zawiodły ją uszy. Ranulf zaszedł ją na bosaka.

Tak, nie nałoŒył butów. W rzeczy samej nie nałoŒył nic, dosłownie nic - był kompletnie nagi.

Reina rozdziawiła usta. Nigdy nie śmiałyby go tak prowokować, gdyby nie pewność, Œe moŒe ujść przed jego gniewem, wyslizgując się na korytarz; przecieŒ nie śmiałyby jej Œcigać, przynajmniej nie natychmiast.

- ZwariowałeŒ? - spytała z policzkami zaczerwienionymi z zaŒenowania, które to Ranulf powinien odczuwać. Wyobrazila sobie dziesieć słuŒących, które pojawiają się w korytarzu jak spod ziemi, Œeby być Œwiadcami bezwstydnoci męŒa. - Jezu słodki, przecieŒ ty jesteŒ nagi!

- Miarka się przebrała, pani - warknął w odpowiedzi. - Przed chwilą zarobiłaŒ na lanie, które powinienem ci sprawić juŒ dawno temu.

- Czy pierwiej zechcesz przynajmniej coŒ na siebie nałoŒyć?

Okropna nonszalancja - Reina natychmiast tego poŒałowala. JeŒli ktoś tu zwariował, to na pewno ona, bo tylko wariat śmiałyby rozdraŒnić Ranulfa jeszcze bardziej. Oczekiwała najgorszego, myŒlała, Œe od razu zawlecze ją do komnaty i przełoŒy przez kolano, by złoic jej skóre, albo Œe robi to tu, na schodach. Po ostatniej uwadze, jaką poczynila, nie mogłaby go za to winić.

Na ŒczęŒcie Ranulf nie zrobił ani jednego, ani drugiego, bowiem nie to było głównym powodem jego gniewu.

- Zejdiesz na dół, pani, i odwołaŒ zaproszenie. Reina westchnęła w duchu. Dlaczego Ranulf musi być taki... nieustępliwy? Była pewna, Œe odpowiedź, jakiej zamierzała udzielić, rozwŒieczy go



jeszcze bardziej i Œe tym razem będzie wŒciekły tylko na nią.

- Nie mogę tego zrobić, panie.

- Nie moŜesz? Ja cię nie prosiłem, niewiasto. Ja ci rozkazałem.

- Wiem. - Skurczyła się, zmalęła. - Chętnie bym twój rozkaz wypełniła, lecz jak bym mogła? Teraz juŜ nie chodzi tylko o to, co jest między tobą a twoim ojcem. Przyznaję, popełniłam błąd zapraszając go bez porozumienia z tobą, ale go zaprosiłam, a nie zapominaj, Œe pod twą nieobecność, panie, mówię nie tylko w swoim, ale i w twoim imieniu. Jeśli kaŜesz mi odwołać zaproszenie, pohańbię nie tylko siebie, ale i Clydon. Czy właśnie tego byś chciał?

Patrzył na nią, łypał spode łba, by po długiej chwili milczenia rzec:

- Nakarm go, ale zaraz potem niech sobie idzie. Niech go Bóg błogosławi, wcale nie jest taki nieustępliwy, pomyślała.

- Dobrze, panie. Czy mogę mu powiedzieć, Œe...

- Lady Reino? - Florette. Szła na górę, zaraz ich zobaczy!

Reina sapnęła, zerknęła na męŜa i spłoszowała.

- Idź! Uciekaj! - syknęła.

- Jeszcze nie skończyliśmy - odrzekł z uporem.

- Ranulf, ty jesteś... ty jesteś nagi!

- No i co z tego?

- Lady Reino? - Zza zakrętu schodów wychyłała Florette. - Hilary pyta, czy...

- Nie teraz - warknęła Reina, odwracając się i rozkładając spódnicę jak wachlarz, Œeby zasłonić nią Ranulfa, choć górował nad nią jak wieŜa, której Œadna spódnica nie zasłoni.

- Ale...

- Nie teraz, Florette! Florette wycofała się szybko, lecz czy zdąŜyła się im przyjrzeć - moŜe nie tyle im, co Ranulfowi - tego Reina nie wiedziała. Mimo to sytuacja była na tyle irytująca, Œe ją poniosło.

Odwróciła się, spojrzała Ranulfowi w twarz i wysyczała:

- To była najgłupsza demonstracja uporu, jaką kiedykolwiek widziałam. Skoro chcesz paradować nago przed moimi damami, proszę bardzo, zejdz na dół i paraduj. Dlaczego miałbyś chwalić się swymi wdziękami tylko przede mną? Jestem pewna, Œe oszalałyby z radości, gdybyś przespacerował

się przed nimi z tyłkiem na wierzchu.

- Nie zmieniaj tematu, Reino.

Jeszcze bardziej rozsierdził ją fakt, że z jakiegoś niewiadomego powodu był teraz rozbawiony. Nie, nie uśmiechał się, lecz widziała, że zachowanie srogiej miny kosztuje go sporo wysiłku.

Zazgrzytała zębami.

- Dobrze, panie. Tematem rozmowy był twój ojciec, jeśli mnie pamięć nie myli. Czy mogę mu powiedzieć, że wkrótce się do nas przyłączysz?

Z przyjemnością skonstatowała, że znowu spochmurniał.

- Skłamałabyś, pani. Ty go zaprosiłaś i ty z nim będziesz jadła.

- Jak sobie śyczysz. - Zeszła kilka stopni niżej i rzuciła: - Twoja obecność nie jest konieczna. I bez ciebie zaspokoję ciekawość.

- Wracaj! Natychmiast wracaj, słyszysz?! Ani jej się śniło.

- Jedzenie każe ci przysłać na górę, mój panie.

- Reino! Nie odpowiedziała, ale przyspieszyła kroku niepewna, czy za nią nie pobiegnie. Nie śmiała się, ale odczuwała głęboką satysfakcję, że zdołała pognać go po raz wtóry. Wiedziała, że przyjdzie jej za to zapłacić, bowiem było mało prawdopodobne, żeby po tym wszystkim zapomniał o przyobiecanej karze, ale postanowiła, że martwić się tym będzie później.

## ROZDZIAŁ 38

Zaprzątnięta wydawaniem poleceń słudze - obiad miał się rozpocząć lada moment - i pochłonięta zaognaniem małej awantury wywołanej uporem Searle'a, który, utrzymując, iż może już wstać z łóżka, zaczął wygrażać Hilary, wyszła na korytarz w chwili, gdy po schodach zbiegał Ranulf, zapinając po drodze pas. Zupełnie tego nie oczekiwała, zwłaszcza po swoim ostatnim występie, i w pierwszym odruchu chciała uciekać myśląc, że mąż wściekł

się do tego stopnia, iż zamierza ją ukarać na oczach dam, gości i słudzy. Wyhamował

gwałtownie, widząc, jak stoi samotnie przed drzwiami izby Searle'a, i musiał zdać sobie sprawę, że jeszcze z jego ojcem nie rozmawiała. Powiódł wzrokiem po sali i odnalazł go przy kominku, pogrążonego w rozmowie z kilkoma damami.

Reina zagryzła wargę, obserwując, jak mąż walczy z niezdecydowaniem tudzież z innymi bolesnymi emocjami, których istoty nie mogła się nawet domyślić. Znieruchomiał, ani drgnął, po prostu stał i patrzył na ojca, co uświadomiło jej, jak była nieczuła, naigrawając się z niego i z jego uprzedzeń. Zaprawdę zasługiwała na tęgą chłostę. Nie wiedziała, jak to jest nienawidzić własnego ojca, lecz musiało to być uczucie nader paskudne.

Nagle zobaczyła, jak Ranulf sztywnieje, i domyśliła się, że ojciec w końcu go zauważył. Spojrzała w tamtą stronę i... Tak, ojciec Ranulfa wstał, ruszył do syna. Na jego twarzy malował się wyraz radości, wielkiej radości. Natomiast twarz Ranulfa była nieprzenikniona. Wciąż stał nieruchomo, jakby wrosł w podłogę. Nie drgnął mu ani jeden mięsień.

Reina wstrzymała oddech i na wszelki wypadek podeszła bliżej. Mogła mieć tylko nadzieję, że jej obecność zapobiegnie gwałtownej konfrontacji, ale nie była tego pewna.

Zdawało się, że Ranulf i jego ojciec nikogo nie dostrzegają, choć powody ku temu mieli zupełnie różne. Natomiast oczy wszystkich zebranych skoncentrowały się na nich, tylko na nich, bowiem rzeczą fascynującą było obserwować tych dwóch niezwykłych i prawie identycznych olbrzymów. Może właśnie dlatego Ranulf nie powiedział tego, co na pewno by rzekł, gdyby nikt im nie towarzyszył.

Zniósł serdeczny uścisk ojca, lecz go nie odwzajemnił. Ojciec tego nie zauważył, a nawet jeśli zauważył, nie zepsuło mu to dobrego humoru.

- Na święty krzyż, cieszę się, że wreszcie masz dom, i to dom dostatni.

- Naprawdę? Myślałeś, że do końca życia pozostanę najemnikiem?

- Nie. Wiedziałem, że masz więcej ambicji. Jak mógłbyś poprzestać na tym, co robiłeś, skoro jesteś tak bardzo podobny do mnie? A najbardziej cieszy mnie to, że spełniłeś moje oczekiwania aś w nadmiarze, w dodatku o wiele szybciej, niż się tego spodziewałem.

Jak ci się to udało?

- Pani tego zamku zakochała się we mnie po uszy i nie chciała patrzeć na innych. -

Reina aś sapnęła z wściekłości, co dowiodło, że sarkazm nie uszedł jej uwagi. Ranulf posłał

jej szelmowski uśmiech. - Czyśbyś miała coś przeciwko takiemu ujęciu historii naszej znajomości, pani?

Z opresji wybawił ją gość.

- Nieważne, jak zostałeś Lordem Clydon - wtrącił z rozbawieniem. - Tak czy inaczej, przyjmij moje najszczerze gratulacje.

- A więc cieszysz się z tego? - spytał chłodno Ranulf. - I mam w to uwierzyć?

Starsza kopia Ranulfa zawahała się lekko, bowiem trudno było dłużej akceptować tę otwartą wrogość.

- Wątpisz w to?

- Podaj mi choć jeden powód, dla którego miałbym nie wątpić.

- Chętnie to zrobię - wtrąciła Reina rozdrażniona gburowatością męża. - Ponieważ jest twoim ojcem. To wystarczający powód, żeby chciał dla ciebie jak najlepiej.

- Pani, ściągnęłaś mnie na dół podstępными machinacjami. Wystarczy tych złościwości. Odejdź stąd, zostaw nas samych. To ciebie nie dotyczy.

- Wszystko, co dotyczy ciebie, dotyczy i mnie - odparła. - Nie pozwolę wyprosić się z własnej sali, Ranulfie. Jeśli chcesz, żebyś sobie poszła, będziesz musiał wywlec mnie stąd siłą. Ale ostrzegam cię, jeśli zrobisz scenę na oczach słuźby i dam, pośałużesz tego bardziej, niż ja śałużę tego, że się z ciebie naigrawałam.

Przeprosiny i groźba w jednym zdaniu? Ranulf zmarszczył brwi, prawie natychmiast rozchmurzył czoło, by po chwili parsknąć śmiechem, i to zupełnie szczerym.

- Gratulujesz mi, Lordzie Hugh? Powinieneś raczej wyrazić swoje ubolewanie.

Nie ulegało wątpliwości, że tylko śartuje, dlatego teś jego słowa zbyt Reiny nie rozsierdziły. Ojciec Ranulfa teś się roześmiał, co było dobrym znakiem, zwaśywszy dotychczasową postawę męża. Lord Hugh? Chryste, powinna wiedzieć, że skoro wyszła za Fitz Hugh'a, jego ojciec będzie nosił to samo nazwisko.

- Moi panowie, czy mogłabym zaproponować, byście kontynuowali rozmowę przy stole? Obiad jest już i tak opóźniony, a wszystko przez to, że niektórzy mieszkańcy tego zamku są ludźmi nader leniwymi.

O tak, dobrze wiedział, o kim mowa, i odpowiedział w tym samym duchu:

- Leniwymi? Nie miałem pojęcia, że tak określa się dzisiaj zwykłą chuc, pani.

Reina drgnęła, odwróciła się, a na jej twarzy wykwitły szkarłatne rumieńce. Zatkalo ją, nie mogła wykrztusić ani słowa. Chciała, lecz z jej gardła dobył się tylko skrzekliwy pisk, więc czym prędzej zamknęła usta. Za to jej modre oczy mówiły aś za duśo i Ranulf domyślił

się, że ostatnie słowo naleśało do niego. Gdyby go zaszlachtowała, wiedziałby, że odplaciła mu pięknym za nadobne.

Tymczasem odebrało jej mowę, co było nader znaczącym zwycięstwem.

Sporunowawszy go wzrokiem, odeszła gniewnie, zostawiając go z ojcem, który zdawał się zaśenowany ostatnią uwagą syna.

- Chyba nie powinieneś... - zaczął, ale zmienił zdanie. - Niewaśne.

- Śmiało, wal prosto z mostu, panie - odrzekł obojętnie Ranulf. - Ja nie zamierzam owijać niczego w bawełnę.

Hugh drgnął. Choć był człowiekiem bardzo opanowanym, z trudem powstrzymał

gniew.

- Bardzo dobrze. Rycerzowi tak mówić nie przystoi. Ostatecznie to twoja Sona.

- Właśnie. Moja Sona. Moja, panie. Nie masz prawa osądzać słów, jakie między nami padają, zwłaszcza że nie wiesz, co zaszło tu przedtem. Wystarczy, jak powiem ci, że Reina zasługuje na karę o wiele większą, o czym doskonale wie, bo gdyby nie wiedziała, pokroiłaby mnie tym swoim języczkiem jak ostrym sztyletem. Rozumiem, że już tego zasmakowałaś, i wiesz, o czym mówię.

- Właściwie to już o tym zapomniałem - odrzekł Hugh. - Ale owszem, potrafi dobrać słowa.

- Powiedziała, że jesteś zbyt gruboskórny, żeby to zauważyć.

- Naprawdę? - Hugh zachichotał. - Nie, szczerze mówiąc, byłem nią oczarowany. To takie odświeżające poznać niewiastę, która ma za nic moją rangę, która nie okazuje strachu na mój widok i której nie można zdobyć jednym miłym uśmiechem. Nigdy dotąd takiej nie spotkałem.

- Myślisz, że to starość? że wychodzisz z wprawy? Nie, kiedy zobaczyła mnie pierwszy raz, też nie wywarłem na niej większego wrażenia.

- Nie o to mi chodzi, Ranulfie. Białogłowa potrafi być prawdziwą złością, ale rycerz powinien powstrzymać się od karania jej czy upominania, przynajmniej w towarzystwie gości.

- Rycerskość, he? - prychnął Ranulf. - Skąd ci przyszło do głowy, że nauczyłem się tych rzeczy u Montforta? Zapewniam cię, że tego tam nie uczyli.

Hugh spuścił oczy.

- Mówiłem ci, że nie wiedziałem, co z niego za człowiek, przynajmniej do chwili, gdy spotkałem go, gdy cię pasowano. To mój ojciec cię do niego wysłał. Lord Montfort był jego starym przyjacielem. Zapewniono mnie, że zostaniesz dobrze przyjęty i że uczyć cię będą najlepsi. Cały czas informowano mnie o twoich postępach, które były doprawdy zdumiewające, dlatego nie zdziwiło mnie za bardzo, że przypięto ci ostrogi w tak młodym wieku. Mnie pasowano na rycerza, gdy miałem dziewiętnaście lat. Zaimponowałaś nawet mojemu ojcu. Ranulf nie potrafił dłużej ukryć goryczy.

- Sądzisz, że obchodzi mnie, co myślał ten staruch? Przez te wszystkie lata, kiedy przychodził do wsi, żeby sprawdzić, jak sobie radzę, nie powiedział mi ani jednego miłego słowa, nawet nie...

- O czym ty mówisz? - przerwał mu ostro Hugh.

- Jedno dobre słowo, jedno spojrzenie dziadka, czy to za wiele dla młodego chłopca? -

prychnął Ranulf.

- Dobry Boże, o czym ty mówisz? On nie wiedział o twoim istnieniu. Nawet ja nie wiedziałem o twoim istnieniu. Powiedział mi o tobie, gdy skończyłaś dziewięć lat, i przysięgał, że właśnie doniesiono mu, iż ma wnuka.

Ranulf mógł tylko patrzeć na ojca, czuł się tak, jakby jakaś niewidzialna siła rozrywała mu wnętrzności. Sedno goryczy wypływającej z faktu, że ojciec nienawidził go do tego stopnia, iż przez dziewięć lat nawet się do niego nie przyznawał, zostało podważone.

Nigdy nie pomyślał, że ojciec może nie wiedzieć o jego istnieniu. Jakim cudem? Przecież dziad wiedział. Ale Hugh zapominał o następnych latach, o innych gorzkich rozczarowaniach.

Nie, nie zapominał. Po prostu uważał, że to, co było potem, jest nieważne.

- Twój ojciec kłamał - odrzekł spokojnie.

- To niemożliwe! - upierał się Hugh.

- Dobrze. - Ranulf ciężko westchnął, zbyt rozdarty wewnątrz, żeby to ukryć. - Ja kłamałem.

Widok udręczonej twarzy ojca wstrząsnął synem do głębi.

- Nie, wiem, że nie kłamiesz. Chryste, nic dziwnego, że byłeś taki chłodny, taki obcy i obojętny w dniu, kiedy spotkaliśmy się pierwszy raz. Ojciec powiedział mi, że to normalne, że ty też o mnie nie słyszałeś. Mówił, że potrzebujesz czasu, żeby do tej myśli przywyknąć.

- Tak, potrzebowałem na to aż siedmiu lat, prawda? - szydził Ranulf. - Zwłaszcza że nie musiałem do niczego przywyknąć. Wiedziałem, kto jest moim ojcem od dnia, kiedy uświadomiono mi, co to jest ojciec. Wiedziałem też, że mój ojciec nie chce mnie znać.

Hugh pobrał słysząc to oskarżenie.

- Tak myślałeś?

- A co miałem myśleć? Mieszkałem w twoich włościach, w twojej wsi. Wszyscy wiedzieli, że jestem twoim bękartem, i to na długo przedtem nim dowiodła tego moja twarz i ciało.

Reina usłyszała wystarczająco dużo, może aż za dużo. Wróciła, żeby ponownie zaprosić ich do stołu, miast tego stała zasłuchana, zdając sobie sprawę, że ojciec i syn są zbyt pochłonięci rozdrapywaniem starych ran, by zwrócić na nią uwagę. Ale nie mogła dłużej tego znieść i czuła, że Ranulf też dłużej nie wytrzyma. Twarz miał pooraną zmarszczkami, głos chrapliwy od zgryzoty, oczy pełne bólu. Ranulf cierpiał, Reina to czuła i nienawidziła jego ojca bardziej niż Ranulf, jeżeli Ranulf naprawdę go nienawidził, bo przecież tak by nie cierpiał, gdyby czuł do niego tylko złość i urazę.

Nie mogła ulżyć mu w bólu, ale mogła ukrócić tortury.

- Nie wiem, czy zauważyłeś, Ranulfie, ale czeka na nas pełna sala ludzi, którzy umrą z głodu, jeśli zaraz nie siądziemy do stołu.

Przerwała im, więc łypnął na nią spode łba, niemniej zareagował, jak tego oczekiwała.

Skinął głową i ruszył do stołu. Hugh chciał iść za nim, lecz zatrzymała go, kładąc mu rękę na ramieniu. Gdy się odwrócił, stwierdziła, że jego fiołkowe oczy są równie udręczone jak oczy Ranulfa. Mimo to głosem cichym, acz przepojonym wściekłością rzekła:

- Przysięgam sobie, że przeproszę cię, panie, za moje wcześniejsze zachowanie. Ale dochodzę do wniosku, że nie jestem w stanie, nie po tym, co usłyszałam. śadam, byś natychmiast opuścił mury tego zamku.

Nie sprawiał wrażenia zaskoczonego, ale nie wyglądało na to, że zamierza jej posłuchać.

- Pierwej muszę załatwić tę sprawę do końca, pani.

- To znaczy, że... że odmawiasz? Była tak zaskoczona, że obdarzył ją słabym uśmiechem.

- Zdaje mi się, że powiedziałaś pani tak: „Jeśli chcesz, że bym sobie poszła, musisz wywlec mnie siłą”. Odpowiem ci tak samo, moja droga, a szczerze wątpię, czy podołałabyś temu zadaniu.

- W takim razie niech cię zaraza dopadnie - warknęła, dobrze wiedząc, że nie może wyrzucić go z zamku, przynajmniej nie bez zgody Ranulfa, a było mało prawdopodobne, by na to zezwolił, skoro jak dotąd nie wyrzucił go sam. - Ale ostrzegam cię, Lordzie Hugh. Jeśli sprawisz Ranulfowi ból słowem czy uczynkiem, przysięgam, że zniszczę i ciebie, i twój dom, i wszystko, co ci najdroższe.

- A gdybym powiedział ci, pani, że najdroższy jest mi twój mąż?

- Nie zdołałeś go o tym przekonać, więc dlaczego miałabym w to uwierzyć?

- Ponieważ to prawda. Miłuję go. Miłuję go od dnia, gdy pierwszy raz na niego spojrzełam, gdy zobaczyłam w nim siebie. I nim stąd odjadę, będzie o tym wiedział. Pozna prawdę, nawet gdybym musiał wbić mu ją do głowy pięścią. - Z tymi słowami odszedł.

Reinę rozdzierały wątpliwości. Nie wiedziała już, czy ma interweniować, czy pozwolić ojcu przekonać syna o szczerości swych zamiarów - jeśli takowe miał. Z drugiej strony gdyby Ranulf mu uwierzył, może wyzbyłby się choć odrobiny goryczy, jaką nosił w sercu od tylu lat? Pozna prawdę, nawet gdyby Hugh wbił mu ją do głowy pięścią?

Uśmiechnęła się rozbawiona tymi słowami, bowiem Lord Hugh był chyba jedynym człowiekiem na ziemi, który mógłby to zrobić.

## ROZDZIAŁ 39

Węgorz w sosie ziołowym był jeszcze ciepły, podobnie jak kurczak z orzechami i królik na ostro. Ranulf nie tknął jedzenia. Lord Hugh też nie. Reina nie należała do niewiast, które tracą apetyt z byle powodu, lecz w odróżnieniu od olbrzymów siedzących po jej lewej i prawej stronie sączyła wino.

Był to wyjątkowo cichy - a za cichy - i spokojny obiad. Wszyscy odczuwali brak Waltera i jego wesołych, pogodnych śartów. Owszem, damy prowadziły między sobą rozmowy, lecz były wyraźnie przytłoczone ciężką atmosferą panującą przy głównym stole.

Nawet słuŝba wyczuwała panujące w sali napięcie.

Niestety, Reina miała pecha, bowiem nie dane jej było doczekać końca obiadu.

Sądziła, Ŝe Ranulf jest całkowicie pochłonięty myślami o ojcu, tymczasem okazało się, Ŝe myśli równieŝ o niej. Bez Ŝadnego ostrzeŝenia chwycił ją za łokieć i wstał - wstać musiała i ona - po czym nie raczywszy wytłumaczyć swego zachowania ojcu - nie wspominając juŝ o niej samej - poprowadził ją przed sobą. Nie zaprotestowałyby, gdyby nie to, Ŝe zmierzali w stronę schodów wiodących do ich komnaty.

- Co robisz?! - syknęła, próbując uwolnić rękę.

- Muszę się od tego oderwać, zanim eksploduję. Natychmiast pomyślała o jego chutliwej naturze i wykrzyknęła:

- Na miłość boską, nie teraz!

- Teraz, to najodpowiedniejsza chwila. Nie chcę, Ŝebyś bała się tego, co czeka cię wieczorem. A moŝe zapomniałaś juŝ, com ci przyobiecał?

Co jej przyobiecał? Czego miałyby się bać? Jezu słodki, miał na myśli karę, chłostę, a nie miłosne igraszki! Zaczerwieniła się wyobraŝając sobie, co ją czeka. Wiedziała, Ŝe jeśli ukarze ją teraz, zaraz, kara będzie bolesna, bo miotały nim silne emocje związane z niespodziewaną wizytą ojca i musiał dać im ujście. Ale gdyby pierwiej udało jej się ich pogodzić, emocje na pewno by opadły i kto wie, moŝe miał złoic jej skórę, ograniczyłyby się tylko do ostrzeŝenia?

Nie próbowała go powstrzymywać, ale zerknęła przez ramię i skinęła na Lorda Hugh'a, dając mu znak, Ŝeby podąŝył za nimi. Na szczęście widział, jak wychodzą, i nim skręcili na schody, spostrzegła, Ŝe wstaje. Tylko Ŝe minę miał niepewną. Niech go piekło pochłonie, czyŝby przypomniał sobie, co mu ostatnio nagadała? Przecieŝ sam powiedział, Ŝe nie wyjedzie z Clydon, dopóki nie załatwi sprawy z Ranulfem. Lepszej sposobności na rozmowę w cztery oczy nie znajdzie.

Gdy Ranulf wciągnął ją na schody, podupadła na duchu, tracąc nadzieję na odroczenie kary. Strach, o którym wspomniał Ranulf, zacisnął jej w brzuchu twardy węzeł. Nie chciała zawierać bliŝszej znajomości z jego dłonią, czym zagroził, jeśli Reina go sprowokuje, zwłaszcza Ŝe odkąd otrzymała pierwsze ostrzeŝenie, dłoń ta była dla niej niezwykle łagodna i czuła. Mimo to zasługiwała na jakąś karę. Sprowokowała go celowo, zmusiła do konfrontacji z ojcem wbrew jego woli. Ale, dobry Boŝe, nigdy by nie przypuszczała, Ŝe Ranulf naprawdę to zrobi. Zbyt często straszył ją przykrymi konsekwencjami, których jak dotąd nigdy od niego nie doŝwiadczyła.

Uwolnił jej ramię dopiero w komnacie. Potem zamknął drzwi i trzasnął zasuwą.

Przeraŝenie Reiny wzrosło dziesięciokrotnie. Zdrowy rozsądek podszeptował jej, Ŝe lanie potrwa tylko krótką chwilę, ze skoro wytrzymują to dzieci, ona wytrzyma tym bardziej.

Zdrowy rozsądek, akurat.



- Ranulfie, czy nie moglibyśmy o tym porozmawiać?

- Nie - odrzekł krótko, idąc w głąb komnaty. Usiadł na brzegu łóżka i poklepał miejsce obok siebie. - Zadrzyj spódnice i połóż się tutaj, pani.

Reina pobladła.

- Chcesz mnie nie tylko zbić, ale i upokorzyć?

- Upokorzenie jest podstawą tej nauzki, moja droga. Pieczenie pośladków szybko minie, natomiast upokorzenie zapamiętasz na długo.

- Zapamiętam równieŜ to, Ŝe czerpiesz z tego wyraźną przyjemność! - warknęła.

- Mylisz się, pani. Nie podoba mi się to tak samo jak tobie, ale miarka się przebrała. A teraz podejdź tu. - Reina jakby wrosła w posadzkę. - Nie zmuszaj mnie do tego, bym po ciebie przyszedł...

Bo skończy się to jeszcze gorzej - mógł to powiedzieć, ale nie powiedział. OstrzeŜenie było aŜ nadto wymowne, więc Reina uległa. Pokonanie kilku stóp dzielących ją od łóżka zajęło całe wieki. JuŜ teraz zwilgotniały jej dłonie. Nie, nie bała się lania jako takiego. Bała się upokorzenia i nie miała pojęcia, jak z tego wybrnąć, chyba Ŝe... chyba Ŝe...

Stała przed nim i zdesperowana zarzuciła mu ręce na szyję.

- Ranulfie, chciaeś rozpędzić ponure myśli, prawda? Miał mnie bić... miał mnie bić, kochaj się ze mną.

Oczy mu zapłonęły, ale tylko na moment. Usta miał zaciśnięte i nieustępliwe. Powoli zdjął jej ramiona z szyi i opuścił wzduŜ ciała.

- Z wielką chęcią, ale potem. W jej oczach teŜ rozgorzał ogień, acz zupełnie innego rodzaju.

- Obyś szczeł! Jeśli dotkniesz mnie potem, nigdy ci tego nie wybaczę!

- To znaczy, Ŝe wybaczysz mi nauzkę, na którą zasłuŜyłaś?

Miał rację, w przeciwieństwie do niej. Oczywiście, Ŝe by mu wybaczyła. Ale nie zamierzała go o tym zapewniać.

- Nie musisz tego robić juŜ teraz! - wykrzyknęła.

- Przynajmniej zaczekaj, aŜ złość ci przejdzie!

- JuŜ nie jestem na ciebie zły - tłumaczył cierpliwie.

- Nawet rozumiem, co chciałaś zrobić. - Lecz w tym momencie głos mu stwardniał i juŜ wiedziała, Ŝe bitwa przegrana. - Ale nie pozwolę, byś mną manipulowała, pani, i lepiej będzie, jeśli dowiesz

się tego już teraz.

Zastanawiała się, czy nie zapłakać. Nie, łzy nic tu nie pomogą. Taki barbarzyńca ich nie doceni.

- A gdybym przyrzekła ci, że będę nudną, cichą i posłuszną Soną, jakiej najwyraźniej pragniesz? że już nigdy nie dam ci najmniejszego powodu, byś nazywał mnie małym generałem? Czy to by cię zadowoliło?

Chyba nie, bo groźnie zmarszczył brwi. Słodki Jezu, coś takiego powiedziała, że znowu go rozsierdziła? Nie miała sposobności, żeby go o to wypytać. Wybawienie -

chwilowe, rzecz jasna - którego tak rozpaczliwie wypatrywała, przyszło w ostatniej chwili: ktoś zapukał do drzwi.

Reina odetchnęła z ulgą i oznajmiła:

- To twój ojciec. W samą porę. Ranulf zeszywniał.

- Niemożliwe, nie śmiałyby tu przyjść.

Reina skuliła się wewnątrz, świadoma, że to, co zamierzała powiedzieć, pogorszy sytuację jeszcze bardziej.

- Ja... ja... Chyba go tu zaprosiłam.

Zerwał się na równe nogi, warknął, chrząknął - Reina odskoczyła pod ścianę. Ale nie, nic nie powiedział. Spojrzenie, jakie jej posłał, mówiło absolutnie wszystko: znowu próbowała nim manipulować.

- Zaraz... zaraz go odeślę - zaproponowała cichuteńko.

- Nie, otworzysz drzwi i wpuścisz go do środka - odparł szorstko, ale w miarę spokojnie. - I zostaniesz tu z nami. Nie zamierzam ścigać cię po całym zamku, kiedy skończymy.

Drgnęła, skrzywiła się, ale posłusznie otworzyła drzwi. Przez króciutką chwilę zastanawiała się, czy znowu go nie posłuchać i nie czmychnąć, gdzie pieprz rośnie, lecz zwyciężyła kobieca ciekawość. Poza tym wciąż żywiła nadzieję, że Ranulf pogodzi się z ojcem i wybaczy jej te nieczne machinacje. Mała to była nadzieja, oj, mała, mimo to Reina zdała sobie sprawę, że oto znowu stanęła po stronie Lorda Hugh'a.

- Wejdz, panie - powiedziała zamykając za nim drzwi, - Tu możecie spokojnie porozmawiać. Nie zwracaj na mnie uwagi. Niestety, nie wolno mi stąd wyjść. Mam zostać ukarana, jak tylko skończycie.

- Reino... - zaczął ostrzegawczo Ranulf.

- Co to za różnica, czy powiem mu czy nie? - odparła obrzucając męża nienawistnym spojrzeniem. -

Będę wrzeszczała tak głośno, Œe dowie się o tym cały zamek.

- Dzięki za ostrzeŜenie - mruknął złowieszczo. - Nie omieszkam cię zakneblować.

Hugh odchrząknął, czując się dość nieswojo.

- Jeśli przychodzę nie w porę...

- Nie ma dobrej pory na rozdrapywanie starych ran - burknął Ranulf. - Ale widzę, panie, Œe bardzo chcesz zobaczyć, jak krwawią, więc mów, co masz do powiedzenia, i skończmy tę rozmowę.

- Myślisz, Œe wiadomość o kłamstwie ojca mnie ucieszyła? Myślisz, Œe miło mi dowiedzieć się o tym po tylu latach? Teraz dochodzę do wniosku, Œe rozdzielił nas celowo, i zaraz po twoich narodzinach, i później. Kiedy odesłał cię do Montforta, nie był jeszcze taki stary i prowadził nader aktywny tryb Œycia, mimo to przekazał mi zarząd nad wszystkimi włościami. Byłem wtedy niewiele starszy od ciebie, Ranulfie, i zupełnie się na tym nie znałem, bowiem do tamtej pory mieszkałem z Œoną na dworze, sądząc, Œe upłyną lata, nim spadną na mnie tak odpowiedzialne obowiązki.

Ranulf milczał. Na jego twarzy nie malowały się Œadne uczucia. Reina miała ochotę go kopnąć. Chryste, dlaczego o nic nie pyta?! Nie chce? Trudno. Zapyta w jego imieniu.

- Dlaczego twój ojciec miałby to zrobić, panie?

- Nie wiem. Tę tajemnicę zabrał do grobu, bo umarł przed kilku laty. MoŜe dowiedział się o narodzinach Ranulfa znacznie później...

- Nieprawda - przerwał mu Ranulf. - Moja matka powiedziała mu, Œe jest w ciąży, dlatego wydał ją za wiejskiego kowala.

- Prawie połowa dzieci urodzonych na wsi umiera w pierwszym lub drugim roku Œycia

- zauwaŜyła Reina. - MoŜe zatrzyma! tę wiadomość dla siebie, chcąc oszczędzić ci smutku po stracie syna, gdyby Ranulf nie przeŜył?

- Pani, gdybym wiedział, Œe mam syna, kazałbym go wychowywać w zamku, zapewniłbym mu najlepszą opiekę. Nie wiem, po prostu nie wiem, dlaczego ojciec postanowił

oddać go temu wieśniakowi.

- O BoŜe... - szepnęła Reina, przypomniawszy sobie niewiastę, która oddała dziecko biedakom z nadzieją, Œe niemowlę nie przeŜyje. Zerknęła na męŜa, zastanawiając się, czy myśli o tym samym, czy teŜ doszedł do wniosku, Œe to wina jego ojca, Œe to Lord Hugh chciał

skazać syna na śmierć z głodu. Lepiej było o tym nie wspominać, zwłaszcza Œe Hugh jeszcze nie skończył.

- Przychodzi mi do głowy tylko jeden powód, dla którego ojciec mógłby postąpić tak, jak postąpił. Urodził mi się drugi syn, którego matka pochodziła z bardzo potężnego rodu. Nie pozwolili mi się z nią ośenić, była już zaręczona, lecz zmuszono mnie do uznania syna za mego przyszłego spadkobiercę.

- Zmuszono?

- Tak, w dniu jego urodzin. Postawili ojcu ultimatum: albo nakłoni mnie do podpisania zgody, albo wypowiedzą nam wojnę, na co nie mogliśmy sobie pozwolić.

- Byłeś bardzo młody, panie - zauważyła Reina.

- Przecież musieli zakładać, że się ośenisz i będziesz miał dzieci z prawego łosa.

- Tak, ale nawet wtedy musiałbym łośić na utrzymanie syna. Dzięki temu mogli sporo zaoszczędzić, a układ ten stanowił nieoficjalne przymierze, które zjednoczyło nasze rodziny.

Ojciec był tym zachwycony i niewykluczone, że właśnie dlatego nie chciał, by ktokolwiek dowiedział się o istnieniu Ranulfa, a już na pewno nie ja czy Lady Ella i jej rodzina.

- Lady Ella? - Reina spojrzała ostro na męża. - Ella?!

- Ranulf miał tak naburmuszoną minę, że nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

Hugh nie zrozumiał śartu.

- Znasz tę damę? - spytał.

- Nie, panie, ale dobrze znam jej imienniczkę.

- W piersi męża głucho zadudniło i Reina natychmiast przestała się uśmiechać. - Ale to nie ma z tym nic wspólnego. Dlaczego ojciec powiedział ci w końcu o Ranulfie, panie?

- Wróciłem do domu po kilkuletniej nieobecności. Dwór podróżował, ale Sona zaszła w ciążę, więc nie spieszno mi było do wyjazdu. Ranulf osiągnął wiek, kiedy wystarczyło na niego spojrzeć, by przekonać się, że jest moim synem.

- A więc twój ojciec bał się, że sam na to wpadniesz i zaczniesz podejrzewać, iś

celowo ukrywał przed tobą tę tajemnicę? Był przekonany, że jeśli ci powie i przysięgnie, że jest równie zaskoczony jak ty, uspi twe podejrzania, nim się zdąży nawet załęgnać.

- Tak przypuszczam.

- Ale dlaczego uniemożliwiał wam kontakt później, kiedy już wiedziałeś o istnieniu syna?

- Znowu mogę tylko domniemywać, pani, że nie chciał, by utworzyła się między nami ojcowsko -

synowska więź.

- Czy więź takowa utworzyła się między tobą a twoim drugim synem?

- Nie. - Hugh cię skowronął. - Wychowywała go rodzina Elli i jest zupełnie do mnie niepodobny. Czasami zastanawiam się nawet, czy to naprawdę mój syn. Mimo to utrzymuję z nim częstsze kontakty niż z Ranulfem, bowiem Ranulf nigdy nie pozwolił mi się do siebie zbliżyć.

- Czy można go za to winić? Jeśli dobrze rozumiem, panie, rozmawia z tobą dopiero trzeci raz w Syciu. Jako dziecko harował u wiejskiego kowala i był przekonany, że go nie chcesz. Później dostał szkołę u Montforta, a ty nigdy go nie odwiedziłaś ani po niego nie posłałaś. Zważywszy to wszystko, doskonale rozumiem, dlaczego wątpi w twoją szczerść.

Sama mam wątpliwości.

Tym razem nachmurzyli się obaj. Kiepsko. Ranulf nie zadał mu ani jednego pytania, nie padł też ani jeden argument na potwierdzenie tego, co Hugh powiedział jej przedtem. Jeśli naprawdę zależało mu na synu, nawiązałby z nim bliższą znajomość wiele lat temu.

- Pani, tak się przypadkiem składa, że wiem, iż zarządzasz Clydon od kilku lat - odparł

Hugh. - Powiedz mi, proszę, jak często znajdujesz czas na podróżowanie dla przyjemności.

Reina zawstydziała się i zarumieniła.

- Szczerze mówiąc, dla przyjemności nie podróżowałam ani razu.

- Ja też nie, pani. Mój ojciec niechętnie dzielił się władzą z innymi i podczas tych pierwszych kilku lat, gdy przejąłem zarząd nad jego włością, nie zdążyłem nawet znaleźć ludzi godnych zaufania na tyle, by rzucić na ich barki choć część obowiązków. Teraz myślę, że w dużej mierze była to sprawa ojca, choć nie mam na to dowodu. Ale wiem na pewno, że zniechęcał mnie do wtrącania się w przebieg szkolenia Ranulfa. A ponieważ regularnie otrzymywałem meldunki na temat jego postępów, ponieważ byłem ciągle zajęty... Ale to łatwe wytłumaczenie. Postąpiłem źle i otwarcie się do tego przyznaję. Powinienem być zrobić wszystko, byśmy widywali się częściej. Listy nie zastąpią osobistego kontaktu.

- Jakie listy? - spytał wreszcie Ranulf. - Otrzymałem tylko dwa i te, które napisałaś, gdy opuściłem zamek Montforta.

- Nie, musiałaś otrzymać ich znacznie więcej. Kiedy byłeś u Montforta, pisywałem do ciebie co najmniej raz na dwa miesiące. Nie oczekiwałem odpowiedzi. Z własnego doświadczenia wiedziałem, jak wyczerpujące może być szkolenie giermka. Chciałem tylko, byś wiedział, że o tobie nie zapomniałem.

Reina omal nie zapłakała, widząc straszliwą udrękę na twarzy męża.

- Powtarzam ci, że łatwych listów od ciebie nie dostałem! - wykrzyknął.

Hugh był teŝ wstrząśnięty cierpieniem syna.

- W takim razie musiał przechwycić je ojciec. - Albo Lord Montfort - dodała cicho Reina. - Mówiłeś, ŝe był jego przyjacielem, panie?

Hugh ani nie odpowiedział, ani na nią nie spojrział. Podszedł do Ranulfa. Reina miała wrażenie, ŝe rozpaczliwie pragnie objąć syna. Sama chciała to zrobić. Lecz Ranulf juŝ

zapanował nad emocjami, a wyraz jego twarzy nie zachęcał do ŝadnych czułości.

- Pisałem do ciebie - powtórzył Hugh. - Przysięgam, ŝe do ciebie pisałem. Mało tego, czterokrotnie po ciebie posyłałem, ale za kaŝdym razem Montfort znajdował wymówkę, twierdząc, ŝe to nieodpowiednia pora na zwolnienie giermka. Przypuszczam, ŝe o tym teŝ ci nie mówiono?

W odpowiedzi Ranulf spojrział na niego spode łba. Reina zawahała się: interweniować czy nie? Mąŝ najwyraźniej nie wierzył ojcu, przynajmniej nie we wszystko, co tamten mówił.

Bo niby dlaczego miałby mu wierzyć? Hugh nie przedstawił ŝadnego konkretnego dowodu, a słowa to tylko słowa. Do pojednania było daleko i jeśli mieli się kiedykolwiek pojednać, Reina musiała znaleźć argumenty na potwierdzenie tego, co utrzymywał Hugh.

- Twierdzisz, panie, ŝe otrzymywałeś regularne meldunki na temat postępów syna, gdy szkolono go u Montforta, choć Ranulf ani razu do ciebie nie napisał. Zgoda, to moŝliwe.

Jednak czegoś tu nie rozumiem. Skąd wiedziałeś, co się z nim działo później, gdy pasowano go na rycerza?

Przez chwilę myślała, ŝe nie odpowie. Wahał się, sprawiał wrażenie bardzo zaŝenowanego.

- Jeden ze zbrojnych Ranulfa jest moim człowiekiem. Reina uniosła brew.

- Zbrojny umiejący czytać i pisać?

- Był moim urzędnikiem i pisarzem. Początkowo nie podobało mu się zajęcie, jakie mu wyznaczyłem, ale dobrze mu płaciłem za ryzyko związane z wojaczką. W końcu nawet to zajęcie polubił.

- A więc szpiegowałeś mnie? - spytał Ranulf bez większego zdziwienia.

- Jak inaczej mógłbym trzymać rękę na pulsie? Jeśli sobie przypominasz, napisałem do ciebie, gdyś wyjechał od Montforta. Sam przyznajesz, ŝe te listy otrzymałeś. Mimo to nie dostałem od ciebie odpowiedzi, a zwaŝywszy, ŝe podczas naszego drugiego spotkania okazywałeś mi wyraźną niechęć, musiałem się w końcu pogodzić z tym, ŝe nigdy do mnie nie napiszesz.

- Byłem twoim grzechem - odrzekł z goryczą Ranulf - grzechem na podobieństwo twoje. Wstydzileś się mnie, nic więcej.

- Przysięgam, ŝe to nieprawda. Jak mógłbym wstydzić się syna tak do mnie podobnego? - I nagle

wybuchnął: - Chryste Panie, Ranulfie, jak mam cię przekonać, Œe jesteś mi drogi?

Ranulf znowu zamilkł. Reina znalazła odpowiedź, lecz wiedziała równieŜ, Œe gdyby ją podsunęła, naskoczyliby na nią w duecie. Tylko czy świadomość ryzyka kiedykolwiek ją powstrzymała?

- Wygląda na to, Œe będziesz musiał przekonać go pięścią, Lordzie Hugh.

- Pani - warknął Hugh - jeśli myślisz, Œe jesteś mi pomocna...

- Czy obiecywałam, Œe ci pomogę? - spytała zdziwiona. - Jeśli sobie przypominam, prosiłam cię, byś wyjechał z Clydon, zanim zadasz Ranulfowi więcej bólu i cierpienia. To ty powiedziałeś, Œe nie moŜesz stąd odejść, nie przekonawszy syna. Powiedziałeś, Œe Ranulfa miłujesz, Œe miłujesz go od dnia, gdy ujrzałeś go pierwszy raz i zobaczyłeś w nim siebie.

Powiedziałeś teŜ, Œe zanim stąd wyjedziesz, Ranulf pozna prawdę, nawet gdybyś musiał wbić mu ją do głowy pięścią. To twoje słowa, panie, nie moje. Wygląda na to, Œe innego wyjścia nie ma, chyba Œe Ranulf w końcu zwątpił w to, Œe prawda, w którą wierzył przez te wszystkie lata, prawdą nie jest.

Co ty na to, męŜu? - Zmieniła kierunek ataku. - Wierzysz mu? Twój dziad nie Œyje i nie moŜe tego potwierdzić, moŜe więc potwierdzi to Montfort? MoŜe wypytasz tego pisarza, który pokochał wojaczkę? A moŜe po prostu uwierzysz ojcu na słowo i przyjmiesz miłość, którą tak bardzo pragnie ci okazać? Kto wie, moŜe takie rozwiązanie byłoby dla ciebie korzystniejsze, bowiem Lord Hugh jest chyba jedynym rycerzem, który z powodzeniem stawiałby ci czoło. Szkoda by było, gdybyś nie mógł wygzekwować przyobiecanej kary, prawda?

- W rzeczy samej, pani, dlatego nie licz na to - mruknął posępnie Ranulf.

Reina wzruszyła ramionami. Zabrnęła tak daleko, Œe równie dobrze mogła brnąć dalej.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, Ranulfie, ale zanim odpowiesz, powinieneś uświadomić sobie coś, co w przeciwieństwie do ciebie szybko zauwaŜyłam. Ten człowiek jest bardzo do ciebie podobny, ale nie mam na myśli podobieństwa fizycznego. Ma identyczny temperament. Jest uparty tak samo jak ty. Chryste, nawet denerwuje was to samo. Poczucie humoru teŜ macie identyczne, a moŜe się mylę? Poza tym chciałabym zauwaŜyć, Œe gdybym nie uwierzyła ci na słowo, gdy powiedziałeś mi o Rothwellu, nie bylibyśmy teraz męŜem i Œoną.

- Co to ma z tym wspólnego, do diabła? - wykrzyknął Ranulf.

- Owszem, ma. Chodzi o zaufanie, mój drogi męŜu. Nie znam Rothwella, nigdy o nim nie słyszałam, nie przyjechał tu, Œeby potwierdzić to, co o nim mówiłeś. Uwierzyłam ci na słowo, bez Œadnego konkretnego dowodu. Takie samo zaufanie jesteś winien swemu ojcu, zwłaszcza Œe większość tego, co mówi, moŜna łatwo sprawdzić, o czym Lord Hugh doskonale wie, więc na pewno by nie kłamał. Poza tym, czy nie mówiłeś mi, Œe twój dziad nigdy nie okazał ci dobroci? Nie trzeba wielkiego umysłu, by stwierdzić, Œe nieświadomie winiłeś nie tego człowieka, Ranulfie, i nie pora, by temu zaprzeczać. Jeśli spytacie mnie, czy...

- Nikt cię o nic nie pyta! - huknęli w duecie, wielce jej gadulstwem rozdraŒnieni.

Reina uśmiechnęła się zadowolona, że dowiodła swego.

- To prawda, ale nie zabierałabym głosu, gdybym nie czekała tu na chłostę. Nie czekałabym na chłostę, gdybym nie zmusiła męża do spotkania z ojcem. Jeśli mam cierpieć tylko dlatego, że do tego spotkania doprowadziłam, wy możecie ścierpieć moją obecność tu-dzieś to, co mam do powiedzenia.

- Cierpieliśmy wystarczająco długo - zadudnił basem Ranulf. - Wyjdź, pani, i to już.

- A więc postanowiłeś mi wybaczyć, mężu?

- Postanowiłem, że kilka godzin strachu przed wieczorem dobrze ci zrobi. Wracaj do swoich obowiązków, Reino. Zajmę się tobą później.

Posłała mu gorzkie spojrzenie i powoli ruszyła do drzwi.

- Zawsze wiedziałam, że jesteś gburem, draniem i gadziną bez serca. Poczekaj, jeszcze poprosisz mnie o przysługę!

Trzasnęła drzwiami i wyszła. W komnacie zapadła martwa cisza. Hugh unikał wzroku Ranulfa, bojąc się, że na widok jego nachmurzonej twarzy parsknie gromkim śmiechem bez względu na to, czy syn ma poczucie humoru czy nie. Poczucie humoru - zdał sobie sprawę, że jest to jedna z wielu rzeczy, których o Ranulfie nie wie. Uświadomił sobie również, że jeśli Reina oddała komuś przysługę, to na pewno jemu. Nie chciał, żeby stała jej się krzywda.

- Chcesz ją zabić? - spytał.

- Tymi rękami? - prychnął Ranulf. - Zabiłbym ją. Nie, chcę dać jej nauczkę. Poza tym jeden z warunków naszego kontraktu głosi, że nie mam prawa uderzyć jej pięścią.

- W chwili wzburzenia warunki małżeńskiego kontraktu niewiele znaczą.

- Bóg obdarzył mnie siłą i muszę z tym żyć, panie. Reina jest tak krucha, że bałem się jej nawet dotknąć. Bez względu na to, co powie albo zrobi, zawsze o tym pamiętam, więc nie musisz się o nią obawiać. Ot, przełożyłam niewiastę przez kolano i wlepię jej kilka klapsów w zadek.

Hugh zachichotał.

- Bywało, że sam tę metodę stosowałem.

- Skutecznie?

- Owszem, choć rezultat nie zawsze jest wart miesięcy śladu i współczucia, jakie cię potem ogarnia. To jest, jeśli coś do swej damy czujesz.

Ranulf uśmiechnął się.



- W takim razie może zainteresuje cię coś, co zdradziła mi pewna ladacznica. Otóż...

Reina krążyła nerwowo po przedsionku komnaty, próbując się opanować. Gdy zza drzwi dobiegł ją rubaszny śmiech, przystanęła i westchnęła z głęboką ulgą. Jej ryzykowny plan wypalił. Schodziła na dół uśmiechnięta i przekonana, że śadna kara już jej nie grozi.

## ROZDZIAŁ 40

Tego popołudnia krzątała się wokół swoich obowiązków bardzo z siebie zadowolona.

Zadowolenie wzrosło jeszcze bardziej, gdy dowiedziała się, że Ranulf zabrał ojca na przejażdżkę po majątku. Metoda, jaką się posłużyła, na pewno nie przypadła mu do gustu, niemniej przyniosła bardzo dobre rezultaty. Gorycz, którą od tylu lat w sobie nosił, zniknie, co uczyni żeń człowieka szczęśliwszego i łatwiejszego w posyciu. Gdyby tylko mogła, chętnie poklepałaby się po plecach.

Spędziła trochę czasu z Walterem i opowiedziała mu o wydarzeniach wczorajszego i dzisiejszego dnia. Nie było powodów do niepokoju, bo jego rany goiły się bardzo szybko i bez komplikacji. Nie dostał gorączki, a dzięki temu, że doglądała go Florette, przestał

narzekać, że musi tak długo leżeć. Za tydzień powinien już wstać, chociaż przez jakiś czas będzie musiał się oszczędzać.

W trakcie rozmowy z niejakim zdziwieniem przypomniała sobie o jeńcach, o Warhurst i o Lordzie Richardzie. Nie potrafiła odpowiedzieć na pytania Waltera, bowiem nie wiedziała, czy Ranulf wysłał kogoś do Warhurst czy nie. On też pewnie o tym zapomniał, zważywszy, że miał na głowie ważne sprawy rodzinne.

Wciąż nie mogła w to uwierzyć. Lord Richard pogardy godnym tyranem?

Niemożliwe. Postanowiła porozmawiać z przywódcą banitów i w rzeczy samej porozmawiała z nim, ale wróciła z baszty nie przekonana. Jednak herszt mówił tak szczerze, tak otwarcie, że zdołał zasiać w jej umyśle ziarno wątpliwości, które jednakże, jak dotąd, nie zakiełkowało.

Zawierzyła instynktowi, który rzadko ją zawodził, oraz bystremu oku ojca, znawcy ludzkiego charakteru, które myliło się jeszcze rzadziej. Ojciec lubił Richarda, zaaprobował jako kandydata do jej ręki. Było mało prawdopodobne, żeby oboje się tak bardzo co do niego pomylili.

Nie dumiała o tym długo i z nie ustającym zadowoleniem jąła myśleć o czym innym, w szczególności zaś o mężu. O nie, nie zamierzała mu tego odpuścić. Miał u niej dług wdzięczności tym bardziej, że omal jej nie zbił. Oczywiście Ranulf nigdy tego nie przyzna, lecz Reina doskonale wiedziała, że mimo powierzchownej niechęci mężczyzny do ojca głębokie uczucie, w przeciwnym razie Lord Hugh nie byłby w stanie go zranić.

Krzątała się na dole, gdy wrócili z przejażdżki, więc miała okazję widzieć, jak, nieświadomi jej obecności, idą przez wielką salę. Jakże inaczej się teraz zachowywali! Śmiali się, poklepywali po ramieniu, jakby nigdy się nie rozstawali, wyglądali przy tym jak bracia.

Hugh nie miał jeszcze czterdziestu lat i był męszczyzną, na którego każda niewiasta w wieku Reiny, a nawet i młodsza, spoglądała z wielką przychylnością - tak samo jak na jej męża. I, jak zwykle, patrzyły na nich wszystkie białołowy w sali. Trudno, nie miała wyboru, będzie musiała do tego przywyknąć.

Skinęła na słuśącego, który pospieszył ku nim z tacą z serem i słodyczami. Pamiętała, że ani jeden, ani drugi nie tknął obiadu, a do wieczery było jeszcze daleko. Reina zaspokoila głód podczas krótkiego wypadu do kuchni, gdzie przy okazji znalazła Lady Ellę. Zaprawdę chyba sam diabeł ją kusił, bowiem miała nieprzepartą ochotę przedstawić kotkę Lordowi Hugh. Powstrzymywała ją tylko obawa, że ojciec Ranulfa nie dostrzeże nic zabawnego w tym, że syn ochrzcił tym imieniem brzydkie, wyliniałe zwierzę. Nie chciała wywracać łodzi, którą naprowadziła na tak stabilny kurs.

Lady Ella leżała zwinięta u jej stóp i nie miała nic przeciwko temu, że zabroniono jej wstępu do alkowy. Podczas nieobecności swego pana zachowywała się bardzo przyjacielsko i łączyła do ludzi, ale teraz, usłyszawszy jego głos, zerwała się na równe łapy, przecięła pędem salę i wskoczyła mu na ramię. Typowe. Niech Bóg broni, żeby Ranulf zobaczył ją śpiącą spokojnie u czyichś stóp.

Reina zastanawiała się, czy mąż jest w wystarczająco dobrym humorze, żeby przedstawić kota ojcu. Jednak nie, nie sądziła, żeby poruszył kwestię imienia, chociaż

podchodząc do kominka, rozmawiali o kotach.

- Nie - mówił Lord Hugh - przez te wszystkie lata zdążyłem do nich przywyknąć.

Sona ma trzy, którym pozwala nawet wchodzić do alkowy. Wiele razy próbowałem je stamtąd wyrzucić, ale bez powodzenia.

- Poradź się mojej Sony - odparł Ranulf. - Opowie ci, jak to zrobiła, a trzeba przyznać, że uwinęła się z tym nader szybko.

- No tak, ale to, co skutkuje na nią, nie poskutkowałoby na mnie, a może jeszcze nie zauważyłeś, że chociaż ostatnie słowo należy do nas, męszczyzn, nasze panie zwykle wygrywają każdą potyczkę i dostają to, czego pragną.

- Wypluj to, panie - odrzekł Ranulf z wesołymi ognikami w oczach. - Mam nadzieję wygrać przynajmniej połowę czekających mnie potyczek, takim sposobem czy innym.

Reina spłoszowała. Nie była to rozmowa, w której chciałaby uczestniczyć.

- Mieliście miłą przejażdżkę, moi panowie?

- O tak - odrzekł Hugh. - Muszę wyznać, iż żywiłem nadzieję służyć ci radą, pani, lecz miast dzielić się z tobą swym doświadczeniem, zapoznałem się z kilkoma innowacjami, które zamierzam wprowadzić w swoich włościach. Zechciej przyjąć moje szczere gratulacje.

Clydon to w rzeczy samej posiadłość bogata i kwitnąca.

- To zasługa mojego ojca, nie moja - odrzekła Reina.

- Miał duszę rolnika i kochał ziemię.

- A jego córka jest zbyt skromna - wtrącił Ranulf.

- Zarządzała majątkiem tak dobrze, Œe jeśli nie liczyć dogładania murów obronnych i szkolenia zbrojnych, nie mam tu nic do roboty.

- Nie umniejszaj znaczenia gotowoŒci obronnej, panie. Jeden atak wroga wystarczy, Œeby obróciŒ w perzynę rezultaty wielu lat cięŒkiej pracy.

Hugh uŒmiechnał sie.

- Reina ma racje, Ranulfie. Bez wytrawnego obrońcy kaŒdy, nawet najbardziej kwitnący majątek szybko popadnie w ruinę. Jestem pewien, Œe twoja pani wzięła to pod uwagę, zanim... eee... „straciła dla ciebie głowe”.

Ranulf zachichotał. Reina teŒ sie uŒmiechnęła.

- Jak widze, opowiedziałeŒ ojcu o naszych niezwykłych zaręczynach.

- Udało mu sie wyciągnac z mnie kilka szczegółów - przyznał Ranulf, upuszczajac kotke na sasiednia ławę.

- WyobraŒam sobie jakich - prychnęła rozbawiona Reina. - Ale prosze, usiadzcie, panowie. - Wstała, Œeby nalać im wina. Wręczajac puchar Lordowi, dodała: - Nie zamierzam zaniedbywać swych obowiazków, panie. Przygotowałam dla ciebie izbę, gdybyŒ zechciał

odŒwieŒyć sie przed wieczerna. Theodric wskaŒe ci drogę, kiedy...

- Theodric nic nikomu nie wskaŒe - przerwał jej ostro Ranulf. - Nie Œmiesz chyba...

- O co ci chodzi, męŒu? - spytała słodkim głosiikiem. - W kąpieli pomoŒe twemu ojcu Eadwina. Theodric wskaŒe mu tylko drogę do wschodniej baszty.

- Ach tak... - mruknał Ranulf.

- Czy coŒ sie stało? - spytał Hugh.

- Nie, panie - zapewniła go Reina unoszac puchar z winem i posyłajac męŒowi krzywy uŒmiech. - Proponuję wznieŒć toast. Za nowy poczatek... - Urwała z pełnym zadowolenia uŒmieszkiem na twarzy. Nie, nie mogła sobie tego darować. - Za nowy poczatek, który wymagał tylko niewielkiego asumptu.

Hugh sie rozeŒmiał. Ranulf spochmurniał i nagle dobiegł ich czyjŒ głos, co zaskoczyło i Reinę, i jej teŒcia.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Co za niespodzianka, Richardzie - odrzekł szczerze zaskoczony Hugh, czując się w tych okolicznościach bardzo nieswojo. - Lady Reino, myślę, że dobrze znasz mego syna...

Reina nie odpowiedziała. Skojarzyła jedno z drugim, gwałtownie zakaszłała i bryzgnąwszy winem na wszystkie strony, zaczęła się krztusić. Opadła ciężko na ławę i machnięciem ręki podziękowała Ranulfowi za pomoc; grzmotnąłby ją pięścią w plecy i wylądowałaby na podłodze, czego raczej nie chciała. Na szczęście Ranulf uświadomił sobie jak dotąd tylko to, że Richard jest jego bratem, nic więcej.

- Wszystko w porządku, pani? - spytali Hugh i Richard.

- Tak, tak - wychrypiąła odstawiając puchar. - Kiepski gatunek - dodała gwoli wyjaśnienia.

Hugh kiwnął głową i zerknął na Ranulfa, ale ponieważ Ranulf nie sprawiał wrażenia zaniepokojonego - jeśli już, to raczej lekko zaciekawionego - skupił uwagę na Richardzie.

- Skąd wiedziałeś, że cięgnę do Warhurst?

- Nie wiedziałem - odrzekł Richard. - Jechałem do Lyonsfordu, a przy okazji chciałem złożyć wyrazy szacunku Lady Reinie, jako że dawno nie odwiedzałem Clydon. Nie miałem pojęcia, że ją znasz, ojczu.

- Poznałem ją dopiero dzisiejszego ranka. Gdyby nie to, że zepsuł mi się wóz z zapasami, nigdy bym tu nie zajechał, zwłaszcza że Warhurst niedaleko.

Reina nie zwracała uwagi na toczącą się rozmowę. Cały czas obserwowała męża i wyraźnie widziała, w którym momencie ignorancja ustąpiła miejsca pełnej świadomości.

Siedział tuż koło niej, więc słyszała, jak gwałtownie nabiera powietrza i jak jeszcze głośniej je wypuszcza. Później posłał jej spojrzenie tak wściekłe i oskarżycielskie, że aż drgnęła.

No tak, jej wina. Gdyby uważała, kiedy Gilbert ich sobie przedstawił, wiedziałyby, że Lord Hugh jest nie tylko ojcem Ranulfa, ale i Richarda, i mogłaby męża ostrzec. Lyonsford -

rodzina, z którą jej ojciec chciał zawrzeć przymierze. Richard - człowiek, za którego miała wyjść.

Sytuacja była przezabawna, choć Reina nie śmiała zachichotać. Chciała poślubić jednego brata, poślubiła drugiego i nawet o tym nie wiedziała - tak samo jak oni. A teraz jej mąż myślał, że celowo próbowała zataić przed nim prawdę i będzie tak myślał dopóty, dopóki nie zostaną sami i wszystkiego mu nie wyjaśni. Nie, dlaczego miałyby czekać? Ostatecznie byli rodziną.

- To nie to, o czym myślisz, Ranulfie, więc przestań tak na mnie łypać. Byłam tak zaskoczona widokiem twego ojca, że nie dosłyszałam jego nazwiska, gdy Gilbert mi go przedstawił. To bardzo proste.

- Czyśby? - warknął.

- Dobrze, podaj mi choć jeden powód, dla którego miałabym zataić przed tobą, że twój brat jest teraz twoim sąsiadem. Nawet gdyby ojciec ci o tym nie powiedział, wpadłbyś na to prędzej czy później, więc po co miałabym trzymać tę wiadomość w sekrecie?

- żeby zrobić mi na złość.

- Nie jestem Lady... - Jezus Maria, omal nie powiedziała „Anne”, o której oficjalnie nic nie wiedziała, a przecież nie mogła zawieść zaufania Waltera. - Nieważne - dokończyła sztywno, rozdrażniona, że nie stać jej na lepszą obronę. - Jeśli tak myślisz, to wcale mnie nie znasz.

W jej głosie musiała zabrzmieć nutka rozczarowania, ponieważ w chwili gdy się odwróciła, ręka Ranulfa przyciągnęła ją z powrotem.

- Przepraszam - burknął cicho. Po wyrazie jego twarzy poznała, że to nie tylko słowa, że naprawdę mu przykro. Był zbyt zażenowany, żeby kłamać. - Za dużo się dzisiaj na mnie zważyło.

Doskonale wiedziała, jak się Ranulf czuje, więc uśmiechnęła się, żeby dodać mu otuchy.

- Wszystko da się załatwić, panie. - I nachyliwszy się ku niemu, szepnęła: -

Najważniejsze to wziąć się w garść i zapanować nad sytuacją, o tak. - Zaciśnęła pięść.

Widząc jego zaniepokojoną twarz, szybko dodała: - Spokojnie. Tym razem to nie ty oberwiesz.

Odwróciła się do gości. Przerwali rozmowę, lecz co zdołali usłyszeć z ich rozmowy, tego nie wiedziała. Jedno nie ulegało wątpliwości: Richard czuł się bardzo nieswojo.

Był pół stopy niższy od ojca, miał brązowe, kędzierzawe włosy i szare oczy, zwykle wesole jak oczy Searle'a, choć w tej chwili bynajmniej nie tryskały humorem.

Hugh miał rację: Reina nie zauważyła między nimi absolutnie żadnego podobieństwa.

W czym nie było nic niezwykłego. Niezwykłości należało dopatrywać się w łudzącym podobieństwie między Ranulfem i Lordem Hugh, w podobieństwie, którego Richard nie mógł

nie zauważyć. Kiedyś powiedział jej, że ma kuzynów i wujów ze strony ojca, których nigdy dotąd nie spotkał. Ujrzawszy Ranulfa, założył pewnie, że to jeden z nich, i teraz już rozumiała jego konsternację, gdy podsłuchał, że ma przed sobą przyrodniego brata. Nawet jeśli tego nie usłyszał, podejrzenia wkrótce ustąpią miejsca pewności.

- Lordzie Hugh - powiedziała - chociaż rodzina Richarda była nieświadoma istnienia Ranulfa, bowiem ojciec twój zdołał zachować rzecz w tajemnicy, zgodzisz się ze mną, że czas skończyć z sekretami. Przedstawisz sobie braci, czy ja mam to zrobić?

Podejrzenia podejrzeniami, pewność pewnością - Richard zachwiał się lekko i postąpił

krok w stronę ławy. Hugh zerknął z ukosa na Reinę, lecz ona go zignorowała, tak samo jak zignorowała Ranulfa, który zmarszczył brwi, zaskoczony bezpardonowością, z jaką wyjawiała tajemnicę Richardowi. O wiele bardziej interesowała ją reakcja Richarda, a on był nie tylko zaskoczony, ale i wyraźnie zaniepokojony. Ciekawe dlaczego? Był spadkobiercą ojca, tak stało w testamencie. Obawiał się, że Lord Hugh może zmienić zapis? Owszem, mógłby się tego obawiać, gdyby myślał, że ojciec dowiedział się o istnieniu drugiego syna dopiero teraz.

- Nic o tym nie wiedziałeś, prawda, Richardzie? - spytała nieco łagodniej, przypominając sobie poniewczasie, że zawsze traktowała go jak przyjaciela.

- Nie - odrzekł i spojrzał na ojca. - A ty?

- Wiem o tym od wielu lat - wyznał Hugh.

- I nigdy nie przyszło ci do głowy, że ja też chciałbym o tym wiedzieć? Myślałeś, że nie zainteresuje mnie fakt, że masz jeszcze jednego bękart, w dodatku starszego?

Wypowiedział to tak agresywnym tonem i z tak rozsierdzoną twarzą, że zaskoczona Reina aż drgnęła. Ranulf zaskoczony nie był, no, ale Ranulf nie znał dawnego Richarda.

Hugh też zachował absolutny spokój, więc może zdążył przywyknąć do takich wybuchów. W

przeciwieństwie do Reiny. Ten Richard, człowiek, którego miała przed sobą, tak bardzo różnił się od Richarda, którego znała, że natychmiast zmieniła zdanie o tym, co powiedział jej herszt banitów. Myślała, że to niemożliwe, że Richard ma tylko jeden charakter, tymczasem okazało się, że nie miała racji.

- Nie miałem powodu ci o tym mówić - tłumaczył Lord Hugh. - Niefortunny zbieg okoliczności sprawił, że przez te wszystkie lata nie utrzymywaliśmy kontaktu i byliśmy sobie obcy.

- A teraz już nie jesteście? - warknął Richard.

- Z przyjemnością odpowiem, że nie. - I znacznie ostrzejszym głosem dodał: -

Niepotrzebnie się denerwujesz, Richardzie. To w niczym nie zmienia twojej sytuacji. W

przeciwieństwie do tego, co miałem ci zakomunikować w Warhurst. Dowiedziałeś się dzisiaj, że masz przyrodniego brata. Wiedz, że masz również przyrodnią siostrę Elizabeth, która urodziła się w zeszłym miesiącu.

Richard pobladł słysząc te nowiny. Reina zerknęła na męża, by sprawdzić, czy nie jest zaskoczony. Zaskoczony nie był, Hugh musiał mu o tym powiedzieć na przejażdżce i Ranulf przyjął tę wiadomość bez śladu niezadowolenia. No tak, dla niego nie miało to najmniejszego znaczenia, lecz dla Richarda miało, jak najbardziej, jak dla każdego dziedzica majątku wielkości Lyonsfordu. Lecz Hugh jeszcze nie skończył.

- Warunki, do których przyjęcia zostałem zmuszony w dniu twoich narodzin, były nierozsądne i nigdy

w pełni się do nich nie stosowano. To, że moja siostra była tak długo bezpłodna, skłoniło cię do przypuszczeń, że dostaniesz ode mnie znacznie więcej. Nic z tego, Richardzie. Dałem ci Warhurst i to ci musi wystarczyć.

- Dlaczego? Bo to i tak dużo więcej, niż mógłby oczekiwać byle bękart? Zapominasz, kim był mój dziad!

- Nie, niczego nie zapominam - odrzekł chłodno Hugh, dając wreszcie upust niezadowoleniu z syna. - To mój ojciec to zlekceważył, nie ja.

Richard nie mógł poradzić sobie z tym, co usłyszał. Siostra nie stanowiła dla niego realnego zagrożenia. Była jeszcze niemowlakiem, a niemowlak może umrzeć. Lecz Ranulf był całkiem realny: stał i patrzył, jak Richard robi z siebie głupca.

- A co dałeś jemu, ojczy? - szydził młody Hugh, posyłając Ranulfowi wściekłe spojrzenie.

Gwałtownie pobladł, gdy ten wstał, żeby stawić czoło nie wypowiedzianemu wyzwaniu. Reina też wstała i na wszelki wypadek postąpiła krok naprzód, żeby ich rozdzielić.

Nie, nie dopuści do walki w swoim domu. Ale to Lord Hugh rozładował nagle napięcie.

- To nie twoja sprawa, Richardzie, ale to, co zamierzam Ranulfowi dać, zostało mu dane już dawno temu, kiedy skończył dziesięć lat, tak że posiadłość ta nie jest częścią Lyonsfordu. Darowizna została zaakceptowana przez króla, a wedle jej warunków majątek ma być przekazany Ranulfowi, gdy ukończy dwadzieścia pięć lat. Nie jest to miasto wielkie jak Warhurst, nie są to rozległe włości, ale wiem na pewno, że mój starszy syn będzie z nich zadowolony.

- Będzie? - Richard wybuchnął szyderczym śmiechem, najwyraźniej dostrzegając w tym coś zabawnego.

- Czekaleś tak długo, żeby mu o tym powiedzieć? Reina z przyjemnością kopnęłaby młodego panicza w zadek. Słodki Jezu, naprawdę chciała wyjść za tego chciwego, mściwego i skamlącego chłoptasia? Tak, była coraz bardziej skłonna wierzyć w to, co opowiedział jej przywódca banitów.

- Powiedział ci o Elisabeth - szepnęła do stojącego tuż za nią Ranulfa. - O tym też cię poinformował?

- Ranulf milczał, więc odwróciła głowę, by na niego spojrzeć. Wyraz jego twarzy mówił sam za siebie.

- A więc nie - syknęła. I znowu ogarnął ją irracjonalny gniew na Lorda Hugh'a.

Richard dostał Warhurst już na osiemnaste urodziny i mógł władać grodem, jak mu się wydawało, tymczasem Ranulf otrzymał majątek o wiele mniejszy i nic mu o tym nie powiedziano. Otrzymał? Tak, ale mógł wejść w jego posiadanie dopiero, gdy skończy dwadzieścia pięć lat. Nie potrzebował go teraz, ale dlaczego miał czekać? Jaki w tym sens?

Przecież mógłby tę posiadłość wykorzystać już dawno temu, mógłby dzięki niej zdobyć Sone, założyć rodzinę... i wówczas na pewno by się nie spotkali. Jezu, na co się tak wściekała?

Przecież nawet jeśli nie skorzystał na tym Ranulf, rozumowanie Lorda Hugh, jakiegokolwiek było, przyniosło jej korzyść.

Ranulf nie zamierzał pozwolić dmuchać sobie w kaszę. Reina ocknęła się z zamyślenia, widząc, jak mąż podchodzi bliżej. Hugh też zauważył jego wrogą reakcję i postąpił krok do przodu, wgniatając Reinę w pierś Ranulfa. W dodatku ani jeden, ani drugi tego nie zauważyli. Niski wzrost jest czasami istnym przekleństwem, czego nigdy dotąd tak namacalnie nie doświadczyła.

- Masz mi to za złe, synu? - spytał ostro Hugh. - Gdy podejmowałem tę decyzję, uprzedzono mnie, że możesz mieć do mnie pretensje, ale wierz mi, nie zrobiłem tego bez powodu. Nie chciałem, żebyś poprzestał na tym, co dostałeś, byś spoczął na laurach, rezygnując z walki o lepszy los. Byłeś tak bardzo do mnie podobny, Ranulfie. Pragnąłem pierwiej sprawdzić, jak poradzisz sobie sam. - Uśmiechnął się z dumą, którą Reina zauważyła u niego wcześniej, a której teraz przed nikim nie skrywał. - I nie zawiodłeś mnie, synu. W tej sytuacji Farring Cross już się nie liczy.

- Farring Cross! - tchnął Ranulf i... wybuchnął gromkim śmiechem.

Hugh też się roześmiał. Reina nie rozumiała, o co im chodzi, dopóki nie dodał:

- De Millers stawał na głowie, żebyś nie odkrył prawdy. Biedaczyna jest tylko zarządcą majątku i wielce krępowało go to, że z takim uporem próbujesz kupić własną posiadłość. Był pewien, że go zabijesz, jeśli po raz kolejny podbije cenę, żeby powstrzymać twoje zapędy. Mimo to prawdy zdradzić mu nie pozwoliłem.

O ironio losu. Reina precyzyjnie się między nimi i pokręciła głową. Jednak Richard nie widział w tym nic zabawnego.

- Chciałeś kupić Farring Cross? - spytał brata.

- Tak.

- W takim razie musi to być majątek bogatszy, niż sugerował ojciec.

- Nie tyle bogatszy, ile w znakomitym stanie, co w zupełności odpowiadało moim potrzebom - odrzekł łagodnie Ranulf. Nagle zmienił mu się wyraz twarzy, a w jego głosie zabrzmiało wyraźne szyderstwo. - W przeciwieństwie do ciebie, bracie, nie pragnąłem majątku wielkości... ot, choćby Clydon.

Reina zauważyła, że Richard poczuł się jeszcze bardziej nieswojo. Chciała przyklasnąć mężowi, lecz zaciekawilo ją, jak jego przyrodni brat zareaguje na cios znacznie silniejszy. Spojrzała na Ranulfa i powiedziała:

- Biedaku, musisz czuć się bardzo nieszczęśliwy, skoro mimo wszystko los cię takim majątkiem obdarzył.



- Jakim majątkiem? - zainteresował się natychmiast Richard.

- Widzisz, Lordzie Hugh? - odrzekła Reina niewinnym głosem. - Powinieneś być

przedstawić ich sobie jak naleŜy i wówczas Richard wiedziałby, Ŝe jego przyrodni brat jest teraz władcą Clydon. - Po czym spojrzała na Richarda, którego twarz oblał szkarłatny rumieniec wściekłości. - Pobraliśmy się niecały tydzień temu.

- PrzecieŜ to bękart! - wybuchnął Richard. - Jak mogłaś wyjść za bękartą?!

No i proszę, oto najmocniejszy dowód pod słońcem: Richard teŜ był bękartem i zakładał, Ŝe Reina nie zechce za niego wyjść, więc postanowił zdobyć ją siłą. Na szczęście przybycie Ranulfa pokrzyŜowało mu plany. Zastanawiała się, czy Richard na tym poprzestał, czy znowu czegoś nie knuje. MoŜe nawet zamierzał zrobić to dzisiaj i dlatego ją odwiedził?

Pod pretekstem niewinnej przejaŜdŜki wywabiłby ją z zamku i wróciłaby tu jako jego zniewolona połówica. Szkoda, Ŝe nie pomyślał o tym wcześniej. Nie, nie szkoda - Bogu niech będą dzięki.

- Zaprawdę nie pojmuję, jakie znaczenie mają okoliczności narodzin Ranulfa -

odrzekła w miarę spokojnie, choć z lodowatymi oczyma. - Gdyby miały, nie rozwaŜałabym pierwiej twojej kandydatury, Richardzie.

- Co?! - Omal nie krzyknął.

- To szczerza prawda. Słałam do ciebie list za listem, i do Warhurst, i do Lyonsfordu.

Gdybyś przyjechał do Clydon, jak cię prosiłam, gdybyś zgodził się na warunki kontraktu, wysłałabym za ciebie miast za twego brata. Rzecz w tym, Ŝe gonił mnie czas, bardzo potrzebowałam meŜa. Nie wiedziałam, gdzie bywasz, a nie mogłam czekać w nieskończoność na twój list. Dlatego teŜ gdy w zeszłym tygodniu spotkałam Ranulfa i gdy stwierdziłam, Ŝe bardzo mi odpowiada, przedstawiłam mu swoją propozycję.

Richardowi odebrało mowę. Lord Hugh teŜ z trudem panował nad emocjami.

- Naprawdę chciałaś wyjść za Richarda?

- Dlaczego cię to dziwi, mój panie? Richard był dobrym sąsiadem, ojciec go aprobował, więc myślałam, Ŝe jakoś się nam ułoŜy.

- Dlaczego nie zaczekałaś? - wybuchnął Richard. - Albo nie dałaś mi jakiejś wskazówki, Ŝe chcesz się ze mną skontaktować w tak waŜnej sprawie?

Reina znacząco uniosła brew.

- Myślałam, Ŝe moje listy do ciebie nie dotarły, Richardzie. CzyŜbyś chciał przez to powiedzieć, Ŝe dotarły, ale po prostu je zignorowałaś?

- Nie, nie, nie to miałem na myśli. DuŜo podróŜowałem i...

- Cóż, teraz to juŜ bez znaczenia, prawda? - przerwała mu jedwabistym głosem. -

Jestem bardzo zadowolona z mojego obecnego męża. Zdał juŜ dowieść, Ŝe potrafi obronić Clydon przed atakiem nieprzyjaciół. Tak się poznaliśmy, wiesz? Nadjechał w samą porę i przepędził spod murów zamku bandę pogardy godnych niegodziwców, którzy śmieli nas zaatakować. Poprzysiął równieŜ, Ŝe ich odnajdzie i wytnie' wszystkich w pień, Ŝeby przestrzec innych, którzy jeszcze nie wiedzą, Ŝe Clydon ma nowego władcę. Powiedziałam mu, Ŝe to niekonieczne, lecz Ranulf był najemnikiem, i to przez wiele lat, a dobrze wiesz, jacy oni są. Uwielbiają walczyć, zabijać i w ogóle miłują wojnę.

- Nie jestem człowiekiem aŜ tak krwioŜerczym, pani - zaprotestował chrapliwie Ranulf, choć w jego oczach igrały wesołe iskierki.

- Naturalnie, Ŝe nie - zgodziła się z nim Reina. Zerknęła w dół i raptem dostrzegła okazję do okraszenia rozmowy nader miłym akcentem. Schyliła się i wzięła na ręce swoją wyliniałą Nemezis kręcącą się u jej stóp.

- CzyŜ krwioŜerczy, dyszący zemstą olbrzym miłowałby takie brzydactwo do tego stopnia, by nazwać je szacunku godnym imieniem...

- Reina! OstrzeŜenie przyszło za późno, chociaŜ i tak puściłaby je mimo uszu.

- ...Lady Ella? - dokończyła z wyrazem niewiniątka na twarzy, nie zwaŜając na to, Ŝe małŜonek przeszywa ją wściekłym spojrzeniem.

Lord Hugh nie wytrzymał i parsknął śmiechem, tymczasem rozjuszony Richard poczerwieniał jeszcze bardziej.

- Lady...? Nazwałeś kota imieniem mojej matki?! - spytał z niedowierzaniem, po czym z furią powtórzył:

- Nazwałeś kota imieniem mojej...

- Dlaczego tak krzyczysz, Richardzie? - przerwała mu ostro Reina. - Chyba nie myślisz, Ŝe twój brat jest taki zgryźliwy.

Miał odpowiedzieć, odwrócił się do ojca, chcąc dać upust furii.

- Pozwolisz na to, Ŝeby tak ją obraŜał? PrzecieŜ była twoją...

- Kim? Kim dla mnie była? - powtórzył, gdy Richard zamilkł. - Nie. - Pokręcił głową.

- Obaj wiemy, kim była. Obaj wiemy, Ŝe przez te wszystkie lata nie zaskarbiła sobie mego przywiązania. Tak się przypadkiem składa, Ŝe trzymam w psiarni kilka suk noszących to samo imię, więc nie oczekuj ode mnie, Ŝe zbesztam za to człowieka, który ma takie samo poczucie humoru jak ja.

- Zapewniam cię, że dowie się o tym mój wuj!

- Richard nie mógł wymyślić nic innego.

- Na miłość boską... - zaczął rozdrażniony Hugh, ale tylko westchnął, bowiem jego młodszy syn wymaszerował z sali. Hugh spojrzał przepaszająco na Ranulfa.

- Pójdę za nim, żeby go trochę uspokoić. Zawsze miał gorącą głowę, ale czegoś

innego można po nim oczekiwać, skoro wychowywali go krewni, którzy doprowadzają mnie do pasji?

- Co więcej... - zaczęła Reina, lecz nie dokończyła, gdyż w tym samym momencie poczuła silne uszczypnięcie w pośladek.

- Idź, panie - rzekł Ranulf, nie zważając na mordercze spojrzenie Sony. Hugh był

człowiekiem bardzo spostrzegawczym, więc gwoli wyjaśnienia Ranulf dodał:

- Moja małżonka jest niewiastą bardzo gadatliwą i nie wie, kiedy przestać.

Lord Hugh skłonił się z uśmiechem.

Reina odczekała, aż się od nich oddalił, i syknęła:

- Dlaczego mnie powstrzymałeś, do kroćset?

- Bo chciałaś powiedzieć coś, czego nie mogłabyś udowodnić.

- Więc nie wysłałeś nikogo do Warhurst?

- Nie i nie zamierzam.

- Dlaczego?! - wykrzyknęła. - Nie obserwowałeś Richarda? Nie widziałeś, jaką miał

minę, gdy wspomniałam, że zamierzasz ścigać tych, którzy zaatakowali Clydon? Jest winien, to pewne jak amen w pacierzu!

- Owszem.

- Więc musisz powiedzieć to ojcu. - Nie, ja mu tego nie powiem. Wytrzeszczyła oczy.

- Dlaczego? Bo Richard jest twoim bratem?

- Otóż to. Bratem, do którego zawsze czułem urazę, którego teraz... Sam nie wiem, czy zasługuje na coś więcej niż tylko na pogardę, ale nie zamierzam na niego donosić.

- Chryste, co za półgłówek... Dobrze, sama wyślę kogoś do Warhurst. Mnie o robienie mu na złość

nie oskarŜy, chociaŜ nie oddajesz mu przysługi, zakładając, iŜ mógłby tak o tobie pomyśleć.

- Trzymaj się od tego z daleka, Reino - odrzekł lodowatym głosem. - Nie Őartuję.

Kiedy ojciec stąd wyjedzie, załatwię tę sprawę po swojemu.

- Ale ktoś musi mu o tym powiedzieć!

- Ktoś, ale nie my!

## ROZDZIAŁ 41

Reina myślała o tym i myślała. Miała ochotę sprzeciwić się Ranulfowi i załatwić rzecz po swojemu. Była tego bardzo bliska, lecz w ostatniej chwili przypomniała sobie, jak powaŜnie zabrzmiało jego ostrzeŜenie, Őeby trzymała się od sprawy z daleka, i tym razem postanowiła go posłuchać. PrędeŜ czy później musiała mu zaufać, więc dlaczego nie miałyby zacząć juŜ teraz? Okazało się, Őe dobrze zrobiła, bowiem problem rozwiązał się sam, i to nader szybko.

Hugh nie zdąŜył zatrzymać Richarda, Őeby z nim porozmawiać, więc zawiadomiwszy Ranulfa, Őe wróci nieco później, pojechał za nim do Warhurst. Wrócił bardzo późno. W

wielkiej sali panowała głęboka cisza, więc zaprowadzono go od razu do komnaty, którą przygotowała dla niego Reina. Na kominku, gdzie płał mały ogień, grzało się jadło i wrzała woda na kąpiel. Hugh był zmęczony, ale nie tylko fizycznie. Wystarczyło na niego spojrzeć, by stwierdzić, Őe sam dowiedział się prawdy o Richardzie. Ledwo przekroczył bramy grodu, gdy otoczył go tłum lamentujących ludzi, którzy zasypali go skargami na tyranie syna.

- Wszystko przez Ellę - rzekł, opowiadawszy im o niektórych sprawkach młodego despoty. - Dzięki Bogu, nie chciała mnie poślubić, za to odebrała mi syna. Chciała, Őeby wychowywał się na królewskim dworze, jak jego matka.

Reina zamierzała siedzieć cicho i tylko przysłuchiwać się rozmowie ojca z synem, ale gdy Ranulf tego nie skomentował, ciekawość wzięła górę.

- Jeśli dobrze pamiętam, panie, powiedziałaś, Őe wychowywała go jej rodzina.

- Tak, to prawda. Ach, juŜ rozumiem twoje zdziwienie. CzyŜbym nie wspomniał, Őe Ella pochodzi z Plantagenetów? Z nieprawego łosa, naturalnie, ale z Plantagenetów.

Reina rozdziawiła buzię. Ranulf nawet nie mrugnął. Musiał o tym wiedzieć od chwili, gdy oznajmiono mu, Őe ma przyrodniego brata.

- Ze strony Henry'ego? - spytała odzyskawszy mowę.

- OtóŜ to. Teraz juŜ rozumiesz, pani, dlaczego mojemu ojcu tak bardzo zaleŜało na tym rodzinnym przymierzu. Richard zagroził, Őe powiadomi o wszystkim wuja, ale nie miał

na myśli swego imiennika. Zainteresował się nim ksiąŜę Jan. Sama widzisz, dokąd zawiodły go te wpływy.

- A jeśli naprawdę z nim porozmawia? Hugh wzruszył ramionami i pogardliwie prychnął.

- KsiąŜę Jan chce odebrać koronę królowi Ryszardowi i jest zbyt zajęty swoimi knowaniami i machinacjami. Ma tę obsesję od czasu śmierci swego ojca. Myślisz, Őe naprawdę obejdzie go to, Őe jego przyrodnia siostra z nieprawego łóŜa poczuła się dotknięta nieszkodliwym Őartem? Nie, pani. Mój młodszy syn sądzi, Őe ma na dworze wielkie wpływy, tymczasem nie ma Őadnych, tak samo jak jego matka. Jej obecny mąŜ miał ongiŝ władzę i rozległe stosunki, ale stracił je z chwilą wstąpienia na tron króla Ryszarda Lwie Serce. To, co mój syn ma, ma wyłącznie ode mnie.

- W takim razie co teraz zrobisz, panie? Co moŜesz teraz zrobić? Byłeś hojny na tyle, Őeby zapisać mu Warhurst i...

- Nie, niezupełnie. W przeciwieństwie do Farring Cross, które Ranulf otrzymał na mocy królewskiego dekretu, Warhurst wciąż naleŜy do Lyonsfordu i pozostanie jego częścią aŜ do mojej śmierci. Popełniłem błąd przekazując władzę nad grodem Richardowi z nadzieją, Őe odpowiedzialność ukształtuje jego charakter, uczyni zeń człowieka honorowego, a przynajmniej uczciwego. Tymczasem on skorumpował zarządcę, który miał mu pomagać, i wykorzystywał do niecznych celów swych potężnych krewnych.

- A kasztelan Chaucer? Mieliŝmy z nim do czynienia. Hugh pokręcił głową.

- Chaucer to właŝnie mój zarządca. Kasztelanem był Richard.

- A to kłamca! - wycedziła rozsierdzona Reina. - Przedstawiał się wszystkim jako Lord Warhurst!

Ranulf zachichotał, słysząc rozŝalenie w jej głosie.

- Daj spokój, pani. Zwiódł cię wytrawny ekspert, który uczył się łgarstwa od największych kłamców w tym kraju. To nie twoja wina, Őeŝ go nie przejrzała.

- Łatwo ci mówić - prychnęła. - To nie ty omal go nie poślubiłaŝ.

Ranulf uŝmiechnął się.

- Tego by jeszcze brakowało.

- Tak czy inaczej - wtrącił Hugh - mój młodszy syn juŜ nie nastreczy ci kłopotów, pani. - On teŜ nie potrafił powstrzymać uŝmiechu. - Czego w przypadku syna starszego zagwarantować niestety nie mogę. Richard jest juŜ w drodze do Irlandii; jedzie pod eskortą do jednego z moich kuzynów, który nie toleruje nieuczciwości. Mam nadzieję, Őe kilka lat pobytu w Irlandii uczyni zeń porządnego człowieka.

- Naprawdę zgodził się wyjechać?

- Wcale go o to nie pytałem, pani.

- No tak... W takim razie sprawa załatwiona z wyjątkiem...

- Bez Śadnych wyjątków, Reino - przerwał jej ostro Ranulf. - Idź się połoŚyć. Wkrótce do ciebie przyjdę.

Zacisnęła usta. Tak bezczelna odprawa wymagała natychmiastowej reakcji. Co za człowiek! Czas, by nauczył się dobrych manier. Nagle przypomniała sobie to, czego rankiem uniknęła, i doszła do wniosku, Śe jak na jeden dzień wystarczy prowokacji.

Mimo to diabełek, który się na nią zawziął - a nikczemna to była i jadowita kreatura -

podkusił ją znowu. Wstała, podeszła do drzwi i powiedziała:

- Nie musisz się spieszyć, mój drogi męŚu. Szybko zasnę.

- Nie, droga Śono, nie zaśniesz. Zapomniałaś juŚ, Śe pierwaj musimy załatwić pewną sprawę?

Otworzyła usta i gwałtownie je zamknęła. Nie, chyba nie o to mu chodzi. Chyba nie zamierza...

Owszem, zamierzał. Wszedł do komnaty i od razu spytał:

- Bałaś się tej chwili, pani? Nie, nie musisz odpowiadać. Twoje dzisiejsze zachowanie mówi samo za siebie. Lecz wierzaj mi, znowu wyciągnęłaś pochopne wnioski.

Reina siedziała na taborecie przed kominkiem i rozczesywała włosy. Ranulf podszedł

do łoŚa i usiadł w tym samym miejscu, gdzie siedział z rana. Odebrało jej mowę, znieruchomiła, mogła tylko na niego patrzeć.

- Podejdz tu, Reino - rzucił obojętnie. - To nie potrwa długo.

Tak po prostu?! A to nikczemnik! A to łotr bez serca! Jak moŚe mówić o tym tak spokojnie?!

- A... a jeśli odmówię?

- Wtedy kara potrwa dłuŚej. Znacznie dłuŚej... Była pewna, Śe nie wliczył w to czasu, który straci ścigając ją po komnacie.

- Gdybym ustąpiła dziś rano, nie pogodziłbyś się z ojcem - zauwaŚyła z goryczą. - Czy to się nie liczy?

- Środki celu nie uświęcają, Reino. Zignorowałaś moje Śyczenia i zmusiłaś mnie do zaakceptowania swoich. Jesteśmy tu po to, Śebyś juŚ nigdy więcej tego nie zrobiła.

- To czyste barbarzyństwo!

- Barbarzyństwem byłoby złożyć ci skórę pejczem. Wstał. Reina zerwała się na równe nogi. Jednak gdy nie ruszył w jej stronę, uświadomiła sobie, że wciąż daje jej szansę na łagodniejszą karę. Czy warto było pogarszać sytuację i narażać się na większą udrękę, stawiając mu wątpliwości i jakże bezsensowny opór?

Zmusiła się do pokonania dzielącej ich odległości, przystanąła tuż przed nim i pochyliła głowę. Strach ścisnął ją w brzuchu, serce waliło jak młotem. Nienawidziła siebie za tę uległość, lecz cóż mogła na to poradzić? żyła w takim świecie, w jakim żyła: Sona nie sprzeciwiała się mężowi, nie szydziła z niego i nie drwiła, chcąc dopiąć swego. A jej mąż, niech piekło pochłonie jego ośli upór, zamierzał ukarać ją tak, by dobrze to zapamiętała.

- Bardzo mądra decyzja. - Usiadł i posadził ją sobie na kolanach. - Nie musisz zdejmować szlafroka. Wystarczy, jak go podniesiesz.

Czuła, że powiedział to tylko po to, by ją poniżyć, co mu się zresztą udało, natomiast to, że miał krzyczeć, przemawiał łagodnym głosem, że dotykał jej niemal pieścizliwie, poniżyło ją jeszcze bardziej. Przewrócił ją na brzuch i ułożył sobie na udach. Opuściła głowę, żeby ukryć twarz. Jedną ręką oparła się o łóżko, drugą o jego kolano z nadzieją, że będzie miała się czego przytrzymać, gdyby zechciała zmienić tę poniżającą pozycję. Tak przynajmniej myślała do chwili, gdy delikatnie przygniótł ją do swych ud, kładąc rękę na jej krzyżu.

Gdy zaczął podwijać szlafrok, w głowie zadźwięczały jej dzwony na trwogę. Na trwogę zupełnie innego rodzaju, bowiem robił to bardzo powoli i ostrożnie. Sunął dłonią po jej nodze, odgarniając luźny materiał, co odbierała jak czułą pieściznę, która dostarczała jej zupełnie niezwykłych doznań. Zatraciła się w nich, nie wiedząc, czy oczekiwać bólu czy rozkoszy - i to miała być kara?

Wkrótce odsłonił jej pośladki i zabrał rękę. Reina zacisnęła powieki i zebrała się w sobie. Płonęła ze wstydu, leżąc, jak leżała. Serce biło jej coraz szybciej i szybciej.

Tymczasem Ranulf ciągle zwlekał. Napięcie było straszliwe, a oczekiwanie gorsze niż najgorsza kara, jaką dla niej obmyślił.

Gdy w końcu dał jej klapsa, odczuła to jak przykry kontrast w porównaniu z tym, czego doświadczała przed chwilą. Nie, nie do końca przykry, bowiem pieczenie pośladka stanowiło li tylko połowę zaskoczenia. Napięła mięśnie w oczekiwaniu następnego klapsa, lecz Ranulf... Nie, Ranulf nie uderzył.

- Oto kara, jaką chciałem ci wymierzyć dzisiaj rano, moja mała Reino -

powiedział cicho i łagodnie. Natychmiast się odprężyła i westchnęła z ulgą. - Ale skoro już

leżysz w tak czarującej i jakże dogodnej dla mnie pozycji, pozwól, że zrobię jeszcze to. -

Zatrzepotała powiekami, czując, że całuje ją w ślad swojej dłoni na pośladku. - I to. -

Wstrzymała oddech, gdy bez trudu wsunął w nią palce. Chryste, wystarczyło, że pocałował ją w

pośladek i juŝ była gotowa go przyjąć. - Tak, oczywiście, pamiętam, Őe mnie ostrzegałaś -

dodał. - Zabroniłaś mi dotykać cię, mówiłaś, Őe nigdy mi tego nie wybaczysz... - Nagle przestał ją pieścić. - Dobrze mówię?

Reina była tak podniecona, Őe prawie nie mogła mówić.

- MoŐe... odrobinę... przesadziłam.

- A moŐe teraz nie ma to juŝ Őadnego znaczenia? - Znowu zaczął torturować ją palcami.

- Chyba... nie - sapnęła.

- Wygląda na to, Őe Ruda Alma miała rację - skonstatował z zadowoleniem. - Strach w połączeniu z odpowiednią stymulacją zwiększa przyjemność do tego stopnia, Őe niewiasta skłonna jest zapomnieć o małej karze, którą otrzymała lub która ją dopiero czeka.

Reina zeszywniała, lecz nie na tyle, by stawić czoło fali przyjemności, którą wzniecił z tak niebywałą biegłością.

- Znowu u niej byłeś?

- Nie, dała mi tę radę w dowód wdzięczności za duŐą sumę pieniędzy, którą obdarowałem ją w podzięce za pomoc. Bo chyba była pomocna, prawda? - Cofnął palce, wsunął je jeszcze głębiej i znowu je cofnął, doprowadzając Reinę prawie na sam szczyt rozkoszy. - Chciałabyś tę radę wypróbować?

Myślała, Őe juŝ ją wypróbowali, lecz w takiej chwili trudno o trzeźwość osądu.

- Jak?

- Pierwotnie zamierzałem poprzestać tylko na jednym klapsie... - Ostrzegła ją nagła zmiana w tonie jego głosu. - Lecz od tamtej pory zasłuŐyłaś sobie na co najmniej...

- Ra... nulf! - Między pierwszą sylabą a drugą usłyszała suchy trzask uderzającej dłoni i dopiero wtedy poczuła piekący ból, o wiele gorszy niŐ ten, którego doŐwiadczyła przed chwilą. - Za co?! - wrzasnęła.

- Dogryzłaś mi w tej oto komnacie, pani. Szydziłaś ze mnie na oczach mego ojca, czyŐ nie? - Ręka znowu powędrowała w dół.

- Ranulf!

- Nazwałaś mnie gburem, draniem i gadziną bez serca. - Trrach! Trzeci klaps.



- Przestań! - Krzyczała coraz głośniejsze. - Jezu, zaknebluj mnie! Powiedziałeś, że mnie zakneblujesz!

- Nie ma potrzeby - odrzekł krótko. - Już skończyłem.

Postawił ją na nogi, chociaż z trudem się na nich utrzymywała. Jedno zerknięcie na męża wystarczyło, żeby przekonać się, jak bardzo jest wściekły, jednak najlepszym tego dowodem były piekące pośladki. Potwierdziły to jego słowa:

- Nie chciałbym tego robić po raz wtóry - warknął. - Nie zmuszaj mnie, pani.

Pokręciła głową, choć trudno było zrozumieć wymowę tego gestu. Nie miało to najmniejszego znaczenia, przynajmniej nie w tym momencie. Pupa ją piekła, lecz bez: porównania większy ogień płonął między jej udami. Bez chwili namysłu wpełzła mu na kolana.

- Zostałam słusznie ukarana, panie. A teraz dokończ to, co zaczęłeś.

Nie musiała prosić dwa razy.

## ROZDZIAŁ 42

Niecały tydzień później Reina wpadła do komnaty w parszywym humorze.

Zaskoczony Theodric, który tam sprzątał, znieruchomiał, przeświadczony, że to Ranulf.

Schodził mu z drogi, nie pomagał już Reinie przy kąpieli, ale nie pozwolił odebrać sobie pozostałych obowiązków. Jednak wypełniał je tylko podczas nieobecności pana, jak choćby tego popołudnia.

Widząc Reinę, od razu się odprężył. Natychmiast też zauważył rozerwany rękaw sukni, potargane włosy, brak jedwabnego czepca oraz policzki zaczerwienione nie tylko z gniewu.

- Znowu dopadł cię w krzakach, he? - skonstatował z figlarnym uśmiechem.

Reina spiorunowała go wzrokiem.

- To bestia! Prawdziwe zwierzę! Theo westchnął.

- Najlepsi tacy zwykle są... Puściła tę uwagę mimo uszu.

- Pojechał walczyć z Rothwellem. - Ale tuś przedtem zaciągnął ją do stajni, by tam, w pustej przegrodzie... Zrobił to szybko i namiętnie. „To na szczęście” - powiedział. Przed stajnią czekali jego zbrojni. Przed stajnią krzatali się giermkowie. Wszyscy doskonale wiedzieli, co go zatrzymuje. Lecz tak naprawdę do furii doprowadziła ją jego głupota. -

Nawet nie chciał mnie słuchać.

- A co mu powiedziałeś?

- Œeby nie jechał, cs by innego? Waleczny rycerz wybiera si na wojn, a ona mówi mu, Œeby nie jechał - Theo miał ochot wybuchn śmiechem, ale wiedział, Œe przyjaciłka nie doceni jego poczucia humoru.

- Z Rothwellem? Czy to aby nie ten sam...

- Tak, ten sam! Ranulf spodziewał si, Œe staruch nadcignie tu z wojskiem, no i prosz, nadcignł.

- Gdzie teraz jest?

- Godzin drogi na płnoc std. Towarzyszy mu trzystu dobrze uzbrojonych ludzi, a Ranulf zabrał z sob tylko picdziesiciu! - wykrzyknła. - Nie rozumiem, dlaczego nie zaczekał? Dlaczego nie pozwolił podejść mu pod mury? Clydon ma świetn załog, moglibyśmy stawić czoł całym hordom napastników! Ale nie, on musiał załatwić to po swojemu. Powiedział, Œe jak Rothwell przyjrzy si zamkowi, nigdy nie ustąpi. Ranulf chce zatrzymać go w polu i zawrócić go z drogi słowami! Słowami, wyobraŒasz to sobie? Czy kiedykolwiek znał rycerza, który szedł na wojn tylko po to, Œeby przysłuchiwać si czyimś słowom? Ba! Œeby si do nich stosować?!

- JeŒli słowa te wypowiada prawdziwy wielkolud... Reina milczała chwil, Œwidrując go wzrokiem, a potem si zamyśliła.

- MoŒe, juŒ sama nie wiem - mrukła. - Rothwell go zna, wie, do czego Ranulf jest zdolny. Dlatego chciał mu aŒ tyle zapłacić. Ale Chryste Panie, staruch dostanie szału, kiedy dowie si, Œe to on wził mnie za Œon. A jeŒli postanowi uczynić mnie wdow?

Theo zachichotał. Reina znalazła sobie nowy powd do zmartwienia.

- MyŒlisz, Œe Ranulf nie wził tego pod uwag? To doskonały strateg, walka to jego Œywioł. PrzecieŒ dlatego go poślubiłaś, prawda?

- Wiem, wiem, ale on uwielbia ryzykować, Theo. Jest tylko człowiekiem, bez wzgldu na to, za kogo si uwaŒa. Tamtych jest siła. Dlaczego nie mgłby pjść po rozum do głwy i po prostu zamknć bramy?

Gdyby wiedziała, Œe wyjechał na spotkanie Rothwellowi tylko w towarzystwie Erica i Searle'a, nigdy by mu tego nie wybaczyła. Ale Ranulf miał głw zaprztnit czym innym.

Zobaczył, jak od szeregw wrogiej armii odrywa si tuzin jeŒdzcw, którzy ruszyli mu naprzeciw. Trzech z nich pamitał z pierwszego spotkania ze starym lordem. Pozostali byli pewnie wasalami, których zavezwał na pomoc. Nie sprawiali wraŒenia zadowolonych, Œe musz uczestniczyć w tej kampanii, na co Ranulf, który słyŒzał o Rothwellu wiele niedobrego, bardzo liczył.

Jak si tego domyŒlał, oddział Rothwella składał si głwnie z najemników; rozpoznał

wŒród nich kilku kapitanw, którzy niegdys u niego słuŒyli. Zastanawiał si, czy powiedziano im, co jest celem wyprawy. Wykradanie panny młodej nie jest bynajmniej zadaniem chlubnym.

Ranulf rozmieścił swoich ludzi w lesie. Część z nich stała na widoku, część w ukryciu, tak że Rothwell nie znał ich dokładnej liczby. Ranulf czekał tu na niego, żeby wykorzystać tę przewagę, choć nie przypuszczał, żeby była mu potrzebna.

- Nie spodziewałem się, że spotkam cię w tej okolicy, Fitz Hugh - rzekł Lord Rothwell, gdy stanęli pierś w pierś. - Kiedy nie wróciłeś, pomyślałem sobie, żeś odrzucił

moją ofertę. A może powiesz mi, że jeszcze Clydon nie zdobyłeś, że wciąż próbujesz, he?

Tą uwagą dopiekl mu do szywego, mimo to Ranulf zapanował nad sobą i spokojnym głosem odrzekł:

- Dobrze się domyśliłeś, panie. W rzeczy samej, ofertę odrzuciłem.

- W takim razie co tu jeszcze robisz? - rzucił zawiadacko staruch.

- Pilnuję, żebyś nie popełnił poważnego błędu. Dama, którą chciałeś odbić, jest już zajęta. Wyszła za mąż.

- A więc dlatego siedzisz tu beczynnym - wychrypiął Rothwell i nachylił się w siodle.

- Powinieneś być mnie zawiadomić, ale to nieważne. Wyszła za mąż, powiadasz? Trudno, równie dobrze może owdowieć. Podtrzymuję ofertę, jeśli to cię interesuje.

Ranulf uniósł brew.

- Pięćset marek za zabicie męża?

- Tak.

- To będzie dość trudne, mój panie, bo to ja nim jestem.

Rothwell wybałuszył oczy. Chwilę dławił się własną śliną. Kiedy odzyskał mowę, ryknął jak dziki zwierzę:

- Diabelskie nasienie! Ukradłeś mi narzeczoną! Zabić go! Zabić go! - wrzasnął do stojących najbliższych rycerzy.

Erie i Searle oparli dłonie na rękojeści miecza, ale Ranulf ani drgnął. Nie drgnęli też

ludzie Rothwella, a raczej drgnęli, ale tylko po to, by opanować spłoszone wrzaskiem rumaki.

Tymczasem spocony, posiniąły z wściekłości staruch darł się coraz głośniejszym głosem, zwłaszcza że nikt nie słuchał jego rozkazów.

- Na co czekacie? Tchorz was obleciał? Przecież to tylko człowiek!

- I Lord Clydon, panie - zauważył jeden z wasali. - Pomyśl, co robisz.

- Ukradł mi...

- Dość, Rothwell, wystarczy - warknął złowieszczo Ranulf. - Nic ci nie ukradłem i dobrze o tym wiesz. Lady Reina nigdy nie była twoją narzeczoną. Nawet o tobie nie słyszała.

Ale wyszła za mnie i zamierzam bronić tego, co moje. Jeśli masz coś przeciwko temu, stań do walki albo wyznacz swego orędownika.

Rothwell był zachwycony propozycją, dopóki nie zerknął za siebie, żeby sprawdzić, kto zechce walczyć w jego imieniu. Wasale i pozostali rycerze unikali jego wzroku. Staruch spurpurowiał z bezsilnej wściekłości.

- Tchórze! - wrzasnął. - Podłe tchórze! - Nie - powiedział Ranulf. - To odważni i uczciwi rycerze, których nieszczęście polega na tym, że mają takiego suzerena.

- To jeszcze nie koniec, Fitz Hugh! jeszcze o mnie usłyszysz!

- Igrasz ze śmiercią, Rothwell - odrzekł Ranulf - bowiem dam ci tylko jedno ostrzeżenie. Wracaj do domu i zapomnij o Clydon albo ja zapomnę o twoim wieku i zabiję cię własnoręcznie.

Nie czekając na odpowiedź, szarpnął cugłami i odjechał. Ale tuż przedtem widział strach w oczach zachłannego starucha. Tak, Rothwell poszuka sobie innej narzeczonej.

## ROZDZIAŁ 43

Reina była brzemienna, i to już od czterech miesięcy. Długo, bardzo długo próbowała tę myśl od siebie odsunąć, wyszukując jedno wytłumaczenie po drugim, byle tylko wmówić sobie, że to niemożliwe. Zaprzestała prób dopiero wtedy, gdy nie mogąc poskromić apetytu, przytyła w tali. Tego dnia była nie do zniesienia, i zachowywała się jak prawdziwa złośnica w stosunku do wszystkich. Na szczęście Ranulf często wyjeżdżał i nie było go w Clydon, gdy sprzeczne emocje miały ją tak gwałtownie, że albo wściekała się z byle powodu, albo wybuchała płaczem - bez najmniejszej przyczyny.

Powtarzano jej bez końca, że to minie, że emocje są skutkiem zmian zachodzących w jej ciele. Zapewniały ją o tym wszystkie starsze damy. Bo wszystkie wiedziały o dziecku.

Wiedzieli o nim dosłownie wszyscy - wszyscy z wyjątkiem jego ojca. Ale nikt nie wiedział, co ją dręczy. Nie rozmawiała o tym nawet z Theo.

Theo był tak podekscytowany, jakby to on miał rodzić. Ona również była podekscytowana. Pragnęła dziecka, pragnęła go bardziej niż cokolwiek innego.

Już je kochała, wyobrażając, jakie będzie. Jej mały olbrzym, taki sam jak Ranulf, lecz w przeciwieństwie do Ranulfa bardzo jej potrzebujący.

Jezu słodki, znowu te przeklęte łyzy. Otarła je gniewnie i wyszła z warzelni, gdzie Lady Ella

postanowiła urodzić małe. Oryginalniejszego miejsca wybrać nie mogła. Zaginęła przed tygodniem, zmuszając ich do rozpoczęcia intensywnych poszukiwań w całym zamku i wywołując panikę, zwłaszcza u Reiny, która chciała odnaleźć kotkę przed powrotem Ranulfa.

Zwariował na punkcie Lady Elli. Z takim podnieceniem i niecierpliwością czekał na rozwiązanie, że ona nie powiedziała mu, że ona też jest brzemienna. Oczywiście w ostatniej chwili ugryzła się w język. Niestety, zwlekała tak długo, że teraz nie będzie musiała nic mówić. Nie było go od trzech tygodni i bardzo w tym czasie przytyła. Ranulf dowie się o dziecku, jak tylko ją zobaczy, a już na pewno wieczorem, gdy weźmie ją do łóżka. Bo że, jak strasznie się tej chwili bała.

Ostatnie miesiące były prawdziwą idyllą, minęły spokojnie i bez ważniejszych wydarzeń. Od wizyty Lorda Hugh'a Ranulf nie przysparzał jej kłopotów. Hugh wysłał do Warhurst nowego zarządcę, który miał uporządkować bałagan, jaki zostawił po sobie Richard, oraz zrekompensować krzywdy niesłusznie oskarżonym, skazanym i wyjętym spod prawa. Przekazano mu schwytanych przez Ranulfa jeńców. Odbyły się nowe procesy, tym razem sprawiedliwe, i prawie wszyscy banici zostali oczyszczeni z zarzutów. Ranulf był cały czas zajęty, dlatego - na szczęście! - nie musiał doświadczać na sobie zmiennych nastrojów Sony.

Objechał wszystkie należące do Clydon dobra lenne. Wyjechał na kilka dni albo na tydzień, wracał, by znowu wyjechać. Początkowo towarzyszyła mu Reina, lecz wkrótce jazda konno zaczęła ją męczyć, więc jęła wynajdywać pretekst za pretekstem, żeby zostać w domu.

Ostatnią i najdłuższą podróż odbył Ranulf do Londynu, gdzie pojechał na zaproszenie ojca. Obaj czuli się dobrze i dobrze sobie radzili, przynajmniej tak wynikało z listu, który otrzymała. Był to pierwszy list od Ranulfa, list bynajmniej nieosobisty. W rzeczy samej napisał go Walter, który mu towarzyszył, bowiem Ranulf nie umiał ani czytać, ani pisać, o czym sam jej powiedział. Dlatego jej odpowiedź też była oficjalna i pozbawiona akcentów intymnych, bowiem ktoś będzie musiał ją Ranulfowi przeczytać. Postanowiła, że trzeba coś z tym zrobić, chociaż znając Ranulfa, wiedziała, że będzie protestował, mając na zamku tylu urzędników i pisarzy.

Wiedziała też, że nie ma to najmniejszego znaczenia w świetle tego, co się zdarzy, gdy ona dowie się, że wypełnił swój obowiązek i dał jej dziecko, którego od niego sądziła. Tak, był jurny i chutliwy tylko dlatego, że poważnie traktował zobowiązania wynikające z małżeńskiego kontraktu. Teraz cała chuć minie, a wraz z nią przywiązanie, bowiem zdążyła się do niego przywiązać, i to bardzo. Postanawiając korzystać z tego, dopóki można, nigdy nie przypuszczała, że będzie zdruzgotana, gdy Ranulf przestanie jej pragnąć.

Zastanawiała się, czy kiedy jej wrócić do swojej starej komnaty. Zastanawiała się, ile dni upłynie, zanim weźmie sobie nałóżnicę. Zastanawiała się, czy będzie w stanie mu wybaczyć i zaakceptować go w łóżku, gdy nadejdzie czas na płodzenie następnego potomka, bowiem w kontrakcie sądziła dzieci, nie dziecka. Myślała i myślała, myślenie doprowadzało ją do szału. Bo że, przecie miało być jej wszystko jedno. Nie tak wyobrażała sobie małżeństwo.

Ale z drugiej strony nigdy nie wyobrażała sobie, że sama zacznie odczuwać pośądanie, pośądanie zwierzęce, nienasycone, że odczuwać je będzie do własnego męża.

Postąpiła samolubnie, zwlekając z przekazaniem Ranulfowi nowin o dziecku. Na pewno było mu trudno dochować wierności, a wierzyła, że jej nie zdradzał wyjeżdżając z Clydon. Męszczyzna, który po powrocie do domu natychmiast wiódł Sonę do łóża, i to bez względu na porę dnia i nocy, na pewno nie zaspokajał chuci gdzie indziej. Jak bardzo będzie jej tego brakowało. Tego i wielu innych rzeczy.

Była tak przybita ponurymi myślami, że dopiero w ostatniej chwili zauważyła gości, którzy minąwszy ją, szli w stronę stołu. Oni też nie zwrócili na nią najmniejszej uwagi. Niby dlaczego miałby ją zauważyć? W chwili gdy Sona piwowara przyszła zawiadomić ją, że słyszała miauczenie dochodzące zza beczek w warzelnii, Reina miała na sobie najstarszą suknię. Nie chcąc przywoływać tuzina słuchających, którzy przetaczając olbrzymie beki, mogliby zmiażdżyć cały miot, musiała się na nie wdrapać, by sprawdzić, czy to rzeczywiście Lady Ella. Uwalana kurzem i brudem, znalazła wreszcie wąską szczelinę, gdzie kocia mama zrobiła sobie legowisko. Kosztowało ją to wiele trudu, lecz przynajmniej zyskała pewność, że ulubienica Ranulfa jest cała i zdrowa. Roześmiała się na głos, wyobrażając sobie męża wpłzającego między beczki, żeby zobaczyć kotkę na własne oczy, co niechybnie zrobi.

Kim byli nieoczekiwani goście? Zdażyła tylko zauważyć, że jest to niewiasta i męszczyzna, ale już ją minęli, tak że nie dostrzegła nawet ich twarzy. Ludzie z dziesięcioosobowej eskorty byli elegancko odziani i dobrze wyposażeni, ale nic jej to nie mówiło. Miała czas, nie musiała się spieszyć, bowiem nawet gdyby popędziła na górę, żeby się umyć i przebrać, nie zdażyłaby przed nimi do wielkiej sali. I znowu była nie przygotowana na przyjęcie gości. Ostatnim razem przytrafiło się jej to, kiedy poznała Ranulfa. Wyglądała tak koszmarnie, że tym razem będzie równie zaśmiewana, bez względu na to, kim są goście.

Ich przybycie przykuło uwagę kilkunastu rycerzy na placu do ćwiczeń. Na chwilę przerwali swoje zajęcia, by powrócić do nich, gdy goście zniknęli w bramie wewnętrznej.

Słup do ćwiczeń z kopią ledwo stał, a na całym dziedzińcu rozbrzmiewał szczeł oręża. Odkąd rządy na zamku sprawował Ranulf, mieszkańcy Clydon zdażyli do tych odgłosów przywyknąć.

Słuchało u nich siedmiu nowych rycerzy i siedmiu nowych giermków. Reina zauważyła Sir Williama, który instruował jednego z nich. Stary William nie bawił się tak dobrze od chwili, kiedy ojciec wyruszył na wyprawę do Ziemi Świętej. Searle też tam był; sprawdzał

swe umiejętności, fechtując się z innym rycerzem. Często widywała, jak Walter walczy z Ranulfem, i stwierdziła, że wyszkolony przez nich Searle stosuje tę samą technikę. Technikę nader skuteczną, bowiem już po chwili nowy rycerz został rozbrojony.

Erie i Aubert obserwowali pozorowaną walkę dwóch giermków. Jednego z nich rozpoznała po ognistej rudych włosach. Lanzo. Powinien nosić hełm, bo miał miecza drewnianego, jakich używali nowi giermkowie, używał miecza prawdziwego, stalowego. Jego przeciwnik, znacznie niższy i drobniejszy, też nie miał na sobie pełnej zbroi i zbierał

straszne cięgi. Brakowało mu sił, z trudem dźwigał miecz, nie wspominając już o tarczy.

Po chwili zachwiał się i opadł na kolana, ale Lanzo nawet wówczas nie przerwał

natarcia, co Reinę bardzo rozdrażniło. Owszem, wiedziała, że rycerz musi umieć bronić się i w tej pozycji, bowiem wielu zginęłoby, gdyby się tego nie nauczyli, ale Lanzo był w swych poczynaniach wyjątkowo brutalny.

Serce w niej zamarło, gdy rozpoznała powalonego chłopca. Aylmer? Nie, to niemożliwe, Lanzo nie jest aż taki okrutny. To prawda, Aylmer uwielbiał obserwować zmagających się rycerzy, ale giermek Ranulfa nie śmiałyby zwabić go na plac, dać mu do ręki prawdziwego miecza i zmusić do walki. Boże drogi...

Ruszyła w tamtą stronę, wołając giermka po imieniu. Nie słyszał jej, gdy wciąż

grzmocił mieczem w tarczę powalonego chłopca. Podeszła jeszcze bliżej, stwierdziła, że to naprawdę Aylmer, i dostała szału. Dopadła ich i nie zważając na niebezpieczeństwo - Lanzo mógł ją niechcący zabić, gdy wciąż wywijał mieczem - odepchnęła giermka na bok. Zrobiła to tak skutecznie, że Lanzo runął na ziemię jak opancerzony wór piachu.

Natychmiast pomogła Aylmerowi wstać i odgarnawszy mu z oczu mokre od potu kędziory, szybko zbadała go wzrokiem, poszukując ran. Z ulgą stwierdziła, że chłopak nie krwawi, niemniej złość wcale jej nie przeszła, a to, że Aylmer patrzył na nią, jakby zwariowała, nic jej nie mówiło.

- Dlaczego to zrobiłaś, pani?

- Dlaczego? - wrzasnęła. - Jak to dlaczego? Jeszcze trochę i byłby cię zabił, a ty pytasz dlaczego?!

Rycerze, którzy zauważywszy zajście, przerwali ćwiczenia i podeszli bliżej, szybko powrócili do zajęć, słysząc jej wściekły głos. Erie widział, jak Reina biegnie w stronę walczących, i próbował przeciąć jej drogę, ale cofnął się, nie chcąc zwracać na siebie uwagi.

Jedno spojrzenie na Aylmera wystarczyło, by skonstatowali, że będą mieli nie lada kłopoty, choć nie wiedzieli dlaczego.

Tylko jeden Aylmer zdawał sobie sprawę, że Reina interweniowała, bojąc się o jego zdrowie i życie. Bardzo go to zaskonywało, choć z drugiej strony był jej głęboko wdzięczny, że tak się o niego troszczy.

Cichutko, z nadzieją, że Reina się z tego ucieszy, szepnęła:

- Mam zostać giermkiem, pani. Serce skurczyło jej się z szalu, gdy usłyszała, z jaką dumą to powiedział. Boże, ten śmiech był okrutniejszy, niż myślała.

- Kto ci to obiecał? Lanzo?

- Nie, pani. Lanzo ćwiczy mnie na osobisty rozkaz Lorda Ranulfa. Tylko że za bardzo mnie oszczędzał, więc powiedziałem mu, że tym sposobem nigdy nie wyuczę się fechtunku.

- I postanowił cię zakatować, tak? - Zadała to pytanie automatycznie, bo w głowie miała chaos.

Aylmer zdobył się na uśmiech, nie zauważając, że mocno pobladła.

- Za miesiąc poradzę sobie lepiej.

- Chcesz tego? - Głupie pytanie. Chłopiec bez żadnych perspektyw, który stanął przed szansą zdobycia rycerskich ostróg? Oczywiście, że tego chciał. - Nieważne. Widzę, że chcesz, jak do tego doszło, Aylmer?

- Myślałem, że wiesz, pani. Sam Lord Ranulf mnie spytał. Powiedział, że rycerze odnoszą w boju cięskie rany, że niektórzy z nich zostają kalekami, mimo to nie chowają miecza do pochwy i walczą dalej. Powiedział, że koława stopa nie powinna mnie powstrzymywać, i zamówił w Londynie specjalny but, dzięki któremu łatwiej mi będzie utrzymać równowagę. - I z jeszcze większą dumą dodał: - Obiecał, że jeśli się przyłożę, będzie mnie szkolił osobiście.

Oczy jej zwilgotniały. Jaki rycerz by o tym pomyślał? Jaki rycerz podjąłby się takiego zadania? Wiedziała, że Ranulf nie jest brutalem bez serca, chociaż często tak go nazywała, ale nigdy nie przypuszczała, że mógłby posunąć się aż do tego. Robił to dla niej? Nie, chyba nie.

Po prostu taki już był. Nic dziwnego, że go pokochała...

Tak, nagle uświadomiła sobie, że to prawda. Słodki Jezu, kiedy?! Gdy odkryła jego specyficzne poczucie humoru? Gdy przekonała się, że jego gburowatość to tylko maska? Gdy poszedł do Rudej Almy po radę? Bo że, tak dawno temu? A może zakochała się w nim wtedy, gdy nie potrafił jej ukarać bez natychmiastowych przeprosin, które przekształciły się w erotyczną przygodę, której nie zapomni do końca życia? Durna baba. żeby tak długo wmawiać sobie, iż to tylko zwykłe pośądanie. Ale co to za różnica, skoro była mu obojętna.

- Pani?

Odwróciła głowę. Lanzo wciąż leżał na ziemi i uważnie ją obserwował. I nagle uzmysłowiła sobie, że zrobiła coś strasznego: wtrąciła się do męskich spraw, do spraw rycerskich i zaatakowała giermka. Giermka Ranulfa! Nie, nic mu się nie stało, ale nie wstawał, bojąc się, że Reina znowu się na niego rzuci. Gdy przy nim uklękała, wpadł w prawdziwe przerażenie.

- Lanzo, przepraszam cię, bardzo cię przepraszam... Teraz z kolei doznał szoku, widziała to po jego oczach.

Poniżyła się przed nim, prosiła go o wybaczenie, Chryste!

- Pani... wstań, pani... - wychrypiał.

- Nie, pierwszej powiedz, że nie masz mi tego za złe.

- Wstań, pani, błagam. Jak Ranulf się o tym dowie, od razu mnie zabije!



Uśmiechnęła się krzywo.

- To moja wina i jeśli kogoś zabije, to mnie. - I z troską w głosie spytała: - Nic ci się nie stało?

- A gdzieśby tam - prychnął pogardliwie. Znowu się uśmiechnęła, tym razem z ulgą, i podała mu rękę, żeby mogli razem wstać.

- A więc wybaczasz mi?

- Nie mam ci nic do wybaczenia, pani - odrzekł, czując się coraz bardziej nieswojo; myślał, że Rema da mu wreszcie święty spokój. - To było zwykle nieporozumienie, i tyle.

- W rzeczy samej. Niemniej byłabym spokojniejsza, gdybyś zechciał traktować Aylmera troszeczkę... łagodniej. Naturalnie tylko do czasu, gdy zaczniesz sobie radzić.

Lanzo uśmiechnął się i kiwnął głową. Reina zdała się odejść ledwie kilka kroków, gdy przekonała się, że jej śyczenie zostało spełnione. Biedny Aylmer zawołał za nią z nie ukrywaną pretensją w głosie, ale nie, nie przystanęła. Chłopiec skończył dopiero siedem lat, miał przed sobą całe życie i na pewno zdąży jeszcze zebrać sporą kolekcję ran, sińców i zadrapań.

## ROZDZIAŁ 44

Na śmierć zapomniała, że ma gości, ale przypomniał jej o tym Gilbert, którego spotkała w przybudówce stołpu. Lord Roghton i jego Sona byli w drodze do Londynu i prosili o nocleg. Praktyka była to nader powszechna. Gdy król bawił w stolicy, ciągnęli tam lordowie z całego kraju, tak że dwa albo nawet trzy razy tygodniowo miewali w Clydon gości.

- Nigdy tego nazwiska nie słyszałam. Skąd pochodzą?

- Z Northumbrii.

- Bo że, to szmat drogi. Przyjmij ich, Gilbertcie, niech się rozgoszczą. Aha, i przygotuj im komnatę na noc.

- Uśmiechnęła się spoglądając na zabrudzoną suknię.

- Jeśli zdołam prześlizgnąć się przez salę niezauważenie, powiedz im, że spotkamy się na wieczery.

- Dobrze, pani, ale pragnąłbym zauważyć, że Lord Roghton już u nas bawił - uprzedził

ją Gilbert. - Co prawda wiele lat temu, ale wtedy też poprosił o jeden nocleg, a wyjechał dopiero po tygodniu.

To też praktyka nader powszechna, zwłaszcza wśród możnowładców z wielkimi orszakami, którzy wyczerpawszy swoje zapasy, podróżowali miesiącami po całym kraju, zatrzymując się to w tym, to w tamtym zamku i nadużywając gościnności gospodarzy.

- Ach, więc to jeden z tych, hę? - Zachichotała, bowiem w Clydon zapasów było pod dostatkiem i mogli sobie pozwolić na utrzymanie niespodziewanych gości.

Lord Roghton. Nie mogła sobie tego nazwiska skojarzyć, lecz przed wieczerzą wróciła jej pamięć. Ujrzawszy Roghtona, przypomniała sobie, że odwiedził ich, kiedy miała pięć albo sześć lat i że był najbrzydszą istotą, jaka kiedykolwiek chodziła po ziemi. Teraz też wyglądał

koszmarnie, ale nie była już dzieckiem i nie umierała ze strachu, jak wtedy. Zbliżył się do czterdziestki, był jeszcze grubszy niż przed laty, choć nie dlatego wszystkich przerażał. Miał

okrutne oczy - inaczej nie dawało się ich opisać - wielki, kulfoniasty nos i dwie ohydne blizny, z których jedna wykrzywiała mu usta - zdawało się, że ciągle się uśmiecha - a druga szpeciła lewy policzek, ściągając skórę pod okiem.

Jego siostra jeszcze nie zeszła. Reina współczuła jej takiego męża. Gdyby przynajmniej był człowiekiem miłym i dobrym, potrafiłaby zachować powściągliwość, ale nie, przypominała sobie coraz więcej szczegółów sprzed lat i stopniowo dochodziła do wniosku, że ma przed sobą prawdziwego potwora. Przypomniała też sobie, że podczas pierwszej wizyty zachowywał się tak nieprzyjemnie, że ojciec musiał wyprosić go z zamku. No cóż, nie pozostało jej nic innego, jak sprawdzić, czy przecucia jej nie mylą i Lord Roghton nie zmienił się przez ten czas na lepsze. Chociaż o wiele bardziej wolałaby, żeby sprawdził to za nią Ranulf.

Roghton rozmawiał z Sir Williamem i Lady Margaret. Tajemniczym zbiegiem okoliczności młodszych dam w sali nie było. Reina nie mogła ich za to winić. Lord Roghton mógłby zostać bohaterem najkoszmarniejszych snów.

Zanim do nich dołączyła, jak spod ziemi wyrosli obok niej Erie i Searle. Ilekroć Ranulf wyjeżdżał bez nich, nie odstępowali jej na krok, co niezmiernie ją bawiło.

Jednocześnie wielce ich śmiała, bowiem odkąd zaszła w ciążę, musieli znosić jej zmienne humory. Choć raz naprawdę cieszyła się z ich obecności.

Zgodnie z życzeniem Ranulfa, Searle ośmielił się z Louise de Burgh, dlatego Reina widywała go tylko wtedy, gdy mąż wyjeżdżał. Było im ze sobą dobrze, jeśli nie liczyć pierwszego dnia, a raczej nocy, kiedy to Searle musiał zawlec do łóżka rozwrzeszczaną i wierzgającą połowicę. Gdy Reina widziała ją ostatnim razem, Louise sprawiała wrażenie niewiasty błogo zadowolonej. Cokolwiek Searle jej powiedział albo zrobił, wywarło zaprawdę czarodziejski skutek. Pragnęłaby wyrzeć taki sam wpływ na Ranulfa.

- Aaaa, Lady Rhian, jak sądzę. Czarownica o kruczoczarnych włosach. Pamiętasz mnie, pani?

Reina zeszywniała. Dwie zniewagi w dwóch zdaniach? Chyba nie był kompletnym idiotą, sądząc, że weźmie to za niewinną pomyłkę? Gilbert powiedział mu, jak jej na imię.

Tak, musiał być ostatnim debilem, skoro nie potrafił zapamiętać imienia, które podano mu ledwie przed kilkoma godzinami.

- Reina, Lordzie Ralston, Lady Reina Fitz Hugh - rzekła, odpłacając mu pięknym za nadobne. - Jeśli znowu zapomnisz, jak mi na imię, samo „Lady” wystarczy. A gdybym była czarownicą, panie, nie czułbyś się pod moim dachem bezpiecznie, więc masz szczęście, że nią nie jestem.

Nie, nie zamierzała iść w ślady matki, która ignorowała drwinę i szyderstwo, byle tylko mieć spokój w domu. Jeśli Roghton myślał, że ujdzie mu to płazem, to się grubo mylił.

Zaskoczyła go, i to bardzo. Nie spodziewał się, że ktoś śmie odpowiedzieć na zniewagę równie bezczelną zniewagą, a już na pewno nie przypuszczał, że zrobi to niewiasta.

Choć wielce skonsternowany, rzekł nader grzecznie:

- Rozumiem, że niedawno wyszłaś za mąż, pani.

- Tak, o ile cztery miesiące to niedawno. Niestety, mąż bawi w Londynie ze swoim ojcem, Lordem Hugh de Arcourt.

- Z Lordem Hugh z Lyonsfordu?

- Z tym samym. Od tej chwili nie usłyszała od Roghtona ani jednego niegrzecznego słowa, co było doprawdy zabawne, zważywszy, że Clydon było potężniejsze od Lyonsfordu.

Dowodziło to tylko jednego: dama władająca małym królestwem imponowała światu mniej niż uboższy od niej lord - chyba że raczyła wspomnieć, iż ten lord jest jej bliskim krewnym.

Gdy do sali zeszła jego siostra, Reina, tak samo jak wszyscy pozostali, przeżyła lekki szok, bowiem w przeciwieństwie do swego męża Lady Roghton była niewiastą oszałamiająco piękną. Blondynka o jasnej, jedwabistej gładkiej cerze i twarzy anioła wzbudzała szczery podziw. Nawet Eadwina zazgrzytała zębami z zazdrości.

Było zupełnie niezrozumiałe, dlaczego takie uosobienie piękna poślubiło mężczyznę pokroju i wyglądu Roghtona. Tak, doprowadzić do ich małżeństwa mógł tylko człowiek wyjątkowo okrutny.

Searle i Erie byli porażeni, jak zresztą wszyscy inni, bo wszyscy zamilkli i zamarli.

Chyba tylko Reina zauważyła, jaką rozkosz czerpie Roghton z wrażenia, jakie jego siostra wywarła na zebranych. Wyraźnie cieszyło go, że ludzie podziwiają jej urodę, by już sekundę później z przerażeniem zdać sobie sprawę, że tak piękna, tak pożądana godna niewiasta należy do mężczyzny tak odpychającego. Mimo to Roghton zaczął besztać ją za spóźnienie, co było zaprawdę poniżające, zwłaszcza że nie ulegało wątpliwości, iż robi to celowo. Tak, Reina była pewna, że tym podłym nikczemnikiem kieruje określony zamysł: chciał rozwiać wszelkie wątpliwości i zademonstrować wszem wobec, że ta skończona piękność należy do niego i tylko do niego.

Reina miała okazję porozmawiać z nią dopiero pod koniec wieczery. Przy stole brylował Roghton, a jego siostra siedziała cicho i potulnie. Nie wypowiedziała ani jednego słowa, sprawiając wrażenie niewiasty nieszczęśliwej. Reina próbowała postawić się na jej miejscu. Gdyby nie to, że miała miłującego ojca, równie dobrze mogła podzielić jej los.

Kiedy Roghton wreszcie się najadł, opchawszy się do syta smakołykami, gdy wdał się w nieskrępowaną rozmowę z męŜczyznami przy stole poniŜej, została sam na sam z jego Ŝoną, która natychmiast przysunęła się bliŜej. Reina chciała rozpocząć rozmowę, ale stanęła przed dylematem, bowiem nie chciała obrazić Lady Roghton zbyt nachalnym współczuciem.

Niepotrzebnie się martwiła. Nie stłamszona obecnością męŜa blond piękność Ŝywiła szczerą chęć do rozmowy.

- Powiedziano mi, Ŝe męŜem twym jest Ranulf Fitz Hugh. Czy to prawda? - spytała.

- Znasz go, pani?

- Nie jestem pewna - odrzekła z afektowaną skromnością. - Czy to męŜczyzna wysoki, bardzo wysoki i taki... taki złocisty?

Ten opis wielce Reinę rozbawił.

- Owszem, moŜna tak powiedzieć.

- W takim razie to na pewno mój Ranulf - rzekła podekscytowana Lady Roghton. - To niesamowite! Ranulf Lordem Clydon? Szkoda, Ŝe go nie ma, ale słyŜiałam, Ŝe bawi w Londynie, więc chyba go tam znajdę.

Reinie odebrało mowę. Mogła tylko na nią patrzeć, nic wiêcej. CzyŜby ta niewiasta zapomniała, z kim rozmawia? „Mój Ranulf? Czy zdawała sobie sprawę, jak zaborcze słowa się jej wyrwały? Trudno powiedzieć, bo zmieniła się nie do poznania i tryskała humorem.

- Kiedy... kiedy go poznałaś, pani? - wykrztusiła Reina.

- Och, bardzo dawno temu, ale jestem pewna, Ŝe doskonale mnie pamięta. -

RozeŜmiała się słodko i dźwięcznie. - Naturalnie domyŜlasz się, pani, natury naszego związku. Był tak piękny, Ŝe pragnęła go kaŜda niewiasta odwiedzająca Montforta. CzyŜ

mogłam mu się oprzeć? Urodziłam mu nawet dziecko.

Annę? BoŜe drogi, przecieŜ to Lady Annę!

Reina musiała być bardzo zaszokowana, bowiem jej rozmówczyni, mylnie zinterpretowawszy jej minę, spytała:

- Nie wiedziałaś o tym, pani? Ale nie musisz się tym przejmować. Chyba wiesz, Ŝe męŜczyźni nigdy nie dochowują wierności i gdziekolwiek się pojawiają, zaludniają okolicę bękartami. PrzecieŜ Ranulf teŜ jest bękartem.

- UŜmiechnęła się wdzięcznie. - Dlatego byłam taka zdumiona, Ŝe jest teraz Lordem Clydon.

Reina upiła łyk wina z nadzieją, że poskromi kipiącą w niej furję. Jaka niewiasta opowiadałaby takie rzeczy Sónie znajomego mężczyzny? Chyba że... chciała wzbudzić w niej urazę i doprowadzić do niesnasek. Walter miał rację. Pod maską słodkiej, czarującej i uśmiechniętej anielicy kryła się dziwka i ostatnia suka.

- Nie wspomniałaś, pani, co się z tym dzieckiem stało - syknęła, zdając sobie sprawę, że Annę chce przekonać ją o swych więzach z Ranulfem.

Pytanie zbiło ją z tropu.

- Ach, umarł biedaczek. Byłam zdruzgotana.

- Umarł? A więc to był chłopczyk?

- Chyba... - zaczęła niepewnie i urwała. - Ale naturalnie, że chłopczyk. Przecież wiem, co urodziłam.

Dobry Boże, nic nie wiedziała, nic ją to nie obchodziło. Dla Reiny, przyszłej matki, było to równie niewyobrażalne, jak fakt, że Annę z premedytacją skazała swe dziecko na głodową śmierć. Własne dziecko, krew z krwi, malutką dziewczynkę. Chryste!

Wstała, nie mogąc dłużej znieść jej obecności.

- Dobrze, że nie ma tu Ranulfa - powiedziała i odeszła.

Annę uśmiechnęła się. Gdyby była bystrzejsza, zrozumiałaby ostrzeżenie.

## ROZDZIAŁ 45

Ranulf wpadł na schody prowadzące do wielkiej sali, nie zważając ani na hałas - tupął

buciorami aś miło - ani na późną godzinę. Tęsknił za Clydon. Trzy tygodnie nieobecności w domu to stanowczo za długo. Nie, musiał spojrzeć prawdzie w oczy: to nie za Clydon tęsknił -

tęsknił za Soną. Była niewiastą pobudliwą, porywczą, czasami doprowadzała go do szału, lecz kiedy z nią był, czuł się wyjątkowo, jak nigdy w Syciu. Dbała o niego, potrzebowała go, pielęgnowała go w chorobie, sztorcowała go, gdy posuwał się za daleko, chwaliła, gdy się miarkował, martwiła się o niego. Nie musiał się przy niej pilnować ani uważać na jej każde słowo, bowiem wielokrotnie udowodniła, że jest inna niż niewiasty, jakie dotychczas spotykał. Nawet odnowione i jakże serdeczne stosunki z ojcem nie dostarczały mu takiej przyjemności jak obcowanie z Reimą.

Powinien jej o tym powiedzieć, ale nie znał romantycznych słów, jakich się pewnie spodziewała. Liryzm tylko by ją rozśmieszył, na pewno nie potraktowałaby go poważnie.

Zresztą Reina wie, jakie Syci dla niej uczucia. Musi wiedzieć, bowiem powiadają, że niewiasty mają w tych sprawach intuicję. On wiedział, co do niego czuje, wiedział o tym od chwili, gdy po raz

pierwszy nazwała go półgłówkiem, jako Œe nazywała tak tylko tych, na których jej zaleŒało.

Tak, dobrze ją znał. Nie wiedział tylko, dlaczego tak długo zwleka z przekazaniem mu nowin o dziecku, które nosiła pod sercem. Ale ojciec uprzedził go, Œe niewiasty w odmiennym stanie zachowują się nader dziwnie. Walter - pojechał do domu, by uczcić narodziny dwóch siostrzyczek - mówił to samo. Trudno, widać tak musi być.

PoniewaŒ myślał, o czym myślał, i spieszył, dokąd spieszył, widok niewiasty, która zastąpiła mu drogę w zaciemnionej sali, bardzo go zaskoczył. Wyrosła przed nim jak spod ziemi, tak Œe omal jej nie przewrócił. Zaczął przeproszać i dopiero wtedy zobaczył, kto to jest.

Słowa zamarły mu w gardle.

Annę widziała, jak Ranulf nadchodzi. Próbowwała zbudzić pijanego męŒa, ale ten spał

zbyt twardo i teraz się z tego cieszyła. Chyba same niebiosa zsyłały jej taką sposobność. Nie, nie mogła jej zmarnować.

- A więc pamiętasz mnie, Ranulfie - skonstatowała z satysfakcją i wiedząc, Œe Œaden męŒczyzna nie lubi, gdy niewiasta czyta w nim jak w otwartej księdze, szybko dodała: -

Twoja Œona robiła wszystko, Œeby zapewnić mnie, iŒ po ślubie zapomniałeś o wszystkich poprzednich kochankach. Twierdziła, Œe darzysz afektem tylko ją.

Zesztywniał. Zamarł. Czujność sprzed lat odŒyła na nowo. Wiedział, Œe Reina nigdy by o takich rzeczach nie rozmawiała, a juŒ na pewno z obcym, co dowodziło, Œe kto się łgarzem urodził, ten łgarzem umrze. Lady Annę nie zmieniła się ani na jotę. Była piękna jak niegdyś, nie, była jeszcze piękniejsza, gdyŒ jej ciało wypełniło się i dojrzało. Jednak duszę miała wciąż grzeszną i czarną jak otchłanie piekielne i jeśli rozmawiała z Reina, mogła zasiać w jej umyśle ziarno złości i jadu.

Postanowił nie zdradzać swych odczuć, choć miał nieprzewartą ochotę zacisnąć jej ręce na szyi i z premedytacją udusić. Zawsze dobierała słów starannie. Wszystko, co mówiła, mówiła w określonym celu. O nie, nie czekała tu bez powodu, nie bez powodu chciała, Œeby rozsierdził się na Œonę za nie poskromione gadulstwo.

- To dla mnie prawdziwa niespodzianka, pani - odrzekł.

- Myślałeś, Œe juŒ nigdy się nie spotkamy? Zawsze wiedziałam, Œe taka chwila kiedyś nadejdzie. - Postąpiła krok bliŒej i szepnęła: - Nie wyobraŒasz sobie, jak często o tobie myślałam, Ranulfie, jak często wspominałam namiętne chwile, które z sobą dzieliliśmy. -

PołoŒyła mu rękę na piersi. - Czy moglibyśmy porozmawiać... na osobności?

Jednoznaczna propozycja. Niegdyś natychmiast by go rozpałiła, niegdyś oszalałby z chuci. Teraz poczuł, Œe dostaje gęsiej skórki z obrzydzenia.

Popatrzył na słuŒbę śpiącą w zaciemnionej sali i odrzekł:

- MoŜemy porozmawiać tutaj, przecieŜ nikt nas nie słyŝy.

- Chodziło mi... NiewaŜne. - Odeła wargi. - Widzę, Ŝe juŜ zapomniaeł, jak często szukaliŝmy ustronnych kącików.

Zaczynał mieć doŝć czekania. Wiedział, Ŝe nie o niego jej chodzi, tylko o coŝ, co mógłby dla niej zrobić.

- Dorosłem, Annę. Teraz wolę ciepłe łoŜe.

- Mam takie w swojej komnacie...

- W takim razie, co tutaj robisz? Starannie dobrany i z wprawą kontrolowany wyraz twarzy ustąpił miejsca chwilowej irytacji.

- Czy tylko to przychodzi ci do głowy? PrzecieŜ się miłowaliŝmy, Ranulfie.

- Nie, to ja miłowałem ciebie, a przynajmniej tak mi się zdawało. Jednak ty obrałaŝ inną drogę.

- I zbieram za to cięgi do dzisiaj! O BoŜe - załkała wczuwając się w rolę - nawet nie wyobraŜasz sobie, jakiego potwora Montfort wybrał mi na męŜa. - Wycelowała palcem w stronę ławy przy kominku, gdzie w blasku ŝwicy leŜał Roghton z szeroko rozrzuconymi nogami. - Spójrz tam. Oto mój męŜ, człowiek z duszą równie przeraŜającą jak jego ciało.

- JeŜli sobie dobrze przypominam, nie miało to dla ciebie najmniejszego znaczenia - odrzekł oschle Ranulf.

- Liczyło się tylko jego bogactwo.

- Nie rozumiesz, Ŝe próbuję przyznać się do błędu? - załkała. - Tak, jest bogaty, ale nawet bogactwo całego królestwa nie zrekompensuje mi piekła, jakie musiałam przez te lata przejść. Czy wiesz, Ŝe on tresuje sokoły do ataku na ludzi, Ŝeby potem puszczać je dla zabawy na biednych wieśniaków? Oto, jaki jest, i dłuŜej go nie zniosę.

Prawda to czy nie, Ranulf był nieporuszony.

- To od niego odejdz.

- Myŝlisz, Ŝe nie próbowałam? Traktuje mnie jak więźnia. Ilekroć wyjeŜdŜa, kaŜe mnie obserwować, ŝledzić, zamykać w komnacie.

Ranulf popatrzył na ŝpiącego Roghtona.

- MoŜesz odejść teraz. Nie widzę nikogo, kto mógłby cię zatrzymać.

- Odnalazłby mnie, przywłókłby z powrotem, a potem by mnie zbił.

Zgodnie z przypuszczeniami Ranulfa, nie tego od niego chciała.

- Dlaczego mi to mówisz? - spytał.

- Gdybyś tylko zechciał, mógłbyś mi pomóc.

- Jak? Podeszła bliżej i tym razem musnęła piersią jego przedramię.

- Zabij go - szepnęła ochryple. - Jego ludzie mają mnie zakatować na śmierć, gdyby umarł w podejrzanych okolicznościach. I zrobią to, na pewno to zrobią. Są źli i mściwi jak on.

Może zadławić się podczas jedzenia i umrzeć, a oni mnie zabijają. Ktoś musi stawić mu czoło w otwartej walce, na ich oczach, ktoś musi go usieć mieczem. Proszę cię, Ranulfie, uwolnij mnie z jego szponów.

Jednak sprawiedliwość istnieje. Omal się nie roześmiał. Chciała, żeby uwolnił ją z piekła, na które w pełni zasługiwała? Ani mu się śniło, lecz postanowił jej o tym nie mówić -

jeszcze nie.

- Z jakiego powodu miałbym go wyzwać? Na twojej twarzy i rękach nie widzę żadnych śladów, które wskazywałyby, że cię bije. Szczerze mówiąc, Annę, trudno mi uwierzyć, że cię nie wielbi.

- Początkowo mnie wielbił, ale nie mogłam znieść, jak mnie dotykał. Doskonale o tym wiedział i znenawidził mnie tak samo jak ja jego. Przyłapał mnie z... z kochankiem i zabił go gołymi rękami.

- Ciebie nie tknął?

- Pierwej zaczekał, aż ból po jego stracie zmaleje. Tak, chciał, żeby nad jego śmiercią bolała. Cieszył się z tego. Nie zrobił mi nic, dopóki był przekonany, że cierpię, ale gdy tylko zaczęłam dochodzić do siebie, zbił mnie jak psa. Chciał, żeby to zapamiętała, rozumiesz? Wiedział, że cierpienie fizyczne nic nie znaczy w porównaniu z katuszami psychicznymi, więc czekał. To diabeł, nie człowiek. Teraz bije mnie, gdy tylko spojrzę na innego. Och, błagam cię, Ranulfie... - Zarzuciła mu ręce na szyję. - Nie mogę tak dłużej żyć.

Zabiję się, jeśli ktoś mnie od niego nie uwolni.

- Myślisz, że się tym przejmę? Odchyliła się do tyłu, zmarszczyła brwi z nadzieją, że źle go zrozumiała.

- Kiedyś mnie kochałeś - szepnęła.

- Teraz kocham inną.

- Kogo? - Gdy nie odpowiedział, wytrzeszczyła oczy.

- Chyba nie tę małą mysz, którą poślubiłeś!



- Mysz? Dla mnie jest piękniejsza niż jakakolwiek niewiasta, którą znam czy znałem.

- Nie, nie mówisz tego poważnie. - Zdesperowana, zaczęła poczynać sobie śmieiej i przywarła biodrami do jego ud. - Musisz pamiętać, jak...

Ranulf zareagował gwałtowną odrazą i odepchnął ją od siebie. Natychmiast postąpił

krok do przodu, chwycił Annę za kark i silnym szarpnięciem odchylił jej głowę. Wreszcie zrozumiała, jak wielką furię dotąd poskramiał. Z jego oczu biła nienawiść. Annę zadrżała.

- Pani, zabiłaś moją córkę - wycharczał złowieszczo.

- Nie zabiłaś jej z litości, lecz skazałaś ją na śmierć z głodu. Tylko to o tobie pamiętam, nic więcej. A teraz precz z mego domu, bo zemszczę się na tobie, na co w pełni zasługujesz.

- Nie mogę... nie mogę wyjechać bez męża!

- To go obudź, byle szybko, bo ja go obudzę.

- Ale co mu powiem? Jest środek nocy!

- Wymyślisz coś, pani. Łgarstwa to twoja specjalność.

- Z tymi słowami odszedł, nie odwracając się za siebie.

- śłośny skurwiel - wysyczała Annę, gdy zniknął jej z oczu. - Co go obchodzi jakiś bękart, w dodatku nie jego? Powinam mu była o tym powiedzieć. To by go otrzeźwiło.

- Tak, w rzeczy samej, szkoda, że mu nie powiedziałaś - rzekł cicho Walter wynurzając się z mroku. - Ale postaram się to naprawić. Nie zmniejszy to bólu, który trawił

go przez te wszystkie lata, ale może choć trochę zatrze pamięć o tych posępnych wydarzeniach.

Annę odwróciła się, jak tylko zaczął mówić, i obdarzyła go słodkim uśmiechem.

- Sir Walter, prawda? Długo tu stoisz?

- Wystarczająco długo, pani. - I odszedł, nie ukrywając odrazy.

Patrzyła za nim rozwścieczona, dopóki nie usłyszała okrutnego śmiechu. Drgnęła, spojrzała w stronę kominka i z przerażeniem stwierdziła, że obserwuje ją mąż. Lord Roghton rechotał jak rozlazła ropucha.

- Nie mamy dzisiaj szczęścia, co, złotko? Widzę, że powinienem był pójść spać nieco wcześniej, bo teraz nie mam gdzie się położyć. Jak, twoim zdaniem, mam ci za to podziękować, moja droga?

Annę zbladła i uciekła z sali do izby, którą dla nich przygotowano, by zaszyć się w ciemnym kącie i

drSeć ze strachu. MąŜ nie przestawał rechotać, co znaczyło, Œe to, co słyszał

i widział, bardzo go podnieciło. Wiedziała, Œe zanim wyjadą z Clydon, zechce się z nią przespać, a była to kara o wiele gorsza niŜ lanie, które jej później sprawi.

## ROZDZIAŁ 46

Reina obudziła się, czując delikatne muśnięcie dłoni zsuwającej prześcieradło z jej ciała. Westchnęła przez sen, potem głośno sapnęła, szeroko otworzyła oczy i dopiero wtedy uświadomiła sobie, Œe to tylko jej mąŜ.

- Jezus Maria, wystraszyłeś mnie, Ranulfie.

- Miałem zupełnie inne zamiary, pani - odrzekł z uśmiechem.

Zarumieniła się lekko. Jeszcze nie przywykła do jego erotycznych aluzji, choć bynajmniej nie protestowała, gdy tak mówił.

- Dopiero co wróciłeś? - Mgliste światło sączące się zza zasłon w oknach wskazywało, Œe wkrótce wstanie nowy dzień.

- Nie, przyjechaliśmy z Walterem w nocy, ale spałaś tak spokojnie, Œe nie chciałem cię budzić.

Mówiąc to, połoŜył jej rękę na brzuchu, przypominając Reinie, co pod nią spoczywa.

- Czy... nie zauwaŜyłeś we mnie jakichś... zmian, Ranulfie?

- Nie, Œadnych. - Leciutko ścisnął jej sutek, obserwując, jak twardnieje i oŜywa.

- Œadnych?

- Œadnych. Dlaczego pytasz? Westchnęła.

- NiewaŜne.

- A ty? MoŜe zauwaŜyłaś jakieś zmiany we mnie? - zaŜartował.

- Owszem - prychnęła. - Œlepniesz. Ranulf parsknął śmiechem, objął ją i przytulił.

- Dlaczego po prostu mi tego nie powiesz?

- Czego? Znowu połoŜył rękę na jej brzuchu, potem nachylił się, Œeby złoŜyc w tym miejscu czuły pocałunek.

- Tego, co Walter powiedział mi mniej więcej dwa miesiące temu.

- A więc ty wiesz?! I nic... i nic nie mówiłeś?!

- To przywilej Sany. Czekałem, aś sama mi powiesz.

- Przepraszam. Wiem, że powinnam, ale...

- Ale?

- Powód jest bardzo głupi - ucięła. - Wolalabym o tym nie mówić.

Kiwnął głową. „Nigdy nie sprzeczasz się z brzemienną niewiastą - przestrzegał go ojciec - bo nie uwierzysz, jakie bzdury potrafi wtedy wygadywać”. Poza tym miał teraz ochotę na zupełnie coś innego, a konkretnie na dokładne zapoznanie się z nową krągłością jej wspaniałego ciała.

Zadziwił tym Reinę, która nie przypuszczała, że zechce się z nią kochać wiedząc o dziecku w jej łonie. Nie, nie była głupia i nie zamierzała go o to wypytywać, lecz niepokój, który ustąpił na błogą godzinę, powrócił, gdy tylko Ranulf dźwignął głowę z jej piersi, by wstać z łóżka. Czy oznaczało to, że zdążył do niej przywyknąć i mimo jej odmiennego stanu, postanowił jej nie odtrącać? Jeśli tak...

Uśmiechnęła się pełnym zadowolenia uśmiechem i nagle spoważniała.

- Ranulfie, na śmierć zapomniałam! Mamy gości...

- Mieliśmy gości, moja droga. - Załomotał w drzwi, żeby obudzić Lanzo. - Wyjechali nocą.

- Ach tak? - spytała zdziwiona. - Dlaczego?

- Myślę, że Lady Roghton doszła do wniosku, iż tak będzie dla nich bezpieczniej.

Reina nie pytała o nic więcej. Wystarczyło jej to, że Roghtonowie wyjechali i że już nie wrócą.

Dwa miesiące później posłaniec przywiózł wici z Shefford i zadowolenie Reiny prysnęło jak mydlana bańka. Grała z Walterem w szachy, gdy do wielkiej sali wszedł Ranulf, żeby im o tym powiedzieć. Wyglądało na to, że Lord Rothwell znalazł sobie nową narzeczoną, ni mniej, ni więcej tylko siostrzenicę samego Lorda Guya. Oblegał jej zamek już

od paru tygodni, ale Sir Henry dowiedział się o tym niedawno i zażądał pomocy Ranulfa.

Reina natychmiast zaprotestowała, i to bardzo stanowczo.

- To tylko próba i wcale mi się to nie podoba. Przecież siostrzenica Lorda Guya mieszka aś w Yorkshire. Sir Henry mógł prosić o pomoc co najmniej sześciu wasali z bliższego sąsiedztwa i zamierzam mu to powiedzieć. Nie musisz jechać, Ranulfie.

- Wypluj to, niewiasto - odrzekł, nie wierząc własnym uszom. - Tyle tu wojujemy, że miecze nam rdzewieją.

- Będziesz walczył w złej sprawie?! - wrzasnęła. - Będę walczył, bo lubię walczyć! -

odwrzasnął. – Do tego mnie wyszkolono i to lubię najbardziej... jeśli nie liczyć sypiania z tobą!

Zaczerwieniła się, spurpurowiała i jeszcze bardziej rozsierdzona krzyknęła:

- Nie obchodzi cię, jak się czuję! No tak, bo jestem dla ciebie tylko Sona!

- Bądź rozsądna, pani - zadudnił głębokim basem. - Rothwell to imbecyl i tchórz.

Weźmie ogon pod siebie, jak tylko zobaczy nadciągające posiłki.

- A jeśli nie? - nie ustępowała Reina. - Miłuję cię, ty półgłówku! Myślisz, że chcę, żebyś wykrwawił się na śmierć w jakiejś głupiej bitwie bez najmniejszego znaczenia?

- I ja cię miłuję, do diabła, ale nie zamierzam rezygnować z przyjemności tylko dlatego, żeby cię zadowolić!

- No to jedź, proszę bardzo! Guzik mnie to obchodzi! Odeszła, ale nie dalej jak na kilka kroków, po czym odwróciła się i padła mu w ramiona.

- Miłujesz mnie?

- Tak.

- Naprawdę?

- Tak - odrzekł z uśmiechem.

- Ja też cię miłuję.

- Wiem. Zawyla jak raniona lwica i grzmotnęła go pięścią w pierś.

- No to dlaczego mi nie powiedziałeś? Przecież mogłeś mi powiedzieć, półgłówku!

- Kto tu jest półgłówkiem, pani? Mówię ci to noc w noc, gdy biorę cię w ramiona.

Mówię ci to tak, jak potrafię, inaczej nie umiem.

- Nie, panie, przed chwilą powiedziałeś to jasno i wyraźnie - odrzekła ze łzami szczęścia w oczach. - Choć je wywrze szczałeś, od dawna na te słowa czekałam.

- Na słowa?

- Tak.

- Przecież tak niewiele mówią.

- Drogi męŜu, jeśli zapragnę posłuchać układowego trubadura, to go najmę. Od ciebie chcę tylko jednego: Œebyś powtarzał mi te słowa jak najczęściej.

Ranulf zachichotał.

- Wedle Œyczenia, mały generale. Nachylił się i złoŜył na jej ustach długi pocałunek.

Przestał ją podnosić, bowiem kilka tygodni wcześniej omal jej nie upuścił, zaskoczony dobrze wyczuwalnym kopnięciem w brzuch - kopnięciem jego syna.

- A teraz - wymruczała z zadowoleniem - czy zapomnisz o tej głupiej wojnie?

- Ani mi się Œni.

- Ranulf!

- Mimo to bardzo cię miłuję.

Posłała mu wściekłe spojrzenie i tym razem odeszła, nie oglądając się za siebie.

- Przejdzie jej - powiedział Walter, który nie potrafił ukryć rozbawienia. - Zawsze jej przechodzi.

- Niestety, pierwszej wyjadę - mruknął z uśmiechem Ranulf. - Szkoda, Œe tego nie zobaczę. Gdy wybacza, jest taka... wymowna.

Walter aŜ zagwizdał.

- Ktoś powinien jej to powtórzyć.

- Wypluj to, człowieku. Jeśli zdradzisz Reinie, dlaczego tak często się z nią drocę, rozsiekam cię na kawałki.

## **ROZDZIAŁ 47**

Zima otuliła Clydon białym całunem Œniegu, który miał stopnieć dopiero na wiosnę.

Reina lubiła tę porę roku, choć posiłki były wtedy nie najŒwieŜsze i nie tak aromatyczne jak latem, a męŜczyźni wychodzili z siebie z beczynności. Byk to pora, gdy niewiasty mogły robić to, na co zwykle nie starczało im czasu. Tkały piękne kobierce, odkrywały nowe talenty, omawiały i wypróbowywały nowe przepisy kulinarne. Ciepła była to pora roku, przytulna i miła, bo w kominkach buzował ogień, bo zacieŒniały się znajomości i przyjaźnie. A jeśli niewiasta miała ochotę na prawdziwy luksus, po prostu nie wstawała z łoŜa cały dzień i nic ją nie obchodziło.

Reina robiła to nader często, ale tylko dlatego, Œe będąc niewiastą drobnej postury, z trudnoŒcią dźwigała wielki brzuch. Ranulf dokuczał jej bezlitoŒnie, twierdząc, Œe tak bardzo mu się podoba, iŜ jego w tym głowa, iŜby nigdy nie zeszczuplała. Dziwne, ale odwiedzał dom częŒciej, niŜ się tego spodziewała, zwłaszcza Œe Sir Henry wciąż Œ stał w polu. PrzyjeŜdŜał na kaŜde Œwięta i był na

Trzech Króli, Źeby obdarować słuŹbę tradycyjnymi prezentami boŹonarodzeniowymi: ŹywnoŹcią, ubraniem, napitkami i drewnem na opał. Został do „ornego po-niedziałku” po Trzech Królach, kiedy to wieŹniacy chwyтали za pług i orali wspólne pastwisko, Źeby ustalić, ile bruzd kaŹdy z nich zaorze na wiosnę.

Była przekonana, Źe przybędzie na Źwięto Matki Boskiej Gromnicznej, ale nie przybył. Minął tydzień, Reina miała rodzić lada dzień, a jego wciąż nie było. Przyrzekł, Źe na rozwiązanie na pewno przyjedzie, więc doszła do wniosku, Źe przytrafiło mu się coś złego.

Walter pospieszył z zapewnieniami, Źe Reina niepotrzebnie się martwi; w tej kampanii Ranulfowi nie towarzyszył, lecz jako młody ŹonkoŹ - poŹlubiał ukochaną Florette - nie miał nic przeciwko temu, Źeby zostać w Clydon. Ale cóŹ mógł wiedzieć o niewieŹcich niepo-kojach?

Mimo to podŹwiadomie czuła, Źe Walter ma rację.

Zgodnie z przewidywaniami Ranulfa, Rothwell czmychnął do domu, gdy tylko nadjechali, ale na tym nie koniec. Sir Henry postanowił dać mu nauczkę za bezczelnoŹ i chciwoŹ i pociągnął z wojskiem na zachód, Źeby oblegać jego zamek. Oblegali go od dwóch mieŹsicy, praktycznie bez Źadnych starć.

CzterdzieŹci dni słuŹby Ranulfa szybko minęło, ale jakieŹ to miało znaczenie, skoro znakomicie się bawił? Postanowił zostać dłuŹej, co doprowadziło do starcia, między nim i Reina, z którego wyszedł zwycięsko - jak Źeby inaczej? - co mu oczywiŹcie wybaczyła. Ten bęcwał po prostu uwielbiał ryzyko i wyzwanie, jakiegokolwiek wyzwanie, tak Źe skonstatowała, iŹ prędzej czy później będzie musiała się z tym pogodzić. Z biegiem lat stanie się łatwiejszy w poŹyciu. Nadejdą czasy, gdy zasiedzi się w domu tak długo, Źe będzie miała ochotę przepędzić go gdzie pieprz roŹnie. Przyjdą teŹ i takie chwile, gdy będzie umierała z niepokoju, zastanawiając się, dlaczego jeszcze go nie ma. Potem wynagrodzi jej to namiętną miłością i znowu wszystko wróci do normy.

Zaprawdę, czyŹ mogła narzekać? CzyŹ mogła utyskiwać, Źe nie zdąŹył na rozwiązanie, do którego doszło w przewidzianym terminie i które przebiegło bez Źadnych komplikacji? Zamierzała go za to zbesztać, lecz gdy godzinę później wpadł do komnaty, by podejŹć do łoŹa i wziąć ją w ramiona, natychmiast o wszystkim zapomniała.

Był skruszony, jednocześnie podekscytowany, więc jak mogła go zwymyŹlać, skoro tak namiętnie i Źarliwie zapewniał, Źe ją miłuje? Zresztą spóźnił się nie bez powodu. Lord Guy wrócił wreszcie do Anglii i wezwał Ranulfa do Shefford, Źeby go poznać. Spotkanie przebiegło nadzwyczaj dobrze. Lord Guy robił delikatne aluzje, iŹ nie miałby nic przeciwko temu, Źeby poproszono go na ojca chrzestnego ich pierwородnego syna. Reina wybuchnęła Źmiechem. Suzeren rzadko kiedy bywał taki subtelny. Ranulf musiał wyrzucić na nim duŹe wraŹenie, co oznaczało, Źe jej ostatnie zmartwienia rozwiały się jak dym na jesiennym wietrze. Małe szalbierstwo ojca, do którego dopuŹcił się dla jej dobra, nigdy nie wyjdzie na jaw, a jego ostatnia wola została spełniona. Reina poŹlubiała męŹczyznę, którego sama wybrała, jak tego chciał.

Theodric nucił cicho, kołyszając Guya w ramionach. TrzymieŹczne niemowlę szybko zasnęło, ale Theo nie spieszył się z połoŹeniem dziecka do koszyka. Wenda rozczesywała Reinie wilgotne po kąpieli włosy. Theo juŹ nie narzekał, Źe dziewczyna przejęła jego obowiązki. Miał pod opieką

małego Guya, którego uwielbiał, i nic więcej go nie obchodziło.

Trząsał się nad nim jak najtroskliwsza matka, a Reina coraz częściej dochodziła do wniosku, że zazdrości jej możliwości karmienia piersią, i była przekonana, że karmiłby maleństwo, gdyby tylko mógł.

Lady Ella zwinęła się w kłębek pośrodku łóżka. Kocięta z ostatniego miotu rozpełzły się po podłodze, co bardzo Wendę śmieszyło. Reine też się podobały. Wściekła się, gdy kotka postanowiła urodzić małe pod jej łóżkiem. Próbowwała je przenieść choćby do przedsionka, ale Lady Ella miauczała, drapała do drzwi, a w chwili gdy ktoś je otwierał, chwytala kociaka za kark i wbiegała z nim do komnaty. Ranulf nie powiedział na to ani słowa, pozostawiając decyzję Sonie. Jaką decyzję? To kotka zdecydowała i nikt nie mógł na to nic poradzić.

Otworzyły się drzwi i do komnaty wszedł Ranulf. Reina była zachwycona. Po południu zjechał do nich Lord Hugh i myślała, że mąż wróci dużo później. Jednak kiedy na niego spojrzała, jęknęła bezgłośnie: Ranulf przeszywał wzrokiem Theodrica z Guyem w ramionach. Nie miał pojęcia, że Theo się nim zajmuje tylko dlatego, że sprytny chłopak schodził mu w porę z oczu. Do dzisiaj.

- Precz! - ryknął natychmiast.

Theo już nie umierał ze strachu, słysząc wrzask swego pana. Ostro ułożył Guya w koszyku i sztywnym krokiem wyszedł z komnaty. Reina skinęła na Wendę, która zabrała koszyk i też wyszła; kłótnia, która wisiała w powietrzu, mogła obudzić śpiące maleństwo.

- Obraziłeś go - zaczęła spokojnie.

- Jeśli jeszcze raz zobaczę tego sodomitę w pobliżu mojego syna, zrobię coś znacznie gorszego. Nie pozwolę, żeby miał na Guya jakikolwiek wpływ...

- Lepiej wymyśl coś innego - przerwała mu ostro. - Jediną osobą, która może mieć na Guya wpływ, jesteś ty, i dobrze o tym wiesz. Dopuściłbyś do tego, żeby było inaczej? Nie, o czym oboje doskonale wiemy. A jeśli chodzi o Theodrica, mieszkał tu całe życie. W tym czasie opiekował się dwoma niemowlakami i trójką dzieci, łącznie ze mną, a pragnę dodać, że byłem jedyną dziewczynką wśród jego podopiecznych. I co? I nic. Nie wywarł na tych chłopców ujemnego wpływu, zresztą ani mu to było w głowie. - Stwierdziwszy, że Ranulf przestał się chmurzyć i że uważnie słucha, dużo łagodniej dodała: - On miłuje Guya jak własne dziecko i nigdy by go nie skrzywdził. Więc co jest dla ciebie ważniejsze? To, że twój syn będzie miał najlepszą opiekę pod słońcem, czy to, że się uparłeś i odczuwasz niechęć do Theodrica tylko za to, że chłopak podziwia twoje wspaniałe ciało?

To go zaskoczyło.

- Wspaniałe ciało? - powtórzył.

- Owszem - potwierdziła z uśmiechem.

- Nie wiedziałem, że... że tak uważasz. Czyby się zmieszał? Słodki Jezu, jak bardzo tego człowieka miłowała. Tak, miłowała go z jego wszystkimi wadami, brakami, z jego czarującymi słabościami.

- Nie mówiłam ci tego, mój panie?

- Nie.

- Ale chyba musiałam ci to okazać... Był naprawdę zmieszany! Reina uśmiechnęła się, wstała i powoli podeszła bliżej. Zsunęła szlafrok, odsłaniając nagie ramię i... Chwilowe zmieszanie Ranulfa szybko minęło, bowiem w tej samej sekundzie chwycił ją w ramiona i dźwignął do góry. Dokładnie tak samo jak wtedy, gdy się poznali, z tym że teraz miast wściekłości w jego oczach płonęła namiętność.

- Piekło i szatani, niewiasto, gdy tak na mnie patrzysz...

- Na co czekasz? - szepnęła z taką samą namiętnością, przywierając do niego ze wszystkich sił. - Mam cię zaciągnąć do łóżka?

Nie musiała powtarzać dwa razy.